17
25

A-570

Biblioteka O.O. PAULINÓW
Nr II-2100
Sygn.
w Leśnej Podlaskiej

Parafja SS. Ap. Piotra i Pawła i N. Marji P.
w Leśnej Podl. z. Siedl.

FB-5



DZIEJE KOŚCIOŁA UNICKIEGO

NA LITWIE I RUSI.



Druk Piotra Laskauera i S-ki w Warszawie.

BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH

8

dw3 170.

DZIEJE
KOŚCIOŁA UNICKIEGO
NA LITWIE I RUSI
W XVIII i XIX WIEKU

UWAŻANE

GŁÓWNIE ZE WZGLĘDU NA PRZYCZYNY JEGO UPADKU

NAPISAŁ

Ks. Edward Likowski

BISKUP SUFRAGAN POZNAŃSKI.

Praca konkursowa, uwieńczona
przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu.

WYDANIE DRUGIE.

Ambroży Mendera

Parafja SS. Ap. Piotra i Pawła i N. Marji P.
w Lesnej Podl. z. Siedl.

WARSZAWA
Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa
Kraków G. Gebethner i S-ka.
1906.

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska
5 152552000009

REGIONALIA
Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej
XX Lik
108879
282(438)"17/18":94(47+57)::322"17/18":94(438).071 0/2
XX C

Do Czytelnika!

W r. 1875 Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu ogłosiło konkurs na temat: „wykazać przyczyny, wewnętrzne i zewnętrzne, upadku Kościoła unickiego na Rusi i Litwie, w XVIII i XIX w.“ Gdy nikt na termin oznaczony (1 marca 1877 r.) pracy odpowiedniej nie nadesłał, a rada Towarzystwa w przeświadczeniu o ważności tematu, dotąd przez historyków naszych prawie nietkniętego, termin przedłużyła, — zdecydowałem się, w braku chęci czy czasu u zdolniejszych i wprawniejszych odemnie pisarzy, popróbować sił swoich i przystąpić do rozwiązania powyższego zadania, podzielając zdanie „rady Towarzystwa“, że wobec zupełnego zniesienia Unii pod rządem rosyjskim, a zwłaszcza wobec świeżo tamże pogrzebanej ostatniej dyecezyi unickiej t. j. dyecezyi chełmskiej przystoi przedewszystkiem nam, Polakom, których tyle bliskich stosunków z Kościołem unickim łączyło i którym niejeden na sumieniu grzech względem Unii ciąży, bliżej rozpatrzyć się w przyczynach jej upadku, nietylko dlatego, aby wzbudzić dla niej w szerszych kołach interes i współczucie serdeczne, lecz aby zostawić dla przyszłych pokoleń pouczającą przestrogę. O ile mi tedy pozwalały moje obowiązki urzędowe, zdolności i dostępne mi źródła historyczne, o tyle starałem się postawione przez historyczno-literackie Towarzystwo zadanie wyczerpująco rozwiązać. Przejrzałem pilnie wszystko, co o tym przedmiocie znalazłem w archiwach: ks. Czartoryskich w Krakowie, Zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie i Stauropigii lwowskiej; miałem nadto do użytku niektóre rzadkie

dokumenta, przepisane kiedyś przez śp. ks. Pawła Szymańskiego, dziekana - prałata katedry chełmskiej; przewertowałem sumiennie dokumenta ogłoszone drukiem w ostatnich kilku latach w kodeksach dyplomatycznych rosyjskich, które z przedmiotem konkursu miały związek i wreszcie, cokolwiek o tym przedmiocie w jakim języku napisano, nie zaniedbałem z tem się zapoznać. Dokładny spis tych materyałów znajdzie łaskawy Czytelnik na początku książki. Żałuję tylko, że nie mogłem zajrzeć do bogatego archiwum „Propagandy rzymskiej", bezpośredniej unickiego Kościoła zwierzchniczki; lecz pocieszam się, że większą część dokumentów, które się tam znajdują, i to najważniejsze, znalazłem bądź w Theinerze, bądź w archiwum ks. Czartoryskich—jak mnie o tem przekonywa przechowywany w temże archiwum Inwentarz ruskich dokumentów Propagandy—i że praca moja nie wiele ucierpiała na tem, chociaż do niej ze skarbów Propagandy korzystać nie mogłem. Komisya konkursowa uznała ją też za odpowiadającą jej wymaganiom i to mnie ośmiela oddać ją niniejszem do publicznego użytku, jakkolwiek nie mam bynajmniej pretensyi, by zdolna była surowych sędziów pod każdym względem zadowolić i jakkolwiek może z większą dla niej byłoby korzyścią, gdyby nieco dłużej w tece mojej była pozostała; ale spełniam życzenie konkursowej komisyi, aby z jej ogłoszeniem się nie ociągać.

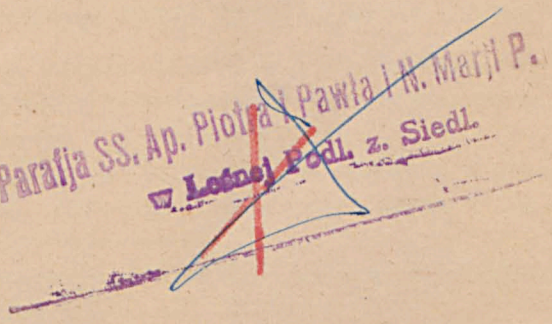
Tytuł, jaki jej dałem, jest cokolwiek odmienny od tematu konkursu; pragnąłem bowiem już przez sam tytuł wyrazić sposób obrobienia przedmiotu. Na rozwoju dziejów XVIII i XIX wieku Cerkwi unickiej przedsięwziąłem wykazać przygotowujący się zwolna pod wpływem przeróżnych okoliczności upadek jej, będąc przekonany, że ten sposób przedstawienia rzeczy pozwoli mi jaśniej i wywodniej na zadanie odpowiedzieć, aniżeli gdybym pojedyncze przyczyny upadku rozdzielał na kategorye i oddzielnie nad każdą z nich się zastanawiał. Z zewnętrznymi wypadkami dziejów dał się bez trudności i sposobem naturalnym powiązać obraz stanu wewnętrznego i wewnętrznych stosunków Kościoła unickiego. Owszem, zdaniem mojem, obraz ten przez takie połączenie z zewnętrzną historyą Kościoła wiele na wyrazistości zyskał i to może było powodem, że komisya konkursowa nie zganiła mi, w urzędowym pracy rozbiorze, mego sposobu pojmowania zadania. Podobnież i układ wewnętrzny dzieła nie doznał ze strony komisyi konkursowej nagany, dla-

tego z małą odmianą zostawiam go tak, jak był w manuskrypcie Towarzystwu posłany.

Jeżeli ta książka moja zdolna, czego najgoręcej pragnę, nietylko zainteresować dla sprawy Unii ziomków moich, tak duchownych jak świeckich, ale nadto przez bezstronny i od wszelkiego uprzedzenia wolny sąd o wypadkach w jej zakres wchodzących i o osobach w nich działających, chociażby tylko tego i owego z Rusinów - Unitów zgryźliwie dla Polaków i Polski usposobionych przyjaźniej nieco nastroić,—będę się czuł za trud podjęty sowicie wynagrodzonym i znajdę w tem zachętę do dalszej, zamierzonej na tem polu pracy.

Pisałem w Seminaryum duchownem w Poznaniu,
w październiku 1879 r.

Autor.



Wykaz szczegółowy

źródeł, z których autor do pracy swej czerpał:

I. Manuskrypta:

1. Z zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie.

Nr. 340. Dyaryusz komisyi traktatowej sejmu ekstraordynaryjnego, przez konfederowane stany wyznaczonej (r. 1767), od str. 114 tomu.

„ 386. Commentaria de legatione Petropolitana a Joanne Archettio, Archeppo Calcedonensi postea S. R. E. Cardinali administrata.

„ 1476. Korespondencya Koniskiego władyki z ks. Turkiewiczem (od str. 3—15).

„ 1768. Skargi Unitów na dyzunitów.

„ 41,323. Zdanie obywatela ukazujące istotną potrzebę Rzeczypospolitej polskiej ustanowienia w jej państwach hierarchii grecko - dyzunickiego Kościoła. (str. 15, brakuje dwóch kart).

2. Ze Stauropigii lwowskiej.

Fascykuły obejmujące wiek osiemnasty i nie mające innego oznaczenia.

3. Z archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie.

Nr. 506 i 507. Akta duchowne za Augusta II.

Nr. 707. Korespondencya króla Stanisława Augusta z arcybiskupem Smogorzewskim.
„ 738. Eglise, tom I.
„ 739. Miscellanea ecclesiastica, tom VI.
„ 754. Zbiór pism należących do interesu Unitów i dyzunitów, tom III, część I.
„ 934. Pisma różne względem religii grecko-dyzunickiej.
„ 949. Papiery przez ks. Maćkiewicza złożone względem buntów.
„ 949. Papiery do rozpoznania buntów chłopskich.
„ 2023. Kapituła unicko-brzeska na posiedzeniu w Żyrowicach d. 25 sep. 1819 r.

4. Z papierów po ks. Pawle Szymańskim, prałacie chełmskim, prywatnie użyczonych.

a. Kongregacya grecko-ruska dyecezyi lwowskiej, odbyta w r. 1694 we Lwowie (cfr. Anneksa nr. 1).
b. Relacya ks. Jana Oleszewskiego, superyora klasztoru bazyliańskiego witebskiego o zamordowaniu Bazylianów Połockich (cfr. Anneksa nr. 2).
c. Odpowiedź ks. Antoniego Młodowskiego, biskupa brzeskiego, na memoryał Koniskiego. (Ks. Szymański przepisał ją z archiwum metrop. uniackiego, gdy się znajdowało w Warszawie. Obecnie niema jej już podobno w tem archiwum, przeniesionem do Petersburga).
d. Wyjątki z Diarium excidii monasterii Polocensis PP. Basilianorum cum S. R. E. unitorum patrati a Ser. Moscorum Duce a. 1705 d. 11 Julii (oryginał znajduje się w archiwum Propagandy rzymskiej).

II. Dokumenta drukowane.

1. Acta et decreta s. Conciliorum recentiorum, collectio Lacensis, tom II, Friburgi 1876.
2. Annexa do Relacyi Deputacyi do egzaminowania sprawy o bunty oskarżonych na sejmie 1790. Warszawa, druk Zawadzkiego r. 1790.
3. Archeograficzeskij Zbornik, Wilno 1867—1870, tomy 1, 2, 3, 5 i 7.

4. Clementis XIV, pontificis maximi epistolae, brevia et documenta varia historiam pontificatus illustrantia. Parisiis 1852.
5. Documente, Anhang zu neuesten Zustaenden der katl. Kirche beider Ritus in Polen u. Russland von Theiner. Augsburg 1841.
6. Documents officiels publiés par le gouvernement anglais au sujet du traitement barbare des Uniates en Pologne. Zurich 1877.
7. Dokumenty objasniajuszczie istoriju zapadno-ruskaho kraja. Petersburg 1865.
8. Dopołnienja k'aktam istoriczeskim otnosiaszczymsia k'Rossii. Petersburg 1848.
9. Expositio documentis munita earum curarum, quas S. Pontifex Pius IX gessit in levamen malorum, quibus in ditione russica et polona ecclesia catholica aflictatur. Romae 1870.
10. Historica Russiae monumenta. Petropoli 1841, ed. Turgeniew, 2 vol.
11. Monumenta vetera Poloniae et Lithuaniae gentiumque finitimarum historiam illustrantia, ed. Aug Theiner. Romae 1860—64, 4 tom. w III i IV tomie.
12. Menuments historiques relatifs aux règnes d' Alexis Michalowitsch, Feodor III et Pierre le Grand, czars de Russie, ed Aug. Theiner, Rome 1859.
13. Relacya Deputacyi do egzaminowania sprawy o bunty oskarżonych na sejmie r. 1790 uczyniona, Część I. w Warszawie w druk. Zawadzkiego.
14. Rocznik Towarzystwa historyczno - literackiego w Paryżu na r. 1866. Paryż, księgarnia Luksemburgska r. 1867
15. Sobranije drewnych hramot i aktow gorodow Minskoj gubernii prawosławnych monastyrej, cerkwiej i po raznym predmietam. Minsk 1848.
16. Synodus provincialis Gnesnensis sub Mathia Łubieński, Varsaviae a. 1643 celebrata. Varsaviae 1646.
17. Urzędowe dokumenta ze Sekretaryatu Stanu Stolicy Apostolskiej, tyczące się prześladowania katolików w Polsce i w Rosyi i zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem rosyjskim. Lwów 1878.
18. Ustaw Chełmskoj Greko - uniatskoj seminarii. Warszawa u Orgelbranda 1858.

19. Volumina Legum. Przedruk zbioru praw staraniem księży Piarów w Warszawie od r. 1732—1782 wydanego. Petersburg 1859—60. vol. 10.
20. Źródłopisma do dziejów Unii. Diariusz Lubelskiego sejmu Unii r. 1569. Wyd. hr. Tyt. Działyńskiego. Poznań 1856.

III. Dzieła historyczne i pisma czasowe.

1. Bojarski J. ks., Recenzya rozporządzenia ks. Popiela, pseudo-administratora dyecezyi chełmskiej. Lwów. 1874.
2. Brodowicz Teodozy, ks. Jzobrażenie nasiliia żestoko obraszczennaho na słabuju niewinnost, zapiski o sobytijach na Wołyni i Podolje w 1789 godu. Dwie części. Moskwa 1869.
3. Chołmskij greko-uniatskij Miesiacesłow na god 1866. Warszawa.
4. Czas, dziennik krakowski, mianowicie rocznik 1875 i 1878.
5. Czasy Nerona w XIX wieku czyli ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem. Wyd. ks. J. P. B. Lwów 1878.
6. Encyklopedya powszechna wydawana u Orgelbranda w Warszawie od r. 1860, w artykułach pióra Jul. Bartoszewicza, tyczących się Rusi i Unii.
7. Flerow. O prawosławnych cerkownych bratstwach w jugozapadnoj Rossii w XVI, XVII i XVIII wieku. Petersburg 1857.
8. Guépin, Z. B. St. Josaphat, Archevêque de Polock et l'eglise grecque unie en Pologne. Poitiers 1874.
9. Harasiewicz, Annales ecclesiae ruthenae. Leopoli 1862.
10. Helleniusz, Wspomnienia narodowe. Paryż 1861.
11. Kalinka Waleryan, Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Poznań 1868.
12. Kamienskij - Bantysz, Istoriczeskoie izwiestie o woznikszej w Polszie Unii. Moskwa 1805.
13. Kojałowicz M., Litowskaja cerkownaja Unija. Petersburg 2 tomy 1859—1861.
14. Kojałowicz M., Istoriczeskoie izsljedowanie o zapadnoj Rossij. Petersburg 1865.
15. Kozłowski K., Sobytija na Wołyni w 1789 godu. Kijew 1871.

16. Kulczyński Ign., Specimen Ecclesiae ruthenicae, wyd. O. Martynowa. Paryż 1859.
17. Laemmer Hugo Dr., Animadversiones theologo canonicae in decreta concilii Ruthenorum Zamosciensis. Friburgi Brisgaviae 1865.
18. Lescoeur, L' Eglise catholique sous le gouvernement russe. Paris 2 vol. 1876.
19. Likowski Edw. Historya Unii Kościoła ruskiego z rzymskim. Poznań 1875.
20. Łukaszewicz Józef, Historya szkół w Koronie i W. Ks. Litewskiem. 4 tomy Poznań 1850.
21. Malinowski Mich., Die Kirchen und Staats-Satzungen bezüglich der griechischen-katolischen Ritus der Ruthenen in Galizien. Lemberg 1861.
22. Memoires d'Archetti, ou un Nonce du Pape à la Cour de Catherine II, Paris 1872.
23. Missionaires moscovites (les) chez les Ruthenes unis. Paris 1876.
24. Morawski Teodor, Dzieje narodu polskiego. Poznań 1871—72. 6 tomów.
25. Moszczyński Adam, Pamiętnik do historyi polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego. wyd. drugie Poznań 1863.
26. O obrzędach grecko-unickich, jako kwestyi czasów dzisiejszych w Galicyi wschodniej, przez księdza tegoż obrządku. Lwów 1862.
27. Persécutions et souffrances de l'église catholique en Russie par un ancien conseiller d'état de Russie. Paris 1842.
28. Pociej Jan, ks., O Jezusie Chrystusie Odkupicielu, tudzież o pierwotnych chrześcijanach i ich domach modlitwy, rzecz ze stanowiska historyczno-religijnego. Warszawa 1852.
29. Pociej Jan, ks., Zbiór wiadomości historycznych i aktów dotyczących dziesięcin kościelnych na Rusi. Warszawa 1845.
30. Przegląd Poznański w tomach: 25, 29, 30, 35, 36, 37 i 38.
31. Récit de Macrena Mieczysławska. Paris 1846.
32. Schmitt Henryk, Kilka słów bezstronnych w sprawie ruskiej. Lwów 1861.
33 Schmitt Henryk, Dzieje Polski XVIII i XIX wieku. 3 tomy Kraków 1866.
34. Sołowjew Serg., Istorija padienija Polszi. Moskwa 1863.

35. Stebelski Ign. ks., Chronologia, wyd. drugie Lwów 1866.
36. Stebelski Ign. ks., Ostatnie prace, wydanie pośmiertne Wł. Seredyńskiego, Kraków 1877.
37. Strahl Philipp, Das gelehrte Russland. Leipzig 1828.
38. Szantyr ks., Wiadomości do dziejów Kościoła i religii kat. w krajach panowaniu rosyjskiemu podległych. Dwie części. Poznań 1843.
39. Szaraniewicz Izydor Dr., Rzut oka na beneficya Kościoła ruskiego za czasów Rrzeczypospolitej polskiej. Lwów 1875.
40. Szujski J., Dzieje Polski, 4 tomy Lwów 1875.
41. Theiner Aug., Geschichte der geistlichen Bildungs-Anstalten. Mainz 1835.
42. Theiner Aug., Die neusten Zustande der kathol. Kirche beider Ritus in Polen und Russland. Augsburg 1841.
43. Theiner Aug., Vicissitudes de l'église cath. des deux rites en Pologne et en Russie. Paris 1843, 2 vol.
44. Tolstoj Dimitry, Comte, Le catholicisme romain en Russie. 2 vol. Paris 1864.
45. Warta, Tygodnik poświęcony nauce, rozrywce i wychowaniu. Poznań, rocznik czwarty.
46. Wiadomości kościelne, gazeta kościelna wychodząca we Lwowie, w rocznikach od roku 1875 do r. 1878.
47. Wiestnik Jewropy, Żurnał istorii, politiki i litieratury. Petersburg rocznik 1872, poszyty za kwiecień, czerwiec, lipiec, sierpień, i wrzesień.
48. King Johann, Die Gebräuche und Ceremonien der griechischen Kirche in Russland, aus dem Englischen übersetzt. Riga 1773.
49. Zubrzycki Dyonizy, Kronika miasta Lwowa. Lwów 1844.



Parafja SS. Ap. Piotra i Pawła i N. Marji P.
w Leśnej Podl. z. Siedl.

WSTĘP.

Przystąpienie do Unii w końcu XVII w. i pierwszych latach XVIII wieku trzech ruskich dyecezyj: przemyskiej, łuckiej i lwowskiej.

1. Unia Brzeska dokonana przy schyłku wieku XVI (r. 1595) nie objęła wszystkich dyecezyj ruskich. Wyłączyły się z niej naprzód dyecezya Lwowska i Przemyska, a od czasów Władysława IV (r. 1632) przystąpiła do tych dwóch dyecezyj trzecia t. j. Łucka, ze wszystkich ruskich dyecezyj największa. Przy Unii pozostała w dyecezyi Łuckiej tylko archimandrya Żydyczyńska, sześć monasterów i sto cerkwi parafialnych; reszta odpadła do schizmy i miała swoich biskupów rezydujących przy katedrze Łuckiej, podczas gdy pozostałych w dyecezyi Unitów bywał zwierzchnikiem jeden z sąsiednich unickich biskupów. Ilu zwolenników liczyła Unia w dyecezyi Przemyskiej, trudno nam było dociec; była ich jednak część nie mała, gdyż mieli swego osobnego biskupa. We Lwowskiej dyecezyi nie było ich wcale.

To rozdwojenie kościoła ruskiego trwało aż do końca w. XVII. Główną zasługę zniesienia go i zjednoczenia wszystkich dyecezyj ze Stolicą Apostolską ma Jan Sobieski, pogromca Turków pod Wiedniem. „Gdybym kiedykolwiek zdołał, pisał on do papieża Innocentego XI, dokonać pojednania licznych państwa mego kościołów ruskich ze Stolicą apostolską, uważałbym ze wszystkich przysług oddanych sprawie Chrystusa tę za najważniejszą“ [1]).

Pierwszym krokiem Jana III do przywrócenia Unii we wszystkich dyecezyach było spowodowane przez niego, a przez metropolitę Cypryana Żochowskiego w r. 1680 zwołane Colloquium Lublinense, na które wszyscy biskupi uniccy i dyzuniccy i główni przywódcy narodu ruskiego wezwani zostali, celem wzajemnej wymiany myśli i usunięcia zapór, któreby, ich zdaniem, zjednoczeniu obu cerkwi najbardziej przeszkadzały. Colloquium Lublinense chybiło celu głównie dla złej woli, czy obojętności dyzunitów, w bardzo małej liczbie na zjazd lubelski przybyłych. Król nie zraził się jednak doznanym zawodem i usiłowania swoje dalej ponawiał, dopóki się nie doczekał pomyślnego onychże skutku.

W r. 1677 Józef Szumlański, biskup Lwowski od r. 1668, pierwszy z trzech wspomnianych biskupów złożył prywatnie do rąk króla wyznanie wiary katolickiej, odkładając publiczne przystąpienie do Unii do pory sposobniejszej t. j. do chwili, gdy tak duchowieństwo, jak lud dyecezyi na akt taki dostatecznie przysposobieni będą [2]).

W cztery lata później poszedł za przykładem biskupa Szumlańskiego dyzunicki biskup Przemyśla Innocenty Winnicki, który, w dziesięć lat po prywatnem złożeniu wyznania wiary, ponowił w r. 1692, t. j. po śmierci biskupa Jana Małachowskiego rządzącego dotychczasową unicką częścią dyecezyi, to wyznanie publiczne wraz z całą dyecezyą swoją, przysposabianą zwolna na ten akt przez cały czas od jego osobistego nawrócenia się do Unii.

Biskup lwowski, Józef Szumlański ociągał się nieco dłużej z otwartem przystąpieniem do Unii. Głównej przyczyny tej

---

[1]) Theiner, Monumenta Poloniae historica, tom III, str. 696.

[2]) Stebelski, Ostatnie prace. Kraków 1877, str. 38 i D. Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa. Lwów 1844, str. 436.

zwłoki trzeba szukać w nieprzychylnem dla Unii usposobieniu wielkiej części duchowieństwa lwowskiego, zwłaszcza zakonników i Stauropigii lwowskiej, używającej wielkiego na ludność ruską wpływu. Gdy król uniwersałem zwołał duchowieństwo, bractwa i szlachtę na 16 grudnia 1694 r. do Lwowa do cerkwi Uśpienia, aby przyśpieszyć chwilę zjednoczenia dyecezyi z resztą biskupstw ruskich, nie zdołały zaciętych w. dyżunii odwieść od niej ani wymowne słowa posła królewskiego, Krzysztofa Skarbka, kasztelana halickiego, przewodniczącego w zgromadzeniu, ani słowa samego biskupa Józefa Szumlańskiego który po Skarbku wszedł na mównicę i wykazywał korzyści z przyjęcia Unii. Oświadczono biskupowi wręcz, że jeżeli chce zostać unitą, może to uczynić, ale nikt za nim nie pójdzie. Zjazd więc spełzł na niczem. I dopiero na drugiem krótko potem odbytem zebraniu samego duchowieństwa świeckiego we Lwowie, w kościele katedralnym Św. Jerzego, otrzymał biskup od tegoż duchowieństwa obietnicę przystąpienia do Unii [1]). Mimo to nie prędzej nastąpiło uroczyste połączenie dyecezyi lwowskiej z Kościołem rzymskim, jak w r. 1700. Podczas sejmu, odbywającego się w tym roku w Warszawie, pośpieszył Szumlański do stolicy i w miesiącu maju złożył publiczne wyznanie wiary katolickiej w kościele ks. Kapucynów, w przytomności całego senatu, w ręce nuncyusza Apostolskiego i prymasa kardynała Radziejowskiego. Radosną tę wiadomość obwieścił król August II całemu krajowi uniwersałem z dnia 15 czerwca, zatwierdzając w nim solennie wszystkie przywileje Kościołowi i narodowi ruskiemu, w Unii zostającemu, przez swych poprzedników przyznane, jako to: „że obrządek grecki wedle ustaw Ojców św. z wszelką swobodą będzie sprawował; że wyższe beneficya: episkopje i archymandrye samej szlachcie ruskiej, w życiu i regule zakonu Bazyliańskiego wypróbowanej (in vita et religione s. Basilii probatis) konferować się będą; że duchowieństwo świeckie wszystkich przywilejów duchowieństwa

---

[1]) Autentyczny opis jednego i drugiego zebrania w r. 1694 znajdował się według ś. p. ks. Pawła Szymańskiego, prałata katedry chełmskiej w manuskrypcie w klasztorze Poczajowskim. Stąd odpisał go bazylianin Sam. Nowicki dla archiwum chełmskiego i tę kopię, która szczęśliwie rąk naszych doszła, podajemy przy końcu książki naszej, aby ją uchronić od zaguby, w Dodatku pod n-rem 1.

łacińskiego zgodnie z prawem kanonicznem używać będzie; że bractwom i monasterom wszystkie ich przywileje zachowują się; że szlachta, mieszczanie i każdy wedle swej kondycyi w swych prerogatywach zachowani będą, w szczególności, że wolno będzie mieszczanom budować się w obwodzie miast (in circulo civitatum [1])".

Żądania biskupów Szumlańskiego i Winnickiego, objawione królowi Janowi III, szły wprawdzie dalej aniżeli uniwersał Augusta II. Biskupi bowiem domagali się nadto: „ażeby bractwa zależne od patryarchów konstantynopolitańskich na przyszłość podlegały jurysdykcyi miejscowych, dyecezyalnych biskupów; aby biskupów i parochów ruskich uwolniono od ciężarów, t. j. od podatków przez trybunał lubelski na nich nałożonych; aby biskupów ruskich przypuszczono do senatu; aby w trybunale deputatów dla obrony praw Kościoła ruskiego, pozwolono także zasiadać reprezentantom biskupów i archimandrytów ruskich i aby na sejmikach biskupi ruscy otrzymali pierwsze po senatorach miejsca" [2]).

Jakkolwiek uniwersał Augusta II tych ostatnich żądań nie spełnił, przyniósł on jednak i zapewnił Rusinom nie jednę korzyść religijną i polityczną, jakiej w dyzunii będąc nie mieli i dlatego biskup Szumlański zadowolony był z gwarancyj otrzymanych od króla i z najlepszą otuchą wrócił z Warszawy do Lwowa.

Duchowieństwo świeckie lwowskie jeszcze w miesiącu lipcu wyrzekło się uroczyście dyzunii. Na prowincyi nie napotkał także biskup znaczniejszych trudności. Z wielką gorliwością, której nuncyusz w referatach swoich do Rzymu nachwalić nie może, objeżdżał on sam dyecezyę i duchowieństwo wraz z ludem na łono Unii przyjmował.

2. Najdłużej opierało się biskupowi stauropigialne bractwo lwowskie, zacięte w dyzunii, a zasobne i potężne wpływem. Dwa klasztory w mieście i dwie cerkwie (Wołoska i św. Onufrego) należały do niego, miało swoją drukarnię i księgarnię. Biskup nie szczędził nacisku na bractwo, prze-

---

[1]) Uniwersał znajduje się pomiędzy manuskryptami lwowskiej Stauropigii pod n-rem 120 w w. XVIII.

[2]) Kojałowicz, «Litowskaja cerkownaja Unija», Petersburg 1859, tom II, str. 235 i 436.

mocą zajął jego cerkiew św. Onufrego; gdy zaś bractwo przeciw niemu do króla się odniosło i biskup odebrał zakaz przymuszania go do Unii, zwrócił wprawdzie cerkiew, ale nie chciał pozwolić na dalsze odprawianie nabożeństwa dyzunickiego w obu jego cerkwiach. Po stronie biskupa stał wielki hetman koronny, Jabłonowski, popierający Szumlańskiego czynnie w jego usiłowaniach. Wreszcie znużyło się bractwo kilkoletnim oporem i w r. 1708 przystąpiło do Unii z warunkiem, że będzie wyjęte z pod jurysdykcyi biskupiej, a poddane bezpośrednio Stolicy Apostolskiej na tak długo, dopóki patryarchowie carogrodzcy do jedności Kościoła nie wrócą [1]).

Stolica Apostolska zgodziła się na ten warunek, oddając w swoje miejsce jurysdykcyę nad bractwem, jego monasterami i cerkwiami Propagandzie. Ale duch wrogi Unii długo jeszcze pokutował w bractwie i na nie mało kłopotów wystawiał biskupa, nuncyaturę papiezką w Warszawie i Propagandę, bezpośrednią bractwa zwierzchniczkę.

Niebawem pokazało się, że książki wychodzące w drukarni instytutu stauropigialnego nie były wolne od błędów dyzunickich. Biskup przekonawszy się o tem, zamknął i opieczętował księgarnią bractwa. Bractwo protestowało przeciw opieczętowaniu swej ksiągarni przez biskupa, powołując się na egzempcyę od jurysdykcyi biskupiej. Biskup nie zważał na protestacyę i obstawał przy swojem prawie, tłumacząc się słusznie potrzebą szybkiego odwrócenia niebezpieczeństwa zagrażającego wierze ludu. Zatarg wytoczony został do nuncyatury w Warszawie i do Propagandy w Rzymie i przeciągał się przez długie lata. Bractwo umiało bowiem wyszukać sobie zręcznego adwokata między urzędnikami Propagandy, w osobie Stefana Ruggii, który wymownie sprawy jego przeciw biskupowi bronił. Dopiero w r. 1727 zapadł wyrok ostateczny, na mocy którego wyznaczeni przez nuncyusza cenzorowie z pomiędzy kleru łacińskiego książki opieczętowane przejrzeć, podejrzane od niepodejrzanych odłączyć, pierwsze zniszczyć, drugie Stauropigii zostawić i każdą, na przyszłość w Stauropigialnej drukarni drukować się mającą, książkę przed drukiem do cenzury otrzymywać mieli. Wyrok

[1]) Theiner, Monumenta Poloniae hist. tom IV, str. 9, 10 i 13. D. Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa, str. 461 i Flerow, «O prawosławnych cerkownych bractwach», Petersburg 1857, str. 89—94, 122—129, 145—150.

wypadł więc w formie dla bractwa najłagodniejszej, a jednak nie zadowolnił go zupełnie. Nie podobał się bractwu nawet cień zależności od nuncyatury.

W tymże czasie popadli zakonnicy klasztoru św. Onufrego w podejrzenie pod względem prawowierności. Mianowicie oskarżono O. Witalisa Jandzińskiego, kaznodzieję tego klasztoru, że głosi z ambony błędy dyzunickie. Oskarżony uniewinnił się wprawdzie i na dowód swej prawowierności złożył katolickie wyznanie wiary przed teatynem, księdzem Trombetti, rektorem kollegium papieskiego, założonego we Lwowie dla Rusinów i Ormian. Mimo to jeszcze kilka lat później nie dowierzano Stauropigii, bo w r. 1730 poleca „Propaganda“ nuncyuszowi warszawskiemu, aby przy nowych wyborach „Starszych braci stauropigialnych“ nikogo nie zatwierdzał, coby jakąkolwiek pod względem ortodoksyi budził wątpliwość [1]).

3. W ślady biskupów Innocentego Wincentego i Józefa Szumlańskiego poszedł wreszcie biskup Łucki, Dyonizy Żabokrzycki. Z archimandryty owruckiego wyniesiony w r. 1695 nominacyą królewską do godności biskupa łuckiego dyzunickiego nie mógł Żabokrzycki otrzymać ani zatwierdzenia ani sakry biskupiej od dyzunickiego metropolity kijowskiego, dlatego, że będąc jeszcze w stanie świeckim dwa razy w związki małżeńskie wstępował i że jedna z żon jego była wdową, co w obu Kościołach, wschodnim i zachodnim jest uważane za przeszkodę kanoniczną do święceń. Z tej okoliczności skorzystał metropolita unicki, Leon Załęski i przedstawił mu, że jeśli dyzunię porzuci, a przyjmie Unią wraz z dyecezyą, Stolica Apostolska żądaną dyspensę mu udzieli.

Żabokrzyckiemu podobała się rada metropolity, zgłosił się do Stolicy Apostolskiej z gotowością przystąpienia do Unii, dyspensę uzyskał i otrzymawszy z rąk metropolity Załęskiego we Włodzimierzu wołyńskim w r. 1701 święcenie biskupie, złożył uroczysty akces do Unii tak za siebie, jak za dyecezyę, liczącą 5000 parafialnych cerkwi. Z dyecezyą miał jednak nie małe do pokonania trudności, nim się zgodziła na przystąpienie do Unii. Najzaciętniejszego oporu, nie dającego się niczem przełamać, doznał od bractwa łuckiego, równie potężnego, jak lwowskie,

---

[1]) Archiwum stauropigialne Lwowskie w fascykułach obejmujących wiek XVIII.

posiadającego swą drukarnię, księgarnię i szkołę i od kilku monasterów, nie chcących żadną miarą od dyzunii odstąpić. Cerkwie parafialne zwolna Żabokrzyckiemu się poddały i na Unią się zgodziły [1]).

Było to wprawdzie w pierwszej chwili czysto zewnętrzne połączenie się z Unią, sądząc ze sposobu w jaki się dokonało i i potrzeba było dłuższego czasu i wytrwałej apostolskiej pracy, aby za przystąpieniem zewnętrznem nastąpiło zjednoczenie ducha owych nowych Unitów z Kościołem rzymskim; ale stwierdzamy fakt, że po przyjęciu Unii przez dyecezyę łucką znikła w granicach rzeczypospolity polskiej w pierwszych latach XVIII wieku ostatnia dyecezya dyzunicka, chociaż nieomal we wszystkich dyecezyach unickich pozostali sporadycznie rozrzuceni dyzunici, osobliwie na Białej Rusi, na Litwie w okolicy Słucka, na Ukrainie w Śmilańszczyźnie i w Bracławskiem. Utrzymywały ich w odszczepieństwie niektóre monastery i bractwa, zwłaszcza wileńskie św. Ducha i łuckie. Razem jednak nie było ich wielu, może ze wszystkiem kilkanaście tysięcy. Dla szczupłej liczby wyznawców, upadło też ku końcowi XVII wieku samo z siebie biskupstwo Mścisławskie (Mohilowskie), wskrzeszone dla dyzunitów białoruskich przez Władysława IV r. 1633.

Hierarchia unicka przedstawia się więc z początkiem XVIII wieku jak następuje:

Metropolia Kijowska z rezydencyą metropolity w Wilnie, arcybiskupstwa: Witebsko-Połockie i Smoleńskie, biskupstwa: Brzesko-Włodzimierskie, Turowsko-Pińskie, Bełzko-Chełmskie, Ostrogsko-Łuckie, Halicko-Lwowskie i Samborsko-Przemyskie, razem dziewięć eparchij.

4. W sto kilkadziesiąt lat później, jakże odmienny a bolesny i smutny przedstawia widok tenże sam Kościół! Z dziewięciu wymienionych dyecezyj zaledwo dwie: lwowska i przemyska pod berłem austryackiem pozostały w Unii, reszta nawet z nazwiska nie istnieje, na gruzach ich rozpościera się dyzunia.

Jakimże spotobem półtora wieku wystarczyć mogło na zni-

---

[1]) Stebelski, Ostatnie prace str. 31 i 32.

szczenie prawie wszystkiego? Cóż sprawiło, że ci Unici, którymi ciesząc się papież Urban VIII, wołał: „O moi Rusini, przez was ja Wschód spodziewam się nawrócić“ (O mei Rutheni! per vos Orientem me conversurum spero!), nietylko Wschodu nie nawrócili, ale sami jeszcze od Kościoła odbiegli?!

Zadaniem niniejszej pracy naszej będzie wytłumaczyć wszechstronnie przyczyny tego zjawiska.

Ktokolwiek dotąd po stronie katolickiej tego przedmiotu dotykał, zwykł był jedyną przyczynę upadku Unii upatrywać i wskazywać w systematycznem prześladowaniu rządu rosyjskiego i ogół czytelników zadowalniał się tem tłumaczeniem. Lecz nieco głębsze zastanowienie się nad przedmiotem i uważniejsze rozpatrzenie się tak w dziejach Kościoła powszechnego, jak w przeszłości Kościoła unickiego, nie pozwalają zaspokoić się tą jedną przyczyną upadku Kościoła, tyle kiedyś obiecującego.

Nie wytępiło Kościoła trzechwiekowe, najokrutniejsze prześladowanie cesarzy rzymskich — krew męczenników stawała się przeciwnie nasieniem nowych wyznawców; nie upadł Kościół w Irlandyi pod obuchem niemniej okrutnego i krwawego, przez trzy również wieki trwającego prześladowania protestanckiej Anglii; to też trudno nam przypuścić, ażeby samo zewnętrzne prześladowanie, jakkolwiek okrutne i systematyczne, zdolne było zniweczyć prawie do szczętu tak wielką gałąź powszechnego Kościoła, obejmującą około dwunastu milionów dusz, gdyby wewnętrzne stosunki Unii całkiem były zdrowe i gdyby prześladowcy nie byli w niej znaleźli dostatecznych żywiołów, dopomagających im do jej rozsadzenia.

Nie zapoznajemy bynajmniej donośności intryg dyzunickich przeciw Unii, ani też nie myślimy zmniejszać grozy prześladowania rządu rosyjskiego, dotąd zresztą bardzo niedostatecznie w historycznych dziełach naszych przedstawionego; ale sam podstęp i przemoc zewnętrzna nie były wystarczającymi czynnikami do zdławienia Unii. Obok przyczyn zewnętrznych trzeba nam odszukiwać przyczyny wewnętrzne, które zewnętrznym dzieło zniszczenia ułatwiły i jeżeli nie więcej, to pewno niemniej od tamtych na upadek Unii wpłynęły.

I dlatego opowiadając w dalszym ciągu pracy naszej na podstawie pierwszorzędnych źródeł, tak drukowanych, jak niewy-

danych dotąd drukiem, wytrwałe i prawdziwie zacięte usiłowania rządu rosyjskiego w celu podkopania zrazu, a później zupełnego wytępienia Unii, dając obraz ciągłego, nieprzerwanego od początku XVIII wieku, aż do dni naszych szturmu do szańców, w którym nieprzyjaciel wszelką posługuje się bronią, nie zaniedbamy pilnie wskazywać na to, jak zaczepieni tych szańców bronili, jak do tej obrony przygotowani byli, ile w słabej często z ich strony obronie, ich własnej, ile obcej było winy.

KSIĘGA PIERWSZA.

UNIA

OD POCZĄTKU XVIII W. AŻ DO TRZECIEGO ROZBIORU POLSKI.

ROZDZIAŁ I.

Stosunek Piotra W. do Unii w Polsce.

(1705—1725).

1. Piotr Wielki wchodzi do Polski z wrogimi dla Unii zamiarami. — 2. Krwawe gwałty spełnione przez Piotra W. na Bazylianach Połockich w cerkwi katedralnej św. Zofii.—3. Stała opieka cesarza nad dyzunitami polskimi. — 4. Apostazya Cyryla Szumlańskiego, administratora dyecezyi łuckiej. — 5. Pomocnicy Piotra W. w szerzeniu dyzunii a gniębieniu Unii w Polsce: Ignacy Rudakowski, komisarz, rezydent w Mohilowie i kniaź Sylwester Czetwertyński, władyka staraniem cesarza świeżo wskrzeszonego biskupstwa Mohilowskiego.

1. Zaledwie trzy ostatnie dyecezye ruskie pod berłem polskiem: Lwowska, Przemyska i Łucka z początkiem XVIII wieku przystąpiły do Unii, postanowiła Rosya od wieków bacznie śledząca rozwój Kościoła ruskiego w Polsce, często najzgubniej nań oddziaływająca i zgłębi duszy nienawidząca Unii, jeżeli nie zniweczyć dopiero co dokonane dzieło, co możność jej przechodziło, to przynajmniej zemścić się na jego sprawcach i dać uczuć polskim Unitom swą głęboką ku nim nienawiść. Pożądana do tego sposobność nadarzyła jej się, gdy Piotr W. w r. 1705 wkroczył w granice Rzeczypospolitej na czele silnej armii, jako sprzymierzeniec Agusta II przeciw Szwedowi Karolowi XII i pretendentowi do tronu, Stanisławowi Leszczyńskiemu. I duchowni i świeccy dostojnicy państwa, a członkowie rady jego przypominali mu przed wyruszeniem na wyprawę do Polski, jako najwyższemu prawosławia protektorowi, obowiązek pomszczenia

na Unitach polskich ich ostatnich odstępstw. Dwa o tem współczesne mamy doniesienia: ówczesnego rektora klasztoru bazyliańskiego w Witebsku, księdza Oleszewskiego i nieznanego nam autora (prawdopodobnie kogoś z ówczesnych Bazylianów połockich) dyaryusza spustoszenia klasztoru bazyliańskiego w Połocku, pisanego równocześnie z wypadkami dla kardynała prefekta Propagandy rzymskiej[1]).

Ks. Oleszewski podaje mowę mianą przez jednego z dygnitarzy do cesarza, zachęcającą go do potępienia Unii, a którą, jak sam w swym pamiętniku wyraźnie dodaje, otrzymał od pewnego porucznika wołynianina, tajnego unity w służbie cesarskiej. Mowa ta brzmi:

„Najjaśniejszy Caru! Pan Bóg daje ci pogodę i sławy nabycia i przysłużenia się cerkwi, a to tym sposobem, że gdy sedem belli tam (w Polsce) mieć będziesz, w Litwie i Polsce bardzo łatwo Unitów, którzy między Tobą a Polakami i innemi państwy chrześcijańskiemi niezgodę czynią, wyplenisz. Bo jedni dobrowolnie do błahoczestyi, których Unici przymuszają i cerkwie im odbierają, wrócą się; drudzy zaś będą musieli, bo się Twojej, Caru potęgi bać będą. Naostatek Caru... sami Polacy potęgi Twojej bać się będą, a zatem nietylko utwierdzenie paktów Hadziackich łatwo od nich otrzymasz, ale także wiele władyctw, które Unici trzymają, do naszej przywrócą się wiary... Tak Caru, Hosudaru, tylko miej tę intencyę i żarliwość o błahoczestyą, abyś Unitów przeplenił“.

---

[1]) Relacyę ks. Oleszewskiego, znajdującą się jeszcze przed kilkudziesięciu laty w manuskrypcie w bibliotece ks. Bazylianów bialskich pod Nr. 42 na 10 ćwiartkach papieru w oprawie koloru niebieskiego i mającą na pierwszej karcie dopisek: „Usus Pancratii Pierucki“ (ostatni prokurator prow. litewskiej, umarł w Warszawie, a wielki dobroczyńca klasztoru Bialskiego) przepisał dosłownie ks. Paweł Szymański, dziekan kap. chełmskiej. Odpis ten mamy pod ręką i damy pod nr. 2 w Dodatku do książki naszej.

Wspomniany zaś dyaryusz nosi tytuł: „Diarium excidii monasterii Polocensis Patrum Basilianorum cum S. R. E. unitorum patriti a Ser. Moscow. Duce anno praesenti 1705 d. 11 et 12 julii“ i przechowywany jest w archiwum Propagandy, dla której był pisany. Na Ruś dostał się później w kopii przez proton. apost. ks. Bartł. Ruspulusa, pod datą 1726 r. d. 18 lipca, sporządzonej. Ks. Szymański znalazł go między papierami po ks. Sam. Nowickim. Niektóre ustępy z niego przepisane mieliśmy także do użytku.

Autor dyaryusza Połockiego nie przytacza wprawdzie tej mowy, ale o niej nadmienia, wspomina nawet osobę mówcy, przypisując ją ówczesnemu administratorowi patryarchatu moskiewskiego i myli się tylko, co do nazwiska jego, bo go nazywa Pawerskim, podczas gdy rzeczywiste administratora nazwisko było Jaworski (1702—20). Podług relacyi dyaryusza episkopat rosyjski tylko pod tym warunkiem dał Piotrowi błogosławieństwo na wyprawę zamierzoną, że będzie w Polsce tępił Unią, na co też Piotr po chwilowym oporze się zgodził. Autor dyaryusza czerpał wiadomość swoją z opowiadania czterech dworzan cesarza, pochodzących z Polski i tajnie Unię wyznających, którzy przybywszy z wojskiem Piotra do Witebska, znaleźli sposobność przestrzerzenia tamtejszych Bazylianów przed grożącem im i wszystkim Unitom niebezpieczeństwem.

Potwierdzenie znajdują powyższe doniesienia w całem zachowaniu się Piotra W. i naczelników armii jego podczas pobytu w Polsce. Faktem jest bowiem niezaprzeczonym, że cesarz i wojsko jego od pierwszej chwili przekroczenia granic Polski nieprzyjazne względem Unii okazywali usposobienie i odzywali się z pogróżkami przeciw Unitom, chociaż im ci osobiście najmniejszego do tego nie dawali powodu.

Gdy np. szlachta województwa witebskiego witała carskiego feldmarszałka Borysa Szeremeta w Newlu, pierwszem nadgranicznem mieście polskiem, ten w ciągu rozmowy z witającymi go nazwał Unitów sobakami, których w pień wyciąć trzeba. Ksiądz Oleszewski wspomniawszy o tem, podaje osoby przytomne powitaniu Szeremeta, które mu ów szczegół z wielką o losy Unii obawą opowiadały. Gdy zaś tenże Szeremet przybył do Witebska i odwiedzał cerkiew unicką św. Ducha i monaster Bazylianek, powtarzał po dwa kroć z westchnieniem do przełożonej klasztoru: „nie wiedajetie, szto sia z wami stanie,“ a odchodząc: „Da wy niewinny niczewo, molitie Boha!“

W podobny, co Szeremet sposób, odgrażał się po jego odejściu z Witebska Mienszikow, z towarzyszem swoim Szczukinem. Naprzód w celi klasztornej ks. Oleszewskiego dysputowali obaj z nim namiętnie o prymacie Piotra św. i o pochodzeniu Ducha św. Wśród dysputy łajał Mienszikow Unitów od heretyków i groził, że ich wyrznąć każe, a Szczukin powtarzał po kilkakroć do uszu ks. Oleszewskiego słowa: „wy ludi mudryje,

da ludiej zwoditie, budie wam bieda nie zadołgo (nie zadługo).“ Odwiedzając cerkiew razem z ks. Oleszewskim nie mógł się znowu Mienszików powstrzymać, aby mu nie powiedzieć następujących grzeczności: „Nu prolili wy sobaki krow błagoczistiwuju, prolietsa i wasza sobaczaja krow,“ (przelaliście wy psy krew prawosławną, poleje się i wasza krew psia) i drugi raz: „nie dołgo was, nie dołgo! kak sobaki krow waszu budut piti.“

Nawet prości żołnierze, wiedząc co się święci, pozyskani gościnnem przez ludność przyjęciem zdradzali niedobre zamiary cesarza, powtarzając złowrogie ze współczuciem słowa: „bieda wam budiet!“

2. Pierwszą próbę swej niepohamowanej nienawiści do Unii dał Piotr W. przybywszy do Witebska, niszcząc tamże wszystkie napotkane pamiątki i wizerunek św. Józafata Kuncewicza, arcybiskupa połockiego, przez dyzunitów w roku 1623 w Witebsku zamordowanego.

Wieść o tem przeraziła słusznie duchowieństwo unickie w Połocku, a w szczególności Bazylianów, mających pod swą strażą w kościele katedralnym ciało Świętego. Nim przeto Piotr W. do Połocka przybyć zdołał, oddali je pod opiekę możnego protektora swego, a przeciwnika Rosyi, księcia Karola Radziwiłła. Cesarz stanął w Połocku dnia 30 czerwca v. s., a podług nowego kalendarza 11 lipca r. 1705, i namioty swoje rozwinął w bliskości klasztoru Bazyliańskiego i katedralnej cerkwi św. Zofii. Szlachta należąca do stronnictwa saskiego wyprawiła mu w czasie jego kilkodniowego w tem mieście pobytu suty bankiet. Po tym bankiecie, około wieczora, Piotr jeszcze nie wytrzeźwiony całkiem poszedł ze swoją świtą do cerkwi katedralnej, celem obejrzenia jej, jak się później tłumaczył. Krótko przed wejściem cesarza do świątyni skończyli zakonnicy w chórze śpiew godzin kanonicznych (wieczerni) i zaczęli się rozchodzić do swoich cel klasztornych. W kościele znajdowali się w chwili przybycia Piotra tylko ks. Konst. Zajączkowski (Zajkowski) wikary, ks. Jakób Knyszewicz regens kapeli i brat posługujący Melecyusz Kondratowicz, zakrystyan, odśpiewując litanię o św. Józafacie przed ołtarzem Świętego. Do tych trzech nadbiegło niebawem dwóch, którzy z kurytarza klasztornego, spostrzegły cesarza do cerkwi wchodzącego, co prędzej wrócili się do niej, aby go powitać: ks. Teofan Kolbieczyński, dotychczasowy kaz-

nodzieja połocki, ale już mający przeznaczenie do Wilna i następca jego, świeżo do klasztoru połockiego przybyły ks. Lawrenty Rożniatowski. Spotkali go przy wielkim ołtarzu, zaglądającego do puszki w cyboryum. Ks. Kolbieczyński chciał do niego przemówić, może aby mu zwrócić uwagę na niewłaściwość naruszenia cyboryum; ale Piotr wymówiwszy słowa: „połno towo," odwrócił się od niego i do słowa go nie dopuścił. Zaszedł mu tedy ks. Kolbieczyński z drugiej strony ołtarza drogę w tym samym celu, ale znów tylko usłyszał gniewnie wymówione słowo: „połno"! Przez dwa razy powtórzone słowo: „połno" chciał pewno cesarz wytłumaczyć rozrzucenie po ołtarzu pewnej części komunikantów przy otwieraniu puszki [1]). Gdy Piotr od wielkiego ołtarza odszedł, towarzyszyła mu jedna część zakonników, podczas gdy druga t. j. ks. Jakób Knyszewicz i nadbiegły tymczasem brat posługujący Józef Ankudowicz pokazywali kościół kilku czonkom świty carskiej, przeciwną stronę świątyni zwiedzającym.

Obchodząc cerkiew przybliżył się Piotr do ołtarza św. Józafata, a oparłszy się na mensie, wpatrywał się w obraz Świętego i wreszcie zapytał księdza Zajączkowskiego: „czyj to obraz?" Ten odpowiedział: „Bł. Józafata!" — „Kakoj on światyj?" pytał dalej cesarz. „Swiaszczenno muczennik," odrzekł ks. Zajączkowski. „Kto jego muczył?" — „Witebszczanie!" — „Szczo to za lude?" pyta wciąż Piotr „Szlachta i mieszczanie"! — „Kakoj wiery?" podpytuje jeszcze księdza Piotr W.

Jaką na to ks. Zajączkowski cesarzowi dał odpowiedź, pisarze nie równo nam o tem donoszą.

Michał Kojałowicz powiada w owej historyi Unii, że ks. Zajączkowski (alias Zajkowski) odrzekł zagadniony przez cara pytaniem: „Kakoj wiery?" — „Tej samej, co Wasza **heretyckiej** i **bezbożnej**" [2]).

Ks. Oleszewski zaś w manuskrypcie przez nas wspomnianym i misyonarz pewien referujący z Moskwy do Rzymu o tych wypadkach na podstawie tego, co słyszał z ust ówczesnego rektora kolegium jezuickiego w Połocku, ks. Chrystofora Łosiew-

---

[1]) O. Guépin, S. Josaphat, Archevêque de Polock, Poitiers, 1874, tom II, strona 430, powątpiewa o naruszeniu puszki z komunikantami, nie przypuszczając takiego barbarzyństwa.

[2]) Litowskaja Cerkownaja Unia, Petersburg 1859, tom II, str. 242.

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej

skiego, twierdzą, że ks. Zajączkowski odpowowiedział: „schyzmatycy Twego obrządku“ [1]).

Co do nas nie wahamy się na chwilę dać pierwszeństwo świadectwu ostatniemu, raz że M. Kojałowicz jest pisarzem stronniczym, powtóre że odpowiedź włożona przez niego w usta ks. Zajączkowskiego sama w sobie jest nieprawdopodobną, bo nieprzyzwoitą w najwyższym stopniu, po trzecie, że ks. Oleszewski i ks. Łosiewski, jako współcześni wypadkowi mogli lepiej o szczegółach jego wiedzieć, aniżeli Kojałowicz piszący o wypadku na podstawie cesarskiego memoryału, o którym niżej będzie mowa.

Ks. Oleszewski, który znał szczegóły zajścia od naocznych świadków: brata zakonnego Ankudowicza i od żołnierzy rosyjskich, dodaje jeszcze szczegół ważny i bardzo naturalny. Gdy Piotr W. zapytał: „Kakoj wiery?“ Ks. Zajączkowski zajączkowski zamilkł i długo mówić nie chciał. Dopiero gdy Mienszikow przyskoczył do niego i gwałtownie na odpowiedź nalegał: „skażiż, kakoj wiery?“ (powiesz, jakiej wiary?) miał dać wzwyż wzmiankowaną odpowiedź, która cesarza tak wzburzyła, że wołając: „toś my tyrani“ zmieszanego zakonnika w twarz uderzył, o ziemię powalił, trzciną bił po głowie, wreszcie szpadą nos i uszy poobcinał, a potem z cerkwi wynieść i powiesić go kazał.

Widząc to przytomni tej strasznej scenie księża, Kolbieczyński i Rożniatowski, poczęli w obawie o swój los z cerkwi uchodzić, ale już przy drzwiach ktoś ze świty carskiej za płaszcz uchwyciwszy Kolbieczyńskiego, przed cesarza do ołtarza św. Józafata zaprowadził. Piotr W. stawił mu pytanie, czyby był kaznodzieją, a gdy ten pytanie potwierdził, przytrzymawszy go wraz z Mienszikowem za włosy, szablą głowę mu uciął.

Już po spełnieniu tych okrucieństw, dowiedział się dopiero superior O. Jakób Kizikowski o tem, co w cerkwi zaszło, a nim nadbiegł, świta cesarska naśladując przykład swego pana, porąbała pałaszami ks. Jakóba Knyszewicza i brata Józefa Ankudowicza. Ostatni przywalony ciałem ks. Knyszewicza, aczkolwiek strasznie był poraniony, uszedł jednak śmierci. Piotr W. spotkał się z superiorem, zdążającym do cerkwi u furty klasztornej. Spostrzegłszy go superior, upadł przed nim na kolana i błagal-

[1]) Theiner, Monuments historiques de Russie, Rome 1859, str. 412.

nie wołał: „Caru najjaśniejszy! Panie miłościwy! Co my winni, że gniew swój wywierasz na nas zakonników?“ Za odpowiedź, pchnął go cesarz szpadą, krzycząc: „Suczyj synu, budiet i tiebie!“ Potem kazał go związać i do swego mieszkania zanieść. Przez całą noc słychać było jęki w mieszkaniu cesarskim. Na drugi dzień rano był ks. Kizikowski trupem. Ciała zamordowanych zakonników kazał cesarz spalić i popioły ich w rzekę Dźwinę wrzucić, aby ich nie czczono, jako relikwij męczeńskich.

Inni zakonnicy klasztoru połockiego zostali przez żołdactwo brutalnie sponiewierani, nadto trzymano ich przez kilka miesięcy pod strażą, zabrano i złupiono klasztor i cerkiew i zamieniono ją na magazyn wojskowy, odgrażając się, że tak wszystkim Unitom będzie [1]).

W opowiadaniu naszem trzymaliśmy się przeważnie referatu ks. Oleszewskiego, który, zdaje się służył za źródło księdzu Stebelskiemu. Z Oleszewskim zgadza się kronika klasztoru połockiego, pisana po łacinie, z której ks. Szymański Paweł, prałat katedry chełmskiej, ustępy odnośne wypisał, a które mamy pod ręką [2]). Toż samo trzeba powiedzieć o dyaryuszu rzymskim, w manuskrypcie w archiwum Propagandy rzymskiej przechowywanym.

Fakt zatem, potwierdzony przez tylu poważnych świadków, mogących najdokładniej o prawdzie wiedzieć, nie może podlegać żadnej wątpliwości [3]).

Pisarze też rosyjscy nie mogąc faktu zaprzeczyć, przyznają go wprawdzie, ale całą ile możności winę zrzucają na Bazylianów połockich. Obwiniają ich bowiem, że cesarza należycie nie uczcili, gdy do cerkwi katedralnej wchodził; że w połącze-

---

[1]) Porównaj ks. Stebelskiego, Chronologia, Lwów 1866, str. 263—265 i „Specimen Ecclesiae ruthenicae“, ks. Kulczyńskiego, wydanie 2-gie paryskie r. 1859, str. XVI i 136.

[2]) Kronikarz klasztorny tak podaje rozwowę cesarza z ks. Zajączkowskim: „Czto eto za Ikona?“—„Bł. Józafata Muczenika!“ — „Muczenika?“—„A kto jego umuczył?“—„Syzmatycy w Witebsku!“ — „Kak, Kak?“ Kakije syzmatycy?“ To mówiąc, rzucił się car na ks. Zajączkowskiego, i t. d.

[3]) Ks. Oleszewski przywodzi jeszcze jako źródło swych wiadomości jakiegoś misyonarza łacińskiego, który w czasie rzezi był w Połocku, a zaraz po niej jadąc na misyę do Persyi, wstąpił do Witebska (w 5 dni po rzezi) i w klasztorze bazyliańskim mieszkał.

niu z Sapieżyńcami (stronnikami Sapiehy) spiskowali ze Stanisławem Leszczyńskim przeciw Augustowi II, sasowi, a więc i przeciw Piotrowi, jako sprzymierzeńcowi Augusta, donosząc stronie przeciwnej o ruchach wojsk moskiewskich; że prześladowali dyzunitów połockich i wreszcie, że odpowiedzią na zapytanie o obrazie św. Józafata do ostateczności doprowadzili cesarza, tak iż tenże w pierwszem uniesieniu gniewu nie wiedział, co robił [1]).

Co do pierwszego zarzutu czynionego Bazylianom, niema on podstawy, gdyż cesarz wchodząc niespodzianie do cerkwi nie mógł mieć pretensyi być przyjmowanym przez zakonników odpowiednio do swej godności.

Drugiego i trzeciego zarzutu nie popierają żadnym dowodem; polegał on też tylko na skargach dyzunitów połockich, zwłaszcza archimandryty dyzunickiego klasztoru połockiego, wytoczonych przed Piotra W. na Bazylianów. Ten archimandryta został na drugi dzień po tem co się stało w katedrze połockiej, po części skutkiem jego skarg, na rozkaz cesarza przez żołnierzy jego powieszony. Wiadomość o tem mamy z notatek ks. Szymańskiego.

O ile wreszcie słusznie ostatni zarzut Bazylianom połockim jest czyniony, staraliśmy się już w powyższem opowiadaniu naszem, opartem na ks. Oleszewskim, na kronice klasztoru połockiego i dyaryuszu rzymskim wyświecić.

Rzeczywistym i jedynym powodem okrucieństw cesarza w Połocku była głęboka nienawiść jego do Unii i tych, których uważał za główne Unii filary: Bazylianów i biskupów unickich. Ten powód przyznaje mimowoli dyzunicki autor historyi Unii na Litwie, Michał Kojałowicz, kiedy pisze: „Piotr nienawidził z całej duszy wszystkich Uniatów... i pożądanem bezwątpienia było mu, mieć jaki zręczny pozór, aby się z tymi niespokojnymi ludźmi (Bazylianami połockimi) rozprawić“ [2]). Pozór znalazł się, gdy zakonnik Zajączkowski nazwał Witebszczan,

---

[1]) Bantysz Kamienskij, l. c. str. 156; Kojałowicz, „Litowskaja Cerkownaja Unija“, Petersburg 1859, w tomie II, str. 242.

[2]) Kojałowicz, l. c. „Piotr woznienawidiel wsieju duszoju wsiech Unijatów.. Bez wsiakawo somnienja (wątpliwości) Pietru żelatelno było imiet' blagowidnyj predlog, cztoby razdielatsia z etymi bezpokojnymi liudmi. Predlog etot skoro predstawiłsia. Odnażdy Petr. I.... woszeł w cerkow.

morderców św. Józafata, schyzmatykami bezbożnymi. Cesarz wziął to do siebie i puścił wodzę swemu gniewowi, tem bardziej, że prócz tego zostawał pod świeżem wrażeniem oszczerstw przez dyzunickiego archimandrytę na Bazylianów połockich, jako rzekomych prześladowców prawosławia i spiskowców z partyą Leszczyńskiego.

Dnia drugiego po zamordowaniu zakonników, rozważywszy swój czyn, Piotr zaniepokoił się nieco. Zażądał spowiednika, aby się wyspowiadać i tak wobec Jezuitów połockich, u których przyjął zaproszenie na ucztę, jak później wobec wicekanclerza państwa i innych dostojników narodu polskiego w Tykocinie, w miesiącu październiku tegoż roku udawał skruszonego, żałującego szczerze swego zapomnienia się na miejscu świętem; zapewniał, że poszedł do cerkwi bez złej myśli, lecz celem obejrzenia jej; że zakonnicy wywołali jego gniew, nazywając go heretykiem, że nie byłby jednak się zapomniał, gdyby był w stanie zupełnie trzeźwym, że gotów dać zakonowi wszelką satysfakcyę [1]).

Inaczej przecież odzywa się do szerszej publiczności, do Europy, w memoryale, który ogłosił z Wilna pod dniem 11 (23) lipca. W tym memoryale nie przyznaje się osobiście do żadnej winy, o okrucieństwach przez siebie lub w swojem imieniu popełnionych przez świtę swoją milczy i jako jedynych winowajców zakonników wystawia. Oto brzmienie memoryału w przekładzie polskim:

„Chociaż jego carskiemu Wieliczestwu, od Jego Generałów na zimowych kwaterach w Połocku będących, dostatecznie doniesiono, w jaki sposób duchowni uniccy bezustannie mają tajną korespondencyą z nieprzyjaciołmi Szwedami i Sapieżyńcami i niebezpieczne zamiary względem wojsk carskiego Wieliczestwa, o czem oni dostateczne dowody przez przejęte ich pisma i prze-

[1]) Theiner, Monument historiques de Russie str. 398 i 412: Nuncyatura warszawska donosząc do Rzymu o zajściu połockim, przytacza to tłumaczenie Piotra w następujących słowach: „qui (religiosi) me in responso ad quaesitum meum, quisnam s. Josaphato vulnera, quae apparebant in capite, afflixisset, haereticum indigitaverunt dicendo: „quod haeretici tales ut ego“. Niestety nie dodaje, jak inni o tej odpowiedzi wtenczas w Polsce mówili. Oszczędzała ona więc widocznie Piotra, bo była to chwila, w której układała się z nim o wolność wyznania dla katolików w jego imperium i w której się po trochu łudzono nadzieją jego konwersyi do katolicyzmu.

strogi od życzliwych mają; lecz i jawnie w swoich kazaniach (a osobliwie jeden z nich, były poddany JCW., mnich i odstępca wiary), zawsze podburzali naród WKs. Litewskiego przeciwko wojskom JCW. i do skrytego ich zwalczania, używając przytem bardzo obelżywych wyrazów jawnie na najdostojniejsze osoby, jak JCW. i JKM., króla polskiego Augusta. Atoli JCWieliczestwo gardząc taką ich niegodziwością i znosząc ją wielkomyślnie nie kazał im nic złego czynić. Lecz gdy zdarzyło się JCWieliczestwu przechodzić koło ich kościoła, tudzież pragnąc widzieć ich ceremonie, wszedł z niektóremi znakomitemi osobami swego dworu, wtedy pomienieni bezbożnicy nietylko JWieliczestwo nie przyjęli z należnym honorem, ale owszem z wszelką zniewagą, jakiej nietylko taki monarcha, lecz i prosty godzien szacunku (człowiek) nie mógłby znieść. Albowiem gdy jego Wieliczestwo pragnąc widzieć ich obrzędy, chciał wejść do presbiteryum (w ołtar) tego kościoła, to oni poczęli nieprzyzwoitymi wyrazami mówić: że nie godzi się tam jemu wejść, jako wrogowi wiary. To jednak Carskie Wieliczestwo w swojej łaskawości zniósł i nic nie odpowiadając, wyszedł; a przystąpiwszy do jednego więcej nad inne ozdobionego obrazu, pytał ich, czyj to jest obraz? Na to ci niegodziwcy z urąganiem odpowiedzieli, że to jest obraz męczennika ich Józafata, którego wasi jednowiercy heretycy, Bogoodstępcy, m o r d e r c y j a k i W y zamordowali. Za takie szkaradne bluźnierstwo rozgniewawszy się, kazał Jego Carskie Wieliczestwo znajdującym się przy nim ludziom, ująć owych bluźnierców i przekonanych zdrajców i zaprowadzić pod strażą dla osądzenia, a sam oddalił się od tych Bogu obrzydłych. Ci zaś widząc naszych małą liczbę, zaczęli tym jego Carskiego Wieliczestwa ludziom opierać się i krzyczeć o pomoc, tak że jeszcze inni słudzy klasztoru przybyli od nich z bronią, chcąc ich odbić. W tym oporze niektórych ludzi Jego Wieliczestwa ranili, za co ci rozgniewawszy się zaczęli tych złoczyńców bez braku rąbać tak, że czterej z nich mimo woli Carskiego Wieliczestwa ranieni śmiertelnie pomarli i uniknęli zasłużonej podług sądu haniebnej kary śmierci. Potem zaś jako JCWieliczestwa były poddany i zdrajca i apostata, a co gorsza podżegacz narodu, jak wyżej powiedziano, osądzony na śmierć i dla przykładu innym jawnie, jako złoczyńca powieszony. — Oto jest rzetelne wyjaśnienie tego wypadku, które niech służy każdemu do wiadomo-

ści, aby potwarcy nie mogli tego inaczej rozgłaszać z uszczerbkiem JCarskiego Wieliczestwa wysokiej sprawiedliwości i przyjacielskiego z Rzecząpospolitą postępowania. Co dla większej wiary własną moją ręką i pieczęcią podpisano i do druku podać kazano.—Uczyniono w Wilnie r. 1705.“ [1])

Uwięzionych i pod strażą wojska trzymanych nieprawnie zakonników połockich wypuścił Piotr W. na wolność na nalegania nuncyusza warszawskiego i wielkiego kanclerza litewskiego dopiero w miesiącu grudniu r. 1705 [2]), ale ani zabranego majątku im nie zwrócił, ani samego klasztoru nie oddał. Zakonnicy musieli jeszcze około pięciu lat, tułając się gdzieindziej, schronienia dla siebie szukać.

O. Wawrzyniec Kaparski, mianowany superyorem połockiego klasztoru w miejsce zamordowanego O. Kizikowskiego, donosząc papieżowi Klemensowi XI w r. 1710 o smutnym stanie swego klasztoru, powiada, że jeszcze w chwili, w której do papieża pisze, klasztor w ręku wojsk rosyjskich się znajduje, a kościół katedralny od pięciu lat bez nabożeństwa nietylko z powodu profanacyi, lecz także z powodu, że wojsko rosyjskie zamieniło go na magazyn, zupełnie spustoszyło, zabrało sprzęty cerkiewne i rozpędziło zakonników.

Z tegoż listu O. Kaparskiego dowiadujemy się, że los podobny do klasztoru połockiego św. Zofii spotkał od wojsk Piotra W. kilka innych monasterów unickich bazyliańskich na Litwie i Białej Rusi, jak: klasztor żeński połocki, archimandryę połocką, hłobobryński, uszatyński, sudziłowski, czerstwiatyński, berezowski i inne, których nazwisk O. Kaparski nie pamiętał. Mieszkańcy tych klasztorów, jedni w głąb Rosyi uprowadzeni, drudzy odarci przez cesarskie wojsko ze wszystkiego i nie pewni życia po lasach niedostępnych schronienia szukali. Nawet świec-

---

[1]) Bantysz Kamienskij, Istoriczeskoje Izwiestie o woznikszej w Polszie Unii, Moskwa 1805, str. 156, w uwadze. — Sam od siebie Bantysz Kamieński tylko tyle powiada: „W miesiącu lipcu zdarzyło się Imperatorowi Piotrowi I, być w mieście Połocku. Tameczni zakonnicy klasztoru unickiego złorzeczeniem swojem przeciwko temu monarsze, znoszeniem się z nieprzyjaciołmi ruskimi i podburzaniem narodu przeciwko wojskom rosyjskim tyle go obrazili, że nie uniknęli zasłużonej kary“. Potem przytacza memoryał cesarza na potwierdzenie swych słów.

[2]) Theiner l. c. str. 401.

kie, parafialne duchowieństwo miejscami wojsko z parafii wypędzało i wypędzonych parafie dyzunickim oddawało popom [1]).

Czyż i te drugie klasztory bazyliańskie, albo parochowie cerkwi unickich ściągnęli na siebie zemstę Piotra W. za to, że mu czci należnej nie okazali, że go schyzmatyckiem łajali, albo z nieprzyjaciółmi jego spiskowali? Cesarz nie wydał o tem memoryału, a pisarze rosyjscy o tem milczą! Dla nas są te prześladowania wybornym komentarzem do rzezi połockiej i do wspomnianego memoryału Piotra W.

Wymowniej one mówią, aniżeli wszystko inne, że powodem do znęcania się nad połockimi i innymi klasztorami bazyliańskimi, była nienawiść Unii i tych, na których Unia w Polsce przedewszystkiem stała. Stała ona głównie na Bazylianach, następnie na biskupach ruskich, dlatego obok Bazylianów rozkazuje Piotr W. wojsku swojemu biskupów unickich chwytać i w głąb Rosyi wywozić. Nie tai tego nawet M. Kojałowicz [2]), kiedy pisze w swej historyi Unii: „że Piotr nienawidząc Unii z całej duszy po zajęciu wielu dzierżaw polskich rozkazał swemu wojsku chwytać biskupów unickich.“ Metropolicie Leonowi Załęskiemu odgrażał się Piotr W., że cesarzem nie będzie, jeśli go nie powiesi [3]). Metropolita wiedząc o tem, ukrywał się wmiejscach, nie łatwo szpiegom przystępnych, a nie czując się mimo to w granicach Rzeczypospolitej bezpiecznym, szukał schronienia w cesarstwie niemieckiem, gdzie tak długo pozostał, dopóki się nie przekonał, że niebezpieczeństwo minęło. Ale to życie koczujące, połączone z niewygodami i z trwogą śmiertelną o los swój, wpłynęło niekorzystnie na stan zdrowia metropolity i krótko po powrocie z wygnania umarł roku 1708, w dziedzicznej majętności swej Kwilnie na Wołyniu, skąd dopiero w r. 1711, gdy wojska rosyjskie z kraju ustąpiły, ciało jego do katedry włodzimierskiej przeniesione zostało [4]).

---

[1]) Turgeniew, Historica Russiae Monumenta, Petropoli, 1841; tom II, nr. 132.

[2]) Kojałowicz, Litowskaja Cerkownaja Unija, tom II, str. 243: „Piotr woznienawidiel wsieju duszoju wsiech Unijatów i zanimaja swoimi wojskami mnogija oblasti Polszi, dał ruskim prikazanie“ „łowit unijackich hierarchów“.

[3]) „Non ego Car, nisi suspendam eum“, miał cesarz na uczcie jednej wyrazić się, wypytując się ucztujących z sobą o miejsce pobytu metropolity (Diar. rom. exid. monast. Poloc.).

[4]) Ks. Stebelski, Ostatnie prace, str. 22 i „Chronologia“ ks. Stebelskiego, wydanie lwowskie, str. 267.

Inni biskupi ruscy nie uchodzili wprawdzie za granicę, lecz na oczy nie pokazywali się cesarzowi, znając jego zamiary względem siebie i ukrywali się w bezpiecznych miejscach kraju. Obok metropolity zależało Piotrowi szczególnie na biskupie łuckim, Dyonizym Żabokrzyckim, dlatego, że Żabokrzycki w r. 1701 porzucił dyzunię i wraz z dyecezyą przyjął unię. Śledzono go na wszystkie strony, aż wreszcie zdradzony przez własnego synowca popadł w ręce agentów cesarskich w r. 1709. Wśród urągowisk i osobistych zniewag, zawieziono pojmanego naprzód do Kijowa, a stąd po niejakim czasie do Moskwy.

Głoszono, że nie względy religijne, lecz znoszenie się Żabokrzyckiego ze Szwedem było powodem do jego pojmania i wywiezienia z kraju i powoływano się na listy jakieś, rzekomo ręką jego pisane, które z obozu szwedzkiego dostały się w posiadanie Piotra.

Czy w rzeczy samej listy jakie istniały, świadczące przeciw Żabokrzyckiemu, wątpimy bardzo po tem, cośmy wyżej o powodach chwytania i wywożenia z Polski biskupów ruskich powiedzieli. Biskupi nie zwykli się byli zajmować polityką, a nadto zaraz po wejściu wojsk rosyjskich w granice Rzeczypospolitej kazano ich chwytać i wgłąb Rosyi wywozić.

Uwięzionego w Moskwie biskupa łuckiego skazał Piotr na najniższe posługi domowe i żadnemi instancyami, wnoszonemi do siebie za dostojnym więźniem, aby go na wolność puścił, ubłagać się nie pozwolił. W. marszałek koronny Wołłowicz, sprawując od króla poselstwo do cesarza, do nóg mu upadł i o to uwolnienie prosił. Daremnie! Biskup pozostał więźniem aż do śmierci swojej t. j. aż do r. 1715 [1]).

Skargi bractw i czerńców dyzunickich, pozostałych w niewielkiej liczbie w Polsce w prowincyach wschodnich, po zjednoczeniu się wszystkich dyecezyj ruskich z Kościołem rzymskim, na mniemany ucisk Unitów, którymi Piotr od wstąpienia z wojskami swojemi na ziemię polską był zarzucany, przyczyniły się niezawodnie w niemałym stopniu do tych prześladowań. Winę na nie zrzuca wyraźnie Kojałowicz, kiedy pisze: „Litewsko - Ruscy

---

[1]) P. Zdanowicz, Theatrum, str. 8. „Chronologia“ ks. Stebelskiego, wyd. ? gie, str. 266 i Turgeniew, Historica Russiae Monum. II, nr. 132.

prawosławni bardzo nabrali ducha (z chwilą wejścia Piotra do Polski); ożywiła się znowu ich ufność w Rosyę i zarzucili władze rosyjskie swemi skargami i prośbami o opiekę“ [1]).

Kiedy tak Unici polscy na pastwę dyzunii rzuceni byli, szukali przez kilka lat napróżno skądkolwiek pomocy. Dopiero na ich kilkakrotne przedstawienia w Rzymie ujął się za nimi papież Klemens XI. W kilku listach, pisanych w tym przedmiocie w ciągu r. 1710 i 1711 do Augusta II, wylicza papież wszystkie wzwyż wzmiankowane krzywdy, wyrządzone przez wojska cesarskie Unitom, ich cerkwiom i monasterom i wzywa króla, ażeby śpiesznie i energicznie powściągnął zaciekłość prześladowczą i zażądał od Rosyi wynagrodzenia szkód, jakie zwłaszcza cerkiew katedralna połocka i tamtejszy klasztor bazyliański od wojsk cesarskich poniósł. W końcu czyni papież słuszną uwagę królowi: czy w takich warunkach nie doznaje od swego sprzymierzeńca więcej szkody aniżeli pomocy [2])?

3. Król August w niełatwem znajdował się położeniu. Obowiązek wdzięczności względem Piotra, za pomoc przeciw Szwedowi i Stanisławowi Leszczyńskiemu, nie pozwalał mu tak stanowczo w obronie pokrzywdzonych wystąpić, jakby był powinien, jako ich monarcha. Oględnie bardzo odzywając się do Piotra, zaledwie uzyskał od niego przyzwolenie w połowie r. 1711 na ustanowienie k o m i s y i, którąby zażalenia Unitów rozpoznała. O ile wiemy, nie przyniosła ta komisya Unitom żadnego pożytku i w smutnem ich położeniu nic nie polepszyła. Sam król pisząc do papieża w miesiącu październiku 1711 r., wyraża swoje zdziwienie, że dotąd nie widzi działalności komisyi, choć metropolicie Jerzemu Winnickiemu dał pełnomocnictwo do rozpoczęcia indagacyi, wespół z komisarzami rosyjskimi. Później nic już o tej komisyi nie słyszymy, a tem mniej o nagrodzeniu Unitom jakiejkolwiek szkody [3]).

---

[1]) Kojałowicz, l. c. str. 243: „Litewsko-ruskije prawosławnye oczeń obodriliś: oświeżiłaś snowa ich nadieżda na Rossiju i oni zasypali ruskoje prawitelstwo swoimi żałobami i prośbami o zastupniczestwie“.

[2]) Monumenta historica Poloniae wydane przez Theinera nie mają tej korespondencyi. Znaleźliśmy ją natomiast w Archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie w woluminach pod tyt.: „Akta duchowne za Augusta II“ tom. I, nr. 79 i 86; tom. II, nr. 10.

[3]) Theiner, „Monumenta Poloniae“ hist. IV, str. 60.

Im mniej opieki doznają Unici od rządu polskiego, który zresztą miał wówczas inne kłopoty na głowie, tem gorliwiej krząta się Piotr około zgalwanizowania obumierającej i gasnącej w Polsce dyzunii i około wznieczenia w niej nowego życia.

Z kilkoletniego w Polsce pobytu i z wiadomości od dyzunitów litewskich i ruskich odbieranych przekonał się dostatecznie, że dyzunia w Polsce była na wymarciu. Ostatnie dyzunickie biskupstwo mścisławskie, czyli mohylowskie, samo z siebie jeszcze w XVII wieku upadło, dla zbyt małej liczby dyecezyan. Na Białej Rusi, na Litwie, na Ukrainie było jeszcze razem może kilkanaście tysięcy dyzunitów; w innych więcej zachodnich dyecezyach ruskich utrzymał się ten i ów klasztor dyzunicki, albo też bractwo tegoż wyznania, ale nie trudno było przewidzieć, że ta niewielka gromadka, zwłaszcza gdy jej będzie niedostawało naczelnika duchownego, z czasem coraz więcej zmniejszać się będzie, aż wreszcie całkiem w Unii stopnieje. Tego postanowił Piotr, myślami swojemi głębiej w przyszłość patrzący, nie dopuścić. Doświadczenie lat ostatnich pouczyło go o ciążeniu żywiołów dyzunickich w Polsce ku Rosyi i że te żywioły mogą kiedyś dla następców jego na tronie bardzo być przydatne. Kto wie, czy już wówczas nie roiły się po głowie jego plany anneksyi Litwy i ruskich prowincyj? Obiera się więc protektorem dyzunitów polskich, nietylko na czas swego w Polsce pobytu, ale i po ustąpieniu z jej granic.

W styczniu 1710 r. wysyła na prośby litewskich klasztorów dyzunickich swego komisarza w osobie stolnika, Bogusława Sypniewskiego, do Mohylowa na rezydencyę, aby w jego imieniu stawał w obronie dyzunitów białoruskich, co miało znaczyć, aby przeszkadzał konwersyi dyzunitów na Unię i aby każdą taką konwersyę wystawiał wobec niego i wobec rządu polskiego, jako gwałt sumieniu ich przez Unitów zadany [1]).

Następnie wkłada na rezydenta swego w Warszawie obowiązek, ażeby miał baczne oko na wszelkie krzywdy dyzunitów polskich, aby w tym celu utrzymywał w różnych stronach Polski agentów, którzyby go niezwłocznie o każdym wypadku zaszłym uwiadamiali, aby o każdym wypadku donosił dworowi swojemu i stotowne czynił przedstawienia dworowi polskiemu [2]).

---

[1]) Bantysz Kamienskij, l. c. str. 159.

[2]) M. Kojałowicz, l. c. tom II, str. 243.

Jak sumiennie rezydenci rosyjscy w Polsce z tego polecenia się wywiązywali, będziemy mieli nieraz sposobność przekonać się o tem w dalszym ciągu opowiadania naszego. Niebawem stali się oni główną sprężyną wszystkich intryg dyzunitów polskich i nietylko przyzwyczajali ich w każdej potrzebie oglądać się na Rosyę i w niej zbawienia dla siebie szukać, ale zaostrzali coraz bardziej nienawiść między nimi a Unitami i szerzyli w zastraszający sposób propagandę prawosławną. Owoce ich wpływu prędko się pokazały. Już metropolita Jerzy Winnicki, następca Załęskiego skarży się w liście do podkanclerza w maju 1712 r., że w ostatnich czasach liczne apostazye od Unii do dyzunii na na Litwie zaszły [1]). Podejrzenie było dość naturalne, że sprawcami tych apostazyj w pierwszej linii byli agenci rosyjscy, nie szczędzący pieniędzy i obietnic.

Piotrowi nie było dosyć takiego ubezpieczenia dyzunii w Polsce. Przypomina on sobie traktat andruszowski, zamieniony na traktat wieczysty, wr. 1686 za Jana III i Iwana Aleksiejewicza i siostry jego Zofii, dający Rosyi obok korzyści terytoryalnych na Ukrainie [2]) także korzyści pod względem kościelnym. Pod ostatnim względem orzekał on bowiem, jak następuje:

„Umówiliśmy i postanowiliśmy: że W. Hosudar J. K. Wieliczestwo cerkwiom Bożym y episkopom: łuckiemu, halickiemu, przemyślskiemu, lwowskiemu, białoruskiemu y przy nich monastyrom, archymandryom wileńskiej, mińskiej, połockiej, orszańskiej y inszym ihumeństwom, bractwom, w których znajdowało się i teraz znajduje się zażywanie błahoczestywej graeco-ruskiej religii y wszystkim tam mieszkającym ludziom w Koronie Pol-

---

[1]) Archiwum ks. Czartoryskich: „Akta duchowne za Augusta II, tom II, nr. 58 dok.

[2]) Fryderyk Büsching tak opisuje w geografii Królestwa Polskiego ustępstwa przez Polskę w traktacie wieczystym Rosyi uczynione: „Carowi Mosk. r. 1686, d. 6 maja oddana wszystka Ukraina za Dnieprem z osadami: Połtawa, Perewołoczna, Perejasław, Mirhorod, Lubny, Pryłuki, Hadziacz, Ostrożek, Baturyn, Niżyn aż do Putywla. A przed Dnieprem: Kijów, Pieczary, Trypol, Stajki, Wasilków i wszystkie grunta między rzeczkami Stulnią i Irpenią na 5 mil, zachodni tedy brzeg Dniepru od ujścia Irpeni nad Kijowem aż do Stajek i dalej w dół na milę do Moskwy należy. W dole nad Dnieprem zostały przy Polsce: Rzyszczów, Trechtymirów, Kaniów, Moszna, Sokolnica, Czerkasy, Borowica, Busin, Krylów, Czehryn, aż do Taśminy rzeki“.

skiej y W. Ks. Litewskiem w tejże wierze zostającym żadnego uciśnienia nie czyni i czynić nie każe do wiary rzymskiej i do Unii przymuszania; y bydź to nie ma, ale według dawnych praw we wszelakich swobodach y wolnościach cerkiewnych będzie zachowywał. A gdyby y za teraźniejszym Kijowa w stronę Ich Car. Wlstwa odejściem, episkopom wyżej pomienionym w Koronie Polskiej y W. Ks. Litewskiem przebywającym, podług duchownego ich obrzędu y zwyczaju przyjąć błogosławieństwo, albo poświęcenie od metropolity kijowskiego przyszło, tedy to nikomu z nich na łasce J. K. Wlstwa szkodzić niema, wzajem Ich Car. Wlstwa ludziom i religii rzymskiej w państwach Ich Car. Wlstwa, zwłaszcza w teraźniejszych odeszłych stronach od Wiel. Hosudarów Ich Car. Wlstwa w żadnej mierze niema być bezprawie czynione y do inszej wiary przymuszenie“... [1]).

Traktat ten nie miał jednakże dotąd zatwierdzenia sejmowego i dlatego ze śmiercią Jana III stracił moc obowiązującą. By mu więc moc prawną w Polsce zapewnić, stara się usilnie Piotr, gdy w r. 1710 zebrał się sejm w Warszawie, żeby Stany Rzeczypospolitej traktat wieczysty zatwierdziły. Stało się zadość życzeniu jego, ale z dodatkiem „salva integritate Religionis s Romane catholicae utriusque ritus latini et graeci, juxta statum et conditionem, in quo nunc sunt.“ [2]). Przytoczone zastrzeżenie sejmu było koniecznie potrzebne, gdyż stosunki kościelne dyzunii w Polsce od r. 1686 do r. 1710 znacznie się zmieniły.

Z wymienionych wyżej w traktacie wieczystym pięciu dyecezyj dyzunickich nie pozostała już ani jedna w granicach Rzeczypospolitej po r. 1702. Cztery połączyły się dobrowolnie z Kościołem rzymskim, piąta mohylowska (mścisławska) dla braku dostatecznej liczby owieczek sama upadła i do połockiego arcybiskupstwa przyłączona została [3]). Przeto też traktat

---

[1]) „Volumina Legum“, Petersburg 1860, tom VI, str. 77.

[2]) Theiner, Monumenta Poloniae historica, tom IV, część II, str. 145.

[3]) August II, dał wprawdzie, zdaje się na początku 1699 r. Honoratowi Serafinowi Połchowskiemu, dyzunicie, dyplom na biskupstwo mohylowskie, ale jeszcze w sierpniu tego samego roku nominacyę swoją odwołał, jako uzyskaną podstępnie ad sinistram informationem Cancelariae. Połchowskiego sądownie pozwać kazał o zwrot dyplomu, subreptitie otrzymanego, a dyecezyę mohylowską arcybiskupowi połockiemu, Białłozorowi, przyznał i na nowo zatwierdził, motywując swój wyrok tem, że arcybiskupi połoccy otrzymali od Jana III pra-

wieczysty nie w innem znaczeniu mógł przez stany być zatwierdzony, jeno z uwzględnieniem faktycznego w r. 1710 stanu cerkwi dyzunickiej w Polsce i nic innego stany Rzeczypospolitej Piotrowi gwarantować nie mogły, jak że pozostali w Polsce dyzunici do zmiany religii przemocą nie będą przymuszani i że im będzie wolno znosić się z metropolitą kijowskim W gruncie nie było potrzeba osobnego na to poręczenia, bo tę swobodę mieli zawsze dyzunici polscy i ani jej rząd polski im nie ukrócał, ani też przemocą do opuszczenia swego wyznania ich nie zmuszał. Kto nie chciał, nie potrzebował dyzunii porzucać i żadne za to ze strony rządu polskiego prześladowanie nigdy go nie spotykało. Nieraz może były nawracania dyzunitów do Unii zbyt powierzchowne, zewnętrzne, ale zawsze były wolne od gwałtów zewnętrznych ze strony rządu. To wszystko nie było tajnem Piotrowi W.; wiedział że sejm warszawski nie mógł mu poręczać bytu biskupstw, które już wówczas nie istniały, zatwierdzając traktat wieczysty i że nie potrzebował mu osobno ręczyć za wolność i swobodę religijną pozostałych dyzunitów, ponieważ Polska ze zbytniej tolerancyi religijnej słynęła—mimo to zależało mu na zatwierdzeniu traktatu, ponieważ chciał mieć dla siebie i następców swoich pozór prawny do opiekowania się dyzunitami polskimi, albo raczej do mięszania się do wewnętrznych spraw polskich.

Jakoż odtąd to osobliwie ma swoich stałych rezydentów i agentów wPolsce, którzy z urzędu w imieniu jego praw, swobody i bezpieczeństwa dyzunitów pilnują, przed każdym osób prywatnych gwałtem w obronę ich biorą, każdą dobrowolną konwersyę dyzunity, jako gwałt sumienia wystawiają, a jemu dają okazyę do skarzenia się na dworze polskim na ucisk jednowierców swoich, przeciwny ostatniemu traktatowi zawartemu z Polską. To samo powtarza się za następców jego, aż do ostatniego rozbioru Polski.

4. Pierwsza sposobność do skorzystania z prawa opieki nad dyzunią w Polsce, nabytego rzekomo przez traktat wieczysty, zatwierdzony na sejmie Warszawskim r. 1710, nadarzyła się Piotrowi W. krótko po sejmie. Po uprowadzeniu do niewoli w głąb Rosyi biskupa łuckiego, Dyonizego Żabokrzyckiego i daremnem

---

wo do episkopji białoruskiej (mohylowskiej). Por. „Archiwum ks. Czartoryskich“ 748, tom III, część I, karta 218.

upominaniu się o jego wydanie przez nuncyusza apostolskiego, króla Augusta II i stany Rzeczypospolitej, powierzono zarząd osieroconej dyecezyi bazylianowi, zostającemu w Unii Ks. Cyrylowi Szumlańskiemu. Tymczasem w ciągu roku 1710 nadchodzi Piotr W. do Łucka i pod wpływem jego, a po części może i pod wpływem tamtejszego Bractwa, zaciętego w dyzunii, Cyryl Szumlański odpada od Unii, a zasłaniając się wyborem na biskupa łuckiego przez jakąś gromadę dyzunitów wołyńskich, ufny w protekcyę potężnego cesarza, jedzie bez wiedzy króla polskiego do Kijowa, bierze tamże z rąk dyzunickiego metropolity święcenie biskupie i wróciwszy do Łucka przywłaszcza sobie jurysdykcyę biskupią nad całą dyecezyą. Król na przedstawienia metropolity Jerzego Winnickiego i papieża Klemensa XI uniwersałem, wydanym dnia 17 października r. 1711, zakazuje mu wykonywać władzę biskupią nad dyecezyą i dyecezyanom zabrania uznawać kogo innego zwierzchnikiem swoim dyecezyalnym krom tego, którego im papież przyśle. Piotr W. upatruje w tym uniwersale królewskim pogwałcenie traktatu wieczystego, zatwierdzonego przez stany Rzeczypospolitej w Warszawie, a w szczególności § 9 tego traktatu, gdzie mowa o tem: „że episkopi łucki, halicki i t. d. żadnego uciśnienia i ani do wiary rzymskiej, ani do Unii przymuszenia mieć nie będą i że im wolno będzie brać poświęcenie od metropolity kijowskiego“; oświadcza, że właśnie na mocy tego traktatu Szumlański święcenie biskupie wziął w Kijowie i wyraża nadzieję, że król krzywdę Szumlańskiemu i dyzunitom wyrządzoną wynagrodzi i do rządów dyecezyi wrócić mu pozwoli (d. 19 lutego r. 1712) [1]).

Na takie wywody wyprowadzane z traktatu wieczystego nie było odpowiedzi i dlatego król August bardzo słusznie nietylko życzeniu Piotra W., aby Szumlańskiemu wolno było ster dyecezyi łuckiej objąć, zadość nie uczynił, ale na hramotę jego nic mu nie odpisał, jak to wyraźnie Bantysz Kamieński poświadcza.

Szumlański zaś przekonawszy się, że w Polsce utrzymać się nie zdoła, poszedł do Rosyi i otrzymał od cesarza władyctwo Perejasławskie [2]).

---

[1]) Bantysz Kamienskij, l. c. str. 159—162. Hramota cesarza znajduje się tam dosłownie.

[2]) Archiwum Ks. Czartoryskich: „Akta duchowne za Augusta II“, tom

5. Piotr W. choć upokorzony nieodebraniem odpowiedzi od Augusta II na swój list, nie pozwolił się zbić z toru. Nie odzywał się wprawdzie potem przez kilka lat do Agusta w sprawie swych jednowierców, ale nie przestał bynajmniej zajmować się ich losem najtroskliwiej. Aż do końca panowania swego odbiera skargi po skargach od dyzunitów polskich, na nieznośny ucisk Rzymian i Unitów i podobneż w tej materyi referaty od swych rezydentów w Polsce. Książka Bantysza Kamienskiego pełna jest tych skarg.

Najruchliwszym pod tym względem był perewodczyk czyli tłumacz ambasady rosyjskiej w Warszawie, Ignacy Rudakowski. W uznaniu zasług jego proszą dyzunici polscy pod dniem 1 marca roku 1721 kanclerza państwa rosyjskiego, hr. Gołowina, aby go posunął do rangi komisarza i rezydenta mohylowskiego, aby mieszkając w Mohylowie bliżej nich był i spieszniej i skuteczniej pomagać im mógł. Jakoż wnet Rudakowski (r. 1722) tego zaszczytu się doczekał; naprzód otrzymał z Petersburga rozkaz, aby litewskie i białoruskie kolonie dyzunickie objechał, na miejscu potrzeby ich zbadał, a potem stale osiadł w Mohylowie. Dodano mu nadto do rady i pomocy dyzunickiego mnicha, Justyna Rudzińskiego. Na nowem stanowisku pozostał Rudakowski, aż do śmierci Piotra W., to służąc radą i pomocą dyzunitom, zwłaszcza białoruskim przeciw Unitom, to zbierając pilnie wiadomości o każdym, najmniejszym zatargu dyzunitów z katolikami, o każdym swawolnym akcie osób prywatnych przeciw dyzunitom, cerkwiom dyzunickim lub monasterom ich i starannie donosząc o tem wszystkiem panu swojemu.

Nie mniej gorliwym protektorem i propagatorem dyzunii na Białej Rusi i Litwie w imieniu i pod osłoną cesarza był od r. 1720 kniaź Sylwester Czetwertyński. Ten Sylwester Czetwertyński, potomek starej ruskiej rodziny, osiadłej od wieków na Wołyniu, człowiek namiętny i niesłychanie chciwy władzy i znaczenia, sam jeden ze wszystkich członków wielkiej rodziny swojej, już wówczas katolickiej - łacińskiej, pozostał upornie w dyzunii i oddał się w służbę cesarską. W pierwszych latach XVIII wieku pojechał do Moskwy i wziął święcenie na biskupa

---

II nr. 13, 20, 36 i 58 i „Monumenta Poloniae hist.“ Theinera, tom IV, str. 60 i 61.

smoleńskiego, chcąc jako taki rozciągnąć jurysdykcyą swoją na dyzunitów, zamieszkałych na Białej Rusi i Litwie, a pozbawionych pod on czas własnego biskupa. Nie osiadł jednak w Smoleńsku. Czy mu może duszno było pod cesarza berłem? Nie wiemy! Przybył natomiast w r. 1707 do Mohylowa, a przelękłszy się czy to nadejścia Szwedów, czy protestacyi rządu polskiego, nie uznającego osobnej dyzunickiej mohylowskiej dyecezyi, po trzech miesiącach pobytu wyniósł się stąd i osiadł na czas pewien w dziedzicznym majątku swoim na Wołyniu, w Czetwertni. Z tego miejsca przecież śledził bacznie upadek dyzunii, a rozwój Unii w Polsce i patrzał z przerażeniem na to, jak mimo wszystkie starania agentów liczba cerkwi dyzunickich raczej się zmniejszała, aniżeli powiększała. To spostrzeżenie utwierdziło go w przekonaniu, że innego ratunku dla dyzunii w Polsce niema, jak ustanowienie stałego miejscowego dla nich biskupa i to na Białej Rusi w Mohylowie, gdzie najwięcej zwolenników dyzunii. Takież przekonanie wyrobiło się i w Petersburgu; być może, iż za wpływem i insynuacyą kniazia Sylwestra. Od roku bowiem 1713 czyni i ponawia rząd rosyjski na dworze polskim kroki o zatwierdzenie Sylwestra Czetwertyńskiego, episkopem mohylowskim. Król August ociągał się przez kilka lat z zatwierdzeniem, tem więcej, że dyplomem z r. 1699 uznał jedynie prawowitym biskupem mohylowskim arcybiskupa połockiego.

Zniecierpliwiony długą zwłoką Czetwertyński, uprzedza zatwierdzenie królewskie i w początkach roku 1720 jawnie występuje jako biskup mohylowski. W tym charakterze pozwala sobie nawet dnia 1 kwietnia r. 1720 wysłać wielki memoryał do cesarza z różnemi skargami na ucisk prawosławia w Polsce, podając w nim zarazem środki, jakichby użyć należało dla zapobieżenia mu na przyszłość. Kniaź nie liczy się bardzo z prawdą w memoryale swoim. Kto ma jakie takie pojęcie o rządzie polskim XVIII wieku, ten odrazu dostrzeże, iż kniaź albo przesadza, albo wprost nieprawdę mówi. A już pretensye i zuchwałość kniazia wobec rządu polskiego granic nie znają. Memoryał jego zaczyna się np. od słów: „Nie zdarza się podobne pod słońcem uciśnienie, jakiego od wieków dawnych rozszerzona stara grecko-rosyjska wiara w krajach korony polskiej i W. Ks. Litewskiego od dawna niesłusznie doznaje.“ Jako przykład tego niesłychanego uciśnienia przytacza na pierwszem miejscu po-

wrót do Unii ostatnich trzech dyecezyj ruskich: lwowskiej, przemyskiej i łuckiej.

Jakimi gwałtami to nawrócenie się dokonało, opowiedzieliśmy przy innej sposobności; powtarzać tu tego nie będziemy. Nie zadał on sobie w ogóle pracy, aby jakikolwiek wypadek mniemanego gwałtu dowodami poprzeć. Memoryału więc jego na seryo brać nie możemy. W ogóle czyni on wrażenie, że w oczach kniazia każde nawrócenie się jakiegokolwiek dyzunity do Unii uchodziło za gwałt sumienia ze strony Unitów lub łacinników. Stąd też oburza się na ustawę sejmu r. 1716 zabraniającą surowo apostazyi od kościoła łacińskiego lub od Unii do herezyi lub dyzunii, i żąda, aby ta ustawa była zniesiona i aby dyzunici z wyznawcami Kościoła katolickiego pod względem praw politycznych byli zrównani. Chce nawet dla siebie, mimo że go dotąd rząd polski biskupem mohylowskim nie uznał, krzesła w senacie, którego biskupi uniccy nie mieli; chce dla duchowieństwa dyzunickiego zwolnienia od podatków i wszelkich ciężarów publicznych; chce aby w ekonomiach królewskich, w których dyzunici przeważają, ekonomami byli tylko oni i aby te wszystkie przywileje na najbliższym sejmie dyzunitom przez stany Rzeczypospolitej zapewnione były.

Ponieważ w tenże czas przybył do Moskwy w poselstwie od dworu polskiego Chomentowski, wojewoda mazowiecki, skorzystał cesarz z tej okazyi i nietylko ustnie nagadał mu dużo o ucisku dyzunitów w Polsce, ale jeszcze wręczył mu od siebie list do króla w tymże przedmiocie, wyliczając w nim wszystkie cerkwie, które w ostatnich latach do Unii przeszły, a które, zdaniem jego, gwałtem do tego zmuszone były. Prócz tego posłał królowi przez swego ambasadora w Warszawie, ks. Dołgorukowa, memoryał kniazia Sylwestra Czetwertyńskiego; polecił ambasadorowi, aby się domagał zatwierdzenia przez Sejm swobód religijnych dyzunitom, aby wymógł komisyę, któraby zażalenia w memoryale wyłuszczone zbadała i przywilej królewski dla Czetwertyńskiego na władyctwo mohylowskie wyjednała.

Względy polityczne przemogły tym razem na dworze polskim. Przywilejem wydanym w listopadzie r. 1720 wskrzesił król biskupstwo mohylowskie, uznał Czetwertyńskiego biskupem mohylowskim, zapewnił dyzunitom spokojne używanie swobód, dawniejszemi konstytucyami zagwarantowanych, nietykal-

ność ich archimandryi, klasztorów, bractw, cerkwi parafialnych wraz z ich majątkami i wreszcie wszystkim urzędom krajowym zalecił, aby się do tego przywileju ściśle zastosowały [1]).

Pomimo uzyskania tak wielkich korzyści nie uspokoili się dyzunici polscy. Rząd polski w części sam temu był winien, że cierpiał wśród nich znanych wichrzycieli, których urzędowem zadaniem było mącić wodę. Rudakowski, mający wyłączną misyą referowania do Petersburga o krzywdach dyzunitów, korzysta z najmniejszego wybryku osób prywatnych przeciw nim i donosi o wszystkiem swemu dworowi, aby dłuższy czas milcząc nie wydał się opieszałym, strojąc każdy wypadek w barwy przerażające. Gdy mu się nikt dobrowolnie ze skargą na Unitów nie zgłasza, sam do tego pobudza i namawia. Do Brześcia Litewskiego zjeżdża np. i nakłania mieszczan, aby mu „żałobę“ podali, że są przymuszani do Unii. Otrzymawszy tę żałobę, łączy z nią od siebie inną na arcybiskupa połockiego, na Godebskiego, biskupa pińskiego i Rupniewskiego, biskupa łuckiego i wysyła ją do ambasadora rosyjskiego w Warszawie i do nuncyusza [2]). Nuncyusz papieski zakomunikował biskupom oskarzonym skargi na nich odebrane, celem dojścia prawdy.

Ostatnie skargi Rudakowskiego poparł także Czetwertyński, władyka Mohylowski, w liście do cesarza. List jego zdecydował cesarza, że znowu przerwał milczenie i odezwał się do Augusta dnia 2 maja r. 1722 z pogróżką, że jeżeli król nie powściągnie gnębicieli prawosławia, tedy on sam pomsty na nich poszuka. W szczególności żądał komisyi dla zbadania słuszności skarg pokrzywdzonych. Ambasadorowi swemu polecił, aby tej sprawy na najbliższym sejmie przypilnował, a Rudakowskiemu kazał objeżdżać Białą Ruś i Litwę, aby na miejscu zbierał dowody i z nimi przed komisyą, którą król August wyznaczy się stawił [3]).

---

[1]) Bantysz Kamienskij, l. c. od str. 163 do 194. Przywilej Augusta II znajduje się tamże na stronie 199.

[2]) L. c. str. 195, zarzuca biskupowi Godebskiemu, że przymusił do Unii: monaster bracki w Pińsku, cerkiew parafialną św. Teodora tamże, w okolicy Pińska monastery Kupiatycki i Nowodworski i 20,000 (?) dusz w powiecie Pińskim.

[3]) L. c. str. 204 i następ.

Piotr Wielki popadł w taki gniew przeciw Unitom, Łacinnikom i rządowi polskiemu, wskutek niekończących się skarg Rudakowskiego i władyki Czetwertyńskiego, że aż w Rzymie u Stolicy Apostolskiej szukał pomocy przeciwko mniemanym polskim gnębicielom dyzunii (r. 1722 [1]). Czy mu Stolica Apostolska odpowiedziała co na jego kwerele, nie wiemy.

Król August tymczasem wezwał, skutkiem listu Piotra i memoryału, jaki mu wręczyli ihumeni klasztorów Pińskiego i Kupiatyckiego, biskupa Pińskiego przed sąd swój, zganił mu nieumiarkowaną gorliwość i do oddania dyzunitom dwóch wspomnianych klasztorów zniewolił. Za to tem bardziej stanowczo i z tem większą godnością odpisał Piotrowi W. na jego list z 2 maja. Oświadcza mu, że Polska dopełniała zawsze wiernie traktatów międzynarodowych, że podobnież i on przez cały czas rządów swoich rzetelnie wykonywał traktat wieczysty, że w tym celu dał tak W. hetm. Litewskiemu, jak starostwom Litewskim zalecenie, ażeby nigdzie nie dopuszczali krzywdy dyzunitów, że nigdy ukarać nie zaniedbał przekonanych w tej mierze o winie, jak tego nowy dał dowód na biskupie pińskim, że jednak krom wypadku pińskiego o żadnym innym z pomiędzy wspomnianych w liście cesarskim nie wie, że mu nikt z poddanych jego się nie skarżył i dlatego nie widzi potrzeby ustanawiania żądanej przez cesarza komisyi i przypuszczania do niej komisarza zagranicznego (Rudakowskiego), tembardziej, że kto się pokrzywdzonym czuje, ma otwartą drogę prawa. O komisyi wymaganej przez cesarza dodaje jeszcze bardzo słusznie, że jak sam nie rości pretensyi do utrzymywania w Moskwie swego komisarza dla dochodzenia krzywd, spotykać tam mogących współwyznawców jego, ażeby uniknąć okazyi do nieprzyjemnych z sąsiedniem państwem zatargów, tak też we własnym kraju zagranicznego komisarza ścierpieć nie może [2]).

Odpowiedź Augusta II może między innemi służyć za dowód, jak rzadko i mało uzasadnionemi były te wszystkie skargi i żale na ucisk dyzunii w Polsce, które tak często przez cały nieomal ciąg panowania Piotr W. agenci jego przed nim wytaczają i z któremi znowu Piotr na dworze polskim się odzywa. Za rzeczywistą krzywdę, której jednak nigdy rząd polski

[1]) L. c. str. 212—217.
[2]) L. c. str. 222—224 i str. 249—252.

nie wyrządzał, lecz chyba osoba prywatna, świecka czy duchowna ze źle zrozumianej gorliwości, zawsze spotyka ze strony rządu zasłużona kara krzywdziciela, ilekroć ta krzywda do kognicyi jego dochodziła. W systemie rządu polskiego nie leżało gnębienie jakiegokolwiek wyznania religijnego, a więc i dyzunii. Nie miała dyzunia w Polsce, wraz z dysydentami w wieku XVIII pełni, praw politycznych na równi z katolikami, ale gdzież wówczas inaczej było w całej Europie; czy nie stokroć gorsze były w tej mierze stosunki w Rosyi i krajach niekatolickich, że tylko wspomnimy Anglię i Szwecyę? Albo czyż w praktyce lepiej jest po dziś dzień czy to w Rosyi, czy w krajach niekatolickich, pomimo liberalnych na papierze ustaw? Że zaś niekiedy zdarzały się prywatne wybryki ze strony katolickiej przeciw innowiercom, pytamy znów, czyż ich nie było po stronie innowierców, a w szczególności po stronie dyzunitów i czyż po jednej i po drugiej stronie były do uniknienia, gdy agenci i intryganci niezgodę i nienawiść z urzędu między Unitami a dyzunitami siali i utrzymywali?

Ale i o tem nie zapominajmy, że tych wybryków ze strony katolickiej i unickiej mniej daleko było, aniżeliby na pierwszy rzut z referatów agentów i z memoryałów cesarza wnosić można. Napomknęliśmy już na innem miejscu i powtarzamy to tutaj, że ci agenci każde nawrócenie dyzunitów do Unii wystawiają jako akt gwałtu i krzywdy prawosławiu wyrządzonej, bez względu na to, jakim sposobem kto się nawrócił. Że bez wpływu moralnego, bez pouczania, bez misyi i t. p. środków takie nawracania, zwłaszcza w większej liczbie, się nie odbywały, to rzecz naturalna; ale już taki wpływ nie miał łaski w oczach Rosyi, już on w jej wyobrażeniach za gwałt i ucisk nieznośny uchodził, dlatego że Piotrowi w interesie politycznym państwa jego zależało bardzo na tem, aby liczba dyzunitów w Polsce nietylko się nie zmniejszyła, lecz aby rosła i aby się tem samem pomnażała liczba zwolenników i przyjaciół Rosyi. Ta była myśl przewodnia Piotra, gdy się narzucał na opiekuna i protektora dyzunii w Polsce i tą myślą rządzili się wszyscy następcy jego do końca wieku XVIII, nie wypuszczając z ręki odziedziczonego po Piotrze protektoratu nad dyzunitami polskimi.

ROZDZIAŁ II.

Synod Zamojski.

(1720).

1. Dlaczego w historyi upadku Unii mowa o synodzie Zamojskim? Streszczenie ustaw synodu. — 2. Odmiany w liturgii przez synod Zamojski i pod jego wpływem zaprowadzone, i okoliczności które te odmiany wywołały. — 3. Godziwość reform liturgicznych synodu Zamojskiego i płynące z nich dla Unii korzyści.

1. Dziwnem na pierwszy rzut oka może się wydawać, że w historyi upadku Unii chcemy mówić o synodzie Zamojskim. A jednak w oczach naszych nie podpada wątpliwości, że należy mu się w tej historyi osobne miejsce. Wiadomą bowiem jest rzeczą, jakim kamieniem obrazy był i jest synod Zamojski ze swemi ustawami, nawet dla niejednego kapłana unickiego. Wśród duchowieństwa galicyjsko-ruskieskiego zwłaszcza odzywał i odzywa się nieraz zarzut, że synod Zamojski w ustawach rytualnych odstąpił od ducha Kościoła wschodniego, że obrządek ruski skaził i złacińszczył, a czyniąc to, pomost rzucił Rusinom do łacinizmu i tem samem Unii zaszkodził [1]).

Niemniej znaną jest rzeczą, z jaką zaciekłością uderzano

[1]) „O obrzędach grecko-unickich“, przez księdza tegoż obrządku. Lwów r. 1862.

zawsze w Rosyi na ten synod i reformy jego liturgiczne, ilekroć razy sfery tamtejsze podnosiły sprawę unicką.

O ile zatem reformy liturgiczne synodu Zamojskiego, słusznie czy niesłusznie, w to chwilowo nie wchodzimy, pewne umysły synodu i do samej Unii zniechęciły, a Rosyi broń do ręki przeciw niej podały, o tyle milczeniem pominąć synodu Zamojskiego w historyi upadku Unii nie możemy.

Te kilka słów niech tymczasem wystarczy na wytłumaczenie, dla czego na tem miejscu o synodzie Zamojskim mówić zamierzyliśmy. Późniejsze wypadki historyczne, z którymi w dalszym ciągu opowiadania naszego się spotkamy, okażą zresztą lepiej, aniżeliby słowa nasze zdołały, słuszność naszego zdania.

Po ustąpieniu Szwedów i Rosyan z granic Polski, cieszył się kraj względnie dość długim pokojem. Z pierwszych też zaraz lat przywróconego pokoju korzystają biskupi ruscy, aby po przystąpieniu do Unii ostatnich trzech dyecezyj, całą cerkiew swoją gruntownej poddać reformie, nadużycia, jakie z czasem do niej, a zwłaszcza do dyecezyj świeżo z dyzunii nawróconych się wkradły, energicznie usunąć i przez wewnętrzną reformę samą Unię wzmocnić i przeciw ponownemu odpadnięciu ubezpieczyć. W tym celu ówczesny metropolita ruski Leon Kiszka (1714—1729) porozumiawszy się z drugimi biskupami ruskimi już od r. 1715 stara się w Rzymie o pozwolenie Stolicy Apostolskiej na odbycie synodu prowincyonalnego. W liście, pisanym w tym przedmiocie do papieża Benedykta XIII, a umieszczonym na wstępie wydania dekretów synodu Zamojskiego, sam Leon Kiszka tak określa zadanie synodu: „Hoc in opere plurimorum conciliorum acta, fides et canones reserantur ad repellendos abusus, ad confirmandos mores, ac praesertim ad collabentes nonnullos reparandos ritus, caeremonias, disciplinas, quae sacramentorum mundiciem, altarium decus et sacrarum solemnitatum concernunt hierarchiam“. Papież Klemens XI dał żądane zezwolenie już w r. 1716, naznaczając przewodniczącym na synodzie swego nuncyusza w Polsce Hieronima Grimaldiego, arcybiskupa in p. inf., i zobowiązując wszystkich prałatów Kościoła ruskiego, uprawnionych do uczestniczenia w synodzie, aby w nim udział wzięli. Miejscem zamierzonego synodu miało być miasto Lwów. I aby nie zbywało na czasie potrzebym do należytego przygotowania się do synodu, postanowiono, że się odbędzie dopiero w r. 1720. W ostatniej chwili, kiedy już synod miał się

zebrać, trzeba było w miejsce Lwowa inne miasto sobie upatrzyć, ponieważ we Lwowie podonczas zaraźliwa jakaś grasowała choroba i wielka panowała śmiertelność. Na zaproszenie ordynata Zamojskiego zdecydowano się na miasto Zamość.

Otwarcie synodu przypadło w dzień 26 sierpnia. Sesyj publicznych odbył synod trzy, ostatnią 17 września. Wszystkie trzy odbyły się w ruskim kościele parafialnym Opieki Najśw. Maryi Panny. W synodzie wzięli udział prócz nuncyusza papieskiego, wszyscy biskupi ruscy, ośmiu opatów i 126 księży niższych świeckich i zakonnych.

Pierwsze dwie sesye publiczne zeszły na formalnościach.

Po przemowie nuncyusza zagajającej synod, odczytano dekret soboru Trydenckiego o obowiązku rezydencyi pasterzy we własnych dyecezyach i parafiach; członkowie synodu złożyli wyznanie wiary przepisane przez papieża Urbana VIII dla Kościoła wschodniego a uwzględniające szczegółowo i z naciskiem artykuły: o pochodzeniu Ducha św., o chlebie, jako materyi do konsekracyi Najśw. Sakramentu, o czyśćcu, o oglądaniu Boga przez błogosławionych w niebie (de visione beatifica) i o prymacie biskupów rzymskich. Wreszcie odczytano „bullę Unigenitus“, potępiającą błędy jansenistowskie.

Na trzeciej dopiero sesyi przystąpiono do ogłoszenia ustaw reformatorskich. Ustawy te uwzględniają wszystkie ważniejsze strony życia kościelnego, religijnego, główniejsze obowiązki pojedynczych stopni hierarchii kościelnej ruskiej. Najpierw przypomina w nich synod wszystkim beneficyatom wyższych i niższych stopni, wszystkim nauczycielom i tym, którzy o stopnie akademickie się starają, że przed objęciem beneficyum lub urzędu nauczycielskiego i przed wzięciem stopnia akademickiego winni złożyć wyznanie wiary podług formuły, przez papieża Urbana VIII przepisanej. Przy tej sposobności upomina dusz pasterzy, aby ludu pieczy swej powierzonego nie zostawiali w niewiadomości fundamentalnych prawd wiary, lecz tenże lud tak w niedziele i święta, jak przy innych sposobnościach o prawdach zbawienia i obowiązkach jego chrześcijańskich pouczali; w przeciwnym razie grozi im karami pieniężnemi, a nawet suspensą od beneficyum. Dla ułatwienia im tego ważnego zadania przyobiecuje synod ogłosić w najkrótszym czasie katechizm większy dla użytku parochów, a mniejszy dla lu-

du, którą to obietnicę synod spełnił, ogłaszając już w r. 1722 w Supraślu w oficynie klasztoru Bazyliańskiego katechizm, z instrukcyą pastoralną dla parochów, pod tytułem: „Sobranije pripadkow kratkoje i duchownym osobom potrebnoje“ [1]).

Następnie przechodzi do administracyi Sakramentów św. i zwróciwszy uwagę na ważność i potrzebę pilnego szafarstwa tajemnic świętych, zabrania na przyszłość sprawować sakramenta św. podług innych zwyczajów i rytuałów, jak podług rytuału, który metropolita po skończonym synodzie w imieniu episkopatu ogłosi, za pozwoleniem i zatwierdzeniem Stolicy Apostolskiej. Uprzedza jednak już w części mający się wydać rytuał i ustanawia niektóre reguły, podług których zaraz po ogłoszeniu dekretów synodu pojedyncze sakramenta w całym Kościele ruskim mają się sprawować.

I tak rozpoczynając od Chrztu św., zabrania odtąd we formie sakramentu, po wymówieniu pojedynczych Osób Trójcy Przenajświętszej, dodawać: „Amen“, ażeby takie przedzielanie osób Bożych nie naprowadzało na fałszywą myśl, że się do tajemnicy Trójcy, wprowadza trzy samoistne natury Boże i potępia wszystkie obrzędy i zwyczaje samowolnie i lekkomyślnie przez niektórych księży przy administracyi tego sakramentu wprowadzone, nakazując się trzymać jedynie i wyłącznie starych, ogólnie przyjętych Kościoła wschodnie go zwyczajów, z wyjątkiem zwyczaju dawania dzieciom po Chrzcie św. Komunii św., który to zwyczaj, jako narażający Najśw. Sakrament na częste profanacye, znosi.

Sakrament Bierzmowania pozwala nadal kapłanom stosownie do zwyczaju Kościoła wschodniego, bezpośrednio po Chrzcie świętym udzielać, ale zwraca uwagę na to, że formą tego Sakramentu są słowa: „Peczat' dara światogo Ducha. Amiń“. (Znamię Daru św. Ducha. Amen), a nie słowa: „Peczat' i dar światoho Ducha. Amiń“, jak to niektóre księgi liturgiczne lwowskie mają.

Najświętszy sakrament Ołtarza, mimo wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa Pana, nie miał, jak w ogóle na Wschodzie, tak też w Kościele ruskim należytej czci; w prakty-

---

[1]) Katechizm ten posiadamy. Jest on bardzo praktycznie ułożony. To także w nim uderza, że na końcu dodany słowniczek rusko-polski, jakgdyby się wydawcy lękali, czy wszyscy parochowie dosyć po rusku umieli aby go zrozumieć.

ce oddawano większą cześć obrazom świętym, aniżeli Chrystusowi Panu utajonemu w Najśw. Sakramencie. Synod Zamojski zaprowadza z tego powodu niektóre zmiany w sposobie przechowywania Eucharystyi, celem ożywienia wiary w ludzie i podniesienia nabożeństwa do tej najświętszej tajemnicy. Na kapłanów wkłada obowiązek, aby sami w domach swoich przygotowywali chleb przeznaczony do konsekracyi, a nie kupowali go od Żydów, którym ufać nie można, czy go wyrabiają z czystej, pszennej mąki. Powtóre usuwając zbyt często dotąd praktykowany zwyczaj przechowywania Najświętszego Sakramentu, konsekrowanego w Wielki Czwartek, przez rok cały, utarłszy go na proszek, nakazuje pod surową karą odświeżać komunikanty co tydzień i przechowywać je nie na uboczu, lecz w wielkim ołtarzu w cyboryum, w srebrnych puszkach, tak aby każdy przekroczywszy progi cerkwi odrazu wiedział, gdzie pokłon oddać przed Zbawicielem w Sakramencie utajonym. Równocześnie z tym przepisem każe palić wieczną lampę przed Najśw. Sakramentem.

Msza św. winna się jak dotąd sprawować na chlebie kwaszonym; za wykroczenie przeciw temu zwyczajowi Kościoła wschodniego grozi synod suspensyą od beneficyum. Mniejsze hostye, obok hostyi głównej na ołtarzu złożone na cześć Najśw. Maryi Panny lub Świętych, winny się z główną hostyą konsekrować. Zwyczaj przeciwny niekonsekrowania ich, przyjęty od dyzunitów, potępia synod.

Gdzieindziej jak w cerkwiach i w publicznych, poświęconych na służbę Bożą kaplicach, nie wolno ofiary Mszy św. sprawować. Szaty św. powinny być poświęcone, schludne, niepodarte; ołtarze ptrójnem płótnem okryte. Kapłani winni lud pouczać, aby podczas proskomydyi, t. j. w czasie przygotowania do właściwej ofiary, gdy się przenoszą przysposobione do ofiary dary z Żertwennika na ołtarz, nie oddawał im żadnego pokłonu i nie klękał.

W miejsce używanej dotąd do wycierania pateny i kielicha gąbki zaprowadza synod, za przykładem Kościoła łacińskiego, ręczniczek płócienny, jako stosowniejszy od gąbki porowatej.

Słusznie także zabrania dolewać zwyczajem dyzunickim letniej wody do kielicha po konsekracyi wina, by Najświętszego Sakramentu nie narazić na nieważność.

Wreszcie nakazuje wszystkim kapłanom jednostajnie ofiarę

Mszy świętej odprawiać, a gdy wyjdzie mszał, który metropolita po synodzie drukiem ogłosi, tego mszału się trzymać, innych zaniechawszy. Obok Mszy śpiewanych zaleca odprawianie Mszy czytanych, które już w niektórych cerkwiach w zwyczaj weszły [1]).

W każdej Mszy św. każe komemorować papieża, na dowód jedności Kościoła ruskiego z Kościołem rzymskim i to takiemi słowy, iżby nie było wątpliwości, kto jest komemorowanym. Przez dłuższe używanie mszałów dyzunickich, w braku własnych unickich, poszła bowiem ta komemoracya w wielu okolicach Kościoła ruskiego w niepamięć.

Ażeby wiernym ułatwić przystęp do Sakramentu Pokuty i zachęcić ich do częstszego zeń korzystania, znosi synod zwyczaj Kościoła wschodniego, wymagający od penitenta, ażeby przed każdą spowiedzią trzy dni pościł i nie wymaga nakładania nadal na spowiedzi surowych pokut, podług konstantynopolitańskiego Nomo-Kanonu, lecz pozostawia roztropności spowiednika oznaczenie pokuty stosownej w każdym wypadku. Poleca także pasterzom dusz, aby upominali lud wierny przynajmniej do trzykrotnej w każdym roku spowiedzi: w czasie Wielkanocnym, na uroczystość Zaśnięcia Najśw. Maryi Panny i na Narodzenie Pańskie.

Z praktycznego również względu przepisuje, aby gdzie do administracyi sakramentu Ostatniego Olejem św. namaszczenia mieć nie można z łatwością siedmiu lub przynajmniej trzech kapłanów, poprzestano na jednym, i aby w razie niebezpieczeństwa, zamiast zwykłych długich modlitw, odmawiano nad chorymi krótsze, które nowy rytuał wskaże.

Do święceń kapłańskich pozwala tylko tych przyjmować, którzy tak pod względem moralnym, jak pod względem wiadomości naukowych godnymi się tego okażą. Dlatego obowiązuje biskupów, aby przy swych katedralnych kościołach mieli stałych egzaminatorów, którzyby o godności lub niegodności zgłaszających się kandydatów stanu duchownego decy-

---

[1]) W obrządku greckim odprawiają się tylko Msze św. śpiewane; czytanych Mszy obrządek grecki nie zna, ku wielkiej samych kapłanów i wiernych niewygodzie. Dlatego też na Rusi, aż do metrop. Żochowskiego, tylko śpiewane Msze się odprawiały. Od czasów Żochowskiego wchodzą w zwyczaj Msze czytane; synod Zamojski uświęca ten zwyczaj.

dowali. Przy tej sposobności zachęca biskupów, aby zdolniejszych młodzieńców, nie mogąc dla braku funduszów założyć w swej dyecezyi seminaryum duchownego, posyłali do papieskich kolegiów: w Wilnie, we Lwowie; chwali gorliwość metropolity, który fundował seminaryum przy katedrze włodzimierskiej; zakonnikom bazyliańskim nakazuje, aby w tych klasztorach, w których najmniej dwunastu jest zakonników, utrzymywali szkoły teologiczne, nietylko dla swej młodzieży, lecz także dla duchowieństwa świeckiego; wreszcie każe się starać dla rozszerzenia oświaty między ludem o pomnożenie szkół elementarnych, parafialnych.

W dalszym ciągu określa bliżej o b o w i ą z k i metropolity, biskupów i innych stopni hierarchicznych.

Metropolicie zaleca czujność pasterską nad biskupami, należącymi do jego metropolii. Biskupi winni mieć do pomocy w rządach dyecezyi oficyałów i teologów, jako przybocznych doradców; winni co rok synody dyecezyalne odbywać z duchowieństwem swojem, przynajmniej co dwa lata dyecezye swoje wizytować, jeśli nie osobiście, to przez delegatów.

Biskupiej godności nikt niema dostąpić, kto nie złożył profesyi zakonnej, po odbytej przez rok i sześć niedziel probacyi w zakonie bazyliańskim. Oficyałowie powinni być brani ile możności z pośród duchowieństwa świeckiego; tak samo protojereje czyli dziekani, i tylko w braku odpowiednich świeckich księży wolno na te urzędy zakonników powoływać.

Szczególniejszym obowiązkiem dziekanów jest czuwać nad tem, aby po parafiach dekreta wizyt biskupich były wypełniane.

Parochom przypomina obowiązek rezydencyi w parafii i te wszystkie przymioty, które dobrego pasterza zdobyć winny.

W interesie dokończenia reformy zakonu bazyliańskiego, zaczętej na Litwie w wieku XVII przez św. Jozafata Kuncewicza i Weliamina Rutskiego, dekretuje synod, że klasztory dyecezyj włodzimierskiej, łuckiej, chełmskiej, przemyskiej i lwowskiej w ciągu roku po publikacyi ustaw synodu, na wzór klasztorów litewskich, w j e d n ą k o n g r e g a c y ę złączyć się winny. Dla podniesienia wewnętrznej karności obostrza przepisy, tyczące się klauzury zakonnej.

Wreszcie, by pominąć dekreta mniejszej wagi, określa bliżej obowiązek Rusinów względem postów, w Kościele wschodnim obserwowanych, i ustanawia liczbę świąt, które w cerkwi ru-

skiej obchodzone być winny i które dowolnie pomnażać zabrania.

Do obowiązujących świąt zalicza także „uroczystość Bożego Ciała“. Przeciw wprowadzeniu tej uroczystości protestowali biskupi ruscy w czasie Unii brzeskiej; teraz sami ją sankcyonują.

Dekreta synodu posłane do Rzymu uzyskały naprzód zatwierdzenie kongregacyi soboru Trydenckiego w r. 1722, a następnie kongregacyi de Propaganda Fide w r. 1724, i w tymże roku zatwierdzenie papieża Benedykta XIII. W tem potwierdzeniu uwagi jest godnem, że papież w myśl propozycyj sobie uczynionych, aprobując bez zmiany wszystkie postanowienia synodalne, dodaje, iż przez tę aprobacyę nie znosi bynajmniej dawniejszych dekretów poprzedników swoich lub soborów powszechnych, gwarantujących całość obrzędu wschodniego. Słowa papieża w breve „Apostolatus officium“ brzmią: „Singula in ea (synodo) edita statuta, ordinationes et decreta auctoritate Apostolica tenore praesentium confirmamus et approbamus, illisque inviolabilis apostolicae firmitatis robur adjicimus ita tamen, quod per nostram praedictae synodi confirmationem nihil perogatum esse censeatur constitutionibus Romanorum Pontificum, Praedecessorum nostrorum et decretis conciliorum generalium super ritibus Graecorum, quae non obstante huiusmodi confirmatione semper in suo robore permanere debeant“ [1]).

Zastrzeżenie uczynione w tej aprobacyi co do dalszego znaczenia dawniejszych dekretów Stolicy Apostolskiej i soborów powszechnych, zabezpieczających całość obrzędów wschodnich, o ile takowe wierze katolickiej się nie sprzeciwiały, ma to znaczenie: że Stolica Apostolska ze swej strony, jak nigdy przedtem nie żądała, tak obecnie zgodnie z wielokrotnie ponawianą obie-

---

[1]) Po raz pierwszy drukiem ogłoszone zostały dekreta synodu Zamojskiego staraniem „Propagandy“ w Rzymie w r. 1724 pod tytułem: „Synodus provincialis Ruthenorum, habita in civitate Zamosciae; anno MDCCXX“. Później po dwakroć odtłaczane były w Wilnie r. 1777 i 1785. W nowszych czasach ogłosił je w nowem wydaniu jezuita Schneeman w II tomie zbioru synodów, wanego „Collectio Lacensis“ we Fryburgu Br. r. 1876. Uczony komentarz do dekretów synodu napisał H. Laemmer, prof. wrocławski i wydał r. 1865 we Fryburgu pod tyt.: „In decreta concilii Ruthenorum Zamosciensis animadversiones theologico canonicae“.

tnicą nie żąda, aby Kościół ruski od wschodnich obrzędów odstąpił, albo je w czemkolwiek zmienił; że się jednak przychyla do zmian przez synod Zamojski proponowanych, dlatego, że tych zmian sam episkopat ruski się dopraszа. Powtóre to także niewątpliwie w powyższem zastrzeżeniu leży, że zmiany przez synod Zamojski wprowadzone nie przekształcają bynajmniej obrządku, w istotnych rzeczach natury jego nie zmieniają i odrębności jego nie naruszają, a więc zatwierdzenie ich i z tego względu nie sprzeciwia się dawniejszym orzeczeniom Stolicy Apostolskiej o nietykalności obrządku ruskiego. Ktokolwiek, jak to Rusini, zakażeni duchem dyzunickim, czynić zwykli, pozwala sobie inne znaczenie słowom powyższym podsuwać, t. j. znaczenie, jakoby one unieważniały statuta synodu Zamojskiego, czyli odbierały tym statutom moc obowiązującą, ten oczywiście powoduje się uprzedzeniem i zadaje gwałt słowom papieskim [1]).

2. Nie potrzeba koniecznie być teologiem, nie potrzeba wszystkich ustaw synodu w całej rozciągłości przeczytać, wystarczy poznać je z tego krótkiego streszczenia, w jakiem je powyżej podaliśmy, ażeby należycie ocenić ich doniosłość w życiu religijnem Unitów ruskich. We wszystkich kierunkach życia kościelnego starają się one wprowadzić i utwierdzić ład i karność, usiłują przez uproszczenie obrządku w wielu punktach tchnąć nowego ducha w Kościół unicki. Kto zatem Kościołowi ruskiemu dobrze życzy, ten nie może odmówić uznania autorom ustaw synodu Zamojskiego i nie może nie pochwalić samych ustaw. Jeśli Kościół ruski w XVIII wieku wewnętrznie pod niejednym względem się podźwignął, z kilkuwiekowego odrętwienia ocknął, nowem życiem tryskać zaczął, było to w wielkiej mierze zasługą synodu Zamojskiego; synod Zamojski dał pierwszy silny impuls i położył mocny fundament do tego. Mimo to nietajną jest rzeczą, że synod Zamojski ma wrogów, nietylko wśród prawosławnych, lecz także wśród samych Rusinów Unitów, oczywiście takich, którzy na pół należą do dyzunii, to jest ku prawosławiu się skłaniają, pod płaszczykiem obrony swej

---

[1]) Por. także „Encyklikę papieża Piusa IX (Omnem sollicitudinem“ do biskupów galicyjskich ruskich w sprawie dekretów synodu Zamojskiego (Acta S. Sedis, tom. VII, str. 593—598).

ruskiej odrębności narodowej. Jakież mają do tego powody? Już na wstępie niniejszego rozdziału napomknęliśmy powód główny. Zarzucają synodowi, że przez swe ustawy, o ile dotyczą obrzędów, obrządek pierwotny ruski skaził, złacinił i po prostu pomost rzucił do zlania go z czasem z obrządkiem łacińskim w jedną całość. Łacinnikowi, zdala od kwestyi ruskiej i od sporów ruskich stojącemu, wydadzą się może te zarzuty czynione synodowi, który tak wielkie zasługi około wewnętrznego odrodzenia Kościoła ruskiego położył, zbyt błahemi, aby je brać na seryo i w rozbiór się ich zapuszczać. Lecz komu nie obce koleje Kościoła ruskiego w ostatnich pięćdziesięciu latach, ten wie, ile nieszczęść i klęsk na Unię spadło, pod osłoną wspomnianych zarzutów. Dlatego piszącemu o przyczynach upadku Unii nie godzi się, jakkolwiek one w złej woli źródło swoje mają, zbywać ich lekko, ale wszechstronnie roztrząsać je winien.

Już wyżej, streszczając ustawy synodu Zamojskiego, wskazaliśmy na niektóre reformy w administracyi sakramentów św. przez synod ustanowione, a wywołane bądź praktycznymi względami, bądź duchowną potrzebą ludu wiernego, nie zaś chęcią latinizowania obrządku ruskiego. Synod na tych zmianach się nie ograniczył, ale nadto polecił metropolicie Leonowi Kiszce, ażeby z pomocą teologów doświadczonych i poważnych zajął się, po ukończeniu obrad synodalnych, reformą mszału i rytuału (trebnika), dla poprawionego mszału i rytuału uzyskał aprobatę Stolicy Apostolskiej i tak poprawione w całej metropolii zaprowadził.

Zachodzi więc kwestya, czy synod Zamojski właściwie sobie postąpił, czy nie; czy godzien z tego powodu nagany, albo też pochwały, i czy postanowienia jego liturgiczne są prawne, alboli bezbrawiem?

Na to ogólną naprzód dajemy odpowiedź, że sprawa poprawy mszału i rytuału była oddawna tak naglącą i tak żywotną dla Unii, że, gdyby synod Zamojski nie był jej podjął, z obawy niełatwych do pokonania trudności, od tej sprawy nieodłącznych, byłby się naraził na najcięższy zarzut niedbałości i obojętności na rzeczywiste potrzeby cerkwi unickiej. Naglącą zaś była reforma ksiąg liturgicznych ruskich głównie z dwóch powodów: raz dlatego, że w niektórych okolicach używano mszałów i rytuałów nieunickich z jawnymi błędami przeciw wierze; powtóre, że księża uniccy różnych okolic, różnych używając

mszałów, niejednostajnie liturgią sprawowali. Ks. Szymański, prałat kapituły chełmskiej, pisze w swej znakomitej rozprawie: o obrzędach unickich, drukowanej „w Przeglądzie Poznańskim“ (r. 1860), że metropolita Antoni (Sielawa) przesyłając do wiadomości wszystkich unickich biskupów materye, mające się roztrząsać na synodzie prowincyonalnym r. 1647 d. 18 września, wezwał ich, aby, — gdy jedni używając ksiąg nieunickich, tak do Mszy i innego nabożeństwa, jak do administracyi sakramentów, dają ludowi prostemu powód do oszukiwania się wyrazami i zdaniami szkodliwemi, tudzież poczytywania ludzi kacerskich za świętych, za co z Rzymu często przysyłano strofowania; inni zmieniają mszały i trebniki podług upodobania, wyrzucając rzeczy dawne a nowe dodając i Msze św. odprawują i administrują sakramenta niejednakowym sposobem, — na synod zwieziono stare księgi cerkiewne dla ułożenia podług nich jednostajnych modlitw i przepisów [1]). A więc już w pierwszej połowie XVII wieku wołano o reformę obrządku ruskiego.

Aż do ułożenia nowych ksiąg liturgicznych nakazał synod wzmiankowany duchowieństwu stosować się do mszału i trebników drukowanych w Wilnie u Mamonicza. Mszał Mamonicza jest teraz niezmierną rzadkością, nawet ks. Szymański wyznaje, że go nie znał; zalet widocznie wielkich nie miał, kiedy go metropolita tylko tymczasowo zaleca; ale pewno przynajmniej błędów w sobie nie zawierał i dlatego nie był tyle niebezpiecznym dla wiary ludu, co mszały i trebniki przez dyzunitów wydawane.

Do wydania zapowiedzianych na owym synodzie r. 1647 ksiąg liturgicznych nie przyszło, a w braku jednego obowiązującego i mającego prawną powagę mszału i rytuału pozostało otwarte pole dla dowolności tak pojedynczym biskupom, jak nawet pojedynczym parochom po parafiach. Boleli nad tem wszyscy, którym dobro Unii i czystość obrządku leżała na sercu. By zaradzić złemu, zajął się w końcu XVII wieku Metropolita Cypryan Żochowski (1674 do 1694) wydaniem nowego mszału, oczyszczonego z błędów dyzunickich. Mszał ten wyszedł r. 1695, odznaczał się korzystnie przed innymi używanymi w Kościele ruskim mszałami, ale na zmiany, jakie w niektórych punktach uważał za potrzebne w interesie Najśw. Ofiary uczynić, nie miał

[1]) L. c. półr. I, str. 43.

potrzebnej aprobaty reszty biskupów unickich i Stolicy Apostolskiej. Pod wpływem także metropolity Cypryana Żochowskiego weszły zwolna, w braku stałej, przez wszystkich uznanej normy do nabożeństwa unickiego, niektóre praktyki święte, pochodzące z Kościoła łacińskiego. Gorliwy metropolita pragnął przez to nietylko podnieść okazałość nabożeństwa ruskiego, uwolnić je z niektórych sztywnych form i niewłaściwości, ale na zewnątrz cierkiew unicką od dyzunickiej odróżnić. W. „Colloquium Lublinense," odbytem r. 1680, wspomina np. „o ołtarzach uprzywilejowanych, których nieunici nie znali, o nabożeństwie czterdziestogodzinnem, o częstem wystawianiu Najśw. Sakramentu i obnoszeniu go w procesyach, o monstrancyach i puszkach, wyrzuca Grekom nieunitom tylko śpiewane służby Boże z zupełnem zaniedbaniem czytanych, chociażby stu kapłanów przy jednej było cerkwi, używanie gąbki do czyszczenia pateny i kielicha, jakby do chędożenia koni, „upadanie na twarz przy perenosie (podczas proskomodyi), a stanie jak słup żony Lotowej w czasie konsekracyi" [1]). Atoli, powtarzamy, te wszystkie odmiany i ulepszenia obrządku przez Cypryana Żochowskiego, czy to w liturgii Mszy św., czy w innych obrzędach religijnych wprowadzone lub zalecone nie miały dostatecznej sankcyi kościelnej; dlatego przez jednych biskupów i księży były przyjęte, przez innych nie i tak pożądanej przez wszystkich jednolitości nabożeństwa i obrzędów sakramentalnych nie sprowadziły. Potrzeba było, aby wyższa powaga a przedewszystkiem porozumienie się wszystkich biskupów unickich w sprawie reformy i jednolitości obrządku ruskiego zadecydowały. I to się stało na synodzie Zamojskim r. 1720. Synod usankcyonował praktyki pobożne z Kościoła łacińskiego od kilkudziesięciu lat na wielu miejscach z niemałym pożytkiem przyjęte, a o których „Colloquium Lublinense" Żochowskiego mówi i wyznaczył komisyę, mającą się zająć poprawą i wydaniem ksiąg liturgicznych Kościoła ruskiego. Komisya wywiązała się w kilku latach ze swego zadania, ogłaszając w Supraślu r. 1727 Mszał, a następnie Rytuał (trebnik), Katechizm i t. d. Mszał supraślski [2]) zga-

[1]) „Colloquium Lublinense" przez Żochowskiego na str. 27 i 28.

[2]) Później drukowane mszały: r. 1780 za Metrop. Leona Szeptyckiego w Lwowie i roku 1790 za staraniem metrop. Józafata Bułhaka w Wilnie są przedrukiem mszału Supraślskiego.

dza się, zdaniem ks. Szymańskiego, odliczywszy drobne poprawki, z mszałem Żochowskiego, a mało się różni od najdawniejszych greckich i ruskich. Tak samo Trebnik, wydany staraniem synodu Zamojskiego, nie wykazuje wielkiej różnicy w porównaniu z najdawniejszymi greckimi trebnikami. Porządek modlitw w nich ten sam, co w ostatnich. Tylko niektóre modlitwy cokolwiek w nich krótsze, niektóre, w greckich się znajdujące, wypuszczone; na innych znów miejscach w unickich mszałach coś dodano, czego w greckich i starych ruskich — dyzunickich niema. Msza u dyzunitów i u Rusinów Unitów przed synodem Zamojskim, albo raczej przed Żochowskim zawsze tylko śpiewana, jedna na jednym ołtarzu cesarskiemi wrotami opatrzonym, które często się zamykają, osobliwie w czasie konsekracyi i komunii osób duchownych; cząstki chleba obok „Baranka“, czyli w głównej hostyi położone nie poświęcają się, wedle zwyczaju prawosławnego; po wymówieniu słów Pańskich: „To jest ciało moje i t. d.“ niema u dyzunitów adoracyi t. j. pokłonu; kapłan u nich nigdy nie podnosi w czasie modlitwy rąk otwartych w górę, nie żegna ludu kielichem, lecz za to ręką często błogosławi z wyjątkiem na „błohostawienie hospodne na was,“ mszał leży u nich przez całą Mszą św. na jednem miejscu, po lewej stronie i nie przenosi się; biskupi ich błogosławią zwykle dwoma rękami, czasem tylko jedną, palce złożywszy mistycznie tak, że dwa zwijają a trzema żegnają i w wyznaniu wiary nie dodają „i od Syna“.

U Unitów natomiast od synodu Zamojskiego i wydanego z jego rozkazu mszału bywają obok Mszy śpiewanej msze czytane, kilka na dzień w jednym kościele i na tym samym ołtarzu [1]), chociaż ołtarz nie ma ikonostasu ani wrót carskich, a gdy ma wrota carskie, nie zamykają się nawet podczas śpiewanej Mszy św., cząstki chleba obok głównej Hostyi położone razem z nią się poświęcają; po słowach Chrystusowych: „To jest ciało moje“ następuje pokłon głęboki albo przyklękanie; kapłan dwa razy lud błogosławi kielichem a raz tylko ręką na: „błohosławenie hospodnie na was“ (Błaho † sławenie Ho-

[1]) Wedle zwyczaju greckiego i prawosławnego na jednym ołtarzu tylko jedna Msza św. dnia każdego sprawować się może i to Msza śpiewana, chociażby 20 było księży przy kościele. Drudzy, jeśli chcą, mogą celebransowi asystować, czyli „sobornie“ Mszę św. z nim odprawiać.

spodnie na was) ku końcowi ofiary Mszy św., podobnie jak na Mszy łacińskiej. Od prefacyi aż do końca kanonu, mają uniccy kapłani ręce otwarte, w górę podniesione, żegnają się całą ręką (nie tylko trzema palcami), a biskupi uniccy błogosławią jedną ręką. Ikonostas nie uważa się za rzecz konieczną przed ołtarzem. Co do innych obrzędów w skład Mszy św. nie wchodzących, objętych raczej „trebnikiem“ (rytuałem) mniej więcej to samo da się powiedzieć, co o zmianie w obrzędach mszalnych. „Nieszpory“ i „powieczernia“ (Completa) pozostały zupełnie te same, co dawniej, i tak samo się odprawiają.

W administracyi Sakramentów porządek modlitw i ceremonij w ogólności nie wiele się zmienił. W rzeczach tylko pobocznych wprowadzono odmiany, niektóre modlitwy skrócono, inne jako zbyteczne całkiem opuszczono lub innemi, stosowniejszemi je zastąpiono.

I tak przy Chrzcie św. według starogreckich i dyzunickich rytuałów przed każdą czynnością poświęca się osobno oliwa „ohłaszennych“ (katechumentów) i woda obrządkiem „bohojawleńskim“ (t. j. w ten sposób, jak w wigilię śś. Trzech Króli), a sam Chrzest odbywa się przez zanurzenie w wodzie, i z nim się łączy, nietylko jak u Unitów bierzmowanie, lecz Komunia św. i postrzyżyny głowy w formie krzyża.

Rytuał synodu Zamojskiego zakazuje święcić oliwę i wodę przed każdym pojedynczym aktem Chrztu, ażeby tej czynności świętej bezpotrzebnie nie przedłużać, lecz poświęconej w Wielki Czwartek oliwy każe używać przez cały rok, i poleca mieć stale wodę Chrztu św. w chrzcielnicach. Wprowadza Chrzest przez polanie wodą w miejsce zanurzania, zabrania Komunii bezpośrednio po Chrzcie i postrzyżyn.

Przeważnie praktyczne względy skłoniły synod do wprowadzenia tych odmian w administracyi sakramentu Chrztu św., ale równocześnie przemawiały także za niemi względy większej onychże starożytności. Z historyi Kościoła powszechnego wiadomo bowiem, że w najpierwszych początkach nie chrzcono wcale przez zanurzanie w wodzie, lecz przez pokropienie lub polewanie; że później dopiero przyjęło się zanurzanie. Przecież i długo potem jeszcze, gdy Chrzest przez zanurzanie upowszechnił się, chrzcono nieraz przez pokropienie, a zwłaszcza przez polewanie. Że na klimat nasz zanurzanie w wodzie, zwłaszcza dziecka niemowlęcia, było najniepraktyczniejsze, w szczególności porą zi-

mową; że nieraz było połączone z niebezpieczeństwem życia dla dziecka, nad tem długo rozwodzić się nie potrzeba. Synod Zamojski postąpił sobie przeto bardzo roztropnie i słusznie, zamieniając zanurzanie na polewanie wodą.

Dlaczego synod zabronił nowoochrzconym dzieciom dawać Komunii św., powiedzieliśmy już wyżej; nadto pierwsze wieki Kościoła nie znały tego zwyczaju, co było jednym powodem więcej do zniesienia go.

Wreszcie postrzyżyny przy Chrzcie zaledwie w VIII wieku u Greków zdarzały się i to tylko u osób, które wolą rodziców lub biskupa do stanu duchownego lub zakonnego były przeznaczone—tem mniej więc były przy administracyi Chrztu św. uprawnione.

W administracyi N. Sakramentu chorym ważną, ale konieczną uczynił nowy rytuał (trebnik) zmianę. Dotąd za przykładem Kościoła greckiego konsekrowano w W. Cwartek wielką Hostyę, mającą starczyć na cały rok, napuszczano ją Krwią najświętszą, tarto potem na proszek i tak przechowywano aż do przyszłego W. Czwartku w woreczkach skórzanych, a czasem nawet papierowych, dając ją chorym w winie, ilekroć tego potrzeba była. Cześć należna N. Sakramentowi i obawa, aby przez zepsucie postaci N. Sakrament na nieważność nie był wystawiony, a zatem, aby wierni zamiast Ciała i Krwi Pańskiej chleba zwykłego nie otrzymywali, wymagała niezbędnie, aby ten sposób przechowywania N. Sakramentu odmieniono, tem bardziej, że zwyczaj Kościoła wschodniego, nieunickiego, niema żadnej podstawy w starożytności, bo nie napotykamy najmniejszego śladu w pierwotnym Kościele, aby Sakrament Ołtarza w proszku przechowywano. Kiedy ten zwyczaj powstał, trudno teraz powiedzieć, ale niewątpliwie nie pierwej, jak po oderwaniu się Kościoła wschodniego od zachodniego. Nakrapianie N. Hostyi Krwią Chrystusa Pana bywało niekiedy na wschodzie w IV wieku, ale zaledwie się pojawiło, papież Juliusz protest założył przeciw takiemu sposobowi komunikowania, jako niezgodnemu z nauką objawioną [1]).

O zmianie w administracyi sakramentu Pokuty jużeśmy nadmienili — nie mamy więc potrzeby powtarzać tu tego po raz

---

[1]) Przegląd Poznański r. 1860 półr. II, str. 27: „Obrzędy unickie“ przez ks. Szymańskiego.

drugi. Podobnież o nowym sposobie administrowania sakramentu Ostatniego Olejem św. namaszczenia. Małe różnice wprowadził także nowy trebnik w sprawowaniu sakramentu Małżeństwa. Według niego nie używają Unici przy ślubie koron metalowych, jak Grecy i prawosławni, lecz wieńców z gałązek zielonych i kwiatów; nie obchodzą stołu, przy którym ślub biorą, na kształt tańca, ani przytem nie całują się w cerkwi, ani wina nie piją, uważając to wszystko naprzód za nieprzyzwoite na miejscu św., a powtóre za przeciwne obyczajom starego Kościoła, więc za wprowadzone w późniejszych czasach przez nieunitów. Dowiódł tego Goar w Euchologionie greckim z r. 323. Natomiast wiążą oblubieńcom stułą ręce, wymawiają słowa: „co Bóg złączył i t. d.“, czego Grecy i prawosławni nie czynią.

Z czasem jako konsekwencye odmian, wprowadzonych bądź przez ustawy synodu Zamojskiego, bądź przez mszał i trebniki, z jego polecenia wydane, przybyły jeszcze inne zwyczaje z Kościoła łacińskiego zapożyczone, chociaż ich żaden synod nie sankcyonował. O ile bowiem były następstwem dopiero co rozebranych reform, o tyle nie uważano za potrzebę starać się dla nich o wyraźną, osobną sankcyę episkopatu i Stolicy Apostolskiej.

Z aprobacyi i zalecenia Mszy cichych wynikła potrzeba większej liczby ołtarzy w cerkwiach, to jest ołtarzy bocznych, obok głównego ołtarza, prócz którego w starych ruskich kościołach, na wzór kościołów greckich, innych w cerkwi nie bywało; a za urządzeniem bocznych ołtarzy, przy których niepodobna było już dla samego braku miejsca urządzać ikonostasów i wrót carskich, poszło tu i owdzie zaniechanie ikonostasów i wrót carskich przy głównych ołtarzach resp. przy Mszach śpiewanych, chociaż mszał supraślski nie zakazuje nigdzie ikonostasów, ani nie nakazuje budowania bocznych ołtarzów. Ikonostasy i drzwi cesarskie aż do drugiej połowy VI wieku nie były zresztą na Wschodzie znane. Są wymysłem późniejszych czasów, można ich było przeto tem łatwiej zaniechać, gdy się okazały niedogodnymi i sprawiały przeszkodę w nabożeństwie.

Odprawianie cichych Mszy uczyniło potrzebnem używanie do Mszy dzwonków, ażeby ludowi przytomnemu przez dzwonienie zwrócić uwagę na główne części Ofiary bezkrwawej. Samo z siebie także z czasem po synodzie Zamojskim zaleciło się duchowieństwu unickiemu urządzenie organów w ich cerkwiach. Obrządek grecki nie zna gry organów, w ich miejsce używa śpie-

waków. Gdy jednak fundusze rzadko którego kościoła pozwoliły mieć choćby tylko znośnych śpiewaków do nabożeństwa, rzeczą było bardzo naturalną, że Unici ruscy mieszkając wśród łacinników i widząc na ich przykładzie, jak łatwo grą organu i w najbiedniejszym kościołku można sobie niedostatek śpiewaków zastąpić i nabożeństwo całe wskutek tego podnieść, zwolna bez osobnego przepisu zaczęli do cerkwi swoich organy sprowadzać, nie widząc w tem nic powadze obrzędu przeciwnego.

Ponieważ dla stwierdzenia zupełnej jedności religijnej Kościoła łacińskiego z Kościołem ruskim unickim i okazania braterskiej zgody między duchowieństwem jednego i drugiego Kościoła w XVIII wieku coraz więcej w zwyczaj wchodziło, że duchowieństwo unickie miewało Msze w swoim obrzędzie w kościołach łacińskich, a duchowieństwo łacińskie nawzajem według swego obrzędu w cerkwiach unickich, w stronach, gdzie oba obrzędy społem się znajdowały; naturalnem tego następstwem i lud ruski uczęszczał na nabożeństwa łacińskie, a lud łaciński na nabożeństwa ruskie. Lud łaciński nie potrzebował wprawdzie patrzeć zazdrosnem okiem na nabożeństwo ruskie, bo ani to nabożeństwo, zwłaszcza po parafiach, nie było dosyć okazałe, ani też ubożuchne, drewniane cerkiewki w porównanie iść nie mogły z łacińskimi kościołami, które w ogóle bogatsze i wspanialsze były od cerkwi ruskich. Natomiast znajdował lud ruski unicki w nabożeństwie łacińskiem to, czego napróżno u siebie szukał, a czego nie mógł nie pragnąć. Między innemi nęcić go ku sobie musiały: wystawianie w monstracyi N. Sakramentu, procesye z N. Sakramentem, czterdziestogodzinne nabożeństwa, śpiew godzinek i różańca—tak rozpowszechnione w kościołach łacińskich, a tak podnoszące ducha wiary i nabożeństwa.

Tym to okolicznościom przypisujemy w wielkiej części zaprowadzenie powyższych nabożeństw w Kościele unickim w ciągu XVIII wieku, a nawet, jak to widzieliśmy, już w końcu XVII wieku, przynajmniej w niektórych okolicach, mimo to że one w innych częściach Kościoła wschodniego były i są po dziś dzień nieznane i niepraktykowane. Duchowieństwo zaś, zwłaszcza wyższe i zakonne, które albo z łacińskiego obrzędu pochodziło, albo w szkołach łacińskich wykształcenie teologiczne odbierało, nietylko nie miało wstrętu do tych odmian i nowości w nabożeństwie ruskiem, ale owszem musiało, już to z nawyknienia, już też w duchownym interesie ludności ruskiej dążyć do ta-

kiego zbliżenia obrządku i nabożeństwa ruskiego z łacińskiem. Znając dobrze z praktyki jeden i drugi obrządek, jedno i drugie nabożeństwo, znało też doskonale różnice pomiędzy jednem a drugiem, a w szczególności widziało lepiej, niż ktokolwiek, niedostatki i ujemne strony nabożeństwa i obrządku ruskiego. I jakże się dziwić, że pragnąc pomyślnego pod każdym względem rozwoju Kościoła unickiego, że dbając o utwierdzenie ducha jedności z Kościołem rzymskim, korzystało skrzętnie z doświadczenia swego, przyswajało cerkwi unickiej z obrzędów i nabożeństwa łacińskiego to, co z obrządkiem ruskim pogodzić się dało, że naprawiało niedostatki jego, a naprawiając je przybliżało sam obrządek do obrządku i Kościoła łacińskiego, chociaż bynajmniej ani obrządku znosić, ani cech jemu właściwych zacierać nie miało na celu i w rzeczywistości nie zatarło.

3. Niechże teraz sądzi czytelnik nieuprzedzony i bezstronny, czy synod Zamojski godziwie i słusznie sobie postąpił, wprowadzając powyższą reformę, i czy przez nią względem Kościoła swego zawinił, czy przeciwnie dobrodziejstwo mu wyświadczył?

Nie godzi się także zapominać, oceniając reformy liturgiczne synodu Zamojskiego, że liturgia jakiegokolwiekbądź obrządku nie jest nietykalnym dogmatem, nie jest instytucyą Bożą, lecz ludzką, to jest kościelną, i jak w tej lub owej formie kiedyś przez Kościół ustanowioną została, tak też przez tenże sam Kościół zmienioną być może, a nawet zmienioną być winna, gdy tego interes ludu wiernego wymaga. I liturgia łacińska, zanim przybrała formę, którą się obecnie szczyci, różne przechodziła przeistoczenia w biegu wieków, a nikomu w Kościele łacińskim nie przyszło do głowy dla przywrócenia dawnych form, wszczynać rozdwojenia wewnętrzne lub zaciekłe dysputy.

Nie inaczej ma się rzecz z liturgią grecką, której przekładem jest liturgia ruska. Liturgia, jaką obecnie szczycą się Grecy, nie jest doprawdy ani liturgią Apostolską, ani tą, jakiej w III stuleciu na Wschodzie używano, ani nawet dosłownie tą samą, wedle której św. Jan Chryzostom, św. Bazyli W. i św. Grzegorz nabożeństwo odprawiali, chociaż tych wielkich Ojców Kościoła nazwę nosi. Zmieniano ją wedle potrzeb czasu, miejsca i ludności. Czemuż więc Kościół ruski-unicki w XVIII wieku nie miał mieć równego prawa wprowadzenia pewnych odmian w liturgii swej grecko-ruskiej, zwłaszcza po zerwaniu związków hierarchicznych i związków wiary z Kościołem greckim, gdy

ówcześni naczelnicy jego duchowni uznali tego potrzebę i Stolica Apostolska placet swoje na to dała?

My z naszej strony tem goręcej pochwalamy reformy synodu Zamojskiego, że trudno nam zamykać oczy na niezmierne korzyści, jakie Unia z tego synodu odniosła. Nietylko Rusin unita dopiero od synodu Zamojskiego zaczął się prawdziwie czuć zjednoczonym z Kościołem łacińskim, ale w ogóle w Kościół unicki od tego synodu nowy duch wstąpił. Nabożeństwo odtąd poważniejsze i okazalsze, ofiara Mszy św. codziennie sprawowana, Najśw. Sakrament z większą czcią w cerkwiach przechowywany, a raz po raz uroczyście w monstrancyi wystawiany i w procesyach publicznie obnoszony — wszystko to podniosło ducha religijnego w ludzie ruskim, z martwoty religijnej go budziło i wiarę w tę Najśw. tajemnicę ożywiało, która jest punktem środkowym, osią i słońcem całego nabożeństwa katolickiego. Duchowieństwo pobudzone, przez zalecenie cichych Mszy świętych, do codziennego onychże odprawiania stało się pod niejednym względem moralniejszem, oddało się więcej modlitwie i sprawom pobożnym. Ks. prałat Szymański powiada o Koniskim, biskupie dyzunickim mohilowskim, że, gdy tenże za Stanisława Augusta zszedł się w Warszawie razu pewnego z metropolitą unickim, miał mu powiedzieć: „U nas Msza śpiewana i jedna jest środkiem ułatwiającym pijaństwo popów i czerńców. Zupełny brak ekspozycyi i procesyi Najśw. Sakramentu zmniejsza uszanowanie Jego i ostudza pobożność, jeżeli obojga zupełnie nie zatrze“. Nie inaczej pewnie było wśród Unitów przed synodem Zamojskim i reformą jego, gdy się także tylko na jednej, niedzielnej Mszy ograniczano i gdy trudno było żądać od księdza na parafii, aby co dzień długą liturgię śpiewał. Powtóre, niepospolitą korzyść przyniosła reforma synodu Zamojskiego Unii przez to, że nawet zewnątrzną szatą odróżniła Unią od dyzunii i ukazała ją ludowi jako coś od dyzunii odmiennego. Każde zaś oddalenie Unii od dyzunii, nawet zewnętrzne, wzmacniało Unię, utwierdzało w niej uczucie solidarności katolickiej, zbliżało ją do łacińskiego Kościoła jako siostrę do siostry. Takiego zewnętrznego zbliżenia jej do Kościoła łacińskiego w obrzędach było osobliwie ludowi prostemu potrzeba, z którego prawie wyłącznie Kościół unicki już wówczas się składał. Za zbliżeniem się do Kościoła łacińskiego w obrzędach religijnych poszło także niebawem zbliżenie się duchowieństwa ruskiego do łacińskie-

go w zwykłym, codziennym ubiorze duchownym. Księża uniccy zwolna zarzucili zapuszczanie brody, długich włosów, noszenie kołpaków szerokich, nieopiętych sukien, przyswajając sobie: duchowieństwo świeckie ubiór polskich księży świeckich, a Bazylianie ubiór jezuicki. Dla ludu prostego, sądzącego o rzeczach głównie z wrażeń zewnętrznych, nie było to obojętne. Nie widząc na zewnątrz różnicy między swoimi, a łacińskiemi księżmi, przestał uważać księży łacińskich za obcych sobie, do jego Kościoła nie należących, czuł się z nimi jedno i nie stronił już od ich nabożeństw. Rzecz zewnętrzna w wielkiej mierze przyczyniła się do tego, że Unia dopiero teraz stała się rzeczywistą prawdą, mającą ciało i formę.

Wreszcie i to jeszcze za wielką zasługę synodowi Zamojskiemu poczytać należy, że klasztory bazyliańskie południowych prowincyj, które reformą metropolity Rutskiego nie były objęte, i żyjąc niezależnie jeden od drugiego pod jurysdykcyą miejscowych biskupów, w największym upadku się znajdowały, zostały z wielką dla Kościoła ruskiego korzyścią zreformowane. Stosownie do postanowienia synodu złączył metropolita Atanazy Szeptycki na kapitule generalnej we Lwowie r. 1739 wszystkie klasztory prowincyj południowych w jedną prowincyę zakonną, dając jej nazwę „Kongregacyi koronnej pod opieką Najśw. Maryi Panny“, aby ją odróżnić od istniejącej już „Kongregacyi litewskiej“, i postanowił na jej czele osobnego prowincyała, co w kilku latach sprowadziło złączenie obu prowincyj pod jedną głową „protoarchimandryty“, raz z prowincyi Litewskiej, drugi raz z prowincyi Koronnej wybieranego. Złączenie obu prowincyj pod głową protoarchimandryty dokonało się, z rozkazu papieża Benedykta XIV, na zakonnej kapitule generalnej w Dubnie r. 1743, na której przezydowali: nuncyusz papieski Laskarys i metrop. Atanazy Szeptycki. Papież Benedyk XIV dał uchwałom kapituły dnia 2 maja r. 1744 swą sankcyę, i odtąd datuje się odrodzenie zakonu bazyliańskiego w Polsce, albo ściślej mówiąc w prowincyach ruskich. Jak niegdyś klasztor Wileński św. Trójcy, zreformowany przez św. Józafata i Weliamina Rutskiego, w końcu XVI wieku, wskrzesił życie zakonne w prowincyi Litewskiej, tak teraz zjednoczona pod jedną głową prowincya Litewska z Koronną przyniosła nowe życie klasztorom województw ruskich. Zakonnicy prowincyi Litewskiej zaprawieni w prawdziwem życiu

zakonnem stali się przewodnikami, mistrzami takiegoż życia w klasztorach ruskich i podnieśli te ostatnie w krótkim czasie do znaczenia, jakiego nigdy przedtem nie miały. Od tego czasu widzimy Bazylianów rywalizujących godnie z najgorliwszymi na misyach lub w szkołach zakonnikami łacińskimi. Gdy zakon Jezuicki bullą Klemensa XIV został zniesiony, Bazylianie polscy tak się czuli na siłach, że nie wahali się wziąść na siebie znaczną część ciężaru pracy w szkołach, który przedtem Jezuici dźwigali. Gdyby zakon bazyliański był nadal zostawał w takiem rozbiciu, w takiej niełączności jednego klasztoru z drugim i bez jednolitej dyrekcyi, jak przed synodem Zamojskim, byłby może wegetował dalej, aleby się nigdy nie był stał tem, czem był w drugiej połowie XVIII wieku, t. j. głównem ogniskiem życia religijnego na Rusi, ozdobą Kościoła ruskiego i tarczą Unii. Że zaś synod Zamojski do tego przekształcenia całego zakonu bazyliańskiego przez swe uchwały pierwszy dał impuls, wielka część zasługi odrodzenia zakonu jemu słusznie się należy.

Tymczasem to wszystko, cośmy dotąd starali się wystawić jako nieocenioną zasługę synodu Zamojskiego około Kościoła ruskiego przedstawiają inni, a zwłaszcza odstępcy litewscy za cesarza Mikołaja i odstępcy galicyjscy w Chełmie za dni naszych, jako źródło nieszczęść, które później na Unią spadły i ją w końcu dobiły. Reformy liturgiczne, mówią oni, i reforma zakonu bazyliańskiego, w imieniu synodu Zamojskiego dokonane, starły z Kościoła unickiego piętno Kościoła wschodniego i uczyniły go wstrętnym chrześcijanowi Wschodu, który wszedłszy do świątyni unickiej, raczej sądzi się znajdować w kościele łacińskim, aniżeli w cerkwi swego obrządku i utwierdza się w przekonaniu, że Unia jest tylko pomostem do łacinizmu, czyli pierwszym krokiem do zniesienia obrządku ruskiego. Jeżeli więc jest unitą przywiązanym do swej odrębności narodowej i do obrządku wschodniego, będzie z tęsknotą się oglądał za nieskażonym obrządkiem wschodnim, prawosławnym i w końcu dlatego obrządku Unię porzuci; a jeżeli jest prawosławnym, nie poczuje nigdy chęci przystąpienia do Unii, widząc w niej takie skażenie obrządku na korzyść łacinizmu. Jakoż przewodnicy apostazyi na Litwie za cesarza Mikołaja i w Chełmskiem za dni naszych stąd pretekst brali do swego odstępstwa i do szkalowania Unii i Polski, która, zdaniem ich, Unię przemocą zaprowadziła, aby przez nią naród ruski spolaczyć i Kościół ruski zlatynizować.

Argumentem powyższym wydają wprawdzie przeciwnicy reform synodu Zamojskiego sami na siebie wyrok potępienia, zwłaszcza o ile jako dawniejsi Unici odstępstwo swoje nim osłaniają; bo przyznawszy im nawet, (czego uczynić nie możemy), że przez synod Zamojski obrządek ruski stracił charakter obrządku wschodniego i stał się pomostem do lacinizmu dla Rusinów, to jeszcze nie godziło im się dla formy, czem jest każdy obrządek, porzucić prawdy, którą jest Unia; nie godziło im się dla łupiny gardzić jądrem. Przecież smutnym faktem pozostanie, że dla ludzi złej woli, a chwiejnej wiary stały się ustawy synodu Zamojskiego pretekstem do zabicia czyli pogrzebania Unii pod berłem rosyjskiem.

Dla ludzi wiary i dla ludzi namiętnością nie zaślepionych pozostanie na zawsze synod Zamojski dziełem wielkiej mądrości i dowodem prawdziwie pasterskiej troskliwości ówczesnych biskupów o dobro Kościoła unickiego, i jako takie dzieło szanować go będą i ustawy jego za święte i nietykalne uważać, dopóki ta sama Stolica Apostolska, która je zatwierdziła, zatwierdzenia swego nie odwoła.

Na początku rozdziału już powiedzieliśmy, że pierwszym z papieży, który synod Zamojski zatwierdził, był Benedykt XIII Po nim ponowili potwierdzenie papież Pius VII (r. 1807 „In Universalis“), Grzegorz XVI (r. 1832 „Inter Gravissimas“) i Pius IX (r. 1674 „Omnem sollicitudinem“). Ostatni zagroził zarazem surowemi karami kościelnemi tym, którzyby reform synodu uznać nie chcieli i pod jakimbądź pozorem inne obrzędy do Kościoła ruskiego wprowadzać się poważali [1]).

---

[1]) Confr. Collectio Lacensis, tom II, str. 481 do 483.

ROZDZIAŁ III.

Władyctwo mohilowskie, główne ognisko agitacyi dyzunickiej.

(1727—1754),

1. Daremne usiłowania Rosyi, aby na stolicę biskupią mohilewską wprowadzić Arseniego Berlę. — 2. Józef Wołczański (r. 1734) wybrany biskupem mohilowskim i jego starania w interesie dyzunii.—3. Kajzerling i Gołembiowski patronują dyzunii w Polsce. — Rada stanu ustanawia komisyę śledczą do przejrzenia skarg dyzunickich. — 5. Sprawa wyboru metropolity rusko-unickiego po śmierci Atanazego Szeptyckiego († r. 1745) i wielkie w tej sprawie zasługi biskupa Józefa Sapiehy. — 6. Hieronim Wołczański (r. 1743) następca Józefa Wołczańskiego i daremne jego usiłowania około wzmocnienia dyzunii; dyzunia na Białej Rusi upada. — 7. Odstępstwa szlachty ruskiej od obrządku unickiego do łacińskiego. — 8. Zatargi Bazylianów z duchowieństwem świeckiem i szkodliwe tych zatargów dla Unii następstwa.

1. Wziąwszy raz na siebie rolę opiekunki dyzunii w Polsce i przekonawszy się, jak silną jej dźwignią na Białej Rusi stało się wskrzeszenie biskupstwa dyzunickiego w Mohilowie, nie zaniedbała Rosya po śmierci władyki Sylwestra Czetwertyńskiego (r. 1727) czynić starania, aby Czetwertyński otrzymał następcę, któryby w duchu swego poprzednika pracował i misyę biskupstwa swego skutecznie spełniać był zdolny. Upatrzyła sobie w tym celu Arseniego Berlę, potomka rodziny ukraińskiej, który od lat młodych bawił w stolicy cesarstwa, a od r. 1722 sprawował urząd archydyakona przy boku Wanatowicza,

biskupa kijowskiego. Z rozkazu synodu Petersburskiego dano mu w r. 1728 sakrę biskupią i wyprawiono go do Mohilowa, jako prawosławnego biskupa Białej Rusi. Tym razem okazał się August II odważniejszym, jak kiedy chodziło o zatwierdzenie Sylwestra Czetwertyńskiego. Nie żył bowiem już wtenczas Piotr W., i mimo, że cesarz Piotr II w r. 1729 i następczyni tegoż cesarza Anna w r. 1730 osobiście za Berłem u króla przemawiali [1]), potwierdzenia odmówił i dyzunitom polskim za biskupa uznawać go nie pozwolił, żądając, aby sobie sami władykę obrali i to krajowca, którym Berło nie był. Berło nie tracił przecież nadziei, nie opuszczał Mohilowa przez lat kilka, sprawując rządy duchowne bez uznania króla i kołatał dalej o swoje uznanie na dworze polskim, mając czynne poparcie posłów cesarzowej Anny, Weissbacha i Löwenwolda. Ale daremnie; król się uparł, upatrując w protegowanym intryganta, dla Unii i interesów politycznych polskich zbyt niebezpiecznego, i po raz drugi w r. 1731 stanowczo odmowną rządowi rosyjskiemu przesłał odpowiedź. Wskutek tego, chcąc nie chcąc, zgodziła się Rosya na wolny wybór biskupa przez miejscowe duchowieństwo. Elekcya miała się odbyć dnia 5 maja 1732 r. w przytomności dwóch delegatów synodu Petersburskiego, ale, gdy delegaci rosyjscy się nie stawili, wybór spełzł na niczem. Berle sprzykrzyło się dłużej czekać i w roku następnym postarał się o przeniesienie za Dniepr, w dzierżawy rosyjskie do Perejasławia [2]). Przez dwa mniej więcej lata pozostała stolica mohilowska osieroconą. W całym tym czasie agitacya dyzunicka na Białej Rusi nie ustała wprawdzie całkiem, ale osłabła. Bezkrólewie po śmierci Augusta II (r. 1733) porusza dyzunitów na nowo; przy wyborze nowego króla przeprowadzają w paktach konwentach dodatek poręczający im ich dawne przywileje [3]), i osadzają w Mohilowie nowego władykę w osobie Józefa Wołczańskiego (r. 1734), którego August III zatwierdza (r. 1735).

---

[1]) Bantysz Kamienskij l. c. str. 260—261.

[2]) „Encyklopedya powszechna Orgelbranda“ sub voce Perejasław.

[3]) „Quod vero supra hisce litteris privilegia, libertates ecclesiasticas cum caeteris confirmavimus, in juramento nostro ecclesiasticas catholicas Romanas nominaverimus, id nihil omnibus ecclesiis Graecis et privilegiis earundem obesse debet, immo eadem in suo robore conservamus, nec non et articulo iuramenti huic nequaquam derogare volumus». Volum. Legum, tom VI, str. 312.

2. Wołczański był poddanym polskim, ale nauki pobierał w Kijowie, tamże został czerńcem, jako taki był od r. 1721 prefektem prawosławnej akademii, a w sześć lat później archymandrytą monastyru pustynnego św. Mikołaja i rektorem prawosławnej akademii — zatem człowiekiem wyższego wykształcenia i pewno dobrze wtajemniczonym w intencye rządu rosyjskiego względem Unii w Polsce. Jak dobrze zrozumiał on zadanie swoje, dowiódł aż nadto w kilkuletnich rządach. Za przykładem Czetwertyńskiego posyłał skargi po skargach do synodu Petersburskiego, do posła rosyjskiego barona Kajzerlinga i rezydenta Gołembiowskiego w Warszawie na ucisk prawosławnych, na odrywanie ich od prawosławia a przymuszanie do Unii. Z toku tych oskarżeń, biorąc je nawet tak, jak je Bantysz Kamienskij przytacza, wynika, że zupełnie jak za czasów Piotra W. już to uważał za ucisk prawosławia, gdy ks. unnicy albo łacińscy wpływem moralnym, a zwłaszcza przez misye, obłąkanych współbraci do Unii skłonić się starali, gdy monastyr lub paroch jaki dobrowolnie prawosławie opuścił i parafia za jego poszła przykładem.

W r. 1739 podał Józef Wołczański do synodu Petersburskiego spis wszystkich cerkwi na Białej Rusi, które prawosławie w ubiegłych latach straciło, i tych które mu jeszcze pozostały. Ten spis pokazuje dowodnie, jak pod on czas, mimo wszystkich wysileń Rosyi i jej agentów, w Polsce dyzunia topniała, bo według wiadectwa Wołczańskiego pozostały jej tylko 54 cerkwie na Białej Rusi, podczas gdy ich 114 do Unii straciła. Oczywiście w oczach jego każda z tych 114 cerkwi przemocą i gwałtem do Unii nawróconą była, i do prawosławia wrócić była powinna. Władyka nie przypuszczał, aby ktokolwiek mógł z dobrej woli i z przekonania zostać unitą. O tem trzeba pamiętać, oceniając skargi przeciw Unitom i Łacinnikom na ucisk dyzunitów.

3. Gołembiowski otrzymawszy z Petersburga powyższy dokument i nadto jeszcze drugi podobny spis rzekomych krzywd wyrządzonych prawosławnym przez Unitów, Łacinników i szlachtę łacińską, mającą prawo patronatu nad kościołami prawosławnemi, lub też przez ich komisarzy, posesorów i arendarzy Żydów, biegał, jak to sam do Petersburga donosił, od ministrów do króla i od tego do możniejszych panów polskich, mających w swych włościach wyznawców prawosławia, ażeby zwrot cerkwi, do Unii zabranych, wyjednać i zupełną swobodę prawosła-

wiu zapewnić, powołując się już to na dawne traktaty i przywileje prawosławnym zagwarantowane, już na żądanie i prośby swego dworu. Nie wskórał jednak nic, ponieważ nie zdołał swych skarg uzasadnić i ponieważ prawosławni w granicach prawem zakreślonym nie ukróconej przez nikogo używali swobody. O bezskuteczności swych niestrudzonych zabiegów wspomina Gołembiowski w sprawozdaniu posłanem w ciągu r. 1741 do Petersburga, przypisując jej winę niedojściu do skutku sejmu, na którym skargi jego miały być roztrząsane, a bez którego ministrowie sami pomódz mu nie mogli, i temu że religia prawosławna na sejmie r. 1717 na równi z dysydencką postawiona, tem samem prawo publicznego wyznania utraciła [1]).

Chwilowe niepowodzenie nie zachęca atoli ani Gołembiowskiego, ani Kajzerlinga, obaj zabiegi swoje na rzecz prawosławia w Polsce dalej prowadzą, uważając je za swoje główne zadanie. W Petersburgu zaszła w tym czasie zmiana tronu. W końcu r. 1741 (w listopadzie) objęła rządy cesarzowa Elżbieta Piotrówna; do niej więc, by jej zadokumentować swoją gorliwość i poparcie jej zyskać, ponawia jeden i drugi dawne żale na ucisk prawosławnych w Polsce. Pochwaleni przez nią, czynią dalsze przedstawienia wicekanclerzowi koronnemu, królowi, a nawet prymasowi gnieźnieńskiemu, żądając w imieniu swej pani nietylko zwrotu 114 cerkwi i monastyrów, jakoby niesłusznie zabranych dyzunitom, ale zakazu, aby na przyszłość księża łacińscy lub unnicy nie wdzierali się w jurysdykcyę popów prawosławnych, aby im ich owieczek nie odrywali, dzieci dyzunickich rodziców nie chrzcili, ślubów z pominięciem ich parochów nie dawali, zmarłych nie grzebali, aby występnych dyzunitów sądy świeckie przed swoje forum nie pociągały, aby Jezuici a osobliwie ich uczniowie dokuczliwości żadnych im nie czynili, aby gorszych jeszcze udręczeń prawosławnych nie pozwalano Żydom, gdzie są arendarzami. Miało się bowiem wedle tych skarg zdarzać, że Żydzi arendarze ani legatów zahipotekowanych na majątkach, przez siebie dzierżawionych, parochom dyzunickim nie wypłacali, ani im pozwalali gdzieindziej zboża mleć, wódkę i wiktuały kupować, jak u siebie za cenę wygórowaną, że nieraz nawet z tego powodu cerkwie im pieczętowali. Wreszcie żądali, aby komisarzom i administratorom dóbr magnackich nie było

[1]) Bantysz Kamienskij l. c. str. 274—294.

wolno zmuszać ludności dyzunickiej przez przeciążanie jej podatkami do opuszczania prawosławia.

Król odpowiedział, że, gdy wyliczone skargi prawdziwemi się okażą, zadosyćuczynienia dać nie zaniecha i na przyszłość podobnym nadużyciom zapobieże. Prymas zaś po dwakroć nagabywany, po dwakroć też Gołembiowskiemu w początkach roku 1744 pisał, że nic nie wie o wiolencyach dyzunitom zadawanych, że przeciwnie wiele słyszy o krzywdach unitom przez dyzunitów wyrządzanych. Przypomina nadto, że Rosyanie uprowadzili z granic Polski Jezuitę i nietylko go nie wydają, ale nie wiadomo, gdzie więżą. W końcu słusznie dodaje, że, kto pokrzywdzonym się czuje, otwartą ma drogę prawną do otrzymania satysfakcyi, a nie słyszał dotąd, aby dyzunici tej drogi byli się kiedy chwycili.

Nie kontentując się odpowiedziami odebranemi, zamierzali Kajzerling i Gołembiowski wystąpić jeszcze z pretensyami swojemi na nadchodzącym sejmie. Położenie musiało w owej chwili dla Unitów być dość groźnem, kiedy sam papież Benedykt XIV wdał się w ich sprawę i w ciągu września tego samego roku pisał i do króla i do prymasa, upominając ich usilnie do wytrwałej obrony Unitów przeciw naciskowi i wymaganiom dyzunitów, a mianowicie przestrzegając ich, by nie zezwolili na przyszłym sejmie na zwrot cerkwi i monastyrów, których wydania, jako dawniej dyzunickich, rząd rosyjski się domagał [1]).

4. Sejm zebrał się tegoż roku w miesiącu wrześniu w Grodnie i Bestużew, minister i poseł cesarzowej, czynił wszystkie możliwe wysiłki, by żądanie pani swojej przeprowadzić i oznaczone dworowi polskiemu cerkwie dla dyzunitów odzyskać. Sejm Grodzieński, jak tyle innych owego czasu, spełzł na niczem, więc już dlatego samego poseł rosyjski celu swego osięgnąć nie mógł; tyle jednak zyskał natarczywością swoją, że na radzie senatu postanowiono złożyć komisyę śledczą do przejrzenia skarg dyzunickich. Komisya była uzyskana nieprawnie (subreptitie ad malam informationem Cancelariae

---

[1]) Bantysz Kamienskij l. c. str. 269—309; „Archeogaficzeskij Zbornik dokumentów otnosiaszczychsia k'historyi siewiero zapadnoj Rusi“ tom VII, nr. 162; „Archiwum Książąt Czartoryskich w Krakowie“ nr. 754: „Zbiór pism należących do interesu Unitów i Dyzunitów“ tom III, pars I str. 45, 46, 47, 48 i 49; „Monumenta Poloniae Theinera“ tom IV, str. 129.

według urzędowych formuł naszego prawa), bo bez wiedzy i upoważnienia sejmu, który sam jeden mógł na taką komisyę pozwolić, ale pozwolenie było dane i Bestużew domagał się głośno jego spełnienia. Czartoryscy i Brühl przyłożyli się najwięcej do tego, że rada Senatu zgodziła się na utworzenie komisyi, a ewentualnie na myśl zwrotu pewnej liczby cerkwi dyzunitom. Brühl, jako protestant, był w gruncie obojętny na to, czy prawosławie w Polsce górę brało i strony politycznej w tej całej kwestyi niewątpliwie nie rozumiał; więc byle sobie spokój od strony dworu petersburgskiego, ujmującego się tak gorąco i wytrwale ze swymi jednowiercami, zapewnić, chętnie byłby Unitów Białoruskich Rosyi odstąpił. Dowiódł tej obojętności dla Unii nietylko, gdy się z taką łatwością godził na komisyę wymaganą przez Rosyę, ale całą postawą swoją wobec przypadającego w ten sam czas wyboru metropolity ruskiego, o którym niebawem mówić będziemy. Czartoryscy zaś, jako doktrynerzy, w rzeczach religijnych zimni, a całkiem zajęci kwestyą reformy w kraju i plany swych reform na przyjaźni rosyjskiej opierający już dla samego zachowania tej przyjaźni, byli gotowi sprawę Unii na Białej Rusi poświęcić, a składem komisyi przez swój wpływ na dwór królewski i przez swe stosunki z Brühlem tak pokierowali, że Rosya najlepsze sobie po niej dla dyzunii mogła rokować nadzieje.

W grudniu r. 1746 została komisya w Warszawie naznaczona i w skład jej weszli Stanisław Dembowski, biskup płocki, Hieronim Wacław Sierakowski, biskup przemyski, Józef Sapieha biskup koadyutor wileński i referendarz litewski, August książę Czartoryski, wojewoda i generał ziem Ruskich, kilku innych członków świeckich, dla wiary dość obojętnych, poseł i rezydent rosyjski. Prezydencyą komisyi miał za staraniem Czartoryskich prowadzić biskup Dembowski, człowiek zacny, ale słaby, nie mający swego zdania, w tej kwestyi ciemno widzący i polegający zupełnie na zdaniu Czartoryskiego. Biskup Sierakowski dość bierne zajął stanowisko i tylko jeden biskup koadyutor Sapieha doskonale rozumiał doniosłość sprawy i intencye Rosyi posłużenia się komisyą, jako taranem na obalenie Unii na Białej Rusi i Litwie. Tymczasem prosta większość głosów miała rozstrzygać w każdym wypadku komisyi przedłożonym. Słuszna przeto budziła się obadwa, aby przy potężnym wpływie Czar-

Parafja SS. Ap. Piotra i Pawła i N. Mar. P.
w Leśnej Podl. z. Siedl.

toryskich, przy mniejszości w komisyi gorliwych katolików i obojętności świeckich członków dla sprawy Unii, nie zepchnięto względu religijnego na ostatnie miejsce i aby tym sposobem obrady komisyi nie wypadły najnieszczęśliwiej dla Unii. Na domiar nieszczęścia przypadła na ten czas śmierć metropolity ruskiego i biskupa lwowskiego, Atanazego Szeptyckiego (r. 1745 w grudniu). Z jego śmiercią zstąpił bowiem do grobu naturalny obrońca sprawy Unii w komisyi, do tego obrońca niepospolitych zdolności i niezwykłej gorliwości, na którego miejsce mógł bardzo łatwo wstąpić człowiek nieodpowiadający ważności stanowiska i chwili. Jakoż rzeczywiście wnet zaczęła szala przechylać się na stronę człowieka, którego wybór mógł był najfatalniejsze dla Unii na Białej Rusi za sobą pociągnąć następstwa. Ta okoliczność poruszyła stronnictwo dbałe o losy Unii do wielkiej czujności i zabiegliwości, aby interes Kościoła ruskiego szwanku nie poniósł, t. j., aby się nikt nie dostał na stolicę metropolitalną, któryby przeszłością swoją nie dawał gwarancyi, że będzie umiał bronić powierzonego sobie Kościoła. Skutkiem tego wybór metropolity bardzo się przeciągał, którą to zwłokę biskup Sapieha o tyle na rzecz Unii wyzyskiwał, że działanie komisyi aż do wyboru następcy uniemożebnił, wykazawszy, że bez metropolity, który był jedną ze stron zapozwanych i bez przystępu do akt metropolitalnych działanie komisyi jest niemożebne. Było bowiem zwyczajem na Rusi, że ze śmiercią metropolity akta metropolitalne pieczętowano i pieczęci naruszać nikomu, nawet administratorowi metropolii nie pozwalano aż do wyboru następcy. A jednak akta metropolitalne były rzeczywiście koniecznie potrzebne biskupom oskarżonym przez dyzunitów o niesłuszny zabór pewnej liczby cerkwi i monastyrów. Uznano też słuszność argumentów Sapiehy i powstrzymano działalność komisyi aż do wyboru nowego metropolity. Komisya przeto po ukonstytuowaniu swojem ograniczała swą czynność na zleceniu stronom interesowanym, aby się powstrzymały od wszelkich wzajemnych gwałtów aż do chwili, w której zaniesione przed jej forum skargi będzie mogła prawnie rozstrzygać, i aby tymczasem zbierały potrzebne do swej obrony materyały [1]).

---

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich, nr. 754: „Zbiór pism należących do unitów i dyzunitów“, tom III, część I, karta 49 i 50.

Gwałtom wprawdzie nie zapobiegało wezwanie komisyi; owszem, samo powołanie do życia jej rozzuchwaliło niezmiernie dyzunitów, którzy tu i owdzie, w szczególności w Wilnie i Mohilowie, tak głośnych nadużyć przeciw Unitom się dopuszczali, że nawet listy papieskie do króla i episkopatu polskiego o nich wspominają. Ale gwałt można było gwałtem odeprzeć, i następstwa tych gwałtów, przez prywatne osoby dokonanych, dorównać nigdy nie mogły następstwom wynikłym z dekretów komisyi, osłonionych pozorem prawa w przypadku, gdyby komisya była uznała w interesie polityki za potrzebne skłaniać się raczej do żądań Rosyi, aniżeli do wymagań sprawiedliwości i obrony Unii. Ktokolwiek zatem wpłynął na odwleczenie a więcej jeszcze na unicestwienie komisyi, ten niewątpliwie wyświadczył sprawie Unii w Polsce prawdziwą przysługę, a na pierwszem miejscu trzeba tę zasługę przypisać, jakeśmy to wyżej powiedzieli, biskupowi koadyutorowi wileńskiemu.

5. Nierównie większą zasługę położył biskup Sapieha około Unii, zagrożonej pod on czas w wysokim stopniu przez Rosyę i jej agentów, przynajmniej na Białej Rusi, przez to, że swoim wpływem, swymi wytrwałymi i mądrymi zachodami umiał odwrócić bliski wybór metropolity, skłaniającego się do dyzunii i będącego z nią w konszachtach, a przeprowadzić po usilnych i niczem nie zrażonych staraniach takiego metropolitę, jakiego dobro Unii w owym krytycznym momencie niezbędnie wymagało. Zwyczajem było w Kościele unickim od czasów metropolity Rutskiego aż do śmierci metropolity Leona Kiszki, że metropolici byli wybierani przez biskupów w połączeniu z zakonem Bazyliańskim, i że tak wybrani otrzymywali dopiero zatwierdzenie króla i Stolicy Apostolskiej. Przerwa w tym zwyczaju nastąpiła po raz pierwszy przy wyborze Atanazego Szeptyckiego, który posiadł stolicę metropolitalną tylko przez porozumienie się biskupów z królem, z pominięciem zakonu Bazyliańskiego. Bazylianie upomnieli się zaraz wtenczas w Kongregacyi De propaganda fide o swoje prawa i odebrali odpowiedź, że Stolica Apostolska nie mogła odmówić zatwierdzenia Szepetyckiemu na prośby Rzeczypospolitej, ale nie zamierzała przez to bynajmniej naruszać praw zakonu, byle zakon te prawa udowodnił. I otóż zakon postarał się o to, że Szeptycki, objąwszy rządy metropolitalne, po dwakroć: na kongregacyi lwowskiej (ses. VI, nr. 3) r. 1739 i na generalnej kongregacyi

w Dubnie (ses. XI, nr. 6) r. 1743, potwierdzonej r. 1744 przez Stolicę Apostolską, za zgodą wszystkich obecnych biskupów, oświadczył: „że zakon ma per suas primores (inibi expressas) personas incontrastabile ius eligendi metropolitam“ [1]).

Tymczasem po śmierci Szeptyckiego postanowiono na dworze królewskim mimo to dawny tryb wyboru metropolity ominąć i nie pytając o zdanie ani biskupów ruskich, ani Bazylianów nowego metropolitę nominować. Czartoryscy, którzy mieli gotowe plany na przyszłość w kwestyi unickiej na Białej Rusi, którzy dla pozyskania sobie Rosyi byli skłonni czynić na jej rzecz ustępstwa, co do niektórych cerkwi i monastyrów, i dlatego pragnęli widzieć na stolicy metropolitalnej człowieka słabego, dającego sobą łatwo powodować, podsunęli tę myśl królowi i wmówili w niego, że trzeba złamać przewagę Bazylianów w Kościele ruskim i uzurpacyom ich koniec położyć, przywracając tronowi monarszemu te same prawa co do nominacyi metropolitów ruskich, jakie tenże od wieków wykonywał przy nominacyi biskupów łacińskich. Gdy z pomocą Brühla, wszechwładnego ministra na dworze polsko - saskim, dla tej myśli pozyskali Augusta III, forytowali na stolicę metropolitalną biskupa łuckiego, Teodozego Rudnickiego. Bazylianie oskarżali Rudnickiego, że jego przekonania katolickie były chwiejne, że potajemnie bywał w Kijowie. Ta chwiejność Rudnickiego, o ile pożądana była Czartoryskim—zwłaszcza wobec ustanowionej przez radę senatu na żądanie Rosyi komisyi, mającej w sporach między Unitami a dyzunitami polskimi rozstrzygać—o tyle przerażała Bazylianów i wszystkich dbałych o Unią, zwłaszcza gdy się wieść rozeszła, że król już d. 28 stycznа r. 1747 nominacyę jego podpisał.

Biskup Sapieha, widzący jasno, może jaśniej od Bazylianów, do czego podkanclerzy Czartoryski z partyą Brühla zmierzał, i doskonale przewidujący grożące Unii niebezpieczeństwo w razie wyniesienia Rudnickiego na stolicę metropolitalną, wziął sobie za zadanie mimo nominacyę królewską wyniesieniu Rudnickiego

---

[1]) „Archeograficzeskij Sbornik“ tom III, nr. 14. Jest w tym numerze list Herakliusza Lisańskiego, protokonsultora litewskiego, pisany dnia 21 stycznia r. 1747 do biskupa Sapiehy z prośbą, aby nie dopuścił nieprawnej nominacyi metropolity.

przeszkodzić. Cała też nadzieja Bazylianów, chodzących już to w Rzymie, już w nuncyaturze około usunięcia Rudnickiego, o uznanie swych praw, głównie na Sapiesze się opierała. Tak samo administrator metropolii arcybiskup połocki, Floryan Hrebnicki, najwięcej na pomoc jego liczył i sprawę obsadzenia metropolitalnej stolicy gorąco mu polecał[1]). Ale takiej zachęty nie było nawet Sapieże potrzeba; sam on z siebie całą duszą tej sprawie się oddał i postanowił nie spocząć, póki jej do szczęśliwego nie doprowadzi końca. „Na tę prelaturę (metropolię)— pisał biskup koadyutor do biskupa Dembowskiego, prezesa komisyi, nim jeszcze o nominacyi Rudnickiego się dowiedział — potrzeba osoby, coby nie swego szukała dobra, ale dobra Jezusa Chrystusa, męża gorliwego i roztropnego, znamienitej miłości ku braciom współbiskupom i trzodzie, umiejącego słowem i przykładem popierać zgodę między zakonem a biskupami. Bez tego wszystkiego na wielkie niebezpieczeństwo naraża się Unię, gdy na nią powstaje a septemtrione procella (od Rosyi [2])". W dalszym zaś ciągu tego samego listu (z d. 14 stycznia 1747 r.) przypominał mu, że powinien jako senator i komisarz używać swego wpływu na dworze z korzyścią dla Unii.

W tymże sensie pisał do nuncyusza, i choć jeszcze wtenczas nie popierał żadnej szczegółowej o s o b y do godności metropolitalnej, błagał go jednak, aby przeszkadzał nominacyi z poręki panów, którym zwykle o wyniesienie przyjaciół idzie, a starał się o przeprowadzenie kandydata zakonu Bazyliańskiego „m a t r i s w s z y s t k i c h i c h m. b i s k u p ó w", „bo ocalenie Unii — tak dalej się rozwodził—zależy od dobrych biskupów, których wprawdzie król nominuje, ale na z a l e c a n i e metropolity,

---

[1]) List ze Strunia, datowany pod d. 25 stycznia 1747 r. l, c. nr. 103.

[2]) Sapieha napomyka o niezgodzie między biskupami ruskimi a zakonem. W rzeczy samej niezgoda ta z wielką szkodą dla Unii w owym czasie istniała. Zakon, z którego wszyscy pochodzili biskupi, zanadto się rozwielmożnił i nietylko nad niższem duchowieństwem, ale nad samymi biskupami chciał dominować, z jurysdykcyi metropolitów, zwłaszcza od połączenia obu prowincyj litewskiej i koronnej pod jednym protoarchimandrytą, chciał się całkiem wyłamać i prawa do udziału w wyborze archymandrytów i do adminisrtacyi majątku opackiego po śmierci archymandryty im odmówić. »Cfr. Archiwum książąt Czartoryskich" nr. 754. Zbiór pism należących do interesu Unitów i dyzunitów" t. III, str. 416 i następne.

przeto w wyborze jego osoby nie powinien dwór lekkomyślnie i pośpiesznie działać".

W końcu stycznia (roku 1747),[1] jednocześnie z królewską nominacyą Rudnickiego, przemawiał już otwarcie za Floryanem Hrebnickim, arcybiskupem połockim. Był to także kandydat biskupów ruskich i Bazylianów. Hrebnicki sam się o tę kandydaturę Sapieże przymówił w liście pisanym do niego ze Strunia d. 25 stycznia [1]).

Ze wszystkich kandydatów dawał Hrebnicki niewątpliwie najwięcej rękojmi, że trudnemu zadaniu sprosta i godność najwyższą w Kościele ruskim z chlubą dla siebie i z pożytkiem dla Kościoła swego piastować będzie. Odebrawszy wykształcenie w papieskiem, dla Rusinów fundowanem, we Lwowie kollegium, wstąpił następnie do zakonu Bazylianów. W zakonie prędko wpadł w oko przełożonym dla swej skromności, pobożności i gruntownej nauki. To też jeszcze w młodym wieku powołał go arcybiskup połocki Sylwester Pieszkiewicz do swego boku, jako sufragana, a gdy Pieszkiewicz w r. 1719 umarł, został Hrebnicki jego następcą i jako taki czynny brał udział w synodzie Zamojskim. Po skończonym synodzie odznaczył się gorliwem wprowadzeniem w życie w swej dyecezyi reform przez synod postanowionych, dźwigał podupadłe świątynie i nowe wznosił własnym nakładem, a praw Kościoła swego bronił odważnie, zarówno przeciw dyzunii, jak przeciw uzurpacyom Jezuitów połockich, którzy z tego powodu nie cierpieli go, tak, że Hrebnicki lękał się, iż mu będą największą przeszkodą do otrzymania godności metropolity. Przywiązanie do Stolicy Apostolskiej zaprowadziło go w r. 1729, a więc jeszcze za papieża Benedykta XIII, do Rzymu i przy tej sposobności poznał się z późniejszym papieżem Benedyktem XIV, a ówczesnym prałatem i konsultorem Kongregacyi De propaganda de fide, pod której bezpośrednią jurysdykcyą Kościół ruski zostawał.

Papież dał mu dowód swego uznania, mianując go swym prałatem domowym i asystentem tronu papieskiego. To wszystko razem uczyniło zeń wybitną postać w Kościele ruskim, i nic dziwnego, że na niego zwróciły się oczy przy pierwszym wakansie stolicy metropolitalnej tak biskupów ruskich i Bazylianów, jak najgorliwszego w owym czasie patrona Unii, biskupa koadyuto-

[1]) „Archeograficzeskij Sbornik" l. c. nr. 103.

ra wileńskiego. W liście do kanclerza litewskiego, Jana Fryderyka Sapiehy, zalecając mu go, tak pisze o nim biskup koadyutor: „Zdałby mi się być nad wszystkich praeferibilior jks. arcybiskup połocki, któremu etiam ipsa invidia przyznać musi, że jest uczciwy, pobożny i rozumny prałat. Patres Societatis powinniby go promować dlatego samego, aby się pozbyli prawa (procesu), przeniosłszy go z arcybiskupstwa połockiego na metropolię podług dawnego przysłowia: sit vivus, dummodo non vivus. Gdybym był prowincyałem jezuickim, pocztą pobiegłbym do Drezna, żeby tego rozumnego sąsiada przesadzić na inne miejsce, bo wtedy mogłoby arcybiskupstwo połockie wpaść w ręce spokojnego prostaka, gdyż vicissitudine rerum humanarum alterno choro wszystko się toczy.“ [1]). Ostatni argument biskupa jest dość słabym, ponieważ metropolici po stracie Kijowa, nie mając swej katedry metropolitarnej i stolicy, zwykli byli zatrzymywać biskupstwa i katedry, które przed swą nominacyą dzierżyli.

W innym liście znowu przemawiając za Hrebnickim, dowodził kanclerzowi litewskiemu, że Hrebnicki nietylko jest prałatem wielkich talentów i dobrym przyjacielem domu Sapiehów, ale daje wszelkie rękojmie Unii, którą przynajmniej od półtora wieku krzewili mocno i stale Sapiehowie. Ostatni argument miał połechtać dumę rodową kanclerza i miał go pobudzić do współzawodnictwa na dworze z podkanclerzem Czartoryskim, trzymającym stronę Rudnickiego.

A nie licząc bardzo na energię kanclerza, raz jeszcze przy innej sposobności przypomniał mu: „Ale jakkolwiek jest, nie trzeba, abyś Waćpan rękę od steru porzucał, chociaż widzisz tempestatem, bo ta prędko przeminąć może; sami zaś aemuli (Czartoryscy), gdyby to spostrzegli, byliby coraz śmielsi; do tego nie są tak mocni, jak udają, chcąc wszystkich odrazić od słu, gi publicznej, aby sami władali“.

Prócz tego, aby sprawie swej pomyślny obrót zapewnić miał wciąż na oku biskupa Dembowskiego i jak mógł to listow-

---

[1]) Jest to alluzya do znanej niechęci Jezuitów połockich do niego z powodu długoletniego procesu, prowadzonego przez Hrebnickiego z kolleg. Jezuickiem Połockiem o dobra klasztorne przez Jezuitów Bazyliankom Połockim zabrane, rzekomo na mocy przywileju danego im przez króla Stefana Batorego na wszystkie dobra Połockich cerkwi. Proces ten nie był jeszcze wtenczas ukończony.

nie, to przez pośrednictwa wpływał na niego, aby go od sojuszu z Czartoryskimi oderwać i do szeregu popleczników swego kandydata zaciągnąć. W tym celu zwracał mu uwagę na nieustanne zabiegi dyzunitów, na ich znoszenie się z synodem Petersburskim, a następnie na konieczną potrzebę, aby taki metropolita do steru Kościoła ruskiego się dostał, któryby im śmiały opór był zdolny stawić i przed ich czynnościami umiał Unię zasłaniać, a takim uznawał tylko Hrebnickiego, widzianego także dobrze u Ojca św. i posiadającego jego zaufanie.

Nie ograniczając się na listach, wysłał nadto do niego księdza Ryłę, wybranego świeżo prokuratorem prowincyi litewskiej, w tym samym interesie.

Nuncyuszowi również nie przestawał perswadować, że nietylko słuszność wymaga, ażeby zakonowi i biskupom był zostawiony wybór metropolity, ale dobro i bezpieczeństwo Unii, któreby było w najwyższym stopniu zagrożone, gdyby Rudnicki się utrzymał. Dostarczał mu przy tem podawanych sobie przez Bazylianów dowodów, wykazujących prawność ich żądania.

Chociaż z drugiej strony wobec Bazylianów nie taił się z tem, że nie tyle chodziło mu o obronę praw zakonu, jak raczej o dobro Unii i o osobę Hrebnickiego i radził im, ażeby się zanadto przy prawie swem nie upierali, byleby przeszła nominacya Hrebnickiego, którego osoba daje gwarancyę, że na straży całości Unii stać będzie umiał.

Nuncyusz przekonany przez Sapiehę, przesyłając akta sprawy do Rzymu, przemówił gorąco za Hrebnickim, a Rudnickiego wystawił jako człowieka wiary podejrzanej.

Wreszcie i u króla nie zaniedbał biskup Sapieha stosownych kroków uczynić, głównie przez pośrednictwo spowiednika jego księdza Guariniego. A jako ostatecznego środka, aby chwiejnego króla skłonić do zaniechania kandydatury Rudnickiego, użył nacisku wszystkich biskupów ruskich i starszyzny bazyliańskiej na słabego monarchę. Zwołał ich w ruskie Zielone Świątki do Nowogródka i zebranym tu radził, aby króla na mocy zbiorowej uchwały prosili o nominacyę Hrebnickiego, wstrzymując się jednak od pozoru elekcyi, by go nie drażnić. Stało się wedle rady Sapiehy, tem łatwiej, że na zebranie prałatów ruskich przybył w imieniu króla dworzanin Wolski z zakazem elekcyi. Rudnicki obecny na zebraniu prośby do króla nie podpisał.

Zdawało się teraz, że już nie trudno będzie pokonać skru-

puły królewskie i tych przynajmniej ministrów, którzy dla dobra Unii nie byli całkiem obojętni, jak Małahowskiego, kanclerza koronnego; bo elekcya, a prośba, czyli zalecenie, to dwie różne rzeczy, i w uniżonej prośbie wypowiadającej tylko życzenie duchowieństwa ruskiego, nie było ubliżenia prawom majestatu królewskiego. Pomimo to sprawa nie łatwo w Dreźnie naprzód postępowała. Królowi zawadzała wciąż podpisana już przez niego nominacya Rudnickiego, choć jej jeszcze do Rzymu nie był wysłał. „Brühl zaś, pisał Sapieha, ujęty przez filozofów (Czartoryskich) popierał sprawy braciszków swoich przyrodnich, dyzunitów“. Dnia 14 sierpnia wyszedł nawet z kancelaryi królewskiej list do kardynała Albaniego, protektora Polski w Rzymie, ażeby elekcyę (prośbę) biskupów unickich, ubliżającą prawom majestatu, obalił powagą Stolicy Apostolskiej i aby z Rzymu wydano brewe do biskupów, zakazujące im wszelkiej elekcyi na przyszłość [1]).

Z Rzymu nie przychodziła długo żadna decyzya; wiadomości głuche, raz po raz dochodzące z za Alp, brzmiały nawet złowrogo, tak, że zaczęto podejrzywać Albaniego, że się po stronie królewskiej postawił. Wtem naraz, niewiadomo dotąd za czyją ostatecznie sprawą, dnia 5 stycznia r. 1748 skasował król nominacyę Rudnickiego i zamianował Hrebnickiego metropolitą kijowskim i archimandrytą „kijowo - peczarskim“. Tryumf szczerych katolików był wielki; nominacya ta ocaliła Unię. Po jej ogłoszeniu nie było potrzeba lękać się działania k o m i s y i. Już poprzednio odroczył ją król, pomimo że w listopadzie r. 1748 stanowczo miała rozpocząć swe działanie do czasu, aż metropolita nie będzie wybrany. Po nominacyi metropolity znów poszła ona w odwłokę i wreszcie całkiem się rozchwiała [2]). Rosya, widząc z kim będzie miała do czynienia, sama potem nie dbała o komisyę i choć ją dawniej Bestużew kilkakroć ostentacyjnie zapowiadał, teraz sam puścił w niepamięć, zostawiając stałym agentom synodu Petersburskiego w Polsce dalszą troskę o pomyślność prawosławia, t. j. rezydentom rosyjskim w Warszawie i władykom mohilowskim [3]).

---

[1]) Sygillaty Ks. 28.

[2]) Por. Juliana Bartoszewicza artykuły o Hrebnickim i Rudnickim w Encyklopedyi powszechnej. Hrebnicki rządził kościołem do r. 1762.

[3]) Listy papieża Benedykta XIV, tak do biskupów polskich, jak do króla

6. Na władyctwie mohilowskiem siedział od roku 1743 Hieronim Wołczański, rodzony brat Józefa, którego cesarzowa w nagrodę za usługi prawosławiu oddane w r. 1742 (d. 1 września) przeniosła do Moskwy, w godności arcybiskupa. Hieronim był poprzednio ihumenem w wileńskim monasterze św. Ducha, słynnym od czasów Józafata św. z nienawiści do Unii, a nauki pobierał wraz z bratem w prawosławnej akademii kijowskiej. Poszedł też w ślady brata, posiadłszy stolicę mohilowską, i zasadzał gorliwość swoją, podobnie jak brat, na częstem zanoszeniu do Petersburga skarg na rzekomy ucisk prawosławnych, to znaczy na nieustające przechodzenie parochów, monastyrów lub całych parafii na Unią. Czytającego te rozliczne skargi jego i wzywania pomocy i opieki dla uciemiężonych owieczek, uderza znowu, że podobnie jak poprzednicy jego nigdy nie udaje się tam z użaleniem, gdzieby je przedewszystkiem zanosić był winien, to jest do rządu swego, ale prawie zawsze do rządu rosyjskiego i z rzadka tylko poleca cerkiew swoją opiece możnych na Litwie panów, np. księciu Hieronimowi Radziwiłłowi, w którego dobrach wielu znajdowało się dyzunitów, choć mu nie zbywało na dowodach, że słuszne skargi zawsze znajdowały uwzględnienie, czy to u księcia Hieronima Radziwiłła, czy u króla. Powtóre, i to nie bardzo na korzyść jego przemawia, że w ogóle mniemanych gwałtów, na które się żali, ani bliżej nie opisuje, ani dowodami nie popiera. Wniosek stąd dość uprawniony, że skargi jego nie polegały na prawdzie i że także w oczach jego, jak i oczach jego brata i poprzednika tegoż, kniazia Czetwertyńskiego, tam zachodził ucisk nieznośny i prześladowanie prawosławia, gdy się przez wpływ moralny gorliwszego misyonarza łacinnika lub unity, albo też przez wpływ jakiego świeckiego katolika jedna i druga parafia, jeden i drugi monastyr od prawosławia odwrócił i Unią przyjął. Atoli nie chcemy przeczyć, że niekiedy fałszywa gorliwość tej lub owej prywatnej osoby dawała słuszny powód władyce do żalenia się, skoro np. czasem posesor jakiego polskiego magnata dał prezentę na cerkiew prawosławną parochowi unickiemu, albo gdy sposobem niewłaściwym nakłaniał lud prawosławny i parochów do Unii,

---

w ciągu roku 1750 wysłane z upomnieniem, aby, ile możności, komisyi nie dopuszczać, może po części także przyczyniły się do tego. (Monumenta Poloniae Theinera, tom IV str. 137 i 138).

lub kiedy paroch jaki, zostawszy unitą, nie ustępował cerkwi swej i probostwa, lecz pełniąc w niej dalej funkcye duchowne dawnych parafian swoich za sobą do Unii pociągał, zwłaszcza jeżeli to był paroch, który głównie dlatego został unitą, że zawiniwszy w prawosławiu przez przyjęcie Unii kary chciał uniknąć. Ale, jeżeli się takie wypadki, niełatwe zresztą do uniknienia, zdarzały, to spadały one wyłącznie na głowę tych osób prywatnych, które do nich rękę przyłożyły, a przeciw tym osobom był środek zaradczy na drodze sądowej.

Atoli mimo całej gorliwości Hieronima Wołczańskiego, nieznużonej do końca († 1754 r. w Mohilowie) i mimo podpory, jaką mu posłowie i rezydenci rosyjscy w Warszawie, Kajzerling, Gołębiowski i Gross, w owym czasie dawali, dyzunia pod rządami polskimi coraz widoczniej na Białej Rusi zanikała; Wołczański patrzał na ostatni swej cerkwi wśród Litwinów upadek.

Mówiąc o ustawicznym wzroście Unii, mimo przeciwnej agitacyi biskupów mohilowskich i posłów rosyjskich w Warszawie, nie podobna nam milczeniem pominąć tych, którzy w tem dziele wzrostu Unii czynny udział brali. A na pierwszem miejscu należy nam wspomnieć księcia Hieronima Radziwiłła, dziedzica obszernych włości w okolicach przeważnie przez dyzunitów zamieszkałych. Metropolita w liście jednym gorąco mu dziękuje za opiekę dawaną Unii i winszuje pomyślnego onejże w jego dobrach krzewienia się. Że zaś wzrost Unii w dobrach księcia nie zawdzięczał się przemocy i gwałtom, dowód pomiędzy innemi w tem, że listy podobnej treści z podziękowaniem za opiekę dawaną dyzunickim cerkwiom odbierał książę od władyki Hieronima Wołczańskiego i od Dozyteusza Galatowskiego, opata słuckiego.

Dalej, chwali metropolita w listach swoich gorliwość apostolską plebana Illicza w Krzyczewie i poleca go względom księcia. Wołczański zżyma się wprawdzie na księdza Illicza i gnębicielem prawosławia w Krzyczewie i okolicy go nazywa; Illicz jednak nie mógł nieprawnie postępować, kiedy król, przed którego sprawa zaboru cerkwij dyzunickich na rzecz Unii przez Illicza wniesioną była, a który zawsze pewną słabość dla dyzunitów, przez wzgląd na Rosyę, okazywał, cerkiew krzyczewską i 20 innych w okolicy tego miasteczka Unitom przyznał (d. 11 września 1751 r.).

Jednem słowem prąd korzystny Unii wziął górę za rządów arcybiskupa Floryana Hrebnickiego tak, że Wołczański im dalej tem mniej miał nad kim rządy duchowne sprawować. I to tłumaczy jego nieustanne żalenie się do synodu Petersburskiego lub do rezydentów rosyjskich w Warszawie na przeciąganie gwałtem prawosławnych do Unii.

Nie mogąc inaczej, wywierał przynajmniej w ten sposób zemstę swoją na Unitach i Łacinnikach. Czytamy nawet, że jeden z opatów słuckich, którzy bywali podówczas równocześnie namiestnikami prawosławnego metropolity kijowskiego, Michał Kozaczyński, chodził po dwakroć na dysputy z Jezuitami, aby dojść prawdy (w r. 1753); lecz sam fakt zbliżenia się jego do Jezuitów ściągnął na głowę jego denuncyacye do Kijowa i do Petersburga i wywołał takie wzburzenie wśród ciemnych, a fanatycznych mnichów klasztoru, że archymandryta musiał dla utrzymania karności i obrony swego życia wezwać komendanta słuckiego o pomoc przeciw zbuntowanym mnichom. Metropolicie prawosławnemu w Kijowie nie podobało się również zbliżenie się Kozaczyńskiego do katolików i dlatego, niebawem po otrzymaniu zażalenia od zbuntowanych czerńców, od godności opackiej go odsądził i innego bezpieczniejszego dyzunitę w miejsce jego posłał.

7. Lecz niestety, w parze że wzrastającem nawracaniem się dyzunitów, zwłaszcza na Białej Rusi do Unii, szły odstępstwa do obrządku łacińskiego ostatnich resztek szlachty ruskiej, dotąd w unii pozostającej, i innych świeckich Rusinów, liczących się do wykształceńszych warstw społeczeństwa, mimo, że Stolica Apostolska tylokrotnie przeciw dowolnej odmianie obrządku się oświadczała. Wskutek tego liczba Unitów nie powiększała się w rzeczywistości, pomimo przyrostu przybywającego Unii z konwersyi; przeciwnie odstępstwa do obrządku łacińskiego liczniejsze były, aniżeli nawracania się dyzunitów do Unii. Objaw ten budził nawet obawę w episkopacie ruskim, że jeśli się prędko i stanowczo dalszym odstępstwom od Unii do obrządku łacińskiego nie zapobieże, w niedługim czasie ruscy duszpasterze pozostaną bez owieczek. Biskupi: Szumlański, przemyski, Leon Szeptycki, lwowski, a za nim metropolita Floryan Hrebnicki udali się z tego powodu do Stolicy Apostolskiej w r. 1751 z zażaleniem i otrzymali o tyle pomyślną odpowiedź, że Stolica Apostolska oświadczyła, iż na chwilę nie przestała być przeciwną

dowolnej zmianie obrządku i pragnie w całości zachować obrządek ruski, lecz że zawsze napotykała na trudności ze strony królów polskich, nie chcących nawet uznać dekretu Urbana VIII, wydanego w tej materyi; że jednak nie zaniedba ponowić usiłowań swoich, celem przełamania oporu króla, a przełamawszy go, zakaz zmiany obrządku jeszcze raz wyda. Usiłowania biskupów ruskich i Stolicy Apostolskiej rozbiły się o opór dworu polskiego, który w tej sprawie cokolwiek dwuznaczną odgrywał rolę. Unitom nie skąpił zaręczeń, że nie chce zagłady ich obrządku, i tym zaręczeniom o tyle wierności dochował, że gwałtem do zmiany obrządku nikogo nie zmuszał, ale zmianie dobrowolnej sprzyjał, może nawet tajnie ją popierał. Gdy przeto Stolica Apostolska na prośby episkopatu ruskiego chciała wydać dla świeckich osób zakaz opuszczenia obrządku ruskiego dla łacińskiego i porozumiewała się w tym względzie z rządem polskim, otrzymała odpowiedź, że interes państwa wymaga, aby Unitom polskim nie przeszkadzano przechodzić do obrządku łacińskiego. Doświadczenia ostatnich lat uczynione na Rosyi, narzucającej się na opiekunkę obrządku ruskiego w Polsce i pod tym pozorem mieszającej się wciąż do wewnętrznych spraw krajowych, utwierdziły niezawodnie rząd polski w przekonaniu, że tak długo ze strony Rosyi nie ubezpieczy się i kwestyi ruskiej stanowczo nie załatwi, dopóki Rusini do obrządku greckiego należeć będą.

Z tego też powodu nie można rządowi polskiemu brać za złe, że jakkolwiek przemocą i gwałtem nie odrywał nikogo od obrzędu, jednak moralnie sprzyjał tej odmianie. Dwuznaczność rządu polskiego w tej sprawie pokazuje się także z tego, co ks. Jazon Smogorzewski, prokurator metropolity w Rzymie, mający od niego polecenie przypilnowania, aby wyszedł zakaz z miany obrządku pisze Hrebnickiemu w październiku 1753 roku. Donosi on mu bowiem, że Kongregacya De propaganda fide wzbrania się wydać dekretu zakazującego Rusinom zmiany obrządku na łaciński, a to głównie dlatego, że stante oppositione regia Kongregacya dalej nad tym przedmiotem obradować nie może, tem więcej, że ostatni list króla do Kongregacyi dawniejszych oświadczeń nie odwołuje. Dalej donosi metropolicie tenże prokurator, że przedłożył już w osobnych listach całą sprawę kanonikowi Accoramboniemu w Dreznie (pewno audytorowi nuncyatury) i podkanclerzemu koronnemu, zwracając

ich uwagę na to, że takie tłumaczenie listu królewskiego sprzeciwia się temu, co król niedawno biskupowi łuckiemu oświadczył, iż pragnie utrzymania w Królestwie całości obrządków ruskich, i godzi na zupełne wykorzenienie tychże obrzędów w granicach Królestwa Polskiego. Gdy bowiem, powiada, nie będzie wyraźnego zakazu dla świeckich opuszczania naszego obrzędu, tedy niezadługo przy poduszczeniach duchowieństwa łacińskiego, sięgających nawet konfesyonału wedle sekretnej instrukcyi biskupów łacińskich, szlachta i mieszczanie tak dla ziemskich, jak dla duchownych ponęt na łacinizm przejdą, a chłop ruski za pogróżką kija swoich panów i kolatorów. I stanie się tym sposobem, że parochowie nasi nie będą niebawem mieli nad kim pasterzować. Zaklina przeto metropolitę, aby wespół z ruskimi biskupami na sejmikach wpływał na szlachtę polską, iżby zaprzestała zmuszania Unitów do obrzędu łacińskiego, pomnąc nietylko na zagwarantowane prawami państwowemi przywileje Kościoła ruskiego, ale na własną, osobistą korzyść. Bo zniósłszy Kościół unicki albo będą musieli lud swój posyłać do dalekich kościołów łacińskich, co z wielką będzie zmudą i stratą czasu, albo nowe kościoły i probostwa łacińskie bogato fundować, co znów niezmiernych wymaga nakładów i umniejszenie własnych fortun za sobą pociągnie. Wreszcie i to także radzi przypominać, że przy dalszem przyjmowaniu przez Unitów obrządku łacińskiego będą dyzunici wraz z Rosyą upominali się o egzekucyę konwencyi, między nimi (pod protekcyą Rosyi) a Władysławem IV zawartej, mocą której, w razie zmiany obrzędu przez Unitów, beneficya ruskie pozostają circa ritum greacum, to jest wedle tłumaczenia Rosyi i dyzunitów circa disunitos; że więc dyzunici poparci przez Rosyę, nie zaniedbają zażądać oddania sobie dawnych unickich cerkwij i beneficyów, jak to już teraz czynią, odnośnie do wielu beneficyów unickich, które dawniej nigdy prawosławnemi nie były.

Co biskupi ruscy dalej w tej mierze uczynili, nie wiemy. Doczytać się tego nigdzie nie zdołaliśmy. Nie zaniechali prawdopodobnie starań, aby przeszkodzić zmniejszaniu się liczby swych owieczek, na korzyść obrządku łacińskiego, choć bez wielkiego skutku, mianowicie w sferach wyższych społeczeństwa swego. Ostatki tych warstw uważały sobie po części już za rzecz dobrego tonu należeć do obrzędu łacińskiego, aby trwając dalej w obrzędzie ojczystym nie doznawać od współobywateli towa-

rzyskiego upośledzenia. Papież Benedykt XIV wydał wprawdzie w r. 1755 encyklikę: „Allatae sunt“ zabraniającą zmiany obrządku wschodniego na łaciński; lecz encyklika ta nie zdołała polepszyć smutnego położenia Kościoła unickiego w Polsce dlatego, że nie odnosiła się bezpośrednio do Rusi, lecz do Melchitów. Pozostawiała przeto i nadal samowoli duchowieństwa łacińskiego i szlachty polskiej otwarte pole.

Dla sprawy Unii była w tem odstępowaniu pewnej części jej członków do Kościoła łacińskiego jeszcze ta druga niekorzyść, że rzeczywiście utrudniało ono nawracanie dyzunitów, obawiających się, nie bez słuszności, aby przyjęcie Unii nie było dla nich niczem innem, jak pomostem do obrzędu łacińskiego i że chwiejniejsi z pomiędzy Unitów, a namiętnie do swego obrzędu przywiązani, gdy w jakimbądź kształcie pokusa prawosławia z poduszczenia sąsiedniej Rosyi przed nimi stanęła, dla narodowych względów bez wszelkiej trudności odstępcami Kościoła i wiary się stawali. Niestety, jeżeli teraz na takich pokusach Unitom nie zbywało, miały one niezadługo z całą gwałtownością na nich uderzyć [1]).

8. Inną raną Kościoła unickiego, a raną niezagojoną aż do upadku Unii, był stosunek Bazylianów do duchowieństwa świeckiego. Bazylianie mają bezwątpienia wysokie zasługi około Kościoła ruskiego i Unii. Po reformie ich zakonu, dokonanej naprzód na Litwie przez metropolitę Rutskiego, a potem r. 1743 na Rusi, czyli w Koronie, jak zwyczajnie mówiono, cały zakon bardzo się podniósł i pod względem naukowym. Młodzież zakonna wykształcona w kolegiach zagranicznych: w Ołomuńcu, w Wiedniu u Pijarów, w Rzymie w Propagandzie i w kollegium greckiem, i w Brunsberdze w kollegium jezuickiem, powróciwszy

---

[1]) Porównaj: „Archeograficzeskij Sbornik“, Wilno 1870, tom VII, od nr. 162—210 i od nr. 273—277. „Dokumenty objaśniajuszczije Istorju Zapadnoruskawo kraja«, Petersburg 1865, nr. XXIV, od str. 362: List Jazona Smogorzewskiego do metropolity Hrebnickiego; Theiner, Monumenta historica Poloniae, tom IV, str. 141 i 142.—Wreszcie w aktach archiwum Propagandy rzymskiej, dotyczących spraw Kościoła ruskiego (od r. 1639 — 1797). a składających się z 21 tomów, jest korespondencya z lat od r. 1752—1757 biskupów polskich ze Stolicą Apostolską o pozwolenie przechodzenia Rusinów na obrządek łaciński. Por. Archiwum Propagandy l. c. tom IV, str. 94 i nst. i dzieło moje „Unia Brzeska“. Poznań 1896, str. 321, w uwadze.

do kraju, dźwigała z upadku szkoły z dawna przy klasztorach istniejące, stawiając je, o ile możności, na równi z jezuickiemi i mnożyła ich liczbę. W pracy czysto duchownej: na ambonie, w konfesyonale i na misyach także ich odtąd coraz więcej czuć było. Pobożność i moralność ludu za ich wpływem widocznie się wzmagała. Tysiące ludu zalegało w większe uroczystości świątynie ich znaczniejsze, jak: maniawską, zagórowską, wieczyńską, werchratską, hoszowską, mielecką i boruńską. Do Żyrowic pielgrzymował lud z całej Litwy, do Poczajowa z całej Rusi, a do Krechowa przybywali pątnicy z za Dniepru, z za Donu, z Wołoszy, a nawet z Grecyi i z Krety. Przy wszystkich klasztorach otwierali po r. 1743 szkoły elementarne, przy znaczniejszych klasztorach wyższe szkoły publiczne, nawet szkoły filozofii i teologii. Na fundacye tych zakładów nie szczędzili nakładu; niektórzy z nich wstępując do zakonu ze znaczną fortuną, jak Stefan Sulima Grabowski, Wołodkowicz, Mitrofan Komarkiewicz i Pakowski, cały majątek na ten cel oddawali. Tym sposobem posiadali Bazylianie już przed zniesieniem zakonu jezuickiego znaczny zastęp szkół wyższych pod swoim zarządem. Wyższą szkołę teologii w Wilnie i we Lwowie, teologii moralnej w Świerzniu, w Ławrowie i w Kamieńcu; filozofii w Połocku, Witebsku, Łucku, Żydyczynie, Chełmie, Zahajcach, Zamościu i Trębowli; retoryki w Krechowie, Zbarażu, Wiecyniu, Białostoku, Milczy, Satanowie, Szczeplotach, Poczajowie, Krzemieńcu i Zagórowie; nadto publiczne szkoły nieco niżej stojące; teologii w Szarogrodzie i Humaniu; filozofii w Włodzimierzu, Żyrowicach, Lubarze i Borunach, a retoryki w Buczacu, w Hoszczach i w Jakobsztacie w Kurlandyi. Po zniesieniu zakonu jezuickiego, gdy z braku nauczycieli trzeba było zamknąć wiele szkół, przez ten zakon utrzymywanych i rząd znajdował się z tego powodu w niemałym kłopocie, Bazylianie przyjęli na siebie dwadzieścia dwie szkoły na Litwie i Rusi. Szkoły te w dość kwitnącym znajdowały się stanie, mimo że niechętni zakonowi wizytatorzy nie zawsze najlepsze o nich zdawali relacye, skarżąc się to na brak bibliotek dostatecznych, to na brak muzeów lub ogrodów botanicznych. Ale pamięć o tych niezbędnych dodatkach szkolnych była już rzeczą rządu, nie zakonników, którzy bezpłatnie dawali swoje siły, swoje zdolności, czas i pracę. Niektóre ze szkół bazyliańskich były bardzo licznie zwiedzane. W Humaniu bywało po 400 uczniów, w Ba-

rze po 500, w Szarogrodzie po 600, a w Buczaczu po 800. Nie mało też przysług oddawali Bazylianie Kościołowi swemu utrzymaniem drukarń przy klasztorach, z których najsławniejsze były w Wilnie i Poczajowie, zwłaszcza ostatnia słynna z wydawania ksiąg liturgicznych, powtóre tłumaczeniem dzieł Ojców i znaczniejszych dzieł teologicznych zagranicznych i rozpowszechnieniem religijnych książek ludowych.

Lecz w miarę, jak w ten sposób znaczenie ich rosło, rósł zakon w dumę, stawał się ambitnym, gonił za dostojeństwami, i nazywając się zakonem prałackim (ordo praelaticus), nietylko wyłączne sobie na mocy synodu Zamojskiego windykował prawo do stolic biskupich ruskich, ale do godności oficyałów, wizytatorów, dziekanów i do lepiej opatrzonych probostw, osobliwie po miastach, z widocznem pokrzywdzeniem i poniewieraniem duchowieństwa świeckiego, o którego wykształcenie, mimo wyraźnego obowiązku, włożonego na siebie na synodzie Zamojskim i mimo łatwości do tego —mając w ręku swoim tyle szkół najrozmaitszych—umyślnie nie dbał, utrzymując je w ciemnocie, ażeby tem bezpieczniej przy rządach Kościoła i dostojeństwach się utrzymać. Rzeczywisty zakon przetworzył się w ten sposób raczej w zgromadzenie księży świeckich, światłych i gorliwych, przestrzegających pewne formy zakonne, ale w gruncie pozbawionych fundamentalnych cnót zakonnych: pokory i ducha ubóstwa. Nawet niektóre kapituły katedralne, z duchowieństwa świeckiego złożone, jak we Lwowie, w Przemyślu, potężnym wpływem swoim zniósł, i zajął ich miejsce. Biskupi będąc z grona zakonników brani, ulegali zwykle ich wpływom i uważali sobie niejako za obowiązek i za zaszczyt stać na straży interesów zakonnych i te interesa popierać. I tylko, gdy arogancya zakonników zbyt ufających w swoje zasługi i znaczenie w Kościele, przebierała wszelką miarę, niejako z konieczności występowali przeciw nim nieco energiczniej i w pewne karby ich ujmowali. Zdarzało się to rzadko, ale jednak niekiedy, zwłaszcza w czasie, gdy jeszcze klasztory we właściwej Rusi, t. j. poza granicami Litwy położone, nie były w jedną prowincyę na wzór klasztorów litewskich złączone i z pod bezpośredniej ich jurysdykcyi wyjęte. Odkąd nad wszystkimi bazyliańskimi klasztorami z rozkazu Stolicy Apostolskiej stanął jeden wspólny protoarchymandryta (r. 1744), było położenie biskupów ruskich wobec nich o wiele trudniejsze, nieraz nieznośne. Od tego też czasu

mnożą się na nich skargi zbiorowe, tak ze strony duchowieństwa świeckiego, jak biskupów. Mamy pod ręką takie użalenia, datowane r. 1747 i zaniesione do Stolicy Apostolskiej przez duchowieństwo dyecezyi lwowskiej i przemyskiej. A nie były one jedyne, bo same wspominają, że już roku poprzedniego wysłało toż duchowieństwo do Rzymu podobne skargi z prośbą, aby je Stolica Apostolska od jarzma bazyliańskiego uwolniła. W cztery lata później piszą biskupi Szumlański i Leon Szeptycki do Rzymu, że ucisk Bazylianów nie ustaje. Wreszcie czyni to samo w r. 1775 ks. Kazimierz Szczygielski, komendarz kolegiaty wileńskiej, w imieniu świeckiego duchowieństwa metropolitalnego wobec konsystorza metropolitalnego w Wilnie. Gdy zaś biskupi skutkiem ponawiających się tylu skarg wzięli się do wymiaru większej sprawiedliwości duchowieństwu świeckiemu i zaczęli się nieco z wpływu bazyliańskiego otrząsać, wszczęli z nimi Bazylianie procesa przed trybunałami świeckimi i w nuncyaturze o różne beneficya i fundusze, jakoby do nich należące, rościli nawet pretensye do niektórych kościołów katedralnych, jako do swej własności. Procesa te ciągnęły się, rozdrażniając po obu stronach umysły, przez lat kilkadziesiąt i w części dopiero po rozbiorze Polski się ukończyły. Było bowiem w wielu wypadkach niezmiernie trudno udowodnić niesłuszność ich pretensyj, a to głównie dlatego, że jako wizytatorowie parafialnych kościołów i jako mający najłatwiejszy przystęp do archiwum metropolitalnego, pozabierali podobno bardzo wiele dokumentów fundacyjnych i poniszczyli je.

I to także zarzucano Bazylianom, że erygowane dekretem synodu odbytego w Kobryniu r. 1626 seminaryum duchowne w Mińsku i powierzone ich kierownictwu zwolna sami znieśli, a gdy potem r. 1755 dla wznowienia tegoż seminaryum wojewodzina brzeska 27,000 złp. legowała, oni tych pieniędzy zamiast na wskrzeszenie seminaryum użyli na własną korzyść.

Podobnież mieli sobie postąpić z fundacyą radziwiłłowską seminaryum swerneńskiego[1]).

To opłakane rozdwojenie między zakonem, będącym skądinąd ozdobą Kościoła unickiego, a duchowieństwem świeckiem,

---

[1]) „Annales Ecclesiae Ruthenae“, Harasiewicz, Leopoli 1862, str. 493—946 i 520—539; i „Encyklopedya kościelna“ ks. Nowodworskiego sub. voce Bazylianie.

przypadające właśnie w chwilę, kiedy Kościołowi unickiemu potrzeba było skupienia wszystkich sił, jakiemi rozporządzał, aby usiłowaniom Rosyi protegującej dyzunię, skuteczny opór stawić i przed jej dalszemi nagabywaniami silnie na przyszłość się zabezpieczyć, osłabiło naturalnie działalność unicką wobec wrogów, tychże rozzuchwalało, skłonnych do Unii od jej przyjęcia wstrzymywało, lud unicki gorszyło i im dłużej trwało, tem większem niebezpieczeństwem samej Unii groziło, która się na zakonie Bazyliańskim opierała. Że zaś jeszcze groźniejszych następstw owo rozdwojenie w dalszych czasach za sobą nie pociągnęło, trzeba to, zdaniem naszem, przypisać po części biskupom ruskim, którzy przez wielkie umiarkowanie i uległość względem zakonu nie doprowadzili zatargów domowych do ostateczności, i po części niezaprzeczonemu przywiązaniu zakonu do Unii.

ROZDZIAŁ IV.

Stan Unii w Polsce od wstąpienia na stolicę biskupią mohilowską władyki Jerzego Koniskiego r. 1755 aż do sejmu ekstraordynaryjnego.

(1767—1768).

1. Jerzy Koniski zostaje biskupem mohilowskim; charakterystyka nowego władyki i niebezpieczna onegoż dla Unii działalność. — 2. Podwójna odpowiedź biskupów unickich na memoryał Koniskiego, stawiający różne postulaty dla dyzunii w Polsce. — 3. Rosya stara się wpłynąć na wujów króla, ażeby ich przychylnie dla sprawy dyzunickiej usposobić. — 4. Żądania Katarzyny II na sejmie warszawskim r. 1766, tyczące się dyzunitów i postanowienia biskupów w tej sprawie. — 5. Konferencya radomska, wywołana staraniem Katarzyny II, celem uzyskania równouprawnienia religijnego i politycznego dla dyzunitów. — 6. Smutny przebieg sejmu ekstraordynaryjnego r. 1767, aż do wywiezienia biskupów Sołtyka i Załuskiego w głąb Rosyi. — 7. Charakterystyka reszty episkopatu polskiego, zwłaszcza prymasa Podoskiego.—8. Uchwały sejmu ekstraordynaryjnego zgodnie z żądaniami Rosyi. — 9. Szkody wyrządzone Unii na Białej Rusi przez rozzuchwalonego Koniskiego i równoczesna korespondencya onegoż z ks. Turkiewiczem, oficyałem łuckim, o zjednoczenie dyzunii z Unią.

1. Gdy Hieronim Wołczański w październiku r. 1754 z tym światem się rozstał, starał się metropolita Floryan Hrebnicki, ażeby jurysdykcya duchowna, stosownie do przywileju Zygmunta III (z dnia 22 marca 1619 r.), jemu, jako arcybiskupowi połockiemu, nad dyecezyą mohilowską bez ograniczenia była oddana, i aby dla zapobieżenia dalszej propagandzie prawo-

sławnej na Białej Rusi i przeróżnym starciom z dyzunitami, które po części umyślnie przez władyków mohilowskich były wywoływane, biskupstwa prawosławnego na nowo nie obsadzano. Osobliwie zniósł się w tym celu ze Stolicą Apostolską Ówczasny papież Benedykt XIV nie omieszkał w liście pisanym dnia 7 lutego 1755 r. do wielkiego kanclerza koronnego, Jana Małachowskiego, wezwać rząd polski, aby korzystał z osierocenia władyctwa mohilowskiego i w interesie Kościoła katolickiego, w swej znanej o pomyślność jego troskliwości, nowego władyki na miejsce zmarłego nie mianował, ale jak słuszność i dawne prawa wymagały, arcybiskupowi połockiemu władzę nad całą dyecezyą mohilowską oddał [1]).

Tymczasem synod Petersburski nie ociągał się długo z naznaczeniem następcy po Wołczańskim i już w kilka miesięcy po jego śmierci upatrzył sobie kandydata w osobie archymandryty kijowskiego i rektora akademii duchownej kijowskiej, białorusina Jerzego Koniskiego; kazał go w Kijowie na biskupa wyświęcić i posłał jako władykę do Mohilowa, przedstawiając go tylko królowi polskiemu do zatwierdzenia. August III zaś, nie chcąc sobie dworu petersburskiego narażać, w maju (23) tego samego roku dał patent Koniskiemu na biskupa białoruskiego, mścisławskiego, orszańskiego i mohilowskiego i potwierdził przy tej sposobności nietylko wszystkie na mocy dawnych przywilejów przysługujące władyce mohilowskiemu prawa, swobody i dochody, lecz także wszystkie prawa religii dyzunickiej [2]).

Koniski, jakkolwiek z rodu małorusin, przez wychowanie rosyjskie stał się najzagorzalszym zwolennikiem Rosyi, a do fanatyzmu nienawidził Unii, katolicyzmu i Polski. Wołczańscy byli w porównaniu do niego niewinnymi barankami i życzliwymi przyjaciołmi Polski! Kto chce mieć wyobrażenie, do jakiego stopnia jego nienawiść do Unii i Polski dochodziła, ten niech czyta jego „historyę Rusów“, po raz pierwszy ogłoszoną drukiem r. 1846 w Moskwie, a której rękopis niestety przez długie lata służył za główne źródło późniejszym o Małej Rusi rosyjskim dziełom Bantysza Kamienskiego, Markiewicza i innych, z wyjątkiem małorusina Kulisza, który pierwszy Koniskiego, jako źródło podejrzane odrzucił. Koniski nie liczy się ani z su-

[1]) „Bantysz Kamienskij“ l. c. str. 342.
[2]) „Bantysz Kamienskij“ l. c. str. 346.

mieniem, ani z prawdą historyczną, zmyśla nazwiska i fakta, byle celu dopiąć t. j. byle Polaków wystawić jako tyranów krwiożerczych i wykazać, że historya Rusi pod panowaniem Polski to morze łez i krwi, a Unia to dzieło brutalnego gwałtu. W „relacyi deputacyi do egzaminowania sprawy oskarżonych o bunty“, uczynionej na sejmie r. 1790, do brze go scharakteryzowano, kiedy powiedziano o nim: „biskup mohilowski, Koniski, był polskiego rządu poddanym, ale, będąc synodu Petersburskiego niewolnikiem, był rosyjskich widoków sprężyną i stał się polskiej Ojczyzny zdrajcą, uczył, jak umiał, a umiał, jak był uczony; szkołą jego był duch rusyfikatorski; duch zdrady dla Polski były zasługami dla Rosyi [1])“.

Pracował on już otwarcie na rzecz Rosyi, uważając siebie i dyecezyan swoich raczej za poddanych Rosyi, aniżeli Polski. O rząd i dwór polski mało się troszczył, chyba o tyle, ażeby przez posłów rosyjskich rezydujących w Warszawie wytaczać przedeń skargi całkiem nieuzasadnione, albo mocno przesadzone. Natomiast całem sercem lgnął do Rosyi i dworu petersburskiego i ztamtąd też brał natchnienie do swego względem Unii, katolicyzmu i Polski postępowania.

Pierwszym publicznym aktem jego po objęciu rządów dyecezalnych był okólnik czyli list pasterski do dyecezyan, wydany w siepniu r. 1757. W okólniku tym czyni duchowieństwu swemu wyrzuty, iż zaniedbuje oświecania ludu w rzeczach religijnych, że nauk dla ludu wcale nie miewa i co gorsza, że pewna część kapłanów nie zna najpierwszych zasad wiary i prawd moralności i że tak ślepi ślepych prowadzą, jak o tem niejednokrotnie przez egzamina miał sposobność się przekonać. „Tak tedy, powiada, wypadałoby mi wszystkich was obchodzić, zgromadzać i pouczać każdego z osobna, a gdy to niepodobna, posyłam wam katechizm, zawierający wykład fundamentalnych prawd wiary i prawa Bożego, z upoważnieniem, abyście go się sami pierwej dobrze nauczyli, nim do uczenia ludu przystąpicie [2])“.

Wyborny to dokument przeciwko dyzunii, a na obronę Unii i Kościoła łacińskiego, tem wyborniejszy, że z ust naczelnika dyzunii pochodzi! Jeżeli bowiem ogół duchowieństwa dyzu-

---

[1]) „Relacya Deputacyi“ i t. d. część I, str. 41.

[2]) „Anneksa do Relacyi Deputacyi“ i t. d. str. 3.

nickiego w Polsce tak był ciemnym, że nie znał nawet pierwszych zasad wiary, jakże ciemnym musiał być lud dyzunicki, jaką korzyść miało społeczeństwo ruskie z takiego Kościoła i czyż nie było obowiązkiem rządu i narodu polskiego ludność, zostającą w takiem zaniedbaniu religijnem i moralnem, z jej smutnego położenia przez pouczanie i oświecanie oswobodzić? A to właśnie, nie co innego czynili światlejsi Unici i Łacinnicy, oświecając zbłąkanych braci bądź prywatnie, bądź przez misye, ukazując im prawdy Kościoła katolickiego.

Gdy zaś ludność, która prawie nigdy zdrowego i jędrnego słowa prawdy z ust swoich pasterzy nie słyszała, lecz karmiona była samemi potwarzami na Unię i Kościół rzymski, przejrzawszy błąd pod wpływem misyonarzy unickich, od swych fałszywych pasterzy się odwracała i naturalnem rzeczy następstwem do Unii przystawała, Koniski, zamiast uznać tę nieuniknioną i naturalną konsekwencyą ciemnoty i niedbalstwa swego dyzunickiego duchowieństwa, za przykładem swych poprzedników użalał się bez końca na dworze petersburskim i u posła rosyjskiego w Warszawie na nieznośny ucisk i na gwałty Unitów i Łacinników, odrywających mu parafię po parafii do Unii. Skarg takich, po kilka na każdy rok, przytacza w tylekroć wspomnianem dziele swojem Bantysz Kamienskij. Sam zresztą Koniski mimowoli się zdradza, jakiego to rodzaju były one gwałty Unitom i Łacinnikom zarzucane, kiedy raz żali się na to, że biskup wileński rozsyła misyonarzy po Białej Rusi, inny raz, że do Mohilowa przysłano zbyt gorliwego i ruchliwego łacińskiego proboszcza, Michała Zienowicza, wywierającego w mieście i okolicy zbawienny na ludność wpływ, to znowu, że dominikanin jakiś, nazwiskiem Owłoczyński, z innymi zakonu swego członkami od miasta do miasta chodzi, misye odbywa i ludność dyzunicką nie bez skutku zachęca do przyjmowania Unii [1]).

Słuszniejsze są jego skargi na dokuczliwości ponoszone przez duchowieństwo dyzunickie wspólnie z duchowieństwem unickiem od Żydów arendarzy w dobrach magnatów polskich i ruskich. Księciu Michałowi Radziwiłłowi żali się naprzykład (dnia 4 grudnia 1762 roku) na żydowskich arendarzy, że dręczą jego księży, nie pozwalając im mleć zboża gdzieindziej, jeno w dzierżawionych przez siebie młynach, i wódki, gdzieindziej kupować jeno w swoich karczmach i że,

[1]) Bantysz Kamienskij l. c. str. 359, 364 i 365.

gdy księża z pod tego ucisku się wyłamują, Żydzi ich domy nachodzą, ich samych znieważają i dobytek zabierają. A na poparcie swej skargi wymienia dwie osady: Jakowlice i Pupowice, gdzie w ostatnich czasach takie wypadki zaszły. W Pupowicach zapieczętował podobno żyd arendarz, mszcząc się na porochu z powodów wyżej wzmiankowanych, cerkiew i wzbronił mu nabożeństwa [1]). Lecz w tej mierze wcale nie lepiej, jak później zobaczymy, miało się duchowieństwo unickie na Rusi, zwłaszcza na Ukrainie i Wołyniu.

Najniebezpieczniejszy peryod działalności Koniskiego zaczął się ze śmiercią cesarzowej Elżbiety († 1761), a z wstąpieniem na tron Katarzyny II. Zdaje się, jakoby Koniski tylko tej chwili czekał, ażeby działanie swoje na szersze rozmiary rozpocząć i ze śmielszymi wystąpić planami. Katarzynę uważał za ideał monarchini-opiekunki dyzunii; podziwiał w niej „ducha apostolskiego i wnętrzności macierzyńskie dla jednowierców“ (Anneksa do Relacyi, str. 10), i był pewnym, że znajdzie w niej dla swych dążeń bez porównania silniejsze poparcie, aniżeli za rządów poprzednich. Skoro też doszła go wiadomość o zmianie tronu, pośpieszył co prędzej z Mohilowa do Petersburga, aby siebie i sprawę przez siebie reprezentowaną, oraz dalsze swoje w interesie prawosławia i Rosyi w Polsce plany nowej cesarzowej polecić i niejako akt obedyencyi w imieniu swych owieczek jej złożyć.

W chwili wyjazdu Koniskiego do Petersburga nie żył już metropolita i arcybiskup połocki, Floryan Hrebnicki, rozstawszy się z tym światem krótko przedtem († 1762). Miejsce jego, jako arcybiskup połocki, zajął bez zwłoki jego dotychczasowy koadyutor cum futura successione na stolicy połockiej, młody jeszcze [2]), ale wykształcony, uzdolniony i pobożny biskup Jazon Junosza Smogorzewski, znany nam jako prokurator metropolity w Rzymie, w sprawie samowolnego odstępstwa szlachty ruskiej od obrządku ruskiego do łacińskiego. W Rzymie też był on konsekrowany jako koadyutor arcybiskupa z tytułem „biskupa wileńskiego“. Nuncyusz papieski w Warszawie, w relacyi o biskupach polskich i ruskich, w r. 1766 posłanej do Rzymu, powiada o nim: L'arcivescovo di Połock sopra tutti (i vescovi),

[1]) „Archeograficzeskij Sbornik“, Wilno 1870, tom VII, nr. 239.
[2]) Urodził się r. 1714.

a credito, sagacità e fermezza [1])." (Arcybiskup połocki ma przed innymi biskupami (ruskimi) wzięcie, bystrość umysłu i stałość charakteru). Otóż Smogorzewski jako człowiek oceniający należycie grozę położenia Unii na Białej Rusi przy dalszem istnieniu władyctwa prawosławnego w Mohilowie, zależnego wprost od sąsiedniej Rosyi, na głuchą wieść, że Koniski z Petersburga na swoją stolicę nie wróci, lecz obejmie funkcye przy synodzie świętym, i że na jego miejsce ma być mianowany ihumen jednego z klasztorów mohilowskich, Ilnicki, poczytał za rzecz obowiązku pasterskiego ponowić starania poprzednika swego o niedopuszczenie nominacyi następcy i o przyznanie sobie jurysdykcyi nad dyzunitami białoruskimi, i użył znowu w tym celu, jak poprzednik jego, pośrednictwa papieża Klemensa XIII. Papież wdał się rzeczywiście w sprawę przez metropolitę sobie zaleconą, prosił króla (d. 4 grudnia) o przychylenie się do projektu Smogorzewskiego [2]), lecz i tym razem starania metropolity nie odniosły skutku, tembardziej, że wiadomość, jakoby Koniski na zawsze w Petersburgu miał pozostać i do Mohilowa nie wracać, okazała się niebawem fałszywą. Pobyt jego w Petersburgu przedłużył się tylko nieco, bo aż do końca r. 1764. Co było powodem tak długiego pobytu Koniskiego w Petersburgu, nie trudno się domyślić. Kuł wraz z ministrami Katarzyny nowe plany przeciw Unii i przeciw rządowi polskiemu. A na to paru miesięcy nie starczyło.

Obie mowy, które wygłosił w czasie pobytu swego w Petersburgu wobec cesarzowej i jej syna, następcy tronu, nie pozostawiają żadnej pod tym względem wątpliwości. W tych mowach wystawia on z jednej strony cerkiew dyzunicką w Polsce, jako okutą w kajdany najsroższej niewoli i skrępowaną tak, że nawet świątynie jej pozamykane, owieczki jej bez pasterzy i bez pokarmu duchownego; z drugiej strony wystawia cesarzowę jako najwyższą tej cerkwi dobrodziejkę, jedyną jej obronę i wyznaje się wraz ze swemi owieczkami jej wiernym poddanym. Oto niektóre mów tych ustępy:

„W rzędzie ludów poddanych waszej cesarskiej mości, uroczyście obchodzących najradośniejszą Jej koronacyę, i naród

---

[1]) Theiner, Monumenta Poloniae, tom IV, część II, str. 78.
[2]) Theiner, Monumenta Poloniae, tom IV, część II, str. 2 i 3.

Białoruski przeze mnie poddanego Waszego Wieliczestwa przynosi najuleglejszę pozdrowienie. Wiem ja, jaka różnica zachodzi... pomiędzy położeniem ludów, w granicach Rosyi znajdujących się, a ludu choć jednowierczego, żyjącego w poddaństwie polskiem. Tu (w Rosyi) światło wiary od dni włodzimierzowych zapalone świeci dotąd; u nas światło to wichry od Zachodu srożące się na mnogich miejscach do szczętu zgasiły. Tu domy Boże grzmią swobodnie opowiadaniem Imienia Bożego, u nas liczne domy Boże zabrane, inne spustoszone i opieczętowane, głosy sów i wron, gnieżdżących się w nich, z siebie wydają. Tu, im kto bardziej prawosławny, w tem większem jest poważaniu; u nas prawosławnym się nazywać jest to samo, co na wstyd i hańbę się wystawiać; za prawosławie (u nas) rany, okowy, ciemnice, napadanie domów, a nierzadko i utrata życia..." [1]).

W mowie zaś do wielkiego księcia i następcy tronu tak pomiędzy innemi się odzywa:

„Powracając do Polski, do mojej owczarni wilkami rozpraszającej się, tę trzodę jako jednowierczą przez przodków Waszej Imperatorskiej Mości zdawna zasłanianą z najgłębszą mojego poddaństwa podległością pod dobroczynność Waszej Imperatorskiej mości oddaję" [2]).

Mowy i starania jego trafiły na grunt wdzięczny. Katarzyna II wzięła w opiekę i władykę i jego trzodę, nie wątpiąc, że nietylko prawosławie, ale, co ważniejsza, Rosya nieobliczcone stąd odniesie korzyści.

Przez ministrów zatem swoich: hrabiego Kajzerlinga i kniazia Repnina, w Warszawie rezydujących, oznajmiła (d. 27 sierpnia 1764 r.) naprzód ówczesnemu, przez siebie świeżo na tron wyniesionemu królowi Stanisławowi Poniatowskiemu, że dłużej nie może spokojnie patrzeć na ucisk swych jednowierców w Polsce i Litwie, i że domaga się spełnienia traktatów, w tej sprawie zawartych pomiędzy Polską a Rosyą. Następnie, wracającego do kraju władykę opatrzyła w list polecający do nowego króla, żądając od niego obok opieki nad prawosławiem, uznania władyki w urzędzie i przyznania mu wszystkich praw i przywilejów, jakie prawosławiu w Polsce zdawna służą i jakie po-

---

[1]) Bantysz Kamienskij l. c. str. 373.

[2]) Anneksa str. 11.

przednik jego August III już był Koniskiemu zaraz po jego nominacyi zatwierdził [1]).

Uzbrojony w taką rekomendacyę udał się Koniski wprost do Warszawy, aby otrzymać u króla audencyę i sprawę prawosławia osobiście u niego poprzeć, licząc na to, ze zwłaszcza przy takiej protekcyi, jaką mu potężna cesarzowa dawała i przy znanej króla Stanisława dla Katarzyny uległości, wymagania swoje, jakkolwiek daleko idące, bez trudności przeprowadzi. Dnia 27 lipca 1765 otrzymał żądane posłuchanie, na którem nietylko szumną po łacinie wygłosił mowę, apelując do wspaniałomyślności króla i powołując się na dawne królów polskich a poprzedników jego przywileje, przyznane obrządkowi greckiemu, lecz nadto wręczył królowi obszerny memoryał, pewno już w Petersburgu wypracowany i tamże aprobowany, a stawiający liczne żądania dla dyzunii, oraz spis 200 cerkwij i monastyrów jakoby przemocą i niesprawiedliwie prawosławiu zabranych częścią na korzyść Unii, częścią na korzyść Kościoła zachodniego.

W mowie swej, po wypowiedzeniu królowi różnych podchlebstw i zapewnieniu go o swej dla jego tronu wierności, rozwinął posępny obraz rzekomego ucisku dyzunii w granicach Polski i prosił o opiekę nad nią. Przeszedłszy zaś do stosunku dyzunii do Kościoła katolickiego, tak ten stosunek wystawił, jak gdyby między katolicyzmem a prawosławiem nie było w gruncie żadnej różnicy, krom niektórych obojętnych rzeczy. Oto niektóre ustępy tego rozgłośnego w czasie swoim przemówienia:

„Najjaśniejszy Panie, odzywa się! Wiadomo Ci, że jako przodkowie nasi, tak i my potomkowie ich, przeciwko najukochańszej ojczyźnie, przeciwko najłaskawszym królom żadnym nie wykroczyliśmy występkiem; owszem, wiadomo jest, że my ciału i głowie najszanowniejszej przykładem przodków naszych zadatkiem krwi wierność wymierzaliśmy. Jedynym występkiem, jaki nam zarzucają, jest religia nasza, a i ona czy zasłużyła na to, aby ją za niewolnicę poczytano, nie tajno majestatowi Waszej Królewskiej Mości. Chrześcijańską jest, z rzymsko-katolicką w tych punktach, od których najbardziej zbawienie zawisło, i w środkach nawet do dostąpienia jego zupełnie jest zgo-

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich nr. 754 „Zbiór pism należących do interesu Unitów i dyzunitów“ tom III, część III, karta 101.

dną; te zaś, w których się różni, obojętne są, albo ludzkim są wymysłem; i w tychby się nie różniła, gdyby za przewodem sumienia postępowała, jednak małe te i miłością chrześcijańską mogące się łatwo załagodzić różnice, jak straszne i zdumiewające za sobą pociągnęły rozszarpanie jednej i szwu nie znającej szaty Chrystusowej!

„Chrześcijanie od chrześcijan uciemiężenia doznajemy; wierni od wiernych gorzej, jak niewierni traktowani bywamy; zamykają nam świątynie, w których cześć Chrystusa się utrzymuje, a bóżnice żydowskie, w których Chrystusa bluźnią, wolności używają... Schizmatykami, heretykami, odstępcami wiary nas zowią; że głosowi sumienia sprzeciwiać się nie chcemy, za to na więzienie, rózgi i ogień nas skazują.... Zupełną mamy nadzieję, że Ty, Najjaśniejszy Panie, według powagi twojej na przywrócenie nas i sumienia naszego do pierwszego wolności stanu łaskawy wyrok dać raczysz, o co, upadłszy do nóg, usilnie upraszamy.... Na ostatek sprawę naszą Waszej Król. Mości zaleca Najjaśniejsza wszech Rosyi Cesarzowa, najosobliwsza religii naszej opiekunka, łaskawymi listami swymi, które Waszej Królewskiej Mości z największą oddaję pokorą“ [1]).

Memoryał doręczony równocześnie królowi, obejmował w 20 numerach skargi na różne krzywdy i uciski dyzunitów i żądania na przyszłość. Zbyt on jest ważny, abyśmy go mogli milczeniem pominąć, ale i zbyt obszerny, aby go w całości przytoczyć. Musimy się więc ograniczyć na streszczeniu go.

a) Zaczyna on od tego, że od traktatu Grzymułtowskiego (r. 1686) różnemi laty gwałtem odjęto na Unię około 200 cerkwi i monastyrów, których spis dołącza [2]).

b) W wielu dobrach królewskich i szlacheckich dzierżawcy nie zabierają wprawdzie cerkwi dyzunickich, ale budują unickie i potem lud przeciągają do Unii. Na dowód tego z ostatnich czasów przytacza przykłady z hrabstwa dąbrowskiego, starostw borysowskiego, krzyczewskiego, województwa mścisławskiego i ekonomii mohilowskiej.

---

[1]) Bantysz Kamienskij, l. c. str. 397 squ., gdzie mowa Koniskiego jest po łacinie i w tłumaczeniu rosyjskiem.

[2]) Daleko większą część tych cerkwi znajdzie czytelnik u Bantysza Kamienskiego, l. c. str. 435—450. Cały zaś spis w archiwum książąt Czartoryskich Nr. 754: „Zbiór pism należących do interesu Unitów i dyzunitów“, tom III, część I, kartka 132 squ.

c) Różni panowie i ich ekonomowie w dobrach swoich ani starych cerkwij naprawiać, ani nowych w miejsce zgorzałych budować nie pozwalają.

d) Posesorowie zabierają niekiedy grunta cerkiewne na własność swoją i pozwalają Żydom na cmentarzach domy i szynki budować, jak to niedawno miało miejsce w starostwie krzyczewskiem, własności ks. Hieronima Radziwiłła i w mieście Czausach, należącem do ekonomii mohilowskiej.

e) Posesorowie i administratorowie dóbr pociągają księży i ich domowników przed sądy świeckie i dowolnemi karami ich ścigają.

f) Posesorowie dóbr, dając Żydom kontrakty na arendy, przyłączają do tychże kontraktów księży i sługi cerkiewne, a tak Żydzi zabraniają im pędzić wódkę, kupować jej u kogo innego, jak u siebie, pieńki miodu komu innemu sprzedawać, do młynów postronnych z mlewem jeździć. A gdy ci wbrew temu uczynią, odbywają Żydzi po plebaniach rewizyę, kapłanów znieważają i cerkwie im nawet pieczętują, co najczęściej zdarza się w starostwie krzyczewskiem, kopylskiem, newelskiem i w ekonomii mohilowskiej.

g) Posesorowie za drogie pieniądze sprzedają prezenty na beneficya, a nawet ich następcy lub spadkobiercy zwykli jeszcze od osiadłych beneficyatów okupy wydzierać; gdy zaś ci opłacić się nie mogą, wypędzają ich z probostw i w ich miejsce promują hultajów, byle im dobrze za prezentę zapłacili.

h) Hiberny i czynsze z funduszów cerkiewnych uprzywilejowanych ciż posesorowie ściągają, mianowicie w starostwie krzyczewskiem.

i) Księża łacińscy i unniccy nie pozwalają dyzunickim nieść peciechy religijnej swym owieczkom, ale ich znieważają.

k) Duchowieństwo łacińskie, a zwłaszcza misyonarze na misyach, świeckich dyzuniców rozmaitemi groźbami do Unii przynaglają, po kilka tygodni na misyach ich trzymają i potem jak owce do Unii pędzą; nadto zobowiązują panów i urzędników magistrackich, aby ludzi trwających stale w dyzunii precz z miasta wypędzali. W szczególności skarży się na dwóch misyonarzy ostatnich czasów: ks. Owłoczyńskiego, dominikanina, i ks. Zarębę, jezuitę.

l) Toż duchowieństwo zmusza dzieci w prawosławiu spłodzone i wychowane, których rodzice oboje lub w połowie Unię

przyjęli, aby przyszedłszy do użycia rozumu Unitami zostały.

m) Księża uniccy, mając w posiadaniu parafie przemocą na unickie zamienione, gdy parafianie nic o nich wiedzieć nie chcą, pozwalają im chodzić gdzieindziej do cerkwi, ale za to dobrze płacić sobie każą.

n) W razie małżeństw mieszanych, dyzunitów z Unitami, żądają koniecznie katoliccy księża, aby całe potomstwo w katolickiej było wychowane wierze.

o) Uskarża się, że jak poprzednicy jego, tak i on nie może wizyty pasterskiej w dyecezyi odbyć, nie chcąc się na zniewagę ze strony Unitów i Łacinników wystawić, jak mu się to niedawno w Orszy zdarzyło.

p) Duchowieństwo łacińskie i unickie bierze w opiekę księży dyzunickich, za karę zdegradowanych, i do godności kapłańskiej ich przywraca, aby potem przez nich tem lepszą propagandę odbywać. W tymże celu zamierza arcybiskup połocki utworzyć konsystorz arcybiskupi w Mohilowie.

r) Na seminaryum duchowne mohilowskie, z poduszczenia plebana mohilowskiego i Jezuitów mohilowskich, swawolna szlachta ze studentami r. 1760 napadła, wrota wyłamała, seminaryum złupiła i ludzi, opór stawiających, zbiła.

s) Duchowieństwo rzymskie niętylko z ambon naukę dyzunicką lży, lecz nadto paszkwile przeciw niej drukiem ogłasza.

t) Katolicki pleban mohilowski, wzywał przez paszkwile rozesłane na całą Białą Ruś, do najechania wszystkich dyzunickich cerkwi.

u) Skarży się na stronniczość i niesprawiedliwość sądów dla dyzunitów. Co więcej, adwokaci podjąć się nie chcą obrony dyzunity przed sądem.

w) Szlachta dyzunicka do żadnych urzędów się nie dostaje; nawet po miastach usuwają dyzunitów od urzędów miejskich [1]).

2. Król kazał memoryał Koniskiego przedstawić episkopatowi ruskiemu, ażeby tenże na skargi i żale Koniskiego tak odpowiedział, by się z tej odpowiedzi jasno okazało, ile w wywo-

---

[1]) „Dokumenty objaśniajuszczije istoriu zapadno ruskawo-kraja. Petersburg 1865, str. 372—418. Jest tam memoryał Koniskiego in extenso, wraz z odpowiedzią pierwszą biskupów unickich i repliką Koniskiego na odpowiedź.

dach Koniskiego słuszności, a gdzie niesłuszność i w czem rzeczywiście dyzunici mają prawo do ulgi.

Odpowiedź biskupów unickich przewlokła się nieco dlatego, że właśnie w tym samym czasie byli oni zajęci przygotowaniami do synodu prowincyonalnego, mającego się odbyć w Brześciu dnia 26 sierpnia (r. 1765) pod prezydencyą nuncyusza Visconti'ego, i że synod ten, już zapowiedziany, nagle z strony króla za poradą ministrów jego napotkał trudności. Król chciał, ażeby bądź przed zebraniem się synodu przedłożono mu porządek i przedmioty obrad, i nadto przed publikacyą dekretów synodalnych takowe pierwej jemu do zatwierdzenia podano, bądź też by do udziału w synodzie przypuszczono jego komisarzy, celem natychmiastowego zapobieżenia każdej uchwale, powadze królewskiej lub stanów Rzeczypospolitej uwłaczającej. Nuncyusz uważał żądania króla za niezgodne z wolnością Kościoła i prowadził długą korespondencyę w tej sprawie z wielkim kanclerzem koronnym, Andrzejem Zamojskim, która jednak do pożądanego rezultatu nie doprowadziła, jakkolwiek już na to ustępstwo się godził, że uwiadomi wielkiego kanclerza koronnego ustnie o przedmiotach obrad synodu, byle nie potrzebował tego uczynić piśmiennie. Królowi to nie wystarczało i zamianował mimo protestu nuncyusza dnia 4 sierpnia komisarzy synodalnych: Stefana Gedrojcza, biskupa inflanckiego, Tadeusza Lipskiego, kasztelana łęczyckiego i Józefa Sosnowskiego, pisarza polnego i wydał uniwersał do episkopatu ruskiego, donosząc mu o tej nominacyi i wzywając go zarazem, aby między innemi obmyślił środki, zapobiegające wzmaganiu się nienawiści między Łacinnikami, a Unitami. Nadto dał Gedrojczowi instrukcyę dla komisyi na czas synodu. Instrukcya ta obejmowała pięć punktów:

a) W sprawy wewnętrzne Kościoła ruskiego miała się komisya nie mięszać.

b) Gdyby zaś w propozycyach lub konkluzyach usłyszała coś uwłaczającego powadze królewskiej, prawom narodu lub całości praw kollatorów, ma albo uprzejmie sprzeciwiać się takim postanowieniom, albo do akt swój protest zanotować.

c) Zachęcać synod do obmyślenia środków przeciw wzmagającej się nienawiści Unitów względem Łacinników. Toż samo poleci się biskupom łacińskim odnośnie do Kościoła unickiego.

d) Nalegać na synod o przeczytanie memoryału dyzunitów,

przez Koniskiego wręczonego, i ażeby z synodu dano taką informacyą, którąby za odpowiedź dyzunitom służyć mogła.

e) Ponieważ podobno wiele archymandryj, należących do kolacyi królewskiej pod dyspozycyę generała zakonu Bazyliańskiego podciągniono, zażądać wyjaśnienia i prosić o spis wszystkich archymandryj i beneficyów do kolacyi królewskiej należących. (Warszawa dnia 6 sierpnia).

Podług brzmienia czwartego punktu instrukcyi królewskiej wolą więc było króla, aby biskupi zgromadzeni na synod ułożyli odpowiedź na memoryał Koniskiego. Biskupi ruscy zjechali się w rzeczy samej do Brześcia, w celu odprawienia zapowiedzianego synodu, mając nadzieję, że król w ostatniej chwili odstąpi od żądania, aby jego komisarze w synodzie udział brali. Gdy przecież przekonali się, że król postanowienia nie zmienił, metropolita Felicyan Wołodkiewicz, idąc za radą nuncyusza Visconti'ego, synod na nieograniczony czas odroczył. Odpowiedź synodalna na memoryał Koniskiego została tym sposobem uniemożebniona. Zdaje się nawet, że przed rozjechaniem się z Brześcia nie znali biskupi memoryału i że dopiero w powrocie do domów, spotkawszy się w drodze z komisarzami królewskimi, odebrali go wraz z wezwaniem królewskiem, aby nań odpowiadzieli. W drodze bowiem pośpiesznie, o ile pamięć w braku innych dokumentów na to zezwalała, dwaj biskupi w imieniu reszty, t. j. arcybiskup połocki, Jazon Smogorzewski i arcybiskup smoleński, Herakliusz Lisański, krótką odpowiedź na pojedyncze punkta spisali, zastrzegając sobie po powrocie do domów odpowiedź wywodniejszą.

W odpowiedzi swej żądają biskupi ruscy, aby Koniski złożył dowody, że wymienione przez niego cerkwie nieprawnie były zabrane przez Unitów. W ten sposób okaże się, że Unici żadnego nie dopuścili się gwałtu. Ludu dyzunickiego również nigdy Unici przeciw jego woli do Unii nie przyjmowali. Budowania nowych cerkwi dyzunickich, lub reperacyj starych bez osobnego pozwolenia nie dopuszczali, zgodnie z krajowemi prawami. Jeśli się dyzunitom jakie nieprawne gwałty i krzywdy dzieją, stoi dla nich otworem droga sądowa, gdzie sprawiedliwość dla siebie znajdą. A jeśli adwokaci religii katolickiej spraw ich w sądach bronić nie chcą, mogą się sami bronić, dyzunickich bowiem adwokatów prawo nie uznaje. Gwałtu żadnego biskupi nie pochwalają; ci, którzy się pojedynczych względem dyzunitów

wykroczeń dopuścili, niech za nie sami odpowiadają — biskupi o nich nie wiedzą; niech je Koniski udowodni. Misyi, jako godziwego środka nawracania, Unici zaprzestać nie mogą, również nie mogą w naukach swoich nie nazywać fałszem tego, co prawdzie się sprzeciwia [1]).

Król przesłał tę doraźną i pobieżną odpowiedź Repninowi już 17 października tego samego roku, na którą znów Koniski krótką napisał replikę, domagając się w niej głównie ustanowienia osobnej komisyi dla zbadania swych zażaleń, a przed tą komisyą obiecał złożyć żądane dowody. Inne odpowiedzi biskupów unickich zbył sofistycznemi uwagami bez większej wartości.

Przyobiecana druga, obszerniejsza i dokumentami poparta odpowiedź biskupów, unickich nadeszła do rąk króla dopiero 5 maja r. 1766. Opracował ją Antoni Młodowski, biskup brzeski, koadyutor włodzimierski i ujął całą rzecz w cztery punkta.

W pierwszym zbija opaczność wypowiedzianej przez Koniskiego zasady wolności apostazyi od Unii i niezgodność jej z prawami krajowemi, a stanowczo zaprzecza, jakoby kiedykolwiek duchowieństwo unickie więzieniem, cielesną zniewagą, wyzuwaniem z majątku lub innemi podobnemi nadużyciami w nawracaniu nieunitów się posługiwało.

W drugim, zastanawia się nad nieprawnością żądania zwrotu 200 cerkwi, które choćby kiedyś jako dyzunickie były fundowane, skoro ludność do nich należąca Unię przyjęła, Kościół unicki nabył prawa do nich, bo ludzie nie są dla cerkwi materyalnych, lecz cerkwie dla duchownej wygody ludzi.

W trzecim i czwartym wykazuje, że przywileje i prawa, na których się Koniski opiera, nie dla dyzunitów, lecz dla Unitów były wydane. Punkt ten zawiera rzut oka na całą historyę Unii od początku aż do pierwszych lat wieku XVIII, poparty licznymi dokumentami, znajdującymi się w dodatku, w tak zw. „Sumaryuszu [2]).

---

[1]) „Archiwum Ks. Czartoryskich," l. c. karta 145, 146, 169 i 170 — i „Theiner, Monumenta Poloniae," tom IV, część II, str. 80, 85 i 99.

[2]) Posiadamy odpowiedź Młodowskiego w manuskrypcie, jako kopię uczynioną kiedyś przez ks. prałata Szymańskiego z archiwum metropolit. unickiego, gdy toż znajdowało się w Warszawie. Nie była ona nigdy drukowana, i bodaj czy prócz naszej kopii znajduje się jeszcze drugi tej odpowiedzi egzemplarz. Zda-

3. Repnina niecierpliwiło, że ani przyobiecana odpowiedź biskupów unickich dość prędko nie nadchodziła, ani, co ważniejsza, król z przychyleniem się do żądań imperatorowej i memoryału Koniskiego nie śpieszył. Nie mogąc się więc doczekać ni jednej, ni drugiej odpowiedzi, wysłał pod dniem 2 lutego 1766 r. pro-memoria do króla, w którem przypomina królowi, że Koniski dotąd napróżno siedzi w Warszawie i decyzyi monarszej nie odbiera, przytem powołując się na traktat Grzymułtowskiego (r. 1686), domaga się rychłego uznania wszystkich przywilejów, jakie w tym traktacie Kościołowi grecko-oryentalnemu są zapewnione, a w szczególności pozwolenia reperacyi starych i wznoszenia nowych cerkwi. Za tem promemoria poszło niebawem drugie tej samej treści, tylko z dodatkiem, że w ostatnich czasach znowu dwie cerkwie dyzunickie na unickie zamieniono. Zamiana nastąpiła niezawodnie przez przejście parochów i parafian do Unii, ale w oczach Repnina i Koniskiego już to było gwałtem i bezprawiem, przeciwnem traktatom.

Przedstawienia Repnina przerywają wreszcie milczenie królewskie. Przez ministeryum odpowiada król Repninowi, że staraniem jego jest równy wymiar sprawiedliwości dla wszystkich poddanych, że z tego powodu wezwał do siebie biskupów unickich, aby ich do zgody z dyzunitami skłonić, że, gdy ci dla rozmaitych przyczyn przybyć do Warszawy nie mogli, wypowiedział im wolę swoją w osobnym cyrkularzu. Co zaś do skarg dyzunitów na zabór cerkwi, to te tylko w sądach rozstrzygnięte być mogą. Przywileje dawne, bez wszelkiej wątpliwości im przysługujące, już teraz król potwierdza, lecz wyjmuje z tego potwierdzenia wszystkie wątpliwe, sporne i dokładniejszego wyświecenia potrzebujące, dopóki wątpliwości usunięte nie będą. W końcu dołącza szereg skarg unickich na ucisk doznawany od dyzunitów, a w szczególności od władyki Perejasławskiego, który niedawno przez zbrojnych zbirów 80 parafij na Ukrainie do dyzunii przemocą zapędził [1]).

W Petersburgu przypisywano dotychczasowe niepowodzenie

---

je się bowiem, wnosząc z uwagi uczynionej przez wydawców pierwszej, krótszej odpowiedzi, „w Dokumentach objaśniajuszczych istoryju zapadno-ruskawo kraja", Petersburg 1865, na str. 374, że oryginału niema już w archiwum wspomnionem, przechowywanem obecnie przy św. synodzie Petersburskim.

[1]) Archiwum ks. Czartoryskich l. c. karta 228, 230 i 231.

sprawy dyzunickiej albo, jak ją teraz zwyczajnie nazywano, dysydenckiej wpływom Czartoryskich. I miano o tyle słuszność, że książęta Czartoryscy, wujowie króla, Michał, wielki książę litewski i August, wojewoda ruski—znający ogólne usposobienie narodu, niechętne przyznaniu nowych praw dysydentom, używającym i tak daleko więcej swobody religijnej w Polsce, aniżeli jej w owym czasie mieli katolicy w którymkolwiek kraju akatolickim—uważali za rzecz roztropności sprawę dysydencką odłożyć na później i wnoszeniem jej na sejmy nie drażnić narodu przeciwko sobie i królowi. Do tego widzenia rzeczy skłonili króla tem łatwiej, że sam król na sejmie r. 1765 był świadkiem oburzenia posłów na prymasa, gdy tenże kwestyę dysydencką w jego imieniu poruszył. Zdawało się, że go posłowie na miejscu szablami porąbią, gdy nadmienił o żądaniach dysydenckich [1]). Opór Czartoryskich i króla przeciw żądaniom Rosyi w interesie dysydentów miał nadto być dla nich rodzajem rehabilitacyi wobec narodu, uważającego ich za zaprzedanych rządowi petersburskiemu. Tym oporem chcieli przynajmniej rozumniejszych przekonać, że ich powolność dla rządu petersburskiego tam ustaje, gdzie dobro narodu i Kościoła na nią nie pozwala. Dwór petersburski, zrozumiawszy to, polecił Repninowi, ażeby się starał na wszelki sposób przed zbliżającym się sejmem Czartoryskich dla sprawy dysydenckiej pozyskać oraz ile możności skłonić do wniesienia jej na sejmie najbliższym. Zabiegi Repnina, który zresztą sam nie podzielał zapatrywań rządu swego, jak się to z jego raportów do Petersburga pisywanych pokazuje, i tylko wypełniał to, co mu przez Panina nakazane było, nie odniosły żadnego skutku. Książę Michał Czartoryski zbył go grzecznościami i tak od wniesienia kwestyi dysydenckiej, jak od jej popierania na sejmie się wymówił. Gdy zaś Repnin napomknął mu, że głównym powodem wzburzenia ludności przeciw wszelkiej myśli przyznania praw politycznych dysydentom są podburzające listy pasterskie biskupów: Masalskiego, Krasińskiego i Sołtyka, i że wypadałoby dla ostudzenia ich fanatyzmu wojskiem rosyjskiem dobra ich obsadzić, całą siłą temu się oparł i odwieść go od tego się starał. Nie wskórawszy nic u wujów, udał się Repnin do ich siostrzeńca, to jest do króla. Upomniał go naprzód, że Katarzyna kazała mu oświadczyć:

---

[1]) Sołowiew, „Istorija padienija Polszi", Moskwa 1863, w I. rozdz.

„iż sprawy polskiej dopóty za skończoną uważać nie będzie, dopóki sprawa dysydentów się nie załatwi“, i groził mu, że jeśli na nadchodzącym sejmie życzeniom monarchini jego zadość się nie stanie, 40 tysięcy wojska rosyjskiego stojącego nad granicą, niezwłocznie do kraju wkroczy i spełnienie tych sprawiedliwych żądań gwałtem wymoże.

Król próbował jeszcze przez Rzewuskiego, posła swego w Petersburgu, odwieść Katarzynę od wygórowanych żądań, dążących do zrównania dysydentów pod względem politycznym z katolikami, i wytłumaczyć jej, że spełnić je byłoby zburzyć kardynalne podstawy państwa katolickiego, i że dlatego ani własne sumienie, ani ogólne usposobienie narodu nie pozwala zgodzić się na nie.

Katarzyna przekonać się nie dała; podburzana przez dwór pruski, przerażony dokonanemi w Polsce w pierwszych dwóch latach panowania Stanisława Augusta wewnętrznemi reformami pod względem administracyi, wojska i skarbu, uparła się przy swojem i poleciła Repninowi, w razie odrzucenia jej żądań przez sejm, postarać się o rozwiązanie go wraz z konfederacyą litewską, która od czasu interregnum jeszcze istniała, oddając wciąż królowi i Czartoryskim nie małe przysługi w przeprowadzaniu najkonieczniejszych w ustroju państwa reform, i nie dopuścić zniesienia liberum veto. Katarzyna wiedziała dobrze przez Repnina, że królowi przed innemi reformami na tej przedewszystkiem zależało, i że pragnął na sejmie r. 1766 przynajmniej w sprawach, wojska i skarbu dotyczących, liberum veto usunąć i zastąpić je zwykłą większością głosów. Plan do osiągnięcia tego był zręcznie ułożony i Katarzyna wtajemniczona weń dała już była ciche zezwolenie na niego, pisząc do Repnina: „Czemu nie dozwolić sąsiadom naszym, by się cieszyli porządkiem, który nam nie szkodzi i owszem może nam kiedyś być przydatny?“ Teraz, po odebranych przez Repnina relacyach o usposobieniu Czartoryskich i króla, gdy straciła nadzieję, że równouprawnienie dysydentów przejdzie, kazała Repninowi na przypadek nie dojścia na sejmie do skutku zrównania dysydentów z katolikami wywołać konfederacyę dysydentów i stronnictwa katolickiego, przeciwnego Czartoryskim i królowi i konfederacyi tej podsunąć myśl, aby wezwała opieki mo-

carstw ościennych, a w szególności opieki rosyjskiej, aby za jej pomocą dojść do celu.

4. Tak stały rzeczy, gdy sejm się zbierał w Warszawie d. 6 października 1766 r. Król Stanisław August oceniał należycie całą grozę położenia kraju i, zwoławszy senatorów przed samem otwarciem sejmu, zdrowe dawał rady. Radził opatrzyć skarb, zwiększyć wojsko (o ile przepisane dozwalały kadry) i co naglejsze było, w Rzeczypospolitej poprawić. A kiedy przyjdą na stół cudzoziemskie deklaracye: „niechaj każdy rozważy (mówił) mocno, ale cicho, co nam na wszelki wypadek odpowiedzieć będzie należało; gdyż to już pewno, że jest nad czem myśleć, i były już słyszane (ze strony dworu rosyjskiego) ultimae extremitatis oznajmywania. Więc powtarzam, że potrzeba i o wierze i o kraju, o teraźniejszej i o przyszłej sytuacyi naszej pomyśleć, co czynić, co pozwolić, co odmówić powinniśmy i zdołamy“ [1]).

Skoro sejm się rozpoczął, domagał się Repnin publicznej audyencyi. W pierwszych dniach listopada otrzymał ją i w interesie dyzunitów [2]) stawił w imieniu swej monarchini następujące żądania:

a) aby oddano dyzunitom kościoły im zabrane;

b) aby im pozwolono nowe cerkwie budować;

c) aby im zachowano zupełną wolność w administracyi sakramentów, pogrzebów, nabożeństwa, i aby ich nie zmuszano do płacenia akcydensów za Chrzty, śluby i pogrzeby parochom łacińskim;

d) aby seminaryum mohilowskie, greckie, nie było turbowane;

e) aby biskupstwo mohilowskie, greckie, ze wszystkiemi należytościami religii greckiej wiecznymi czasy było konferowane;

f) aby żaden ksiądz dyzunicki przed sądy duchowne (katolickie) nie był cytowany, lecz przed sądy świeckie;

g) aby małżeństwa różnej religii były dozwolone, synowie aby wyznawali religię ojca, a córki religię matki; i

---

[1]) Mowa królewska u H. Schmidta: „Dzieje Polski XVIII i XIX w., tom II, str. 134. Kraków 1866.

[2]) Pomijamy żądania jego i drugich dworów, tyczące się protestantów, jako nie wchodzące w zakres pracy naszej.

h) aby religia nie była im przeszkodą do udziału w rządzie Rzeczypospolitej [1]).

Biskup krakowski, Sołtyk, mową powiedzianą w sejmie dnia 11 października w obronie praw Kościoła i przez wniosek: „aby, ktokolwiek na tym lub następnym sejmie poważy się uczynić jakąś propozycyę na korzyść dysydentów, był uważany za przeniewiercę i karany konfiskatą dóbr,“ przyjęty przez senat i posłów trzykrotnem: „zgoda,“ uniemożebnił z góry uwzględnienie przez sejm któregokolwiek z postawionych żądań. Repnin żądał później już tylko przypuszczenia dyzunitów do urzędów cywilnych (miejskich), ale i o tem sejm słuchać nie chciał. Nie mogąc więc nic uzyskać na drodze perswazyi, kazał stojącym na granicy wojskom rosyjskim wkroczyć do Litwy i zająć majątki biskupów krakowskiego i wileńskiego, jako tych, którzy największy stawiali opór przeciw koncesyom na rzecz dysydentów. Król tymczasem tłumaczył się Katarzynie i reszcie dworów akatolickich, że Rzeczpospolita zachowuje wiernie traktaty i prawa, na mocy konstytucyi dysydentom przysługujące, a skargom dysydenckim kollegium biskupie osobnemi uchwałami będzie się starało zaradzić. Jakoż po odrzuceniu wniosku Repnina odbyli biskupi kilka osobnych narad i następujące ustępstwa dyzunitom uczynili:

a) Dyzunici pozostają przy spokojnem wykonywaniu religii swej w granicach, prawami Rzeczypospolitej im przyznanych, tudzież zatrzymują swoje świątynie.

b) Świątynie dotąd przez nich nie opuszczone i których nie są pozbawieni wyrokiem sądowym, mogą za pozwoleniem biskupów restaurować, ale nie rozszerzać.

c) Gdzie mają świątynie, tam też wolno im mieć cmentarze, ale nie wolno publicznych pogrzebów odprawiać, chyba tam gdzie taki oddawna był zwyczaj.

d) Gdzie mają świątynie, tam ich duchowni mogą sobie domy mieszkalne budować; gdzie świątyń nie mają, tam niech odprawiają nabożeństwo swoje w prywatnych domach, w myśl konstytucyi z r. 1717.

e) Dyzuniccy księża podlegają nadal temu forum, które im prawa krajowe naznaczają.

f) Procesa o świątynie i majątki cerkiewne należą również

---

[1]) Theiner, „Monumenta Poloniae“, to IV, p. II, str. 111 i 112.

do kompetencyi tego trybunału, który konstytucyami Rzeczypospolitej jest wskazany.

g) Księża dyzuniccy ponoszą publiczne ciężary i podatki zgodnie z prawami Rzeczypospolitej.

h) Właściciele majątków ziemskich, mający prawo prezenty na beneficya dyzunickie, za te prezenty nic żądać, ani brać, od prezentowanych przez siebie nie powinni, ani im też nie wolno usuwać parochów z ich beneficyów, bez zezwolenia prawowitej władzy.

i) Wolno dyzunickim księżom swobodnie w swych parafiach sakramenta sprawować w granicach prawnie religii tolerowanej przyznanych i postarają się o to biskupi, by z dyzunitów parochowie katoliccy jura stolae nie ściągali, ponad taksę dyecezyalną.

W końcu gwarantują biskupi dyzunitom ścisłe wykonywanie tych koncesyj przez swych oficyałów, dziekanów i parochów. Zostały one także zapisane do akt sejmowych [1]).

5. Na dworze petersburskim nie zadowolono się naturalnie oświadczeniem biskupów i nie ukrywano wcale swego gniewu za uchwałę sejmową o różnowiercach, mimo że Repnin króla i Czartoryskich tłumaczył, iż wina uchwały na nich nie ciąży, ponieważ nie mogli się oprzeć ogólnemu usposobieniu narodu. I teraz to zbliżamy się do jednej z najboleśniejszych kart historyi narodowej naszej w XVIII w.. Katarzyna, upatrując osobistą obrazę w uchwale sejmu, postanowiła zemścić się na królu i na familii Czartoryskich, a więcej jeszcze na nieszczęśliwym kraju i wymierzyć sprawiedliwość swoim protegowanym na własną rękę. Repnin otrzymał polecenie utworzenia konfederacyi dysydenckiej i katolickiej ze stronnictwa przeciwnego Czartoryskim i królowi. W myśl tego polecenia zwołał do siebie koryfeuszów protestantyzmu i dyzunii w Polsce i zapytał ich, do jakiegoby czasu zdolni byli zawiązać konfederacyą ku obronie swych interesów reli ijnych. Zapewnili go, że najdalej do początku marca r. 1767. Jakoż dotrzymali słowa, zorganizowawszy się równocześnie w dwie konfederacye: w Toruniu pod prezydencyą generała Golcza, i w Słucku pod prezydencyą Grabowskiego w marcu tegoż roku. Do ostatniej w szczególności konfederacyi należeli prócz protestantów mieszkający w tych stronach

[1]) Theiner, l. c. str. 129.

dyzunici. A podczas gdy się tworzą konfederacye dysydenckie objeżdża zaprzedany Repninowi i dworowi królewskiemu najnienawistniejszy, jako stronnik saski, referendarz koronny ksiądz Podoski z listami Katarzyny i ministra jej Panina — rodziny więcej wpływowe, a Czartoryskim i królowi Stanisławowi nie mniej od niego wrogie i do stronnictwa saskiego należące: Potockich, Mniszków, Osolińskich, biskupów Krasińskiego i Sołtyka, namawiając do zawiązania generalnej konfederacyi pod protekcyą Rosyi, rzekomo celem obrony swobód narodowych przeciw zamachom Czartoryskich i króla, obiecując im za to przewagę nad „familią,“ byleby do sprawy dysydenckiej rękę przyłożyli [1]). Także z księciem Karolem Radziwiłłem, który jako przeciwnik króla Stanisława i Czartoryskich pozbawiony urzędów i użytku swych włości, siedział jako wygnaniec w Dreznie, zawiązał Repnin negocyacye, proponując mu prezydenturę projektowanej konfederacyi, a tem samem powrót do kraju i do rodzinnego majątku, jeśli przyobieca zadość uczynić żądaniom imperatorowej, w tem co dotyczy różnowierców, i zwrócić w swych dobrach cerkwie dyzunitom zabrane.

Rezultat misyi Podoskiego przewyższył o wiele oczekiwania Repnina. Wspomniani magnaci, zaślepieni nienawiścią do króla i jego familii, marzący o detronizacyi jego, ucieszyli się, z nadarzonej sposobności upokorzenia swego monarchy, bez względu na widoczne nieszczęście, jakie przez to ojczyźnie swej gotowali i ulegając nikczemnym podszeptom Podoskiego, przystąpili do zawiązania owej smutnej konfederacyi, która w dziejach naszych nosi nazwę: „konfederacyi radomskiej.“ Biskup Sołtyk, który na sejmie poprzednim uczynił znany nam wniosek, ażeby każdy, co się poważy wystąpić z jakąkolwiek propozycyą na korzyść dysydentów, był uważany za przeniewiercę i karany konfiskatą dóbr, miał podług Rulhière zgodzić się nawet na to: „że dysydentom (prócz wolności wyznania) przyznane będzie prawo piastowania urzędów ziemskich, posiadania starostw, a przytem prawo wybierania do głównych trybunałów po dwóch deputatów z prowincyi [2])“. Inne doniesienia

[1]) Sołowiew, l. c. rozdział II.

[2]) Rulhière, tom II, 336; Ks. Kalinka, Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, tom I, str. 132.

i późniejsze wystąpienie Sołtyka nie bardzo wprawdzie z tem licują i relacya nuncyusza do Rzymu mówi tylko: „że biskupi zobowiązali się do ustępstw dla różnowierców w granicach prawem krajowem określonych;“ ale jakbądź nie godziło się narodowi, a zwłaszcza biskupom łączyć się z wrogiem ojczyzny i Kościoła przeciw własnemu monarsze właśnie wtenczas, kiedy ten monarcha mężnie i otwarcie, bez względu na niełaskę swej dotychczasowej protektorki w obronie praw Kościoła stawał, i kiedy łączność całego narodu z monarchą mogłaby była jakkolwiek poratować ojczyznę, w najopłakańszem zostającą położeniu. To też papież Klemens XIII, uwiadomiony przez nuncyusza o stanie rzeczy, zatrwożył się o los Kościoła polskiego, upomniał po dwakroć episkopat polski, by się z konfederacyą radomską nie łączył, ale raczej praw Kościoła przeciw intrygom dysydenskim bronił i aby katolików świeckich od łączenia się z konfederatami radomskimi i z dysydentami odwodził [1]). W prawdziwie rozpaczliwem położeniu znajdował się wobec tego wszystkiego król Stanisław. Pozbawiony najkonieczniejszych środków obrony, opuszczony przez naród cisnący się w niepojętem zaślepieniu pod skrzydła wroga, a przez tegoż wroga tyranizowany we własnym kraju, nie miał innego wyjścia z twardej pozycyi, jak złożyć koronę, albo, jeśli dalej nosić ją chciał, ustępstwami rozbroić gniew Katarzyny i tym sposobem dalszą jej opiekę sobie zapewnić. Nie zdecydowawszy się złożyć korony, coby również nie było pewno wyszło na dobro Kościoła i ojczyzny, zdecydował się na ustępstwa w sprawie dysydenckiej; ale by zachować godność, niczem się tymczasowo nie związał względem Repnina, odsyłając go do decyzyi ekstraordynaryjnego sejmu, mającego się zebrać w październiku roku 1767. Pierwszym krokiem na drodze ustępstwa było przypuszczenie do audyencyi na naleganie Repnina dysydenckich delegatów konfederacyj zawiązanych w marcu tegoż roku w Toruniu i w Słucku. Przypuszczenie to równało się uznaniu ich. Trudno przecież było wymówić się od tego ustępstwa, kiedy Katarzyna już poprzednio uroczyście przyjęła konfederatów pod swoją protekcyę i oświadczyła, że gdyby kto osoby lub majątki ich z powodu konfederacyi niepokoił, uważałaby to za wyzwanie do krwawej wojny i wojsku swojemu kazałaby gwałtem odpierać i kiedy w tym-

[1]) Theiner, l. c. str. 158 i 168—170.

że manifeście sama dość wyraźnie odzywa się do króla z żądaniem uznania jednej i drugiej konfederacyi [1]).

W parę miesięcy po zawiązaniu i zatwierdzeniu konfederacyi toruńskiej i słuckiej dokonał się pod bagnetami rosyjskimi akt fatalnej konfederacyi radomskiej, a z nią akt narodowego samobójstwa. Konfederaci radomscy, którzy powstali ze zlania się toruńskiej i słuckiej konfederacyi w jedno, nietylko łączą się z dysydentami i przyobiecują wejść w ich żale i skargi, lecz, co stokroć ważniejsze, poddają się opiece Katarzyny, przez czterech wydelegowanych do niej ambasadorów proszą o gwarancyą dawnych ustaw i swobód państwa przeciw nowościom, przez rząd Stanisława prowadzonym, i przyrzekają zrównanie dysydentów pod względem politycznym z katolikami. Wielu z tych, co nazwiska swe kładli na akcie konfederacyi, nie wiedzieli pewno, co czynią. Pojedyncze głosy uczestników konfederacyi przemawiają za tem przypuszczeniem. „Zwiedzeni jesteśmy, pisze jeden z nich, na podobieństwo ptasząt, na lep złapanych. Wolność chcąc wzmocnić, stajemy się sami niewolnikami; wiarę św. ocalając, niszczymy ją, a co najnieznośniejsza, taka w nas wszystkich podłość panuje, iż lubo widzimy, że wszystkie czynienia nasze są nieomylną zgubą, obrzydliwym sposobem do niewolnictwa przyzwyczajać się nie wstydzimy [2])." Nikogo jednak z nich nie uniewinniamy, bo wszyskimi kierowała nie myśl jakaś wyższa, szlachetna, lecz jedynie żądza obalenia instytucyj, które z widocznem dobrem narodu w pierwszych dwóch latach swego panowania król w życie wprowadził i, co gorsza, nienawiść osobista do monarchy i familii jego, mająca mętne źródło w samolubstwie i zazdrości.

Biskupi, po części związani obietnicą względem Repnina, oświadczyli także gotowość przystąpienia do konfederacyi radomskiej, ale z zastrzeżeniem, że żądania dysydentów o tyle tylko popierać będą, o ile są zgodne z prawami krajowemi. Repninowi to zastrzeżenie nie podobało się i chciał, aby jeszcze dodano do niego po słowach: „o ile są zgodne z prawami krajowemi" słowa: „i o ile są oparte na traktatach Rzeczypospolitej z państwami ościennemi." Dodatek Repnina był nie małej

[1]) Theiner, l. c. str. 151 i następne.

[2]) Szujski, Dzieje Polski, tom IV, str. 416. — Por. także raport nuncyusza Viscontiego o tej konfederacyi, Theiner, l. c. str. 213.

wagi. Na mocy bowiem traktatu Grzymułtowskiego, na który się dyzunici najwięcej powoływali, mógł był Repnin zażądać przywrócenia wszystkich czterech biskupstw dyzunickich, które w chwili rzeczonego traktatu istniały w granicach Polski, podczas gdy w roku 1767 w Polsce znajdowało się już tylko jedno biskupstwo mohilowskie. A że Repnin ten ukryty cel w myśli miał, wtrącając powyższy dodatek, łatwo odgadnąć z tego, co pisze do niego w tymże roku w miesiącu lutym minister Panin. „Wszystkie pięć [1]) biskupstw, są słowa jego, które w traktacie Grzymułtowskiego są wymienione, powinny do dyzunitów należeć. Bo niepodobna, ażeby inaczej cztery z nich do Unii były odpadły, jak pod naciskiem prześladowania". W Warszawie też Rosyanie głośno o tem mówili, że się gotuje do zaboru czterech biskupstw, traktatem Grzymułkowskiego objętych. Nie mały udział w podsycaniu ich apetytu na te biskupstwa, od kilkudziesięciu lat do Unii należące, miał pewno władyka Jerzy Koniski, który od r. 1765 wciąż w Warszawie siedział [2]).

6. Biskupi widząc, do czego Repnin zmierza, upomnieni nadto listami papieskiemi, a może i przerażeni wzburzeniem narodu, przeciwnego najmniejszemu bodaj pokrzywdzeniu religii panującej, postanowili w ostatnim momencie odmówić akcesu do konfederacyi, gdy im nie wolno było uczynić zastrzeżenia, jakiego sumienie i urząd ich biskupi po nich wymagały.

Niektórzy z nich, jak Sołtyk, biskup krakowski i Krasiński, biskup kamieniecki, nie ograniczając się na odwróceniu się od nieszczęsnej konfederacyi, rozpisali nadto, aby choć w części naprawić złe, do którego się sami w niemałym stopniu przyczynili forytując ją początkowo, gorące listy pasterskie do dyecezyan z wezwaniem do modłów, aby Bóg odwrócił od Kościoła grożące mu od Rosyi niebezpieczeństwo i owszem naród cały powoływali do obrony zagrożonego Kościoła. Sołtyk dzień i noc zatrudniał piętnastu sekretarzy pisaniem listów na roz-

---

[1]) Ma być cztery—Panina widocznie pamięć omyliła.

[2]) Nuncyusz pisze do Rzymu pod dniem 8 lipca r. 1788: „Abbiamo de'digustosi riscontri, che i Moscoviti si accingono ad occupare le quattro diocesi ne'patti Grymultoviani specificate e à rapirle alla santa Unione. Il pseudovescovo di Mohilovia mette tutto a soqquadro per asservire la sua pretesa autorità." Theiner, l. c. str. 215 i 226.

maite strony, ażeby wywołać agitacyę przeciw Rosyi i umysły wcześnie przygotować do walki na przyszłym sejmie [1]).

Repnin przestrzegał go, ażeby się zamiarom imperatorowej nie sprzeciwiał, a jeżeli popierać ich nie chce, aby przynajmniej cicho siedział i na posiedzenia sejmowe nie przychodził, albo, przyszedłszy, głosu przeciw dysydentom nie zabierał. Powiedzmy na pochwałę biskupa, że się temi pogróżkami nie ustraszył, i tak przed sejmem, jak po sejmie najodważniej i najwymowniej opierał się zrównaniu dyzunitów, pod względem politycznym z katolikami. Lecz i Repnin nie zasypiał powierzonej sobie przez dwór petersburski misyi. Upewniwszy się ogólnie o przychylności króla dla wniosków swego rządu, o ile dotyczyły sprawy dysydenckiej, starał się wymiarkować, jak daleko pójdą specyalne jego ustępstwa w kwestyi dyzunickiej. Badał go np., czyby biskupowi mohilowskiemu chciał przyznać krzesło w senacie; król nie odrzucał tej myśli, ale pod warunkiem, że zarazem dwóch biskupów unickich do senatu wstąpi [2]), co znów Paninowi się niepodobało, ponieważ mniemał, że równoczesne przypuszczenie biskupów unickich do senatu przedstawiałoby się tak, jak gdyby na przekór imperatorowej było uczynione. W innych punktach podobnież, to zgadzał się król na wymagania rządu rosyjskiego, to im oponował, ale w taki sposób, że ogólne wrażenie Repnina było, iż wielkich trudności z jego strony na sejmie obawiać się nie potrzebował.

Przed otwarciem sejmu wezwał Repnin raz jeszcze biskupów, aby bezwarunkowo do konfederacyi przystąpili, a posłom kazał podpisać deklaracyę zupełnej uległości dla żądań swego dworu. Większa część podpisała ten cyrograf. Na jednej z ostatnich narad konfederacyi, w których brali udział król, Repnin i prymas Podoski, postanowiono celem zapewnienia sprawie dysydenckiej powodzenia, zaraz na pierwszej sesyi ustanowić komisyę, któraby z imperatorową zawarła ugodę w imie-

---

[1]) Sołowiew, l. c. r. III.

[2]) Od żądania zwrotu czterech biskupstw unickich, które w traktacie Grzymułtowskiego jeszcze jako dyzunickie figurują i na które Panin z Koniskim i Repninem chęć mieli, zdecydował się Panin w ostatniej chwili odstąpić, ażeby ani królowi ani sobie trudności nie przysparzać i narodu zbytnio nie drażnić. Punkt ten, który dotąd bywał przedmiotem skarg dyzunitów i nie przestał później być celem ich najgorętszysh pragnień, miał na sejmie milczeniem być pominiętym. Sołowiew l. c.

niu sejmu, tak, iżby ją sejm tylko potwierdzić potrzebował; sejm zaś miał być zawieszony na tak długo, dopókiby komisya zadania swego nie spełniła. Prędko rozeszła się o tem wiadomość po Warszawie i wywołała konsternacyę nie do opisania. Nuncyusz, chcąc grożące niebezpieczeństwo od Kościoła odwrócić, jeździł do króla, od króla na radę konfederatów i ostatnim odczytał wśród głośnego aplauzu breve papieskie, wzywające wszystkich obywateli do obrony praw Kościoła.

Prócz chwilowego uniesienia nie było z tych starań nuncyusza innego owocu. Sejm został otwarty dnia 5 października 1767 r. w sali senatu, a dzień przed otwarciem wkroczyło do Warszawy pięćset żołnierzy rosyjskich z pięciu armatami dla skutecznego poparcia żądań Repnina. Marszałek sejmowy, ks. Karol Radziwiłł, przemówiwszy na zagajenie sejmu kilka słów z pochwałą cesarzowej, kazał sekretarzowi odczytać akt limity, zawieszający sejm na czas nieokreślony i ustanawiający komisyę z senatu i rycerstwa do traktowania i konkludowania z Repninem, jako reprezentantem cesarzowej między innemi sprawami sprawy dysydentów. Układ z Repninem przez komisyę zawarty miał potem sejm „ratyfikować i akceptować“. Skoro czytanie skończono, powstał biskup Sołtyk i podniósł głos przeciw projektowi ustanowienia komisyi, jako niekonstytucyjnemu i zabójczemu, tak dla wolności obywatelskiej, jak dla wolności Kościoła. Dodał także, że raczej życie swoje położy, aniżeli na taką komisyę zezwoli, a zwracając się do króla, odezwał się do niego: „Oto pora sposobna, królu, stwierdzenia czynem tego, co na przeszłym sejmie wasza królewska mość oświadczyłeś, że raczej koronę i życie oddasz, aniżeli sprawę Kościoła i religii zdradzisz!“ W podobnym duchu przemówił wojewoda krakowski, Wacław Rzewuski, zawstydzając nadto sejm porównaniem jego obojętności z dawnem Polaków dla Kościoła i wiary poświęceniem. Królowi nie podobał się przebieg pierwszej sesyi i kazał ją zamknąć aż do dnia następnego [1]).

Na drugiej sesyi zabrali głos: arcybiskup lwowski, Sierakowski, jeden z gorliwszych biskupów owego smutnego czasu, biskup chełmski, Feliks Turski, Pac, starosta Ziołowski i Rzewuski, starosta Doliński. Nie byli oni przeciwni ustanowieniu

[1]) Theiner, l. c. str. 228 i 229.

projektowanej komisyi, lecz nie chcieli jej przyznać władzy decydowania w rzeczach kościelnych. Biskup chełmski w szczególności rozwiódł się nieco obszerniej i proponował:

a) Ażeby komisya ograniczyła się na wysłuchaniu grawaminów nietylko dyzunickich (dysydenckich), ale także unickich i na zbadaniu ich, o ile pod względem prawnym i faktycznym są uzasadnione;

b) ażeby delegowani przez sejm komisarze nie konferowali z Repninem w żadnej materyi, dopóki, wysłuchawszy skarg stron obydwóch (dyzunickiej i unickiej), nie zareferują sprawy sejmowi i specyalnego odeń nie odbiorą upoważnienia;

c) ażeby konfederacyi toruńskiej i słuckiej nie uznano w charakterze k o n f e d e r a c y i, lecz w charakterze zebrania, czyli zjazdu dysydenckiego, ponieważ nie wszyscy dysydenci, resp. dyzunici, do niej przystąpili [1]).

W końcu po kilku innych propozycyach, nie tyczących przedmiotu zajmującego nas, żądał aby projekt komisyi wydrukowano, między posłów rozdano i kilka dni do namysłu im pozostawiono.

Zgodzono się na te propozycye biskupa chełmskiego i na wydrukowanie plenipotencyi dla komisyi, ale marszałek znów zawiesił posiedzenia sejmowe aż do 12 października, nie mogąc sobie dać rady z rosnącą opozycyą i zapowiedział aż do tego czasu sesye prowincyonalne.

Dnia 12 października, gdy się sejm na nowo zebrał a Radziwiłł wyraził nadzieję, że sesye prowincyonalne projekt przyjęły, wystąpiła opozycya z podwójną gorliwością. Naprzód zabrał głos światły i gorliwy biskup kijowski, Załuski Józef. Wykazywał on, że dysydenci, szukający opieki za granicą, w Polsce większej, niż gdziekolwiek, używają swobody, i wzywał króla, aby spełnił obietnice, które jako monarcha prawowierny na ostatnim dał sejmie. Król uchwycił ten moment, aby wyrzucić

---

[1]) Żądanie to było bardzo słuszne, gdyż mimo, że do podpisu brano małoletnie dzieci i zdziecinniałych starców, że na akcie s ł u c k i m podpisywano kramarzy, rzemieślników i chłopów (nieuprawnionych do konfederowania się), gdyż szlachty nie stało i mimo, że w województwach litewskich podpisy wymuszano egzekucyami kozackimi, zebrano pod obie konfederacye zaledwie 573 nazwiska. Herman, «Geschichte Russlands,» tom V, str. 411 i Rulhière, „Histoire de l'anarchie de la Pologne", 3 tomes, Paris 1807, tom II, str. 190.

narodowi, że nie jest winnym obecnemu położeniu, że ono wypływa z aktu radomskiego i z kredencyałów, danych poselstwu Radomian do Petersburga, a na dowód słuszności uwag swoich kazał odczytać owe kredencyały, w których rzeczywiście obok innych podłości w końcu i ten ustęp się znajdował: „Prosimy, aby na sejmie z posłem waszej imperatorskiej mości decydowano trwałą formę rządu.“ Powstając na to Sołtyk, biskup krakowski, przypomniał, jakich gwałtów Rosya się dopuszczała w Radomiu, że nikt z obecnych tam konfederatów wolności swej nie miał, lecz pod grozą bagnetów nieprzyjacielskich podpisywać to musiał, co mu ambasador rosyjski kazał; że więc, gdyby nawet odczytane kredencyały były autentyczne, na co sejm niema w ręku dowodu, nie mając przed sobą autentyku z podpisami, nikogo obowiązywać nie mogą. Przypomniał także gwałty warszawskie Repnina od czasu otwarcia sejmu, mianowicie uwięzienie Kożuchowskiego i Czackiego. „Na co ten sejm, zawołał, kiedy mówić nie wolno!“ Zażądał dalej deputacyi od sejmu do Repnina, aby tenże okazał piśmienne imperatorowej do uwięzienia posłów upoważnienie. Mowę swoją gorącą i porywającą zakończył słowy: “Niech nam Bóg będzie miłosierny, dajmy duszę na świadectwo dziełom Ojców naszych!“

Król wzywał Boga na świadka, że wszystko, co w mocy jego było, dla dobra publicznego uczynił, i że o odwróceniu tej komisyi myślał, ale po dojrzałej rozwadze przyszedł do przeświadczenia, że gorsze byłyby następstwa z jej nieustanowienia, aniżeli z ustanowienia; radził przeto sesyom prowincyonalnym jeżeli się na nią nie zgodziły, ażeby się co prędzej zastosowały do potrzeby chwili obecnej i znów sesyę sejmową na trzy dni zawiesił, aby tylko nie dopuścić wysłania deputacyi do Repnina, proponowanej przez Sołtyka.

Nieustraszone występowanie w sejmie i poza sejmem Sołtyka, Załuskiego i obu Rzewuskich ojca i syna Seweryna, przyprowadziło Repnina do wściekłości. Postanowił więc dłużej niej odwlóczyć od dawna pielęgnowanego projektu i dość głośno w ostatnich czasach wypowiadanych pogróżek. By resztę posłów nastraszyć, a niewygodnych przeciwników się pozbyć, kazał w nocy z 13 na 14 października biskupów Sołtyka i Załuskiego i wojewodę Rzewuskiego z synem kozakom pojmać i naprzód do obozu rosyjskiego za Wisłę, a następnie do Kaługi wywieźć. Sołtyk tak był przygotowany na tę ewentualność, że

już poprzednio spisał testament i wydał na wypadek swego wywiezienia do kapituły krakowskiej potrzebne rozporządzenia co do dalszej pod względem duchownym administracyi dyecezyi. Podobnie, jak on, spodziewali się drudzy jego towarzysze losu, jaki ich spotkał, mimo to wytrwali do końca na raz obranem stanowisku [1]). Obok krakowskiego i kijowskiego, chciał jeszcze Repnin wywieźć biskupa kamienieckiego, Krasińskiego. Lecz ostrożny Krasiński, przebrany za strzelca, zmylił pogoń rosyjską, co mu tem łatwiej przyszło, że w chwili porwania przez kozaków Sołtyka, Załuskiego i Rzewuskich, był poza Warszawą.

7. Łaskawy czytelnik wybaczy, że w tem miejscu uczynimy małą dygresyę, nim dalej poprowadzimy wątek opowiadania naszego. Bez tego nie dalibyśmy mu dostatecznego wyobrażenia o przyczynach, które się złożyły na smutne uchwały sejmu nadzwyczajnego w sprawie dyzunickiej (dysydenckiej).

Mimowoli nasuwa się pytanie, jaka była postawa reszty biskupów polskich na sejmie, kiedy takie gromy wisiały nad Kościołem katolickim, a w szczególności nad cerkwią unicką? Niestety! odpowiedź wypadnie wcale niepochlebnie dla ówczesnego episkopatu polskiego. Jedni biskupi ze strachu, czy niedołęstwa żadnego oporu nie stawiali, drudzy wprost z cynizmem niepojętym popierali sprawę dysydencką.

Na czele episkopatu stał jako prymas od 1 września 1767 roku Gabryel Junosza Podoski, znany nam referendarz koronny, człowiek zdolny, zręczny, ale bez wiary i najgorszych obyczajów, wiadomych całej Warszawie; żył bowiem w jawnym konkubinacie z niemką, protestantką z Saksonii. Nuncyusz Visconti tak go, gdy jeszcze był referendarzem, pod dniem 17 czerwca w swym referacie do Rzymu charakteryzuje:

„Refendarz nadużywa swoich talentów na rzecz heretyków i schizmatyków i w tym celu schodzi się na częste narady z ambasadorem rosyjskim i zgodnie z nim działa... pragnąc na tej drodze zaspokoić swoją ambicyę i kiedyś zasiąść na stolicy prymasowskiej“ [2]). Pod względem politycznym był z przywiązania

---

[1]) Theiner, l. c. str. 230 i następne.

[2]) „Abusa dè suoi talenti col prendere expresso partito in favore degli eretici e scismatici e a tal effecto si stringe in frequentissime conferenze col ambasciatore di Russia ed agisce di concerto con esso... lusingandosi per questa via le mire della propria ambizione e di salire un giorno alla primazia di Polonia“. Theiner, l. c. str. 213.

stronnikiem dworu saskiego, a z ambicyi i chciwości zaprzedał się Rosyi. Gdy przeto w czerwcu roku rzeczonego zawakowała stolica prymasowska przez śmierć arcybiskupa Władysława Łubieńskiego, nie dziw, że dwór petersburski, a w szczególności Repnin największe czynił wysilenia, aby Podoskiego na stolicę gnieźnieńską wynieść. „Wpływ nasz, pisze Repnin do Panina, przez nominacyę Podoskiego urośnie i poznają w Polsce, jak my stronników naszych nagradzać umiemy, gdy takiego Podoskiego wyniesiemy“ [1]).

Zaślepienie polityczne popchnęło nawet biskupa Sołtyka do popierania w nuncyaturze i w Rzymie kandydatury Podoskiego, jedynie dlatego, że Podoski, podobnie jak on, był stronnikiem saskim a nieprzebłaganym wrogiem króla Stanisława Augusta i Czartoryskich. Wreszcie i nuncyusz Visconti, choć z początku żywo kandydaturze Podoskiego się opierał, w końcu gorąco za nią u papieża przemawiał. Papież podobnie, jak król, długo się wahał, ale party z różnych stron—ustąpił (31 grudnia). Godność nowa i to najwyższa w Kościele polskim nie odmieniła Podoskiego; nie przestał dalej służyć za narzędzie Repninowi i polityce rosyjskiej, ani też nie zerwał jawno - grzesznych stosunków z nałożnicą swoją. Wdzięczny Repninowi za swe wyniesienie do godności prymasa, usiłował w imieniu Repnina ochłodzić gorliwość biskupa krakowskiego w sprawie religijnej. Będąc jako prymas obecnym na wstępnych naradach Repnina z królem przed otwarciem sejmu, na których postanowiono wezwać sejm zaraz po zagajeniu go do wyznaczenia komisyi, mającej sprawę dysydencką załatwić przez ugodę z imperatorową, nietylko nie opierał się temu postanowieniu, ale sam w tym duchu się odzywał. W czasie sejmu, gdy Sołtyk i Załuski odważnie jako prawdziwi rycerze wolności Kościoła bronili, pisze o nim nuncyusz: „il solo primate rimase mutus ut piscis“, i dodaje: „lepiej, że nic nie mówił, bo, gdyby był usta otworzył Bóg miły wie, coby był mówił“ (ed è stato meglio, perchè se apriva bocca, Dio sa, come avrebbe parlato). W kilka miesięcy po swem wyniesieniu do godności prymasowskiej podał Repninowi plan oderwania Kościoła polskiego od Rzymu. Proponował ustanowienie synodu nieustającego na wzór synodu

[1]) Sołowiew, l. c. rozdz. III.

petersburskiego, i intrygował za zniesieniem nuncyatury w Warszawie. Repnin popierał go w tem z początku potem, poróżniwszy się z nim, projekt jego podarł. Wreszcie jako prezydent komisyi wniesionej przez króla na pierwszej sesyi sejmu ekstraordynaryjnego, nie oponował w niczem w kwestyach dysydenckich żądaniom Repnina i Koniskiego [1]).

Aby zaś obraz nasz, oparty na relacyach nuncyatury warszawskiej nie wydał się przesadzonym, przytoczymy jeszcze, co pisze o Podoskim poseł rosyjski Saldern, objąwszy w r. 1771 ambasadę przy dworze polskim po księciu Wołkońskim, następcy Repnina. Saldern znał go i kolegów jego z dłuższej obserwacyi, albowiem już za Repnina pełnił obowiązki w Warszawie przy ambasadzie rosyjskiej.

„Podoski, prymas, są słowa jego, zwolennik Sasów a nieprzejednany przeciwnik Czartoryskich, który pieniędzy naszych potrzebuje, jest najpierwszym naszym przyjacielem. Nie ma on ani poszanowania, ani wzięcia, lud za nic go sobie waży, magnaci nim gardzą, a mniejsi na niego nie zważają. Jedyną dobrą stroną jego jest, że otwarcie oświadcza: „gdy nie mogę mieć króla z domu saskiego, to przez wdzięczność będę zawsze spełniał posłusznie wolę jej imperatorskiej mości“. Zresztą jest to człowiek, któremu nie można żadnej tajemnicy powierzyć, i którego nie podobna użyć do żadnej akcyi, gdyż nie znalazłby się nikt z poczciwych, któryby chciał wespół z nim działać“ [2]).

Zupełnie tej samej wartości moralnej był biskup przemyski, później poznański, Młodziejowski, w owej chwili wicekanclerz, a którego niebawem ujrzymy wielkim kanclerzem koronnym, więc obok prymasa najwyższy dostojnik w senacie. Nuncyusz Durini nazywa go: „una anima dannata“ t. j. potępieńcem, który gotów każdemu się sprzedać, co mu dobrze zapłaci, a Saldern—Machyawelem polskim, człowiekiem bez czci i poważania w narodzie. Za wydawanie uchwał, zapadłych na tajnych radach królewskich, brał 1,000 dukatów od księcia Wołkońskiego, ambasadora imperatorowej [3]).

Trzeci z rzędu najwyższe między biskupami polskimi wów-

---

[1]) Theiner, l. c. str. 229 sq. i 267.
[2]) Sołowiew, l. c. rozdz. V.
[3]) „ „ IV.

czas zajmujący stanowisko był biskup kujawski, Ostrowski. Saldern nazywa go rodzonym bratem biskupa poznańskiego, nieustępującym mu w niczem pod względem charakteru, lecz mniej rozumnym od tamtego. Obaj zarówno oddani byli duszą i ciałem Rosyi i jej tendencyom w Polsce [1]).

Biskup wileński, książę Masalski, który okazywał z początku, przed zebraniem się sejmu, pod wpływem Sołtyka nieco gorliwości o wiarę, zamilkł potem „bo, jak nuncyusz o nim świadczy, więcej dbał o swoje osobiste dobro, aniżeli o dobro Kościoła“. Saldern ma go za człowieka podstępnego, na którym polegać niepodobna, lekkomyślnego i próżnego (abbé petit-maître).

Jednem słowem ze wszystkich 17 biskupów łacińskich, (o ruskich chwilowo nie wspominamy, ponieważ w senacie, ani w sejmie udziału nie mieli), których Polska w tym czasie posiadała, zdaniem nuncyuszów papieskich, ledwo pięciu na miano biskupów zasługiwało, t. j. prócz dwóch więźniów: arcybiskup lwowski, Sierakowski, biskup chełmiński, Bajer i biskup żmudzki. Reszta albo, jak czterej powyżej scharakteryzowani, hańbiła jawnie stan swój i sukienkę duchowną przez niewiarę i życie gorszące, albo nie miała dość odwagi, gorliwości pasterskiej i poświęcenia, by bronić sprawy, do której obrony urząd biskupi ich wzywał [2]).

Zwłaszcza, gdy Sołtyk i Załuski przypłacili odwagę swą wygnaniem w głąb Rosyi, padł na wszystkich niewypowiedziany strach, i jedni z obawy przed losem wygnanych na wszystko milczeli, czego Rosya żądała, drudzy nawet za pomocników Repninowi się ofiarowali.

Czyby ówcześni biskupi unnicy, o których później będziemy mieli sposobność mówić, gdyby byli w sejmie zasiadali,

---

[1]) Biskup Ostrowski przyłożył, zdaje się, rękę do wywiezienia biskupów Sołtyka i Załuskiego. Czytamy bowiem w referacie nuncyusza Duriniego do Rzymu, że gdy w kilka lat po wywiezieniu biskupów, na obiedzie u pani Bystrzanki zmówiono się o wywiezionych i biskup Ostrowski wspomniał, że należałoby ich z niewoli wypuścić ponieważ nic nie zawinili, Repnin odrzekł: «biskup Ostrowski wie lepiej odemnie, czy i w czem zawinili, i kto w ich wywiezieniu zawinił; że ich pojmać kazałem na podanie otrzymane od kilku senatorów polskich, między nimi biskupa Kujawskiego“. Na te słowa biskupowi widelec z ręki wypadł i oniemiał, Theiner, l. c. str. 387.

[2]) Theiner, l. c. p. II, str. 97 i 350, i Sołowiew, l. c.

byli umieli lepiej bronić praw i przywilejów Kościoła swego, nie chcemy tu o tem stanowczo przesądzać, ale wątpimy. Jakbądź nie zwalniało to biskupów łacińskich od obowiązku zasłaniania ich cerkwi przeciw uroszczeniom rosyjskim; owszem, tem większy ciążył na nich w tej mierze obowiązek, że z ich to przeważnie winy nikt dotąd z unickich biskupów na senatorskim krześle zasiadał.

8. Po tem zboczeniu wracamy do przerwanego opowiadania. Wiadomość o zuchwałym gwałcie Repnina, spełnionym na najzacniejszych senatorach i biskupach wstrząsnęła Warszawą i krajem całym; oburzenie nieopisane opanowało wszystkich; nikt jednak, nawet król nie czuł się w mocy pomścić zniewagi narodu, i choćby tylko z godnością upomnieć się o uwolnienie wywiezionych przez obce mocarstwo senatorów i biskupów za to, że obowiązek obywatelski sumiennie spełniali. Gdy deputacya sejmowa przybyła do króla z prośbą, aby się upomniał o uwolnienie porwanych: „Dzielę narodu żale, odpowiedział, ale zataić nie mogę, że w tej doli nie pozostaje nam, jak udać się do wspaniałomyślności imperatorowej“, t. j. zdać się na jej łaskę. Kończąc zaś mowę swoją, wyznaczył delegacyę do Repnina, aby wyjednała u niego złagodzenie plenipotencyi projektowanej dla wzmiankowanej powyżej komisyi. Po mowie królewskiej zapanowało w Izbie ponure milczenie, które tylko głos wielk. kanclerza koronnego, Andrzeja Zamojskiego, przerwał. „Już nie ma, odezwał się, narodu i sejmujących stanów po spełnionym gwałcie przez posła obcego, i gdy temu zaradzić, królu, nie możemy, ja twoim ministrem być nie mogę i dyplom zwracam“. Lecz czego ten świecki obywatel z swoim honorem i sumieniem pogodzić nie mógł, to wstyd wyznać, uważał za zgodne z jednym i drugiem biskup polski Młodziejowski, który bez oporu na propozycyę króla miejsce jego zajął i legalizował wszystkie niegodziwości, jakich na następnych sesyach pod groźbą Repnina sejm się dopuścił.

Delegacya wysłana do Repnina z woli króla i uchwały izby sejmowej, znalazła najgorsze, prawie karczemne przyjęcie, a odprawił ją szorstkiem oświadczeniem, że „cała wola imperatorowej spełnioną być winna“, i że każdy stawiający opozycyę, jako buntownik karany będzie. Wskutek tego projekt limity i plenipotencyi dla komisyi dnia 21 października przez

króla, marszałków i sejm w całości przyjęty został, komisya żądana przez Repnina od zaczęcia sejmu ustanowiona, a sejm odroczony aż do 1 lutego 1768 r.

W skład komisyi mianowanej w części przez króla, w części przez marszałka konfederacyi, księcia Karola Radziwiłła, weszło 20 senatorów i ministrów i 48 posłów. Z senatorów duchownych wyznaczył król prymasa, biskupa przemyślskiego (Młodziejowskiego), biskupa kujawskiego i biskupa inflanckiego. Prezydującym w komisyi był prymas Podoski. Do ważności uchwał miała wystarczać obecność prymasa, jednego biskupa i dwóch senatorów świeckich, dwóch ministrów i ośmnastu posłów. Ogół członków komisyi był wzięty ze stronników rosyjskich, mała tylko cząstka należała do opozycyi, a i ta mała liczba mianowana była przez króla w nadziei, że od posiedzeń komisyi się wstrzyma. Z dniem 4 listopada 1767 r. rozpoczęła komisya swoje sesye, które z kolei, raz u prymasa, drugi raz u Repnina, odbywać postanowiono. Nadto przeprowadził Repnin zaraz na początku uchwałę, że na sesyach wolno było bywać deputatom konfederacyi toruńskiej i słuckiej. Przybywał też pilnie na nie Koniski, władyka mohilowski, z siedmiu deputowanymi od dysydentów i dyzunitów. O powołaniu kogokolwiek z Unitów, jakby była słuszność i sprawiedliwość wymagała, nikomu nawet na myśl nie przyszło. Nic też wstrętniejszego wyobrazić sobie nie można, jak te obrady, trzy razy na tydzień regularnie się odbywające. Po prawej stronie prymasa zasiadywał Repnin, po lewej Koniski, Repnin oczywiście rej wodził i wraz z Koniskim zbierał upokarzające katolików i Unitów tryumfy na każdem posiedzeniu. Żądania, stawiane przez dwór petersburski na sejmie r. 1766, zostały przez komisyę bez wielkiego oporu przyjęte, z wyjątkiem jednego punktu, to jest przypuszczenia Koniskiego do senatu. Repnin odstąpił od tego żądania, raz może dlatego, że sprzeciwiało się ono kardynalnym prawom Rzeczypospolitej, aby nieszlachcic, jakim był Koniski w senacie zasiadał, powtóre dla obawy, aby biskup wstępujący do senatu polskiego z czasem dla interesu rosyjskiego nie zobojętniał i nie zaczął brać szczerego, obywatelskiego udziału w sprawach polskich. Gdy przyszło do przyznania dyzunitom praw politycznych, opór słaby komisyi wzmógł się nieco, ale go prędko Repnin stłumił. „W co wy dufacie, wołał na sesyi 10 listo-

pada, z wielkim gniewem? Czy myślicie, że ja 40 tysięcy wojska trzymam w Polsce, aby..... (tu powiedział karczemną nieprzyzwoitość), czy na to, abyście zrobili, co chcę?“ Gdy Ostrowski, biskup kujawski, wtrącił słowo, zawołał ambasador: „Inna rzecz grać maryasza, inna mówić o tem“. Gdy się raz odezwał Młodziejowski, krzyknął: „Waszmość za młody jesteś abbé, abyś się wtrącał.“

Przy takiem prowadzeniu obrad i przy takim składzie komisyi nie dziwią nas wcale uchwały w sprawie dyzunickiej na niej zapadłe. Są one następujące:

a) Zupełna wolność religijna przyznaje się dyzunitom w granicach Rzeczypospolitej polskiej.

b) Rok 1717 jest rokiem normalnym dla pretensyi dyzunitów do dochodzenia ich krzywd i praw.

c) Edykta Jagiellońskie przeciw herezyi, nie mniej wszystkie dawniejsze prawa przeciw dyzunitom od roku 1717 do 1766 znoszą się.

d) Dyzunitów nie wolno pod surową karą nazywać schizmatykami, lecz „Grekami oryentalnymi,“ a zbory ich „świątyniami“.

e) Pozwala się dyzunitom zajęte przez katolików po roku 1717 cerkwie i zbory, niemniej stawiać nowe, stare naprawiać bez pozwolenia biskupów katolickich. Te także cerkwie, o które są procesa lub co do których już wyroki trybunalskie nieprzychylnie dla dyzunitów zapadły, zostawiają się dyzunitom. Tak samo nietykalne są ich cmentarze i szkoły.

f) Najzupełniejszą wolność otrzymują dyzunici w ustanawianiu swych księży, w tworzeniu konsystorzów, w zwoływaniu synodów.

g) Do płacenia kontrybucyi duchowieństwu katolickiemu nie mogą pod żadnym pozorem być zniewoleni.

h) Biskupstwo mohilowskie pozostaje wiecznemi czasy przy kościele dyzunickim z wszystkiemi cerkwiami, jakie aktualnie ma i jakie mu a iudicio mixto będą przyznane.

i) Seminaryum dyzunickie mohilowskie nie ma być od nikogo turbowane, podobnież inne dyzunickie szkoły tak istniejące, jak założyć się mające.

k) Wolno dyzunitom zakładać drukarnie.

l) Małżeństwa mogą bez przeszkody zawierać z katolikami i w takim razie idą synowie za religią ojca, córki za religią matki. Benedykcya takich małżeństw należy ad parochum sponsae, a gdyby ten benedykcyi odmówił, może ją dać paroch narzeczonego.

m) Księża dyzuniccy równe z innymi ciężary mają ponosić; do zmiany religii nie mają być żadną miarą przymuszani, ani też od innej jurysdykcyi nie mają zależeć, jak od swoich biskupów.

n) Dla rozstrzygania zatargów między dyzunitami a unitami ustanawia się iudicium mixtum, złożone z 8 dysydentów (czterech protestantów i czterech dyzunitów), 8 katolików i biskupa mohilowskiego. Prezydentami tego sądu będzie na przemian, raz katolik, drugi raz dyzunita i to zawsze biskup mohilowski, jako urodzony prezes strony dysydenckiej. Członków iudicii mixti nominuje co rok król; sąd mięszany każdego roku sześć miesięcy fungować będzie w Warszawie w dwóch kadencyach. Pierwsza kadencya trwać będzie 3 miesiące, w której połowa członków z prezesem katolickim, druga 3 miesiące, w której druga połowa członków z prezesem dyzunitą, biskupem mohilowskim, zasiadać będzie. Do tego sądu należeć będą wszystkie sprawy duchowne lub spokrewnione z niemi, nawet sprawy dawniej t. j. po r. 1717 rozstrzygnięte, jeżeli strona skarżąca czuje się dawniejszym wyrokiem pokrzywdzoną. Pierwsza kadencya tego sądu miała się rozpocząć 1 października r. 1768.

o) Nakoniec, otrzymują dyzunici dostęp do wszystkich urzędów i dygnitarstw Rzeczypospolitej.

Akt ten, podyktowany samowolą Repnina, pozwolono sobie nazwać traktatem zawartym między imperatorową a królem, i w ich imieniu podpisali go dnia 24 lutego r. 1768 prymas Podoski i kniaź Repnin.

Gdy sejm zalimitowany, jakkolwiek w bardzo małej liczbie członków, na nowo dnia 1 marca się zebrał, udzielił wszystkim uchwałom komisyi milczące zatwierdzenie. Nikt w czasie ich czytania głosu nie zabierał [1]).

Tak tedy zakończył się ów smutny dramat, przybyciem

---

[1]) Theiner, l. c. str. 239 i 247 squ.

Koniskiego do Warszawy r. 1765 zaczęty, i odtąd nieprzerwanie przez ciąg 3 nieomal lat się rozwijający, nader dotkliwym ciosem dla Kościoła unickiego. A co boleśniejsza, że cios zadany Unii przez uchwałę sejmu r. 1768 był tylko początkiem innych, które już odtąd nieprzerwanem pasmem snują się aż do zupełnego jej zniszczenia. Uchwały sejmu extraordynaryjnego przewyższyły o wiele pierwotne nadzieje Koniskiego. Najfatalniejszem chwilowo dla Kościoła unickiego w całej obszernej uchwale sejmu 1768 roku było ustanowienie sądu mięszanego (iudicium mixtum), w którym nietylko dysydenci przeważali, ale członkowie katoliccy, ludzie wyłącznie świeccy, często tylko z imienia katolicy, którzy mało mieli interesu dla Kościoła unickiego i dla lada politycznego względu, gotowi byli dobro Unii poświęcić. Nadto do iluż to nowych zatargów i rozdrażnień dawało samo istnienie tego sądu powód. Jednem słowem przez iudicium mixtum w takim składzie, w jakim je złożono, zostali Unici oddani na łup Rosyi. Sąd ten był dla Unii groźniejszym od owej „komisyi“, którą za Augusta III dyzunici sobie wyjednali, a której wejściu w życie tylko biskup koadyutor Sapieha szczęśliwie zapobiegł. To też okrzyk przerażenia i oburzenia rozległ się po całej Rusi na wiadomość o ustanowieniu iudicii mixti. Ale o ile Unici mieli powód skarżyć się na ustanowienie sądu mieszanego, o tyle dyzunitom spieszno było z organizacyą jego, i już pod dniem 5 października tego samego roku czytamy w referacie nuncyusza do Rzymu, że iudicium mixtum jest ukonstytuowane i że prezydentem katolickim mianowano kasztelana poznańskiego, Brzezińskiego, wroga Kościoła [1]).

Mniej daleko niebezpiecznym był paragraf, dający dyzunitom prawo do wszystkich w Polsce dygnitarstw, a więc do senatu i sejmu, gdyż szlachty dyzunickiej w Polsce już wówczas prawie nie było. Dyzunici składali się nieomal wyłącznie z mieszczaństwa i chłopstwa. Aby szlachty dyzunickiej przysporzyć, starał się Repnin o dyplomy szlacheckie dla Rosyan w Polsce bawiących, jak Karra, Bułhakowa, Ingelstroma, Achsa, Apraksina. Wnet jednak sam rząd rosyjski uznał, że środek ten był zbyt sztuczny i że nie prowadził do celu.

Więc już w pierwszym traktacie podziałowym

---

[1]) Theiner l. c. str. 273.

(r. 1773) ustąpił od żądania, by dyzunici do senatu zostali przypuszczeni i poprzestał na pomieszczeniu w sejmie po trzech dysydentów z każdej prowincyi; nadto zgodził się w tymże traktacie na skasowanie iudicii mixti, przystając, aby sprawy, do tego sądu należące, oddawane były trybunałom sprawiedliwości, w połowie z katolików i w połowie z akatolików złożonym [1]).

9. Koniski rozzuchwalony niesłychanem powodzeniem sprawy dyzunickiej na sejmie ekstraordynaryjnym, podążył krótko przed zamknięciem sejmu do dyecezyi swojej na Białą Ruś, ażeby chwilę pognębienia rządu Polskiego i Unii wyzyskać praktycznie na rzecz swoją. W jaki sposób to uskutecznił, dowiadujemy się z nieogłoszonej dotąd drukiem korespondencyi arcybiskupa połockiego Jazona Smogorzewskiego, z królem Stanisławem Augustem.

Arcybiskup donosi kilkakrotnie królowi, z wielkim bólem serca, w pierwszych miesiącach r. 1768, że księża dyzuniccy mohilowscy jeżdżą od wsi do wsi po za granicami swych parafij i jedni pod osłoną nocy, drudzy za dnia białego zwodzą lud unicki do dyzunii, to podstępnemi namowami, to biesiadami i kieliszkiem, to pogróżkami. Dworom i duchowieństwu mianowicie odgrażają się rabunkiem wojska rosyjskiego, jeżeli dobrowolnie Unii nie odstąpią i do dyzunii nie przystaną. Powołują się przytem dla poparcia swych gróźb na wywiezienie senatorów z Warszawy i tym sposobem lękliwych i słabszej wiary ludzi od jedności Kościoła odrywają. Lud ciemny, zwłaszcza tam gdzie nie miał czujnego pasterza, przekonywany przez duchownych dyzunickich, że czy zechce czy nie, zmuszony i tak będzie prawosławie przyjąć, ulegał w wielu miejscach pokusie, byleby uniknąć zniszczenia mienia swojego lub niewoli rosyjskiej. Zwerbowanych takiem apostolstwem zapisywano zaraz do ksiąg kościelnych prawosławnych, a nieumiejącym pisać kazano kłaść na papierze krzyżyki na znak przystąpienia do prawosławia. Prosi przeto arcybiskup króla, aby wydał do władyki mohilowskiego rozporządzenie, aby duchowieństwo jego pilnowało własnych parafij, a nie mąciło spokoju w parafiach unickich.

---

[1]) Szujski, Dzieje Polski, tom IV, str. 523 i Archiwum Ks. Czartoryskich, tom 738: „Eglise“ nr. 71.

W tych agitacyach widoczna była ręka Koniskiego, bo odbywały się równocześnie w kilku miejscach dyecezyi białoruskiej, jak np. w hrabstwie dąbrowickiem, w powiecie orszańskim, w dekanacie nepelskim, i mimo skarg arcybiskupa połockiego nieustawały one, z wyjątkiem małych przerw przez kilka lat po r. 1768 [1]). Za gorliwość swoją został Koniski przez dwór petersburski w r. 1783 wynagrodzony godnością „arcybiskupa mohilowskiego i członka synodu świętego“ [2]).

Więcej jako rys charakterystyczny Koniskiego, aniżeli jako wypadek mający donośniejsze znaczenie, godzi się przy końcu tego rozdziału wspomnieć jeszcze, że podczas gdy najczynniej agitował przeciw Unii w Warszawie w czasie sejmu i na Białej Rusi po parafiach unickich przez czerńców, z Rosyi sprowadzonych, równocześnie paktował z prałatem i oficyałem Ostrogskim, księdzem Turkiewiczem, osobiście i listownie o zjednoczenie cerkwi prawosławnej z unicką w Polsce.

Wspomniany ks. Turkiewicz wyprawił do niego z Warszawy do Mohilowa w pierwszych dniach (5) maja 1768 r. obszerny memoryał, proponujący, jakby rozerwane dotąd ku wzajemnej szkodzie i zgorszeniu sekt różnych cerkwie wschodnie w jedną połączyć. Zjednoczenie to nie zdawało mu się zbyt trudnem, ponieważ zdaniem jego różnice dzielące obie cerkwie, nie są tak wielkie, i raczej są „różnicami serc, aniżeli wiary“. Najgłówniejsza różnica, dotycząca artykułu „o pochodzeniu Ducha św.“, dałaby się również przy wzajemnej miłości i pokorze chrześcijańskiej stron obu z pewnem ustępstwem Stolicy Apostolskiej, bez wielkiej trudności usunąć. W tym celu zalecał ks. Turkiewicz, aby naprzód sześciu teologów: dwóch unickich, dwóch łacińskich i dwóch dyzunickich prywatnie ze sobą co do znanych różnic się porozumiało. Powtóre, gdy z tych prywatnych narad zabłyśnie jakaś nadzieja zgody, aby najjaśniejszy król zwołał biskupów wszystkich na wspólną w tej materyi naradę; a gdy i ta się uda-

---

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich „Korespondencya króla Stanisława Augusta ze Smogorzewskim“ tom 707, nr. 55, 62, 64, 65, 121.

[2]) Relacya deputacyi do egzaminowania sprawy o bunty na sejmie 1790 roku uczyniona, drukowana w Warszawie bez podania roku, część I, str. 87 i część II, str. 55.

radził zgłosić się do imperatorowej i synodu Petersburskiego, jako też i do króla polskiego, aby pod prezydencyą dwóch biskupów Unity, i nieunity, odbywały się publiczne dyskusye w tym samym celu. Wreszcie, gdy tu porozumienie przyjdzie do skutku, postarać się u Stolicy Apostolskiej o pozwolenie zwołania synodu Narodowego, któryby sprawę rozstrzygnął.

Takiż wniosek uczynił ks. Turkiewicz wprost do króla, u którego nie wiemy, jakie przyjęcie znalazł. Ślad jednak kroku, przezeń do króla w tej materyi uczynionego, napotkaliśmy w archiwum książąt Czartoryskich [1]).

Do kanclerza koronnego chodził ks. Turkiewicz osobiście ze swoim planem i otrzymał obietnicę poparcia, gdy rzecz będzie dostatecznie przygotowana, i gdy znajdzie należyty odgłos u stron interesowanych.

Koniski bardzo przychylnie Turkiewiczowi na jego propozycye odpowiedział. Między innemi pisał mu: Praca W. P. Dobrodzieja bardzo mnie cieszy, ale kogoż ona cieszyć nie powinna, chyba którym według słów Zbawiciela bardziej się podobają ciemności, niż światłość.... Co do mnie całą duszą pragnę, ile sił stanie, pracować i pracy mojej innej nie widzieć nagrody, jak tylko to, co i W. P. Dobrodziej wyrażasz i „ctzoby jedynymi usty i jedynym sercem sławiły Welykolipoje imia Boha naszeho“.

Było to oczywiście w ustach Koniskiego najobrzydliwszą obłudą, bo całe postępowanie jego względem Unii, od objęcia dyecezyi mohilowskiej aż do końca życia, dowodzi na każdym kroku śmiertelnej względem niej nienawiści. Nuncyusz papieski pisze o nim: „porta lo scisma scritto in fronte“. (Theiner, l. c. str. 226). Byłby chciał zjednoczenia Unii z dyzunią, ale takiego, by w dyzunii Unia zginęła. I gdyby to na zjeździe z Unitami mogło być osiągnięte, najchętniej byłby do niego rękę przyłożył [2]).

---

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich nr. 754 „Zbiór pism należących do interesu Unitów i Dyzunitów“, tom III, część I, karta 476.

[2]) Korespondencya księdza Turkiewicza z Koniskiem znajduje się w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie między manuskryptami pod nr. 1476 in fol. Była też drukowana w Przeglądzie Poznańskim r. 1863, I, str. 424 — 433 i w mej „Historyi Unii“ w Dodatku str. 251.

Projekt zresztą księdza Turkiewicza, najpoczciwiej niewątpliwie pomyślany, ale nie praktyczny i w niestosownej porze wysunięty, spełznął na niczem; a nawet czasu swego, co się ówczesnymi, opłakanymi stosunkami Ojczyzny naszej tłumaczy, tak mało zwrócił na siebie uwagi, że w dziełach owego czasu żadnej wzmianki o nim nie spotykamy.

ROZDZIAŁ V.

Prześladowanie Unii na Ukrainie pod wpływem władyków perejasławskich.

(1760—1783).

1. Ogólny stan materyalny i moralny Ukrainy w połowie XVIII wieku. — 2. Intrygi dyzunickie władyki perejasławskiego i ihumena Melchizedeka z klasztoru Motroneńskiego. — 3. Bunt hajdamacki, jako charakter religijny, antyunicki i udział w nim Rosyi. — 4. Upominanie się Unitów o zabrane im w czasie buntu cerkwie i opór dyzunitów poparty czynnie przez wojska rosyjskie Więźniowie berdyczowscy. — 5. Korespondencya rządu polskiego z rosyjskim o bezwarunkowe wypuszczenie na wolność nieprawnie uwięzionych księży unickich i o wydanie cerkwij unickich zagrabionych przez dyzunitów. — 6. Pogląd na wewnętrzne stosunki cerkwi unickiej w tym czasie. Metropolita Wołodkowicz i spór jego z koadyutorami. — 7. Restytucya cerkwi Unitom w czasie buntu hajdamackiego i w pierwszych czasach po buncie wydartych. Zasługi w tej mierze metropolity Jazona Smogorzewskiego.

1. Od Białej Rusi, od zabiegów i gwałtów ambasady rosyjskiej w Warszawie przenieśmy się myślą w inną stronę, na Ukrainę i Wołyń, główne ognisko Kościoła ruskiego i Unii w Polsce, i przypatrzmy się tam robocie rosyjskiej przeciw Unii.

W czasie kilkudziesięcioletniego pokoju, jakiego Polska przez ostatnie lata panowania Augusta II i przez cały ciąg rządów Augusta III używała, Ukraina, świecąca przedtem wskutek buntów kozackich i wojen szwedzkich obszernymi, niezaludnio-

nymi stepami, zaludniła się, zabudowała i zagospodarowała. Wojewoda kijowski, Franciszek Salezy Potocki, pan na Krystynopolu, był pierwszym, który w obszernych a pustych posiadłościach swoich ukraińskich rozpoczął na wielką skalę kolonizacyę, sprowadzając do nich ludność z dóbr na Czerwonej Rusi i z innych części Polski. Za jego przykładem poszli inni, możni panowie, zaludniając podobnym sposobem włości swoje, zrozumiawszy, jak wielkie stąd korzyści osięgnąć mogą. Drobna szlachta polska w nadziei polepszenia bytu swego także teraz do tej ziemi mlekiem i miodem płynącej garnęła się i w niej osiedlała. Owszem, nawet z zagranicy przybywają na Ukrainę i okupują się w niej: Serbowie, Mołdawianie, mieszkańcy stepów i Krymu, co dziwniejsza, poddani rosyjscy z Zadniepru. Jednem słowem ku końcowi panowania Augusta III widzimy Ukrainę na nowo dobrze zaludnioną, zagospodarzoną lepiej, jak kiedykolwiek w przeszłości, i zamożną, a jeśli pod jakim względem zaniedbaną, to chyba pod względem religijnym i moralnym w niektórych zwłaszcza stronach. Ale i w tej mierze już zaczęło świtać ku lepszemu. Naprzód ogół tej ludności przyznawał się do Unii; bo przybywający z innych części Polski, jak z Czerwonej Rusi, albo byli już Unitami osiedlając się tu, albo gdy byli Łacinnikami, nie znajdując w nowych siedzibach kościołów swego obrzędu, stopnieli w obrzędzie ruskim [1]), albo jeśli przybyli jako dyzunici, żyjąc pod wpływem otoczenia unickiego, również zwolna Unitami zostawali; tak, że przed rokiem 1764 na całej Ukrainie nie liczono podług urzędowych unickich raportów więcej parafij dyzunickich nad 20, podczas kiedy parafij unickich było wtenczas do 1900 [2]). Powtóre, od r. 1764, a może i nieco wcześniej, usiłowali Bazylianie przez misye z wielką gorliwością odprawiane, zbawiennie wpływać na religijne oświecenie i umoralnienie ukraińskiego

---

[1]) Magnaci polscy, którzy obszerne na Ukrainie wówczas mieli posiadłości, bardzo zawinili wobec ojczyzny i Kościoła, że licznym kolonistom polskim obrzędu łacińskiego pozwolili się zruszczyć, nie starając się w swych dobrach o fundacye kościołów łacińskich. Gdyby byli nieco grosza poświęcili na zakładanie plebanij łacińskich, byliby całą napływową ludność na Ukrainie dla polskości i Kościoła ocalili a w dalszem następstwie od prawosławia obronili. (Pamiętn. Adama Moszczeńskiego, Poznań r. 1863, str. 18).

[2]) Archiwum Książąt Czartoryskich, tom 738 „Eglise“ nr. 72, i Theiner, l. c. str. 563.

ludu. Takich misyj odprawiło się staraniem samych księży Bazylianów od r. 1764—1768 kilkanaście, osobliwie w Humaniu, Targowicy, Ładyżynie, Śmile, Żabotynie, Czehrynie, Sokołówce, Mańkówce i innych miejscach. Ludu zbiegającego się na nie bywało tak wiele, że księża Bazylianie sami nie mogli pracy podołać i co zdatniejszych parochów świeckich do pomocy sobie przybierali w miewaniu nauk misyjnych, w uczeniu dzieci katechizmu, w przysposabianiu do sakramentów św., w słuchaniu spowiedzi. Jako najgorliwszego i niestrudzonego w tej ciężkiej pracy apostoła, którego imię czcigodne należy nam się we wdzięcznej zachować pamięci, wymieniają kroniki ówczesne ks. Heraklіusza Kosteckiego. Jako mąż światły i wielkiej czystości obyczajów, nieznużony w pracy i całą duszą oddany zawodowi swemu, sprawował on kilkakroć w zakonie urząd superiora. Był z kolei przełożonym klasztoru w Zamościu, potem w Trembowli, nakoniec gdy wojewoda Fr. Salezy Potocki fundował w r. 1765 klasztor bazyliański w Humaniu, a przy klasztorze szkołę gimnazyalną i stacyę misyjną, znów ks. Kosteckiego widzimy od chwili otwarcia klasztoru, t. j. od r. 1767, pierwszym tego zasłużonego w Kościele ruskim monastyru przełożonym. Mimo ciężaru przełożeństwa nie zaniedbywał, w chwilach wolniejszych, wędrówek misyjnych po Ukrainie, a gdy sam misyi odprawiać nie mógł, innych zakonników z klasztorów swoich na nie wysyłał. Żywot swój świętobliwy i apostolski zakończył jako męczennik podczas rzezi humańskiej. Przed samą rzezią jeszcze był na misyi i wrócił do Humania z Buków nad Tykiczem, ledwo na 6 dni przed jej wybuchem. Do ostatniej chwili, to dodawał odwagi licznym rodzinom, szukającym w Humaniu, jako miejscu warownem, schronienia, to słuchał spowiedzi. Z konfesyonału też został przez dzicz kozacką porwany i dzidami na śmierć zakłuty [1]).

Oprócz Bazylianów widzimy z księży świeckich apostołującego gorliwie na Ukrainie z upoważnienia metropolity ruskiego, misyonarza apostolskiego ks. Lubińskiego, i biskupa chełmskiego, ks. Ryłę, a z zakonników łacińskich: OO. Kapucynów i Karmelitów berdyczowskich.

2. Ale nienawistny Unii duch rosyjskiej propagandy nie mógł znieść tego pomyślnego rozwoju ludności ukraińskiej pod tchnie-

---

[1]) „Wspomnienia narodowe Helenjusza“, „O zgromadzeniu Księży Bazylianów w Humaniu“ od str. 199.

niem chrześcijańsko-katolickiej cywilizacyi; nie mógł ścierpieć widoku szerzącego i utwierdzającego się z takim widocznym skutkiem Kościoła katolickiego wśród tej niedawno jeszcze na pół dzikiej i barbarzyńskiej ludności. Więc postanowił wzrastający bujnie posiew Boży zniszczyć.

I tu musimy się na chwilę cofnąć myślą wstecz dla lepszego rzeczy wyświecenia.

Rząd polski popełnił ten wielki błąd, że po przystąpieniu wszystkich biskupów ruskich do Unii i po wskrzeszeniu biskupstwa mohilowskiego czyli białoruskiego, które miało mieć jurysdykcyą nad wszystkimi na Litwie, w Królestwie i na Rusi pozostałymi dyzunitami, nie uczynił tego biskupstwa niezależnem od zagranicznej, rosyjskiej duchownej władzy, ale wyraźnie mu pozwolił w metropolicie kijowskim czyli, raczej synodzie Petersburskim, zwierzchość swoją duchowną uznawać, od niego przyjmować rozporządzenia i polecenia; powtóre, że wbrew stypulacyom z Rosyą zawartym, które samemu biskupowi mohilowskiemu dawały jurysdykcyę nad polskimi dyzunitami zwolna bez protestacyi, a może i bez wiedzy jego, drugi biskup prawosławny i to zagraniczny, t. j. biskup perejasławski, przywłaszczył sobie jurysdykcyę nad dyzunickiemi cerkwiami i monastyrami Ukrainy, niewątpliwie w porozumieniu z biskupem mohilowskim, któremu za daleko było z Mohilowa białoruskiego do Ukrainy, a jeszcze pewniej w porozumieniu z dworem petersburskim.

Otóż jak tylko objął rządy dyecezyi perejasławskiej biskup Gerwazy Lincewski (1757—1769), rozpatrzywszy się nieco w położeniu swych nieprawnie nabytych owieczek na Ukrainie polskiej i przekonawszy się o ich małej, przytem niknącej wciąż liczbie pod wpływem przeważającej na okół nich Unii i wzmagającej się gorliwości apostolskiej duchowieństwa zakonnego unickiego, rozpoczął straszliwą wśród ludności ukraińskiej na rzecz dyzunii agitacyę. Do pomocy w tem dziele miał klasztory dyzunickie, których kilka w Ukrainie polskiej się znajdowało, a między którymi najbardziej zaciekłością, usposobieniem przyjaznem Rosyi i duchem propagandy odznaczył się monastyr motroneński w starostwie czechryńskiem, pod ihumenem Melchizedekiem Jaworskim. Melchizedek otrzymał z rąk biskupa Gerwazego święcenie kapłańskie w Perejasławiu, w roku

1760 i w tymże roku za prezentą księcia Jabłonowskiego — wojewody bracławskiego, a właściciela starostwa czehryńskiego — godność opacką w klasztorze motroneńskim. Prezentę na opactwo wyjednał mu komisarz starostwa czehryńskiego, jakiś Potocki. Pod osłoną tego p. Potockiego, którego sobie, niewiadomo czem, umiał ująć, czy pieniędzmi, czy osobistą zręcznością — był to bowiem człowiek wielkiej ogłady i niezwykłego wykształcenia — szerzył swobodnie z czerńcami swymi dyzunię w starostwie czehryńskiem i w kluczu żabotyńskim, ucząc: że kapłani w koronie polskiej bierzmują gęsiem sadłem, że chrzest u nich nieważny, że, gdy kapłan unita ciało zmarłego chrześcijanina pogrzebie, dusza jego w dzień ostateczny na sąd Pański nie wstanie, że błogosławienie przez księży unickich ślubom małżeńskim nie jest błogosławieństwem, ale przekleństwem i t. p.“

Lud ciemny, niemoralny, w wierze swej niedość oświecony przez nie wiele co światlejszych, a może tylko z nazwiska, unickich pasterzy, do którego jeszcze gorące słowo znanych nam misyonarzy ukraińskich nie dotarło, dał się na ten lep złowić, do klasztoru motroneńskiego po administracyę sakramentów coraz liczniej zaczął chodzić i wiary odstępować.

Uradowany takiem powodzeniem w najbliższej klasztoru swego okolicy, próbował Melchizedek po niejakim czasie i na Śmilańszczyznę, dobra księcia Lubomirskiego, propagandę rozszerzyć. Lecz tu komisarz majętności książęcej, Jerzy Dobrzański, podczaszy brzeski i kijowski, mąż o Unię św. dbały, wcześnie zamysłom Melchizedka drogę zagrodził, wsparłszy ramieniem i protekcyą swoją duchowieństwo unickie przeciw jego wysłańcom. Atoli nie na długo wolna była Śmilańszczyzna od apostolstwa Melchizedeka. W roku 1763 umarł Jerzy Dobrzański, a miejsce jego zajął nowy komisarz, Erazm Dobrzański, mniej obeznany z miejscowymi stosunkami, zwłaszcza religijnymi. Melchizedek prędko go opanował, już to przez sowite honorarya, już przez rozmaite przysługi, osobliwie przez bezpłatne dostarczanie lekarstw z prywatnej, w klasztorze przez siebie utrzymywanej apteki, tak że wkrótce stał się jego domowym przyjacielem i najzaufańszym w rzeczach kościelnych doradcą. Następstwem tego stosunku było, że odtąd bez przeszkody w Śmilańszczyźnie dyzunię szerzył i nowe cerkwie dyzunickie nawet bez odpowiedniego upoważnienia stawiał i benedykował,

albo stare odnawiał, poddając je wraz z oderwanym podstępnie ludem jurysdykcyi biskupa perejasławskiego. W pierwszych zaraz początkach rządów Dobrzańskiego, oderwawszy lud dwóch włości: Ositniczy i Telepinia od Unii, wybudował przeciw prawu krajowemu dwie nowie cerkwie, bez pozwolenia miejscowego biskupa, t. j. metropolity unickiego, sam je natychmiast poświęcił i od obydwóch gromad przysięgę wierności względem perejasławskiego biskupa odebrał, tworząc z nich dwie parafie dyzunickie. Przytaczamy poniżej rotę tej przysięgi, ponieważ ją odtąd Melchizedęk i późniejsi propagatorowie dyzunii nieraz jeszcze ludowi ukraińskiemu składać każą.

„My niżej podpisawszijsia dajemy na siebie sio obowiazatelstwo k'duchownuju episkopij konsystoryu perejasławskoj, szto imiem my i potomstwo nasze wiczno i nienaruszymo chranić greko-rosyjskoje ispowiedanie, rimskoje że unijatskoje inosławne wsaczeski otwiergać, a wo wremja gonienija na cerkow bożyju i żywota swojewo nieszczadzić; a budyli my niżajszij i potomstwo nasze k'rimskomu uniatskomu inosławiju schotili skłonitsia i ot pastwy jewo preoświaszczeństwa kakim nibud uchiszczreniem odstać, podwiergajem my siebie bożyju i nieprostytelnomu sudu i wicznomu archirejskomu niebłagosławieniju i prokljatiju; w czim samowolno podpisujemosia gromada i bratstwo".

Co po polsku znaczy: „My niżej podpisani bierzemy na siebie względem konsystorza biskupstwa perejasławskiego obowiązek, że będziemy, my i potomstwo nasze wiecznie i nietykalnie zachowywali wyznanie wiary greko-rosyjskie, że będziemy odpychali wszelkim sposobem wyznanie rzymsko unickie, a w przypadku prześladowania cerkwi bożej, nie będziemy oszczędzali życia naszego; gdybyśmy zaś albo nasze potomstwo miało skłonić się do przejścia do wyznania rzymsko - unickiego i oderwać się od pasterstwa jego biskupiej mości przez jaki podstęp, oddajemy się nieodwołalnie na sąd Boży i na wieczne biskupie niebłogosławieństwo, i na dowód tego podpisujemy się cała gromada i bractwo".

Na żądanie Melchizedeka uwiedzeni popodpisywali się pod tym dokumentem krzyżykami i do rąk jego dokument ów składali.

Podobnie czynił Melchizedek następnie w wielu innych miejscach.

Gdy mu się w ten sposób udało kilka parafij unickich zbałamucić i do odstępstwa skłonić, sprowadził na Ukrainę, bez pytania o pozwolenie rządu polskiego biskupa Gerwazego pod pretekstem wizyty klasztorów: Motroneńskiego i Moszoneńskiego. Sprowadzając go na tę mniemaną wizytę, urządził dla niego, z pomocą przychylnych sobie komisarzy starostwa czehryńskiego i Śmilańszczyzny, książęce przyjęcie. Kozacy ukraińscy pułkami naprzeciw niemu wychodzili, bramy tryumfalne po drodze mu stawiali, a lud z włości pospędzany w procesyach z chorągwiami go oprowadzał. Ta okazałość zaimponowała niezmiernie prostemu ludowi unickiemu, który w życiu swojem biskupa swego nie widział, bo metropolici uniccy, zdawna w Wilnie rezydujący, bardzo rzadko na Ukrainie się pokazywali, i upokarzała poniekąd ten biedny lud, przywykły w cerkwiach swoich patrzeć na wielką prostotę i ubóstwo. Zazdrość musiała go brać, gdy widział, jak hojne i troskliwe było prawosławie dla swych jednowierców nawet za granicą swego kraju, podczas gdy on na ojczystej ziemi od własnego rządu był upośledzony i przez własnych biskupów zaniedbany. W niejednym powstała może i myśl odstąpienia swej cerkwi, a przyłączenia się do tej, która była przedmiotem tak troskliwej opieki zagranicznego rządu. W rzeczy samej pobyt władyki perejasławskiego na Ukrainie pomnożył cerkiew prawosławną w Śmilańszczyźnie o nowe zastępy wyznawców z pośród Unitów. Dziekan Śmilański, bolejąc nad stratą tylu dusz w dekanacie swoim, nakłonił księdza Lubińskiego, misyonarza apostolskiego na Ukrainę i upoważnionego przez metropolitę do zwoływania kapłanów unickich Ukrainy cztery razy do roku na miejscach dogodnych, celem wykładania im teologii moralnej i pouczania ich o obowiązkach pasterskich, aby zjechał do jednej z wiosek oderwanych do dyzunii, do Telepina, ile możności w towarzystwie duchowieństwa, aby tam ludowi obałamuconemu wytłumaczył zdradę Melchizedeka i starał się pozyskać go na nowo dla Unii. Gdy Melchizedek to zwietrzył, podburzył chłopstwo starostwa czehryńskiego, aby, gdy kto z kapłanów unickich w Telepinie się ukaże, wypędzali go stąd, chociażby z użyciem narzędzi morderczych. I stało się, że gdy w terminie oznaczonym, t. j. dnia 29 grudnia 1765 r. ks. Lubiński z dziekanem Śmiły i innymi księżmi do Telepina się zbliżał, uderzono naprzód w Telepinie w dzwony na gwałt, a następnie tłumy ludu uzbrojonego w samopały,

spisy, cepy, żerdzie i kije zapełniły ulice Telepina, księży przejeżdżających obelgami obsypywały i wreszcie rzuciwszy się na nich strasznie ich sponiewierały, tak że ledwie z życiem uszli. Od tego czasu chłopstwo w Śmilańszczyźnie gromadami do przysięgi do motroneńskiego klasztoru się zbiegało, tak, że w dwóch miesiącach po smutnem zajściu Telepińskiem prawie cała Śmilańszczyzna i całe Czehryńskie do dyzunii przystało. Nawet kilku księży unickich pociągnął Melchizedek w tym czasie, za przykładem ludu, do apostazyi. Pierwsi z parochów unickich, co podszeptom jego w Śmilańszczyźnie dali posłuch, byli: ksiądz Jan Wojnarski, proboszcz Walawy i ksiądz Siemion Rudziwilski, paroch w Olszanie. Gdy zaś inni parochowie za przykładem dwóch wspomnianych iść nie chcieli, tedy chłopi za poduszczeniem klasztoru mortroneńskiego zmówiwszy się jednego dnia w całej prawie Śmilańszczyźnie w Niedzielę zapustną roku 1766, w czasie nieszpór klucze im od cerkwi poodbierali, ołtarze na sposób prawosławny poodmieniali, cyborya z nich powyrzucali, Sanctissimum w wielu miejscach nogami zdeptali, lub, gdzie mieli więcej bojaźni Bożej, brali je do domów i w skrzyniach u siebie zamykali, a parochów albo przymuszali, ażeby się odprzysięgli Unii i związanych zawozili w tym celu do Perejasławia lub Motronina, albo opierających się z plebanii wypędzali i z ruchomościami za wieś wywozili.

Ponieważ dwory, czyli raczej komisarze majątków, w których te gwałty się zdarzały, jako przekupieni albo obojętni na Unię, spokojnie na nie patrzyli i mimo próśb prześladowanych parochów żadnej im nie dawali opieki ni pomocy, większa część nieszczęśliwych uległa gwałtowi i Unii się odprzysięgła. W miejsce zaś tych, którzy do końca wiernie przy Kościele wytrwać postanowili (takich przecież, zdaje się, nie wielu było), ustanawiał klasztor motroneński włóczęgów ciemnych z za Dniepru i z Wołoszy, o których nawet nieraz wątpiono, czy mieli święcenia kapłańskie. Z listu metropolity Wołodkowicza, pisanego d. 29 grudnia 1765 r., pokazuje się, że do owego dnia już 80 cerkwi Melchizedek na Ukrainie zabrał, i że się odgrażał całe Kijowskie od Unii oderwać [1]).

---

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich, nr. 754, tom III. «Zbiór pism należących do interesów Unitów i Dyzunitów", karta 227.

Gdy się to działo, wyjechał Melchizedek do Warszawy, aby uzyskać od króla potwierdzenie erekcyi swego klasztoru, i po kilku tygodniach pobytu tamże wróciwszy, rozpowiadał po okolicy, że nietylko żądane zatwierdzenie od króla otrzymał, ale nadto różne przywileje dla cerkwi prawosławnej. Dowodu ani na jedno, ani na drugie nikomu nie okazał, ale jedno i drugie na korzyść propagandy swojej wyzyskiwał. Ruch dyzunicki rozlał się też teraz już na starostwa korsuńskie, zwinigrodzkie i łysiańskie.

Na nieszczęście przybył właśnie w tym czasie na Ukrainę, jako oficyał metropolity Grzegorz Mokrzycki, który zamiast duchowieństwo Kościołowi dotąd wierne pochwalić, nagrodzić i do wytrwałości zachęcić, zwłaszcza, że byli wśród niego tacy, którzy przed prześladowcami z rodziną po lasach i kniejach schronienia przez całe tygodnie byli zmuszeni szukać, występował twardo i szorstko, zarówno względem winnych, jak niewinnych. Niejednego zupełnie niewinnego kazał skutkiem fałszywych denuncyacyj w oczach ludu publicznie łozami chłostać, innym brody i głowy golić, i co najgorsza, rozesłał dwóch niesumiennych powierników w towarzystwie kozaków po parafiach dla ściągania zaległych, stolicy metropolitalnej należących się danin. Egzekucya ta odbywała się bezwzględnie i nielitościwie, że w niejednem miejscu zabierano biednym parochom cały dobytek gospodarski: inwentarz i sprzęty domowe, sprzedając potem rzeczy zabrane za bezcen na publicznej licytacyi.

Największy nieprzyjaciel Unii nie byłby mógł lepszej przysługi oddać dyzunii, czyhającej nieustannie w Motroninie i Perejasławiu na nowe zdobycze, jak ją oddał ksiądz Mokrzycki swą egzekucyą ukraińską, w chwili dla Unii tak groźnej. To też wielu kapłanów nietylko chwiejnych, ale odważnie dotąd posterunku swego broniących, oburzeni niegodnem postępowaniem wysłańca metropolity, zaraz po tem porzuciło Unię i przeszło pod posłuszeństwo dyzunickiego biskupa w Perejasławiu.

Niebezpieczeństwo zawisłe w tych stronach nad Unią nie uszło baczności metropolity Wołodkowicza, ani władz cywilnych. Rząd wysłał na Ukrainę oddział wojska pod komendą regimentarza Woronicza, by dalszym gwałtom zapobiedz i w połączeniu z metropolitą głównych intrygantów i burzycieli pokoju religijnego ukarać. Naprzód pojmano Melchizedeka Jaworskiego i stawiano go w sierpniu (2) r. 1766, jako oskarżonego przed

konsystorzem metropolitalnym w Radomyślu. Przyznał się, że działał w imieniu i z polecenia biskupa Gerwazego. Skazano go więc na areszt w klasztorze dermańskim. Lecz nie długo w tym areszcie posiedział; uszedł z niego po niejakim czasie i, co smutniejsza, uzyskał teraz rzeczywiście za pośrednictwem Repnina i Koniskiego zatwierdzenie królewskie fundacyi swego klasztoru.

Nadto wytoczył metropolita przed łacińskim oficyałem kijowskim proces o popieranie dyzunii komisarzom starostw: Czehryńskiego, Śmilańszczyzny i Korsuńskiego, wykazując w swej skardze, że ci panowie przekupieni przez Melchizedeka Jaworskiego, jeden za sto, drudzy za 200 rubli, ułatwiali Melchizedekowi w dobrach sobie powierzonych propagandę prawosławną. Dalej oskarżył sotnika Charka z Żabotyna, że podmówiony przez Melchizedeka podburzał lud do wypędzenia księży unickich i przechwalał się, iż „jak był bunt Chmielnickiego, tak będzie Charkowszczyzna," i ktytatora (członka dozoru cerkiewnego), niejakiego Daniła, że hostye najświętsze z cyborów na ziemię wyrzucał i nogami świętokradzko deptał. Ci dwaj ostatni zostali po sprawdzeniu faktów dla przykładu straceni w obozie wojska polskiego pod Olszaną. Zarzuty czynione innym oskarżonym sprawdzała komisya wyznaczona przez oficyała kijowskiego, a złożona z Unitów i Łacinników [1]).

Atoli nawracanie do Unii ludu uwiedzionego szło oporem, raz dlatego, że komisarze, a w szczególności Dobrzański, mszcząc się na metropolicie za proces sobie wytoczony, potajemnie utwierdzali lud w dyzunii, upewniając go, że mu nic nie będzie, gdy będzie wierzył, w co chce; powtóre, zaprawiony w agitatorstwie biskup perejasławski, czując się bezpiecznym po drugiej stronie Dniepru przed wojskiem polskiem i sądami metropolity unickiego, nie zaprzestał na chwilę swych agitacyj. Otrzymawszy wykradzioną z obozu polskiego głowę Daniły, urządził z nią, jako z drogą męczeńską relikwią, wspaniałą procesyę, na którą tłumy chłopstwa ukraińskiego dyzunickiego przez zamieszkałych na Ukrainie mnichów sprowadził, aby mieć sposobność rozetlić w nich na nowo fanatyzm antyunicki. Prócz tego posłał na Ukrainę list pasterski (14 marca r. 1767), zapewniając w nim ludność dyzunicką o macierzyńskiej opiece Rosyi, i przestrzegając ją przed Unitami, którzy się

[1]) Archiwum Książąt Czartoryskich, nr. 754, tom III, karta 421.

chrześcijanami mienią, a są rozbójnikami, grabieżcami i katami [1]). W skutek podburzań zaprzestał lud pracy i zaczął, chodząc gromadami, odbywać narady i zbroić się rzekomo dla osobistej obrony i dla obrony wiary zagrożonej.

W takiem położeniu rzeczy, przy takiem wzburzeniu ludności zachodnio-południowej ukraińskiej, przy takiej nienawiści tej ludności do Unii i Unitów, podniecanej nieustannie to przez Perejasław, to przez klasztory z tej strony Dniepru: medwedowski, mikołajewski, żabotyński, łebedyński a zwłaszcza motroneński, potrzeba tylko było iskry jednej, ażeby fanatyzm sekciarski wybuchnął krwawym płomieniem wojny domowej, aby zalał szczęśliwy do niedawna kraj, mający w sobie wszelkie warunki trwałej pomyślności, potokami krwi i okrył go rumowiskiem zgliszczów. Agitatorzy główni pragnęli, sądząc z tego, co nam spółczesne wiarogodne relacye donoszą, takiego krwawego wybuchu, spodziewając się przezeń prędzej dojść do celu, i zdala wybuch przygotowywali; a gdy wszystko było gotowe, znalazła się też iskra, która wybuch sprowadziła. Czytelnik się domyśla, że chcemy mówić o buncie hajdamackim, który krwawemi głoskami w historyi XVIII wieku jest zapisany. Podług spółczesnych opowiadań następujące okoliczności wybuch buntu sprowadziły.

3. W zimie roku 1768 przybył do motroneńskiego klasztoru kowal Maksym, zwany Żeleźniakiem, dawniej brat posługujący w tymże klasztorze, potem ataman siczy zaporozkiej, z kilku innymi kozakami, aby tam za hultajstwa swoje czynić pokutę. Melchizedek przytrzymał go i werbował odtąd coraz nowych kozaków, a zebrawszy ich do Wielkanocy około 150, na wiosnę pobudował kosztem klasztoru dwie szopy tak obszerne, że po 1000 koni w nich mógł pomieścić. Zrozumiał on od razu, że zawiązana pod ten czas konfederacya Barska, która, wskazując w publicznych manifestach, jako główny swój cel, obronę wiary i Kościoła przeciw uchwałom sejmu ekstraordynaryjnego (roku 1768), dającym równouprawnienie polityczne i religijne dyzunitom z katolikami, zaniepokoiła umysły ludu prawosławnego, ułat-

[1]) Szujski, Dzieje Polski, tom IV, str. 439.

wi mu lud ten ciemny, a fanatyczny popchnąć do chwycenia za oręż, pod pozorem odparcia mniemanego zamachu na cerkiew.

W Żeleźniaku znalazł odpowiedniego dowódzcę i naczelnika buntu, wtajemniczał go w zamiary swoje, przekonywał, że nietylko dobro cerkwi wymaga powstania zbrojnego i krwawej pomsty na Lachach, Unitach i Żydach, ale że taka jest wola Imperatorowej. Zdaje się, że Żeleźniak mimo to długo na plan Melchizedeka nie chciał się godzić, obawiając się przemocy po stronie polskiej. Nie mogąc go sam przekonać, zawiódł go i towarzyszy jego do Perejasławia, do władyki Gerwazego, aby ten powagą swoją plany jego potwierdził i jako biskup im pobłogosławił. I w Perejasławiu to dla ostatecznego przełamania chwiejności Żeleźniaka pokazano mu mniemany ukaz cesarzowej [1]), podrobiony najprawdopodobniej przez Melchizedeka, a dla oszukania ludzi prostych pisany złotemi głoskami, opatrzony nadto pieczęcią Imperatorowej i wzywający otwarcie do rzezi Lachów, Unitów i Żydów. A gdy Żeleźniak jeszcze się wahał, nie wiedząc, skąd weźmie dostateczną liczbę wojska na takie przedsięwzięcie, uspokojono go, że przy rogatkach granicznych zostanie 1000 kozaków zbiegłych z Śmilańszczyzny, którzy uszli przed wojskiem konfederackiem, chcącem ich w pień wyciąć. Z tymi kozakami, mówiono mu, wnijdź do Polski t. j. do Ukrainy i rżnij w czambuł stosownie do ukazu Imperatorowej Lachów, Żydów i Unitów, a uwolnisz Ukrainę od panowa-

---

[1]) Dosyć powszechnie przyjętem jest zdanie, że rzeczywiście Katarzyna II ukaz taki wydała; nawet przychylni Rosyi pisarze, jak Hermann, w historyi państwa rosyjskiego, przyjmują to za pewnik. Opowiadania spółczesne, które mamy pod ręką i które nie wypłynęły z pióra rosyjskiego ani dyzunickiego, lecz z pióra Unitów na Ukrainie zamieszkałych, lub łacinników, twierdzą stanowczo że Melchizedek był autorem ukazu, że cała Ukraina głośno czasu swego jemu to autorstwo przypisywała, i kozacy, po rzezi pojmani, Melchizedeka i zakonników dyzunickich, jako głównych sprawców rzezi wskazywali. Nawet Repnin na pierwszą o buncie hajdamackim wiadomość w liście do Panina (u Sołowiewa l. c.) od razu Melchizedekowi i Gerwazemu, jako ludziom niespokojnym, go przypisuje, i w pierwszej chwili nie zdaje się być z wiadomości o buncie zadowolonym na Imperatorową. Spada na Rosyę odpowiedzialność za bunt o tyle, że ona agitacyami, przez siebie spowodowanemi i pod jej protekcyą się odbywającemi, przygotowała go, i że on tych agitacyj był naturalnem następstwem. (Por. „Dokumenty objaśniajuszczije Istoriju Jugo-Zapadnoj Rosii“. Petersburg 1865, str. 434 i następne. — Adama Moszczeńskiego, pamiętnik, str. 133 i następ.).

nia polskiego. Jakoż znalazłszy kozaków wedle zapowiedzi, złączył się z nimi i owszem stanął na ich czele jako dowódzca.

Z owymi zaś 1000 kozakami tak się rzecz miała. W administracyi majątku Śmilańskiego, należącego do księcia Lubomirskiego, zaszło było krótko przedtem wielkie zamieszanie. Dwaj nowo mianowani komisarze, nie mogąc bez użycia zbrojnej siły wejść w posiadanie urzędów swoich, dla oporu komisarzy dawnych, namówili sobie pewną liczbę kozaków, łudząc ich obietnicą, że jeżeli ich wesprą, wyznanie ich dyzunickie obrońców w nich znajdzie. Tymczasem, gdy kozacy spostrzegli, że mieli walczyć przeciw własnym braciom, którzy stali po stronie dawnych komisarzy, złożyli broń i nowych panów odstąpili. Ci mszcząc się, straszyli ich, że przyjdą z wojskiem konfederacyi Barskiej i w pień ich wytną, a krew ich psy chlipać będą. Nieszczęście chciało, że kilkanaście dni po tem prowadziły cztery chorągwie pancerne i husarskie siedmiu na rozbojach pojmanych hajdamaków, ażeby ich w Śmilańszczyźnie in loco delicti rozstrzelać. Widząc to wspomniani kozacy, mniemali iż to spełnienie groźby komisarzy, rzucili popłoch na okolicę i w liczbie 1000 puścili się na koniach przez granicę za Dniepr ku Perejasławiu. I oni to tworzyli pierwszy zbrojny zastęp Żeleźniaka [1]).

Przekroczywszy Dniepr i wstąpiwszy na ziemię ukraińską, ruszyli w głąb kraju kilku oddziałami. Żeleźniak szedł ku Humaniowi; Nieżywy ku Kaniowu, Szwaczka do Chwastowa, a Chwost przez Tetyjów na Pobereże. Im dalej szli, tem więcej chłopstwa ukraińskiego przyłączało się do ich oddziałów, w nadziei łupów i rzekomo dla obrony wiary. Mnisi z rozsianych po Ukrainie klasztorków dyzunickich towarzyszyli zwykle pojedynczym oddziałom i błogosławili broń od kozaków Zaporozskich im dostarczaną, aby nadając buntowi charakter wybitnie religijny, podnieść go w oczach chłopstwa, otoczyć wyższym urokiem i zapewnić mu przychylność ludu. Wnet też pod ohydnem hasłem: „na pohybel Lacham i Żydam“ zebrało się do 30,000 zbuntowanego ludu. Nawet niechętni ruchowi musieli się z nim łączyć, nie chcąc mienia lub życia swego i rodziny swej narazić. Ponieważ wojska krajowego prawie wcale wówczas nie było na Ukrainie, mieli rozbójnicy łatwą z przelękłymi i bezbronny-

[1]) Adam Moszczeński, pamiętnik, str. 133 nastp.

mi sprawę; wojsko zaś rosyjskie, w tych stronach stojące, zdala obojętnie i niemiał potakująco buntowi się przypatrywało. Zresztą, występując w imię Imperatorowej, czegoż miało się hajdamactwo od wojsk jej lękać?

Zanurzyło się też we krwi całe Pobereże między Dnieprem a Bohem. Nie oszczędzano starców, dzieci ani niewiast. Widziano powieszoną matkę z czworgiem dzieci na jednem drzewie; widziano kobiety z zaszytemi we wnętrznościach kotami; widziano nieszczęśliwe ofiary, jedne odarte ze skóry, inne gwoździami przybite do belek, dziatwę jak głownią rzucaną na rozpalone węgle. Dla igraszki wieszano na jednem drzewie szlachcica, mnicha, żyda i psa. Hajdamacy wiedli za sobą własne dzieci, aby je do morderstwa przyzwyczaić. Dość powiedzieć, że na przestrzeni 60 mil wzdłuż a 40 wszerz od Dniepru w głąb Ukrainy nie przepuszczono żadnemu prawie mieszkańcowi, który ucieczką się nie ratował; bo nie oszczędzano nawet chłopów, którzy coś mieli, a do buntu się nie przyłączyli. Rżnięto ich jako „l a c k i e d u s z e.“ W perzynę poszły: Żabotyn, Tetyjów, Łysianka, Sawrań, pięćdziesiąt włości, tysiące rozrzuconych po stepach domostw.

Przedewszystkiem zaś srożyło się dzikie hajdamactwo, poduszczane ustawicznie, przeciw duchowieństwu unickiemu i cerkwiom unickim. Samych unickich księży, którzy Unii odstąpić nie chcieli a ucieczką ratować się nie zdążyli, zamordowano 300, jak dowodzi deklaracya przez pozostałe duchowieństwo unickie na Ukrainie do akt grodzkich, kijowskich uczyniona, dnia 10 października r. 1768 [1]). Innych pod grozą niechybnej śmierci gromadami zapędzano pod zbrojną eskortą do Perejasławia, aby się tam podług znanej nam formuły na wieczne czasy Unii wyrzekali i biskupem swoim władykę Perejasławskiego uznali. Podobnież zmuszano lud po parafiach do odstępstwa od Unii, a którzy ze strachu czynili, co im kazano, tych natychmiast drugi raz obrządkiem prawosławnym chrzcono. Najświętszy Sakrament, gdziekolwiek w cerkwiach unickich lub kościołach łacińskich napotkano, w najokropniejszy sposób zbeszczeszczano, depcąc go nogami. Łagodności wielkiej dawano dowód, jeżeli tu i ówdzie parocha wiernego Unii nie zamordowano, lecz zagarną-

[1]) Biblioteka Ossolińskich w Lwowie, Manuskrypt pod Nr. 1768, pod tytułem: „Skargi Unitów na schizmatyków“.

wszy cały jego dobytek, z plebanii z całą familią wyrzucono. Osierocone przez morderstwo, wypędzenie lub też ucieczkę parochów unickich cerkwie, rozdawano natychmiast między popów, z za Dniepru przez biskupa perejasławskiego przysłanych, albo z Wołoszy przybyłych i z dawna po Ukrainie się włóczących. Nieraz podobno święcił biskup Gerwazy na kapłanów hajdamaków, którzy dopiero co w krwi niewinnego ludu bezbożnie ręce umaczali, i powierzał im pasterstwo dusz w cerkwiach unickich.

Temu niesłychanemu barbarzyństwu położono dopiero koniec, gdy rzeź hajdamacka w Humaniu dosięgła kulminacyjnego szczytu. Do Humania, jako miasta warowniejszego od innych na Ukrainie, wszystko co mogło, z całego Pobereża, chroniło się przed hajdamacką dziczą: szlachta drobniejsza i Żydzi, tak, że ludność tego miasteczka doszła w chwili, gdy się hajdamactwo pod bramy jego zbliżyło, do 18,000 głów. Gonta, sotnik kozacki, podjechawszy pod mury miasta po zdradzieckiem złączeniu się z Żeleźniakiem, przeciw któremu był wysłany przez Mładanowicza, rządcę majątku humańskiego, i podniósłszy sztandar, na którym z jednej strony był portret Imperatorowej, z drugiej ukaz rzezi, w imię Katarzyny wyrzyna w pień całą osiemnasto tysięczną ludność, z wyjątkiem szesnastu osób, wśród okrucieństw, na jakie zdobyć się najdzikszy zwierz niezdolny. Całe miasto dosłownie krwią się zalało i trupami zasłało. Trzy studnie miejskie samemi dziećmi zapełniono t. j. 400 trupami uczniów szkoły humańskiej, pod sterem księży Bazylianów zostającej.

Teraz (20 czerwca), zrzuca z siebie Katarzyna urzędowym manifestem solidarność z ruchem hajdamaków. „Dowiadujemy się, są słowa jej, ze smutkiem, że nasi współwyznawcy zamiast dziękować Bogu za udzielone im naszem staraniem równouprawnienie, sami do nieporządków się przyczyniają, a zapomniawszy posłuszeństwa zwierzchności i panom swoim, popełnili niektóre mordy i inne gwałty. Wiemy, że poszli za zgubnym przykładem konfederacyi barskiej, buntującej się przeciw władzy, a prócz tego stali się ofiarami oszukaństwa bandy, która, nazywając się zuchwale częścią wiernych naszych wojsk zaporozkich, pokazywaniem fałszywych, w naszem niby imieniu wydanych ukazów, nęciła do siebie“ [1]).

[1]) Sobytija na Wołyni w godu 1789, socz. K. Kozłowskawo, Kijew r. 1871,

Po odebraniu tego manifestu Imperatorowej, gdy już, jak zaręcza odezwa konfederacyi barskiej z 15 listopada 1769 r., więcej jak dwakroć stotysięcy dusz od noży hajdamackich zginęło, wzięła się wreszcie komenda wojska rosyjskiego, dotychczas obojętnie rzezi się przypatrująca, do rozbrojenia rabusiów. Zażywszy podstępu, rozbroił ich wszystkich dowódca rosyjski Gurjew, bez rozlewu jednej kropli krwi. Rozbrojonych skuto w przygotowane dyby, i z wielką akuratnością odłączono rosyjskich poddanych od polskich. Ostatnich wraz z Gontą odesłał jenerał Kreczetników łowczemu Branickiemu, który od czerwca stał z wojskiem na Ukrainie przeciw konfederatom barskim. Branicki rozesłał ich po fortecach, zatrzymawszy tylko Gontę przy sobie. Rosyanie zaś wzięli swoich liczbie 1,500 i częścią przydzielili ich do pułków, częścią wysłali na odległe osady. Tylko Żeleźniak i Melchizedek poszli dla oka na krótki czas na Syberyę, skąd wróciwszy, Melchizedek otrzymał w nagrodę za oddane usługi bogate opactwo w głębi Rosyi, i podobnie hojnie opatrzony został Żeleźniak [1]). W ogóle całe zachowanie się Rosyi od początku do końca buntu i jej obejście się więcej niż pobłażliwe z najohydniejszymi zbrodniarzami dowodzi widocznie, że ruch ten był jej na rękę, dlatego niezatartą na zawsze pozostanie on w dziejach plamą ówczesnej polityki rosyjskiej. Gdyby biskup perejasławski i ihumen Melchizedek nie byli pewni, że działają w myśl rządu, jakżeżby się byli ośmielili podrabiać buntownicze ukazy w imieniu Imperatorowej? Albo, gdyby bez wiedzy dworu petersburskiego ukaz ten hańbiący imię cesarzowej przez Melchizedeka wśród ludności ukraińskiej był puszczony, czyżby to nadużycie imienia i majestatu nie było powinno być pomszczone na zbrodniarzu?

Tymczasem po fortecach polskich we Lwowie, w Winnicy, w Brodach wieszano dziennie po kilkunastu pojmanych hajda-

---

ma na stronie 24 manifest Katarzyny. — Całe zaś powyższe opowiadanie o agitacyach władyki perejasławskiego i ihumena Melchizedeka, jako też o buncie hajdamackim oparliśmy przeważnie na współczesnych relacyach osób, które świadkami były tego, co pisały. Relacye te znajdują się orginalnie w dawniejszem archiwum metropolitalnem uniackiem, obecnie w Petersburgu przy Synodzie św., a wydrukowane zostały w „Dokumenty objaśniajuszczyje istoriju zapadno-ruskawo kraja". Petersburg 1865, 4-o, str. 434—512.

[1]) Relacya Deputacyi i t. d., część I, str. 50.

maków. Gontę stracono w Serbach pod Mohilowem, zadawszy mu okropne męki. Pozostałe zaś na Pobereżu gromady chłopstwa hajdamackiego podjął się uspokoić obożny koronny, Stępkowski, i uskuteczniał to z taką surowością, że dziedzice byliby przy pustych pozostali stepach, gdyby prędko u króla nie byli wyjednali amnestyi dla reszty winowajców.

4. Skoro bunt hajdamacki uśmierzono, upomnieli się Unici o zwrot zabranych im najnieprawniej przez dyzunitów cerkwi na Ukrainie. Znaczna też liczba księży dawniej unickich, a w czasie buntu przez Melchizedeka i hordę hajdamacką pod posłuszeństwo episkopa Gerwazego zapędzonych, oświadczyła do akt przez dziekana radomyślskiego, ks. Rocha Kościuszkę, przed konsystorzem unickim w Radomyślu, że tylko pod grozą śmierci przed Melchizedekiem Jaworskim w Perejasławiu wiary się wyrzekli, i że teraz chętnie na nowo do posłuszeństwa Kościoła z cerkwiami swojemi wracają [1]). Lecz stanowczy opór w wydaniu cerkwi stawili ci wszyscy parochowie dyzunniccy, którzy bądź z Perejasławia, bądź z Rosyi byli przysłani, bądź z Wołoszy lub Serbii, jako włóczęgi na Ukrainę przybyli i z poręki Melchizedeka parafie otrzymali, albo byli wzięci z hajdamacstwa, jak to również zdarzać się miało, i przez biskupa Gerwazego wyświęceni, albo wreszcie którzy dla przestępstwa jakiego, by ujść kary, porzucili unię i biskupowi perejasławskiemu dobrowolnie się poddali. Ugoda na sejmie ekstraordynaryjnym, w początkach roku 1768 zawarta między rządem polskim a rosyjskim w sprawie dyzunickiej, posłużyła im za wybieg prawny, iż do dalszego posiadania tych cerkwi tak długo mają prawo, dopóki zapowiedziane w tej ugodzie iudicium mixtum inaczej nie rozstrzygnie. Nieszczęsna ta ugoda opiewała bowiem między innemi, że aż do rozstrzygnięcia iudici mixti rzeczy mają pozostać in statu quo, t. j. dyzunici i Unici w posiadaniu tych cerkwi, które w chwili zawierania traktatu mieli. Powoływanie się dyzunitów na rzeczoną ugodę było w rzeczywistości prostym sofismatem, bo ona przyszła do skutku w końcu miesiąca lutego 1768, a więc status quo posesyi tylko do tej daty mógł się odnosić, pod którą to datą dyzunici ledwie kilkanaście cerkwi na Ukrainie i na Pobereżu posiadali, podczas

---

[1]) Biblioteka Ossolińskich, Manuskrypt pod Nr. 1768, str. 21.

gdy Unici upominali się, po uśmierzonym buncie hajdamackim, o zwrot cerkwi, które im w najniegodziwszy sposób od początku wybuchu buntu hajdamackiego zagrabione zostały. Lecz bądź cobądź mieli w niej popi jakiś pretekst, a pretekst ten tem bardziej im wystarczał do utrzymania się przy zagrabionych cerkwiach, że na ich rozkazy stała liczna siła zbrojna rosyjska, po całej Ukrainie rozstawiona. Ufając w jej pomoc, stawiali oni na unickich plebaniach zuchwale czoło sprawiedliwym żądaniom duchowieństwa unickiego. A gdy tu i owdzie lud także uznać ich nie chciał za swoich pasterzy, katowali za pomocą wojska rosyjskiego opornych, więzili ich, wyzuwali z majętności, jednem słowem, tak długo nad nimi się znęcali, dopóki oporu ich nie złamali.

Zaciekłość prześladowców posunęła się tak daleko, że w styczniu 1770 r. wysłali z pośród siebie dwóch do synodu Petersburskiego ze skargą na nieznośny ucisk i prześladowanie, doznawane wrzekomo od Unitów, i z prośbą o pomoc przeciw ciemiężycielom, podczas kiedy właśnie Unici od kilku lat przedmiotem byli najstraszliwszego ucisku ze strony dyzunii i Rosyi, a zostając pod grozą rosyjskiego żołnierza, rozlokowanego na całej Ukrainie, ani zamarzyć mogli o słusznym odwecie, ale szczęśliwi byli, gdy jedną i drugą zagrabioną sobie cerkiewkę odzyskać mogli.

Wzmiankowaną deputacyę do synodu petersburskiego składali: jakiś Michał Guranda, protopop, i Szymon Pererowski, świaszczennik. Obaj wychowani w Unii i jako uniccy kapłani wyświęceni, później zbrodniami i występkami różnemi splamiwszy się (Guranda był obwiniony o morderswo), dla uniknięcia zasłużonej kary w czasie rzezi hajdamackiej od Unii odstąpili, i stali się najfanatyczniejszymi jej prześladowcami. Za nimi pospieszyła niebawem druga deputacya, z podobnych złożona ludzi: Wasila Zrażewskiego z Białocerkwi, Smetany Bohusławskiego z Bohusławia i Iwana Bazylewicza, prosząc Imperatorowej, aby wydawszy odpowiednie instrukcye dla biskupa perejasławskiego i wojska swego na Ukrainie, pozwoliła mu pojmać i uwięzić każdego unickiego księdza, któryby się w województwie kijowskiem i bracławskiem pokazał, celem nawracania do Unii lub odbierania kościołów prawosławnym.

Skutkiem tych skarg, których niewiarogodność rządowi rosyjskiemu tajną być nie mogła, gdyż jeszcze w ciągu tego sa-

mego roku w kwietniu protestowało przeciwko nim, jako kłamliwie wymyślonym, 200 księży z powyższych województw [1]), przesyła Imperatorowa w listopadzie r. 1771 ukaz od feldmarszałka Rumiancewa, konsystującego na Ukrainie, aby przez wzgląd na ucisk, jakiego tameczni prawosławni doznają, i na to, że postanowiony w traktacie r. 1768 „sąd mieszany“ dotąd w życie nie wszedł, rozkazał podkomendnym swoim, osobliwie perejasławskiemu pułkowi, dawać pomoc potrzebną uciśnionym jednowiercom [2]).

Z jaką krzywdą dla Unii na Ukrainie ten ukaz przez nowego biskupa perejasławskiego, Joba, następcę Gerwazego Lincewskiego († 1769 r.) był wykonywany, już z tego faktu poznać można, że w ciągu jednego roku od wyjścia ukazu zabrano Unitom 200 cerkwi parafialnych, a dokońca roku 1773 dochodziła ogólna liczba cerkwi Unitom wydartych do 1200. Czytając te liczby, ledwo się oczom chce wierzyć, że to możliwem było, i że tego dokonać mogli w kraju katolickim obce po większej części żywioły z pomocą obcego rządu i obcego zagranicznego wojska. A jednak wątpić nam nie wolno, bo cyfry te polegają na urzędowych raportach tak ówczesnego nuncyusza papieskiego, jak ministrów polskich i duchowieństwa unickiego na Ukrainie. Sposób, którego się nowy władyka perejasławski chwycił, aby jak najprędzej dojść do tak świetnego rezultatu, był następujący.

Kilkunastu najzaciętszych popów, w części dobrowolnych apostołów, przybrawszy sobie z upoważnieniem jego w myśl ukazu Imperatorowej oddział wojska, najeżdżało pod pozorem obrony uciśnionego prawosławia jedno probostwo po drugiem, i zmuszało unickich parochów obietnicami, groźbą, nahajkami, zaborem i zniszczeniem dobytku, nawet więzieniem do odstępstwa od Unii. Biedni księża, pozbawieni wszelkiej ze strony obywatelstwa i swej duchownej władzy pomocy i poparcia, przytem w ogóle mało oświeceni i nie rozumiejący różnicy pomiędzy Unią a dyzunią, ani też nie dosyć przejęci wysokością i wzniosłością powołania swego, ulegali naciskowi, a za pasterzami chcąc nie chcąc szły parafie. Nie chciała która parafia iść dobrowolnie

---

[1]) Bibl. Ossolińskich, Manuskrypt, pod Nr. 1768 fol. str. 31.

[2]) Bantysz Kamienski, l. c. str. 391 i 392. Wspomniony ukaz znajduje się tu dosłownie.

za przykładem swego pasterza, to napędzał jej zaraz innego przekonania na zawołanie apostołów perejasławskiego władyki oddział wojska rosyjskiego. Ułatwiała ten soosób nawracania jeszcze i ta okoliczność, że właśnie w owym czasie nabył na Ukrainie rosyanin, kniaź Potemkin, obszerne dobra po księciu Lubomirskim—znaną nam Śmilańszczyznę. Z przymuszanych do apostazyi w tak barbarzyński sposób parochów, nie wielka tylko część wytrwała mężnie przy standarze Unii, ci za to, o ile nie zdołali ujść ręki prześladowców, jęczeli po więzieniach, podczas gdy ich żony i dzieci, wypędzone z plebanii, głodem marły, jeśli jakie serce dobroczynne do siebie ich nie przytuliło. Inni utrzymali się o tyle przy cerkwiach i parafiach swoich bez odstępstwa, o ile prześladowcy nie mieli czasu na swoich misyonarskich wyprawach ich dosięgnąć. Więzienia w Berdyczowie, Humaniu, Białocerkwi i kilku innych miejscach mieściły w murach swoich w czasie od września r. 1772 do października r. 1773 po kilkunastu do kilkudziesięciu księży unickich, których jedyną zbrodnią było, że się wiary swej wyprzeć i parafiom swoim gorszącego z siebie przykładu dać nie chcieli. W samem więzieniu berdyczowskiem znajdowało się 68 księży unickich, najwięcej z dekanatu humańskiego, bo 32, następnie z żywołowieńskiego 10, z bohusławskiego 8, z korsuńskiego 6, z śmilańskiedo 7, z białocerkiewskiego 5 [1]).

Posiadamy korespondencyę tych czcigodnych wyznawców wiary z nuncyuszem papieskim w Warszawie, Józefem Garampi, która nam choć w przybliżeniu daje obraz ich cierpień moralnych i fizycznych. Opisawszy nuncyuszowi po krótce historyę prześladowania Unii, opowiedzianą przez nas dopiero co, donoszą mu o sobie, co ich do więzienia wtrąciło, że nie co innego jeno wierność dochowana odważnie Kościołowi, że dla tej wierności okuci w kajdany, bez względu na wiek, godność i oddalenie od miejsca więzienia, po części pieszo do swej kaźni zapędzeni zostali, że cierpią głód, zimno i ciasnotę niesłychaną, tak, że w celach więziennych nieomal jeden na drugim leży, że za jedyne pożywienie służy im kawałek twardego chleba i groch na wpół surowy. Odzieży od chwili uwięzienia, a więc przeszło

---

[1]) Bibl. Ossolińskich l. c. Manuskrypt, str. 33—37,

od pół roku zmienić im nie było wolno, bo nagle z domu porwani, ani czasu nie mieli więcej z sobą zabrać nad to, co na sobie mieli, a w więzieniu tak ściśle są strzeżeni, że o świeżą odzież postarać się nie podobna. Nawet tyle wolności nie zostawiono im, aby mogli pójść do cerkwi i Mszy św. wysłuchać. Z powodu takich niewygód i tak nieludzkiego z sobą postępowania wielu do tego stopnia osłabło, że o własnych siłach z miejsca powstać nie mogą, inni z tym światem się rozstali. A co największą w tem przykrem położeniu boleść im sprawia, piszą dalej, to że cerkwie ich i parafie ludziom ciemnym, prostakom bez nauki, o najgorszych obyczajach przez dyzunickiego biskupa z Perejasławia powierzone, i tak owieczki ich na łup dyzunii wydane; że żony i dzieci ich pozbawione mienia i przytułku o żebranym żyją chlebie. Wspominają również o swych konfratrach, ten sam co oni, w innych więzieniach, dzielących los, lub też po lasach i jaskiniach szukających schronienia, ponieważ im bojaźń przed siepaczami nie pozwala pilnować trzody sobie powierzonej. W końcu proszą nuncyusza o wstawienie się za sobą do dworu polskiego i o zasłonienie ich powagą swoją, aby co prędzej z więzienia uwolnieni być mogli i aby Kościół unicki na Ukrainie do pierwotnego stanu wrócił.

Trzy listy tej treści datowane są z 28 października r. 1772, 1 marca i 23 lipca r. 1773.

Nuncyusz okazał więźniom szczery i prawdziwie serdeczny współudział, ceniony przez nich tem wyżej, że skądinąd dowodów takiego współczucia nie odbierali. W kilku prawdziwie pięknych listach starał się podnieść ich ducha; ukazywał im szczęście wielkie, jakiem ich Bóg darzy, powołując do liczby tych, którzy są godni cierpieć dla miłości Chrystusa; zachęcał do cierpliwości i ufności w Bogu, a dla potwierdzenia słów własnych posłał im w kopii przez osobę zaufaną list św. Cypryana biskupa „do męczenników," i dołączył do niego jałmużnę od siebie. Pocieszał ich także zapewnieniem, że czyni co może, tak u króla, jak u cesarzowej niemieckiej, Maryi Teresy, u ich metropolity i koadjutorów tegoż, aby ich dolę ulżyć, a w szczególności, aby jak najprędzej z więzienia uwolnić.

W rzeczy samej nietylko osobiście rozwinął wielką gorliwość w interesie uwięzionych, lecz nadto pobudził metropolitę do niezwłocznego, a troskliwego zajęcia się nimi, wyłożywszy

mu, że tego wymaga po nim obowiązek jego pasterski, tak względem uwięzionych, jak względem powierzonej mu cerkwi [1]).

5. Kołatał naprzód u dworu polskiego i nie napróżno. Dwór polski uwiadomiony należycie o wszystkich gwałtach i niegodziwościach na Ukrainie, czynił kilkakrotne i bardzo silne przedstawienia przez delegacyę wyznaczoną do układów z dworami, dokonującymi pierwszego rozbioru ojczyzny naszej, a zwłaszcza ówczesnemu posłowi rosyjskiemu, baronowi Stackelbergowi. Przypominał mu naprzód swoje dawniejsze protestacye (z dnia 27 sierpnia 1772 i 21 marca 1773), przeciw wiarogodności zażaleń księży Gurandy i Pererowskiego i przeciw żądanej przez nich u dworu petersburskiego protekcyi dla dyzunitów ukraińskich, a które pozostały bez odpowiedzi rządu rosyjskiego. Powtóre żalił się, że Kościół unicki, wskutek gwałtów przez biskupa perejasławskiego z pomocą wojsk Imperatorowej popełnionych, ogromną liczbę cerkwi utracił, i że tylu Unitów na najstraszliwszy ucisk jest wystawionych. Dalej domagał się przykładnej kary dla biskupa perejasławskiego, jako tego, który nadużywał imienia Imperatorowej i komendę wojsk rosyjskich okłamywał, iż dyzunici od Unitów prześladowanie cierpią; żądał zwrotu cerkwi po r. 1764 zabranych, odwołując się do rejestrów metropolitalnych, które wykażą, ile cerkwi nieprawnie zabrano, i wreszcie wypuszczenia na wolność niesprawiedliwie więzionych księży unickich. Gdyby się tym żądaniom zadość nie stało, oświadczała jeszcze od siebie delegacya przez Ostrowskiego, biskupa kujawskiego, że do ratyfikacyi traktatu podziałowego przystąpićby nie mogła.

Stackelberg przyparty tak energiczną mową, jaką oddawna ministerstwo polskie do rządu rosyjskiego nie przemawiało, zniósł się ze swoim dworem i wyjednał wypuszczenie na wolność, w końcu września czy na początku października roku 1773, uwięzionych unickich kapłanów. Ale cóż kiedy komenda rosyjska, wypuszczając ich z więzienia, żądała od nich piśmiennej rezygnacyi z beneficyów, które przed uwięzieniem posiadali, a które tymczasem biskup perejasławski popami obsadził. Lękając się, aby dłużej wolności pozbawieni nie byli, podpisywali nieszczęśliwi więźniowie, co im przedłożono.

Stackelberg, donosząc też ministerstwu polskiemu o usku-

---

[1]) Harasiewicz, Annales Ecclesiae Ruth. str. 500 do 519. Znajduje się tu cała korespondencya.

tecznionem uwolnieniu uwięzionych księży unickich, oznajmia zarazem, że pod względem posesyi beneficyów na Ukrainie winien nadal pozostać status quo, i że komisya ustanowiona przez rząd Imperatorowej, w połączeniu z komisarzami polskimi, wysłuchawszy skarg unickich, o ile takowe słusznemi i uzasadnionemi uzna, wedle sprawiedliwości zadość im uczyni. Rząd polski nie mógł oczywiście, nie chcąc dobrowolnie zrzec się władzy nad swymi poddanymi i wydać ich na łup rządu rosyjskiego, zgodzić się na taką insynuacyę, i w tej myśli odpowiedział Stackelbergowi. W odpowiedzi swej wręcz mu oznajmił, że nie dopuści w tej sprawie, która zarówno religię, jak państwo obchodzi, żadnej zagranicznej komisyi, że siebie jednego uznaje kompetentnym sędzią do rozstrzygania po czyjej stronie jest słuszność, że ponawia dawniejsze żądanie zwrotu wszystkich cerkwi, po roku 1764 Unii zabranych, a zobowiązuje się oddać biskupowi perejasławskiemu cerkwie, o którychby tenże udowodnił, że je przed rokiem 1764 posiadał, i żądał zaprzestania ucisku Unitów przez wojsko rosyjskie, inaczej musiałby przyjąć, że sama Imperatorowa jest sprężyną gwałtów popełnianych na Ukrainie.

Za wzmiankę o gwałtach rosyjskiego wojska i popów perejasławskich odpłacił się Stackelberg zaraz w następnym liście napomknieniem, że i ze strony Unitów, a w szczególności biskupa Leona Szeptyckiego, doznają dyzunici nie małego ucisku, że na taki ucisk swych spółwierców Imperatorowa obojętnie patrzeć nie może, a wojska rosyjskie, podług doniesienia feldmarszałka Rumiańcowa, nic innego nie czynią, tylko zasłaniają duchowieństwo dyzunickie i bynajmniej nie dopomagają do przemiany cerkwi unickich na dyzunickie.

Było to najoczywistszym fałszem. Ten fałsz popieszyło też ministerstwo polskie co prędzej posłowi rosyjskiemu w oczy wytknąć. Sam biskup Młodziejowski, wielki kanclerz koronny, pisze w końcu (27) grudnia 1773 roku. Stackelbergowi, że poszukiwania ponownie podjęte potwierdzają najzupełniej dawniejsze rządu polskiego skargi, że agitacye biskupa perejasławskiego, wspierane przez wojsko Imperatorowej, bynajmniej nie ustają, że dopiero świeżo pochwycono odezwy tegoż niespokojnego biskupa do unickiego duchowieństwa na Ukrainie, wzywające je do apostazyi, że biskup Szeptycki 154 memoryały otrzymał od duchownych unickich, użalających się na

przeróżne utrapienia od dyzunitów doznawane i że nowe w ostatnich czasach zaszły zabory cerkwi unickich, podczas gdy nieprawdę jest, aby Unici jakichkolwiek gwałtów przeciw ciemiężącym ich dyzunitom byli się dopuścili, a w szczególności, aby biskup Szeptycki był w czemkolwiek ich pokrzywdził. Przeciwnie, śledztwo okazało, że biskup Szeptycki tylko sprawiedliwość pokrzywdzonym wymierzał, a z winnymi najłagodniej się obchodził.

Podobne skargi w. kanclerza koronnego czytamy w r. 1774 i 1775. W ostatnim r. w styczniu, pisze nuncyusz do Rzymu, że już 1,300 cerkwi (liczono ich ze wszystkiem 1,902) na Ukrainie od początku r. 1775 Unitom wydarto. Z czego wynika, że w ostatnich dwóch latach 100 nowych cerkwi z pomocą wojska rosyjskiego na dyzunickie przemieniono, korzystając z zamętu powszechnego, jaki w kraju całym panował w pierwszych chwilach po dokonanym pierwszym rozbiorze Polski.

Wreszcie z rokiem 1775, po ukończeniu sejmu ekstraordynaryjnego, który trwając całe dwa lata, zajęty był przeważnie zatwierdzaniem zaborów dokonanych przez sąsiednie mocarstwa na Polsce w 1772 r., ustają dalsze zagarnięcia cerkwi unickich na Ukrainie.

W osobnym akcie ugodowym (15 marca 1775 r.) rezygnuje Imperatorowa z iudicium mixtum, nie żąda już komisyi w połowie z poddanych rosyjskich, w połowie z Unitów złożonej, dla rozpoznania wzajemnych między Unitami i dyzunitami kłótni, lecz przystaje, że odtąd sprawy unickie i dyzunickie sądzone będą na pierwszem miejscu w sądach grodzkich lub ziemskich, a w drugiej instancyi w sądach jego królewskiej mości, a mianowicie w asesoryi koronnej i litewskiej, które się do połowy z katolików, do połowy z dysydentów mają składać i co sześć miesięcy przez cztery tygodnie sprawami wspomnianemi zajmować. Na to także zgodziła się teraz Imperatorowa, że dyzunici będą nadal wykluczeni z senatu, ale za to po jednemu z każdej prowincyi do izby poselskiej wejdą, a do innych urzędów będą przypuszczani na równi z katolikami [1]).

---

[1]) Archiwum ks. Czartoryskich, tom 738 „Église“ tom I, lr. 72, 92, 71, 30, 31.—Monumenta Poloniae, Theinera, l. c. str. 512, 513, 514, 522, 528, 562, 607 i 625.—Volumina Legum, Petersburg 1860: tom VII, str. 526—270: tom VIII, str. 47 i 48.

6. Skończywszy opowiadanie prześladowań i ciężkich utrapień, przez jakie Unici ukraińscy przechodzili od r. 1764, a zwłaszcza od roku 1768 — 1775, niepodobna nam dalej postąpić, dopóki nie ukażemy czytelnikowi postawy, jaką w tym całym bolesnym okresie historyi cerkwi ruskiej zachował względem uciśnionych i nad miarę nieszczęśliwych owieczek swoich episkopat ruski unicki. Widzieliśmy władykę dyzunickiego i przeróżnych zakonnych i świeckich popów rosyjskich i krajowych z wielką gorliwością nietylko opiekujących się swoimi współwyznawcami, ale wśród Unitów dyzunię szerzących. Nasuwa się więc samo z siebie pytanie, jak wobec szturmujących wrogów zachowali się przyrodzeni ojcowie duchowni ludu unickiego, naczelni jego pasterze t. j. biskupi, a w szczególności metropolita, do którego dyecezyi metropolitalnej Ukraina cała należała? Z umysłu nie wspomnieliśmy dotąd o tym przedmiocie, ażeby na tem miejscu, bez przeszkody, wyczerpująco tę ważną stronę dziejów Kościoła unickiego owych czasów, wedle udolności naszej i przystępnych nam źródeł, przedstawić, a uporawszy się z zewnętrznymi stosunkami, przejść z całą swobodą do stosunków wewnętrznych tegoż Kościoła.

Niestety, nie ukaże nam to opowiadanie owych stosunków w świetle różowem. Dbałość episkopatu ruskiego o lud unicki i niższe duchowieństwo unickie na Ukrainie nie odpowiadała wcale ruchliwości i propagandzie duchowieństwa dyzunickiego w tych stronach. Wobec niebezpieczeństwa, jakiem Unia na Ukrainie od wstąpienia na tron Stanisława Augusta zagrożoną była i wobec faktycznego prześladowania, jakiego Kościół unicki w tym czasie tamże doznawał, potrzeba było niezwykłej czujności i gorliwości pasterskiej, odwagi i poświęcenia prawdziwie apostolskiego biskupów ruskich i unickich. Tymczasem wszystko to w bardzo słabym stopniu znajdujemy u ówczesnego episkopatu ruskiego, a w szczególności u tych biskupów ruskich, których bezpośrednim obowiązkiem było czuwać nad zagrożoną przez nieprzyjaciela, a powierzoną sobie trzodą.

Ukraina tworzyła większą część dyecezyi metropolitalnej. Bezpośrednią jurysdykcyę duchowną nad nią miał więc arcybiskup kijowski, metropolita całej Rusi. Lecz od kilku wieków, bo już od końca XV wieku, rzadko rezydowali metropolici ruscy w Kijowie, zwykle zaś w Wilnie lub Nowogródku. Gdy następnie, wskutek pokoju Grzymułtowskiego, Kijów na zawsze przepadł

dla Polski, stałą ich siedzibą stała się Litwa; na Ukrainę chyba zaglądali do swych dóbr stołowych. Mnogie stąd wypłynęły niekorzyści dla cerkwi unickiej w tych stronach. Lud ukraiński, rzadko kiedy widząc wśród siebie biskupa, ledwo wiedział, że ma nad sobą pasterza dostojniejszego od zwykłych popów, prostaczków i całkiem dla niego zobojętniał, a natomiast ciążyć zaczął ku dyzunickiemu Kijowu, do którego sprowadzały go często dla niewielkiej odległości różne interesa, a który mu i bogactwem swych świątyń i okazałością nabożeństw imponował i dyzunię w oczach jego wyżej stawiał nad własną cerkiew. Upowszechnił się też zwyczaj, że lud unicki, bliżej Kijowa mieszkający, na większe uroczystości zwykł był nieomal równie tłumnie zbiegać się do cerkwi tamtejszych, jak dyzunici. Nie dziw przeto, że lud ten, gdy później prawosławie pod berłem rosyjskiem silniej go nacisnęło ażeby Unię otwarcie porzucił, a w wielu miejscowościach bez wielkiego oporu na to się godził.

Innem smutnem następstwem tego wielkiego oddalenia metropolitów od Ukrainy było zaniedbanie tej najstarszej ruskiej dyecezyi pod względem administracyjnym. Metropolita oddalony od niej o jakie 100 mil zwykł był patrzeć na jej potrzeby nie swemi oczami, lecz konsystorza ustanowionego dla południowej części dyecezyi w Radomyślu. A trudno; i najlepszy konsystorz nie zastąpi biskupa, który ma misyę nie od ludzi, lecz od Boga samego. Duchowieństwo przypominało sobie zwykle wtenczas najżywiej metropolitę, kiedy mu doroczne daniny i podatki składać musiało, a składało je nieraz dopiero grozą egzekucyi przymuszone.

Takie stosunki nie mogły na stan Unii korzystnie oddziaływać. Oczywiście niedogodności powyższe wzmagały lub zmniejszały się w miarę tego, kto na stolicy metropolitalnej zasiadał. Jeżeli ją dzierżył biskup, pełen ducha Bożego i świadomy swej przed Bogiem odpowiedzialności za powierzone sobie pasterzowanie, to nie zaniedbywał raz po raz osobiście dyecezyę odwiedzić, parafie choć częściowo zwizytować, jednych gorliwość pasterską pochwalić, drugich niedbałość skarcić, gorszycieli z posad wydalić, grożące niebezpieczeństwa od swej owczarni osobistą powagą i wpływem usuwać. I gdyby taki biskup stał był na czele dyecezyi kijowskiej w czasie który nas zajmuje, biskup gorliwości pasterskiej św. Jozafata, lub nawet Welamina Rutskiego, nie byłby miał Kościół unicki na Ukrainie tyle strat

do opłakiwania, ile ich od r. 1764 do 1775 poniósł, chociażby przy wewnętrznem rozprzężeniu Ojczyzny naszej, przy niedołęstwie rządu krajowego a zabiegach Rosyi nie był zdołał wszystkiego złego odwrócić, jakie w tych latach cerkiew ukraińską spotkało.

Metropolitą ruskim był podówczas Felicyan Filip Wołodkowicz, szlachcic rusin, wyniesiony do godności metropolitalnej w r. 1762, po śmierci Floryana Hrebnickiego. Zwyczajem od dawna na Rusi przyjętym, miał on obok dyecezyi metropolitalnej jeszcze jednę, t. j. włodzimierską, pod pozorem, że inaczej nie miałby, po odpadnięciu Kijowa do Rosyi, kościoła katedralnego. Bezpośrednia jurysdykcya jego rozciągała się więc nietylko na Ukrainę, ale na Wołyń i Litwę. Dla ulgi w ogromnej pracy przybrał sobie Wołodkowicz na koadyutora w sprawach metropolitalnych cum iure succedendi biskupa lwowskiego Leona Ludwika Szeptyckiego zaraz po swem wyniesieniu na stolicę metropolitalną, a dla dyecezyi włodzimierskiej naznaczył w roku 1766 swoim koadyutorem Antoniego Młodowskiego, dotychczasowego oficyała włodzimierskiego.

Wołodkowicz nie należał do najgorszych biskupów ruskich, lecz w czasach tak trudnych, w jakich mu rządy metropolii przypadły, nie umiał odpowiedzieć wielkości zadania swego. Przeszłość nie szczególna poprzedziła jego wyniesienie do godności metropolitalnej. Gdy jeszcze był biskupem chełmskim (1730—1756), oskarżał go ówczesny metropolita w Rzymie o życie gorszące i hańbiące godność biskupią (scandalosa et sacris canonibus adversans vita. cfr. Theiner, l. c. część I, str. 134). Mimo, że z domu był zamożnym, miał pociąg ku mamonie, nie był wolny od chciwości, i jako biskup kazał się biednemu duchowieństwu parafialnemu dobrze opłacać. Wszakże od czasu do czasu pokazywał dobre chęci i zdawał się dbać o dobro owczarni swojej. Wybudował własnym kosztem i bogato przyozdobił podupadły kościół katedralny w Włodzimierzu, objąwszy tę dyecezyę w roku 1756, po zrezygnowaniu ze stolicy chełmskiej. Zostawszy metropolitą zwołał do Brześcia r. 1765 synod prowincyonalny, pierwszy po synodzie Zamojskim, który tylko dlatego zaraz po zjechaniu się biskupów rozwiązał, że go nie mógł odbyć swobodnie i niezależnie od wpływu władzy świeckiej, chcącej koniecznie przez swych komisarzy wziąść w nim udział. W pierwszych początkach godności metropolitalnej widzimy go

raz po raz na Ukrainie, to w Radomyślu, to w dobrach do metropolii należących, nietylko dla samego ubezpieczenia dochodów metropolitalnych. Zwracał np. podczas tego pobytu baczną uwagę na wałęsających się po dyecezyi i lud do apostazyi podmawiających dyzunickich mnichów i popów, bądź rosyjskich, bądź wołoskich, których chwytał i więził. Między innymi wsadził do turmy, przy okazyi takiego pobytu na Ukrainie, najniebezpieczniejszego w tych stronach wichrzyciela, ihumena Melchizedeka Jaworskiego. Nie był też obojętnym na to, gdy mu do dnia 29 grudnia 1765 roku dyzunici zabrali 80 cerkwi w kluczach: czehryńskim, czerkaskim i moszeńskim [1]).

Lecz zdaniem nuncyusza Viscont'iego nie miał on ani zdolności potrzebnych, ani dosyć taktu, by dla Kościoła unickiego zyskać trwałe korzyści; nie posiadał bowiem ani przyjaźni ani szacunku u nikogo [2]). Ostatnie zdanie nuncyusza może jest trochę za ostre, i zdaje się, że było wypowiedziane pod wrażeniem panującego wówczas (r. 1766) na dworze królewskim i w ministeryum warszawskiem oburzenia na Wołodkowicza za to, że nie chciał służyć za powolne narzędzie rządu na synodzie brzeskim, nie jest jednak całkiem bez podstawy. Następny nuncyusz Durini miał nieco korzystniejsze o nim wyobrażenie, i bronił go stanowczo przed Stolicą Apostolską, tłumacząc jej, w czem skargi i napaści na Wołodkowicza źródło swoje miały. Pierwszem źródłem była niepowolność metropolity względem ministeryum i partyi dworskiej w sprawie wspomnianego dopiero co synodu, a drugiem, niepowolność jego w sprawie dysydenckiej, albo raczej dyzunickiej, w której ministeryum, mające na czele swojem takiego kanclerza, jak biskup Młodziejowski, byłoby chciało ustępować i w ustępstwach swych mieć poparcie biskupów ruskich, osobliwie metropolity. „Wielką zbrodnią metropolity, pisze Durini pod dniem 13 czerwca roku 1770 do Rzymu, jest,

---

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich, nr. 754. „Zbiór pism należących do interesu Unitów i dyzunitów“, tom III, część I, karta 227; i „Église“, tom I, nr. dok. 24.

[2]) „Il metropolitano (Wołodkowicz) mostra di tempo in tempo del'impegno, ma non ha nè capacita, nè maniere atte a procurare dei vantaggi solidi alla religione, non vi è chi abbia per lui stima o amicizia“. Theiner, l. c. część II, str. 95.

że nie chciał się oddać na usługi stronnictwa rosyjskiego (na dworze polskim) [1])".

Nie mogąc w nim mieć posłusznego narzędzia, postanowił go Młodziejowski zgubić, a wciągnąwszy w intrygę swoją króla, pracował nad tem, aby go ze stolicy metropolitalnej jakimbądź sposobem wysadzić [2]). Koadyutorów metropolity był pewien; pisze bowiem wzmiankowany nuncyusz ironicznie o obydwóch: „wielką koadyutorów zasługą jest, że się duszą i ciałem stronnictwu powyższemu oddali." („il gran merito de'suoi coadjutori è d'esservisi gettati à corps perdu" l. c.). Miał więc na pogotowiu takich następców po Wołodkowiczu, jakich sobie życzył. Gdy tak rzeczy stanęły, nie było zbyt trudno o zarzuty przeciw metropolicie, zdolne skompromitować go wobec Stolicy Apostolskiej, bo do najwzorowszych pasterzy nie należał Wołodkowicz, a mniej jeszcze było trudno pobudzić kogoś z tych, co chciwie za łaskami dworu królewskiego gonili, do wytoczenia przeciw niemu skarg różnych, zwłaszcza że go szpeciły: gwałtowność, chciwość i zdzierstwo podwładnego duchowieństwa.

Walka podjazdowa rozpoczęła się przeciw niemu na dobre w chwili, gdy było w biegu zwołanie sejmu ekstraordynaryjnego w r. 1767, po nieudanym w myśl partyi rosyjskiej sejmie roku 1766. W początkach tego roku (1767) posypały się na metropolitę skargi do Rzymu z Ukrainy, obwiniające o niedołężną administracyę Kościoła w województwach, kijowskiem i bracławskiem, przypisując mu główną winę uciemiężeń dyzunickich, trapiących Unię w tamtych stronach. Prawdopodobnie znajdowały się między temi skargami jeszcze inne, a nie równie cięższe zarzuty, gdyż inaczej nie byłaby Stolica Apostolska od razu tak bezwzględnie z nim postąpiła, jak się o tem zaraz dowiemy. Stolica Apostolska przemilcza te drugie zarzuty, ale daje mu do zrozumienia, że nie samo niedołężne rządzenie dyecezyą jest jej powodem do tak stanowczego przeciw niemu wystąpienia, bo dodaje: „sive alia graviori causa". Od kogo zażalenia Ukraińców na Wołodkowicza wyszły, czy od duchowieństwa,

---

[1]) „Il gran delitto del metropolitano è di non aver voluto servire al suddetto partito (russo-scismatico)." Theiner, l. c. str. 360.

[2]) Nuncyusz Durini nazywa go: „Crudelissimo persecutore del metropolitano, di cui aveva da gran tempo giurato la perdita." Theiner, l. c. str. 356.

czy od szlachty, czy od jednych i drugich—nie wiemy. Nie wspomina o tem Stolica Apostolska. Ale mogły one pochodzić tak od duchowieństwa, które w rzeczy samej tytułem cathedratici, znaczne sumy metropolicie składać musiało, a które z niego oficyał metropolity w Radomyślu, ksiądz Mokrzycki, niemiłosiernie ściągał, jak od szlachty, gdyż Wołodkowicz, mając zwykle w swoim konwoju kilkudziesięciu zbrojnych kozaków, nieraz batogami jej groził, gdy krzywdziła cerkwie, i niejednego szlachcica dla zmazania winy za wybryki przeciw cerkwi lub duchowieństwu do ofiar na rzecz Kościoła zmuszał.

W jednej, kilka lat później, do nuncyatury zaniesionej skardze, której kopię czytaliśmy, znajdujemy także obwinienie o nieprzykładne życie. Być może, że i o to w r. 1767 przed papieżem go oskarżono. Dwór królewski pośredniczył w przesłaniu do Rzymu skarg na Wołodkowicza, i powagą swoją popierał je, przybierając pozory czułej o całość Unii dbałości. Tem wszystkiem powodowana Stolica Apostolska, nie wysłuchawszy poprzednio obwinionego i ze czci przez oskarżycieli i potwarców odartego metropolity, odjęła mu, nie pozbawiając go praw i godności metropolitalnych, jurysdykcyę duchowną na Ukrainie i w województwie bracławskiem, i oddała ją niezależnie od niego koadyutorowi jego Leonowi Szeptyckiemu, biskupowi lwowkiemu dnia 20 czerwca r. 1767, celem ocalenia zagrożonej w tych stronach Unii [1]).

Co podług intencyi Stolicy Apostolskiej wyjść miało na pożytek cerkwi unickiej na Ukrainie, to w rzeczywistości obróciło się na prawdziwą jej klęskę. Biskupi, zamiast całą duszą oddać się, z zapomnieniem o wszystkiem innem, trosce o dobro wystawionej na najwyższe niebezpieczeństwo owczarni, zajęci byli przez następne lata, w których Rosya setkami zagarniała cerkwie i parafie unickie pod pastorał biskupa perejasławskiego, skandalicznemi między sobą kłótniami, denuncyacyami u dworu warszawskiego i w kuryi rzymskiej, lub sporami o dochody. Metropolita czuł się pokrzywdzonym i niechętnie pozbywał się przysługującej sobie władzy, a mianowicie dochodów, biskup zaś koadyutor nie myślał ustąpić, powołując się na otrzymaną od Stolicy Apostolskiej plenipotencyą. Tymczasem partyi dworskiej, nieprzyjaznej

[1]) Theiner, l. c. str. 161. Archiwum książąt Czartoryskich, Nr. 738, „Église“ l. c. Nr. dok. 46.

metropolicie mało było tego upokorzenia przeciwnika swego. Przyjmowała, albo raczej wywoływała coraz nowe skargi na metropolitę, skutkiem których król rozkazał w r. 1768 Młodziejowskiemu, jako w. kanclerzowi, spowodować Wołodkowicza do dobrowolnego i zupełnego zrzeczenia się władzy duchownej na Ukrainie i Wołyniu na rzecz obydwóch koadyutorów swoich. Zwabiono go do Warszawy i wymuszono na nim piśmienne przyznanie się do niedołęstwa, zrzeczenie się jurysdykcyi i odstąpienie koadyutorom czwartej części dochodów. Uszedłszy rąk swych prześladowców, protestował metropolita przeciw aktowi wymuszonemu na sobie przemocą i protest ten zaniósł do Stolicy Apostolskiej, która też nuncyaturze warszawskiej dała polecenie zbadania stanu rzeczy.

Nim decezya Stolicy Apostolskiej na protest Wołodkowicza nastąpiła, upłynęło dość dużo czasu, na czem cierpiała najwięcej Unia na Ukrainie i cierpiał osobiście wiele sam metropolita. Drobna okoliczność przyczyniła się jeszcze do zwiększenia i tak już nie małego zamięszania w stosunkach kościelnych unickich i do przymnożenia metropolicie przykrości.

Po zawiązaniu się konfederacyi Barskiej oświadczył się metropolita jej stronnikiem i posłał nawet, dla zwiększenia szeregów konfederatów, swoich nadwornych kozaków. Jeden z oddziałów wyprawionych przez metropolitę do obozu konfederackiego napadł w drodze na jenerała rosyjskiego Kreczetnikowa, uwożącego do Kijowa rozmaite kosztowności dyzunitów Ukraińskich, dla schronienia ich przed grabieżą, i kosztowności te zabrał. Metropolita dowiedziawszy się o tem, przeląkł się i z obawy zemsty ze strony wojska rosyjskiego schronił się z Radomyśla w bezpieczniejsze, mało komu wiadome miejsce. W ukryciu pozostawał około pięciu kwartałów. Z tej ucieczki korzystają wrogowie jego w ministerstwie i zaraz na pierwszą wiadomość o ucieczce z Radomyśla wystawiają w Rzymie rzecz tak, jakoby Wołodkowicz, niepomny na swoje pasterskie obowiązki, w chwili największego niebezpieczeństwa swej owczarni, nietylko z dyecezyi, lecz w ogóle z granic Rrzeczypospolitej uciekł do Prus. Zaalarmowany tą wiadomością Rzym pozwolił dnia 8 sierpnia r. 1768 Szeptyckiemu objąć zarząd dyecezyi metropolitalnej in spiritualibus et temporalibus, dopóki metropolita z zagranicy nie wróci pod warunkiem, że połowa dochodów będzie przysługiwała metropolicie. Podług relacyi, którą znaleźliśmy w archiwum książąt

Czartoryskich, a którą widocznie pisała osoba przychylna partyi przeciwnej Wołodkowiczowi, zajął się teraz Szeptycki gorliwie uciemiężoną na Ukrainie cerkwią, i pewną liczbę księży, podczas rzezi hajdamackiej odpadłych, na nowo dla Unii odzyskał[1]). Praca ta jednak, jakkolwiek gorliwa, zbyt wielkich owoców nie przyniosła, bo nie działając względem metropolity, którego ucieczki bynajmniej nie pochwalamy, w duchu pojednawczym Szeptycki psuł to, co gorliwością pasterską mógł był podczas swej administracyi na korzyść Unii uczynić. Metropolicie z dóbr ukraińskich i wołyńskich tak samo jak koadyutor włodzimierski nic nie płacił, zasłaniając się tem, że dobra metropolitalne na Polesiu i Wołyniu przez wojska rosyjskie spustoszone nie wiele donosiły, a metropolita nietylko z litewskiej części metropolii całe brał dochody, lecz nadto cathedraticum od całego duchowieństwa. Dlatego metropolita wychyliwszy się z końcem roku 1769 ze swej kryjówki, widząc się przez koadyutorów nieomal ze wszystkiego wyzutym, dzierżawców, przez nich w swych dobrach ustanowionych, przemocą z właściwą sobie gwałtownością z tychże dóbr powypędzał, i bez względu na dekreta Stolicy Apostolskiej, pozbawiające go jurysdykcyi, rządy duchowne wykonywać zaczął. Można sobie wyobrazić, jaki z tego wyniknął zamęt, i jak łatwo było w tej mętnej wodzie Rosyi pomyślny dla siebie czynić połów!

Wreszcie „Propaganda rzymska“, pouczona przez nuncyusza Durini'ego o stanie rzeczy, wydała d. 2 kwietnia r. 1770 wyrok na korzyść Wołodkowicza, przywracając mu pełność władzy w archidyecezyi kijowskiej i w dyecezyi włodzimierskiej tak pod względem duchownym, jak pod względem administracyi dóbr stołowych. Uzasadniając swój wyrok, powiada Propaganda, że fałszywym okazał się najgłówniejszy zarzut czyniony metropolicie przez jego oskarżycieli, iż na czas rzezi humańskiej uciekł był z dyecezyi i granic Rzeczypospolitej. Ta jedna okoliczność dowodzi dostatecznie, jak mało przeciwnicy Wołodkowicza liczyli się z sumieniem, byle cel swój osięgnąć, i gdyby nie energia Durini'ego, pewnoby go byli zgubili, bo Stolica Apostolska, jak to jeszcze zobaczymy, dość chwiejną w tej sprawie za-

[1]) „Succiucta informatio de regimine et progressionibus Im Dni Wołodkowicz, metropolitae Russiae eiusque in Metropoli coadjutoris,“ w Archiwum książąt Czartoryskich w „Église“ tom I, Nr. dok. 27.

chowywała postawę, i aby sobie dworu polskiego nie narazić, skłaniała się chwilami do ustępstwa kanclerzowi koronnemu, trzymającemu całą sieć intrygi w swoim ręku.

Prokurator metropolity ks. Stefanini stawił się w nuncyaturze z powyższym wyrokiem dnia 6 maja i żądał egzekucyi. Ponieważ jednak nuncyusz do owej chwili nie otrzymał z Rzymu żadnego urzędowego uwiadomienia, ani polecenia w tej mierze, przeto żądaniu odmówił. Nie mogąc uzyskać spiesznej egzekucyi urzędowej postarał się wspomniany prokurator na drodze prywatnej o jak największe rozpowszechnienie kopii wyroku w dyecezyach metropolity, a tymczasem czynił kroki w Propagandzie, aby się nie ociągała z wydaniem mandatu egzekucyi. Mandat doszedł rąk Durini'ego dnia 2 czerwca z zastrzeżeniem, że przed publikacyą wyroku winien się znieść z dworem polskim względem sposobu egzekwowania go. Nim jeszcze nuncyusz mandat otrzymał, wściekał się Młodziejowski, dowiedziawszy się prywatnie, jak wyrok wypadł w Propagandzie i postanowił egzekucyi żadną miarą nie dopuścić. Naprzód próbował ująć sobie nuncyusza, a gdy się przekonał, że to nie łatwa sprawa, wmówił w króla, że wyrok Propagandy ubliża mu, gdyż mu zadaje kłamstwo, twierdząc, że najgłówniejsze zarzuty, czynione metropolicie, okazały się fałszywymi. Nie było potrzeba wiele pracy, ażeby króla, żółciowo usposobionego przeciw wyrokowi rzymskiemu, oburzyć. Oburzeniu swemu dał on wyraz, przymawiając ostro i niegrzecznie nuncyuszowi w dzień imienin swoich dnia 8 maja. „Nie dzisiaj czas, księże nuncyuszu, odezwał się do niego wobec dość licznego towarzystwa, oznajmiać ci moje niezadowolenie z tego, co dwór rzymski na korzyść metropolity uczynił, mimo próśb i bez wiedzy mego ministra (Młodziejowskiego)." A gdy Durini na to odrzekł, że, nie mając z Rzymu urzędowego uwiadomienia, na taką zaczepkę nie ma odpowiedzi, król opryskliwie odwracając się od niego, jeszcze nieprzyzwoiciej się odezwał: „innego dnia, innego dnia!"

Rozpoczęły się potem pertraktacye z nuncyuszem przez kanclerza Borcha z jednej strony, a z drugiej przedstawienia Młodziejowskiego do Stolicy Apostolskiej, aby wyrok cofnęła. Borch co kilka dni nachodził nuncyusza, to wypytując, czy niema z Rzymu wiadomości, czy wyrok nie odwołany, jak wieści głoszą, czy przynajmniej, jak inni mówią, nie zmodyfikowany o tyle, że w miejsce słów: „satis superque constare, eum (me-

tropolitanum) contra id, quod fama vulgaverat, nunquam e Poloniae regno abiisse nec suam reliquisse dioecesim", wsunięto wyrazy: quod Metropolitanus ad praesens in sua resideat dioecesi"; to znowu nalegając na niego, aby metropolitę wstrzymał od egzekucyi wyroku Propagandy, albo po prostu sprowadził go do Warszawy, dla ponowienia deklaracyi r. 1768 t. j. dla powtórnego zrzeczenia się jurysdykcyi duchownej i czwartej części dochodów na rzecz koadyutorów. Gdy nuncyusz w te propozycye wchodzić nie chciał, zawołał Borch w uniesieniu: „wypędzimy go, zrobimy mu proces!"

Po nadejściu wzwyż wspomnianego mandatu do nuncyatury, którego klauzula, wymagająca porozumienia się z królem co do sposobu egzekucyi, była widocznie wywołana protestami i przedstawieniami Młodziejowskiego, wysłanemi do Rzymu na pierwszą o wyroku wiadomość, starał się nuncyusz stosownie do odebranego polecenia znieść się z królem względem egzekucyi. Przekonał się przecież wnet, że to było zupełnie niepodobne przy usposobieniu, jakie na dworze królewskim z poduszczenia Młodziejowskiego panowało. Król, albo raczej Młodziejowski, chciał nie egzekucyi wyroku, lecz unieważnienia jego, a mianowicie sprowadzenia metropolity do Warszawy, aby spełnić na nim ponownie akt gwałtu z r. 1768. Do tego nie mógł naturalnie nuncyusz ręki przyłożyć, ale za to z wykonaniem wyroku, o ile od niego zależało, wstrzymywał się i o położeniu rzeczy do Rzymu doniósł, niczego nie obwijając w bawełnę, a nawet dość ostre słowa prawdy wypowiadając sekretarzowi stanu z powodu jego zbytniej dla dworu i koadyutorów powolności. Między innemi nie tai, że publiczną jest w kraju tajemnicą, dlaczego metropolita tak jest prześladowany, t. j., że źródłem tego prześladowania jest osobista nienawiść Młodziejowskiego do Wołodkowicza, chęć pozbawienia go metropolii i wyniesienia w to miejsce koadyutorów, których nuncyusz nie waha się nazwać „anime dannate", jako ludzi najzupełniej (à corps perdu) oddanych dworowi i polityce jego. Wreszcie wystawia Stolicy Apostolskiej, że nie można Wołodkowicza zmuszać, aby przybył do Warszawy i prosi, aby go na przyszłość od tej niemiłej sprawy uwolniono, lub w razie nowego polecenia, aby mu dano jak najdokładniejsze instrukcye [1]).

---

[1]) Relacya nuncyusza z dnia 9 czerwca r. 1770 u Theinera, l. c. str. 356 do 359.

Oczywiście i Młodziejowski ze swymi stronnikami sprawy nie zasypiał i skargi za skargami na metropolitę posyłał, by kasacyę niemiłego wyroku wyjednać. Do tych nowych skarg dostarczyło przedmiotu Młodziejowskiemu i koadyutorom metropolity wykonywanie przez Wołodkowicza jurysdykcyi w dyecezyi metropolitalnej i włodzimierskiej i wydalanie dzierżawców, ustanowionych w dobrach jego przez koadyutorów, przemocą przez nadwornych kozaków, gdy dobrowolnie ustępować nie chcieli. Niekiedy nawet miał się posługiwać przy okupacyi dóbr stołowych wojskiem rosyjskiem. Dalej zarzucono mu, że koadyutorowi włodzimierskiemu, Antoniemu Młodowskiemu zagrabił wszystek jego inwentarz we Włodzimierzu, że sługi Szeptyckiego z ekonomii biskupich powypędzał i że przez ludzi najętych chciał dom koadyutora Szeptyckiego, mieszkającego we wsi Woronie, z zabudowaniami otaczającemi go i z wszystkimi jego mieszkańcami spalić. „Gdyby, pisał wielki kanclerz, nie pomoc szlachty okolicznej, bawiącej wówczas u koadyutora, byłby ten zbrodniczy na życie koadyutora zamach został wykonany". Później dodano jeszcze inne do powyższych zarzuty: że generała rosyjskiego Morczenikowa namówił do najazdu na rezydencyę koadyutora w Woroniach udając przed nim, że szlachta w otoczeniu Szeptyckiego znajdująca się, należała do konfederacyi barskiej, i że urzędnika kuryi metropolitalnej uwięził [1]).

Z tych wszystkich zarzutów zdają się na prawdzie jedynie te polegać, które mówią o wyrzucaniu przemocą dzierżawców z dóbr stołowych, chociaż chcąc i te należycie ocenić, trzebaby jeszcze znać bliżej okoliczności, które metropolitę do takich gwałtów spowodowały. Być może, iż tylko przyrodzona gwałtowność metropolity i zemsta jego na koadyutorach były tego powodem, ale być też może, że i panowie dzierżawcy sami powyższe gwałty wywołali, nie chcąc mu dzierżawy płacić i władzy jego nad sobą uznawać. Uwięzienie bowiem urzędnika konsystorskiego, stanowiącego także przedmiot skarg na Wołodkowicza, w tem właśnie miało swoje przyczynę, że ów urzędnik nie chciał uznać ani jurysdykcyi jego, ani wyroku Propagandy (z dnia 2 kwietnia 1770 r.).

Trzeba bowiem niezapominać, że zarzuty dopiero co wymienione, nietylko przechodziły przez ręce Młodziejowskiego,

---

[1]) Arch. książąt Czartoryskich; „Église", tom 1, Nr. 29.

największego metropolity wroga, ale płynęły głównie z pod pióra koadyutorów, osób interesowanych, którym wcale nie było po myśli pozbywać się wielkiej władzy i znacznych dochodów, i którzy prócz tego duszą i ciałem oddani byli dworowi i czynili chętnie to, czem wiedzieli, że mu się przypodobają. Nie można przeto być dość ostrożnym w ocenianiu ich, a tem mniej godzi się dawać im odrazu wiarę. O tem przestrzegał już nuncyusz Durini Stolicę Apostolską i sam niedowierzająco słuchał wszystkiego, co mu koadyutorowie przeciw metropolicie donosili, uważając ich za zdolnych do oszczerstwa i kłamstwa, byleby nie potrzebowali z ręki wypuścić tego, co z takim zachodem a krzywdą Wołodkowicza zdybyli [1]).

Atoli kardynał-sekretarz stanu, acz może całkowicie wiary nie dawał donosom dworu polskiego i koadyutorów, nie chciał jednak do otwartej scysyi z dworem polskim doprowadzić i w sierpniu 1770 r. kazał metropolicie przez nuncyusza posłać wezwanie, aby się stawił w Warszawie i objawił królowi wdzięczność za zwrócenie sobie dawnych praw [2]). Nuncyusz spełnił rozkaz, ale nie robił nadziei, że metropolita będzie chciał do tego się zastosować, wiedząc, że Młodziejowski zmusiłby go

---

[1]) Nuncyusz pisze do kardynała sekretarza stanu dnia 13 czerwca 1770 r.: «Creda V. Ema., che quest' imbroglio in origine è più del gran - cancelliere, escovo di Posnania, che del Re, essendo diabolico stile di questo ministro di far entrare il Re e il ministero negli affari di suo particolare impegno. Cominciò egli à proteggere i suddetti coadiutori per cavarne moralità: poi vedendoli atti promovere il sistema Russo-scismatico, per renderli vieppiù efficaci formò il piano di spogliare il metropolitano dell' autraità e rendite della Metropolia e chiesa di Wladimiria, per rivestirne questi due suoi satelliti... Quindi anche lo schiamazzo dei due coadjutori, che ora si vedono tolta di mano questa amministrazione brigata con tanto artificio e dipendio, per cui si rendevano cotanto importa ti: già gridano alle violenze del metropolitano, rappresentando a questo ministero, che l'anzidetto ha messo in prigione un officiale della curia metropolitana. Conviene pero prima appurare il fatto, essendo costorro liberali di mensognee calumnie, e verificato il fatto vedere il perche si è proceduto: Il decreto spedito del signor abate Stefanini al metropolitano non è dubbio, che sia in forma autentica, e che Io reintegri senza alcuna condizione alla sua giurisdizione. e pero se l'officiale vi ha resistito, il metropolitano aveva tutto il diritto di punirlo". Theiner, l. c. str. 360; por. także w Encyklop. Orgelbranda artykuł „Wołodkowicz" p. Bartoszewicza Juliana.

[2]) Przez to mniemał kardynał sekretarz stanu, że ułagodził króla, który się czuł wyrokiem Propagandy obrażony.

do podpisania aktu rezygnacyi, co przecież w myśli Stolicy Apostolskiej nie było. Metropolita od siebie również przeciwko temu w Rzymie przedstawienia czynił, ale Rzym wciąż przy swojem żądaniu obstawał. Koadyutorowie uważali to żądanie Rzymu, powtarzane wytrwale metropolicie, za inhibicyę dla niego i Leon Szeptycki jurysdykcyę i prawo administracyi majątków metropolitalnych dalej sobie przywłaszczał. A gdy i metropolita, sądząc się w słuszności, także przy swem prawie się upierał, księży, koadyutorowi posłusznych, przez kozaków z beneficyów wypędzał, a swoimi księżmi beneficya ich obsadzał; jakże w takich stosunkach mogła się wzmacniać Unia, z tylu stron zagrożona?!

Wreszcie uległ metropolita, po dwóch latach oporu, żądaniu Stolicy Apostolskiej, przekonawszy się, że gdyby wojna jego z koadyutorami dłużej potrwała, za kilka lat śladuby Unii na Ukrainie nie było. Że głównie ten wzgląd skłonił go do przyjęcia twardego warunku podróży do Warszawy, dowodzi list jego pisany do papieża dnia 4 marca 1772 r. Znajdujemy tam bowiem ustęp następujący: „Satis superque sentio me iniuratum, et clerum mihi concreditum magis in dies atque magis oppressum lugens intueor; proinde iam ad exhibedam Srmo. Poloniae Regi reverentiam alias mihi demandatam a Bne. Va. me offero“ [1]).

Oświadczając Ojcu św. gotowość udania się do Warszawy, aby tam wedle życzenia jego złożyć królowi należną rewerencyę albo raczej podziękować mu za zwróconą sobie jurysdykcyę, wyraził jednak obawę, aby go tam nie przytrzymano i nie zmuszono do stałej rezydencyi lub do podpisania jakiego niesprawiedliwego aktu i błagał Stolicę Apostolską, aby go w tym wypadku wzięła w obronę.

Nowy nuncyusz papieski Józef Garampi, który w ciągu r. 1772 zajął miejsce nieodżałowanego nuncyusza Duriniego, męża wielkiej energii i odwagi w obronie praw Kościoła, uspokoił go, że nie zezwoli, aby mu się jakakolwiek krzywda stała. Przyjechał więc Wołodkowicz do Warszawy w listopadzie. Zwłokę w przyjeździe, obiecanym już w marcu, usprawiedliwił przed Stolicą Apostolską chorobą, nie pozwalającą mu wybrać

[1]) Theiner, l. c. str. 417.

się pierwej w uciążliwą podróż. Obawy Wołodkowicza i nuncyusza Duriniego spełniły się. Przybyłemu do Warszawy przedłożono tak zwane artykuły Ugody do podpisu. W tych artykułach przyznano Wołodkowiczowi prawo żądania od obu koadyutorów: Szeptyckiego Leona i Młodowskiego Antoniego rachunków z administracyi dóbr metropolitalnych, przyznano mu administracyę majątku metropolii i dyecezyi włodzimierskiej, ale zrzec się miał jurysdykcyi duchownej na Ukrainie i w województwie bracławskiem na rzecz koadyutora Szeptyckiego, a w dyecezyi włodzimierskiej na rzecz koadyutora Młodowskiego, zatrzymując sobie tylko jurysdykcyę duchowną na Litwie i wszystkie inne prawa, jakie mu jako metropolicie przysługiwały. Metropolita podpisał artykuły ugodowe (28 listopada), ale zaraz potem żałował tego i pod dniem 2 grudnia 1772 r. domagał się u kardynała sekretarza stanu, aby mu bezwarunkowo całą jurysdykcyę oddano.

Sekretarz stanu nie uwzględnił ostatniego listu; przeciwnie dekret Propagandy z dnia 27 lutego 1773 r. zatwierdził ugodę warszawską (z dnia 28 listopada 1772 r.). Kilka tygodni później powtórzył to samo papież Klemens XIV (dnia 20 marca [1]).

Tak więc Młodziejowski i partya dworska choć w części cel swój osiągnęli.

Metropolita wrócił z Warszawy na Ukrainę i pilnował głównie dóbr stołowych i dochodów z nich. Rządy duchowne wykonywał dalej Szeptycki. Nie pozostał wprawdzie i metropolita całkiem obojętnym na spustoszenia, które Rosya w oczach jego zrządzała w ukraińskiej części dyecezyi metropolitalnej, ale czynnie nie mógł się bardzo mieszać do rządów duchownych w tych stronach. Słał natomiast skargi na gwałty i wojsko rosyjskie, tak do delegacyi sejmowej (14 sierpnia 1773 [2]), jak do nuncyusza, znajdując w jednem i drugiem miejscu poparcie. Młodziejowski nie tyle powodowany gorliwością religijną, co interesem politycznym, korzystał z nadesłanych sobie doniesień i dosyć energicznie remonstrował u ambasadora rosyjskiego Stackelberga przeciw nieustającym, owszem wzmagającym

---

[1]) Theiner, l. c. str. 435 i Theinera: Dokumenta w dodatku do „Neueste Zustände“ i t. d., od str. 260.

[2]) Protokół czynności sejmu delegacyjnego, I, str. 211.

się wciąż gwałtom perejasławskiego władyki i wojsk rosyjskich na Ukrainie. Także i nuncyusz papieski wysłał noty dyplomatyczne do dworu wiedeńskiego za uciemiężonym Kościołem unickim. Rosya obiecywała satysfakcyę, lecz z daniem jej z dnia na dzień się ociągała.

Nuncyusz chwycił się prócz tego innego środka, aby ratować upadającą na Ukrainie cerkiew unicką. Nie widząc w koadyutorze Szeptyckim dostatecznej gorliwości, wysłał na Ukrainę w końcu r. 1773 biskupa Ryło z Chełmu, znanego nam już z lat dawniejszych misyonarza ukraińskiego, w charakterze wizytatora apostolskiego, aby słabych i chwiejnych w przywiązaniu do Unii umacniał, duchowieństwo i lud prosty przed zasadzkami dyzunii przestrzegał, uwiedzionych—na łono Unii nawracał. Młodziejowski chciał temu przeszkodzić i kazał Ryle zaprzestać wizytacyi, upatrując w niej wkraczanie w jurysdykcyę koadyutora; lecz zakaz jego nie powstrzymał Ryły. Ryło wizytował dalej cerkwie ukraińskie, o ile na to okupacya wojsk rosyjskich pozwalała. Zdaje się, że wizyta gorliwego biskupa, zachęcanego do wytrwałości przez nuncyusza, nie była bezowocną, bo po niejakim czasie i komendant wojska rosyjskiego, załogującego na Ukrainie dla wrzekomej obrony dyzunitów, bardzo niechętnem okiem na nią patrzał, wojsku swojemu każdy krok biskupa śledzić przykazał i wreszcie dnia 17 kwietnia 1774 roku, gdy się Ryło znajdował w gościnie w Karmelitańskim klasztorze w Berdyczowie, przez 40 kozaków aresztował go i w więzieniu osadził, pod pozorem, że wizytując dyecezyę, prześladował dyzunitów. Gdy dnia 3 maja pierwsza wiadomość o aresztowaniu biskupa doszła do nuncyusza, uczynił tenże natychmiast potrzebne kroki tak w ministeryum polskiem, jak u dworu niemieckiego, w którego w granicach po pierwszym rozbiorze Polski pewna część dyecezyi Ryły się znajdowała, o jego, uwolnienie. Więzienie jednak przeciągło się jeszcze czas niejaki, gdyż generał rosyjski Szyrko czynił rozmaite zarzuty biskupowi, których nicość trzeba było pierwej wykazać. Nuncyusz podjął się tego i nie trudno mu to było, ponieważ biskup utrzymywał dzienniczek podczas swej pasterskiej wizyty i co kilka dni nuncyuszowi go posyłał. Znał więc nuncyusz niemal każdy ważniejszy krok jego na wizytacyi. Mimo to wszystko, gdyby Ryło nie był poddanym austryackim z tytułu jednej części

swej dyecezyi, byłby prawdopodobnie nie uszedł wygnania na Syberyę.

W tym samym czasie, kiedy Rosyanie Ryłę więzili, przypomniał sobie znowu kanclerz Młodziejowski metropolitę i, powołując się na ugodę przez niego w Warszawie w r. 1772 podpisaną, żądał jego wyjazdu z Ukrainy do litewskiej części dyecezyi metropolitalnej, aby mu odjąć okazyę wtrącania się do rządów koadyutorów. Metropolita jednak obstając przy swojem prawie pozostał do końca życia t. j. do r. 1778 na Ukrainie [1]).

7. Zabiegi rosyjskie na Ukrainie przerwały się dopiero z ukończeniem sejmu delegacyjnego r. 1775, który zatwierdził pierwszy rozbiór Polski i uczynił zmiany w traktacie z r. 1768, tyczącym się dyzunitów, wskazane przez nas już wyżej. Z ukończeniem sejmu ustąpiło bowiem także wojsko rosyjskie z granic Rzeczypospolitej.

Spis urzędowy cerkwi unickich i dyzunickich na Ukrainie i w Bracławskiem, sporządzony na rozkaz metropolity Smogorzewskiego, następcy Leona Szeptyckiego w r. 1783, a który się znajduje w archiwum książąt Czartoryskich dowodzi, że po r. 1775 nastąpił wreszcie wymiar sprawiedliwości, i że gnębiony ze wszech stron Wołodkowicz doczekał się przy schyłku życia zwrotu większej części cerkwi w pierwszych latach jego rządów metropolitalnych przez prawosławie zagarniętych [2]). Według wykazu urzędowego, o którym wyżej wspomnieliśmy, liczono w r. 1783 na Podlesiu ukraińskiem i w bracławskiem 1746 cerkwi unickich, a dyzunickich tylko już 186, podczas gdy na początku r. 1775, posiadali dyzunici w tych stronach nieprawnie wydartych cerkwi 1300. Wielkie przeszkody stawiał metropolitom unickim w nawracaniu zbłąkanych owieczek książę Ksawery Lubomirski, który obszerne na Ukrainie posiadał włości

---

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich „Église“ tom I, nr. dok. 46.

[2]) Wołodkowicz umarł jako 81-letni starzec dnia 2 lutego 1778 r. w Humaniu, czy też w Kupieczowie pod Włodzimierzem, a pochowany jest w katedrze Włodzimierskiej (Stebelski, Chronologia str. 289, wydanie drugie). Po nim objął stolicę metropolitalną koadyutor jego Leon Szeptycki, biskup lwowski, ale ten już r. 1779 dnia 24 maja w Radomyślu rozstał się z tym światem po 15 miesiącach rządów metropolią. (Stebelski, Przydatek do Chronologii, str. 153 i Julian Bartoszewicz w artyk. sub voce „Szeptycki“ w Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda).

i dyzunickiego biskupa perejasławskiego intrygom w dobrach swoich otwarcie sprzyjał, wydając ordynanse na odbieranie Unitom cerkwi [1]), za pieniądze sprzedając prezenty na unickie cerkwie zamożniejszym apostatom i prawosławnym, zwołując dyzunitów w dobrach swoich dla obmyślania i wytaczania skarg na Unitów, oskarżając Unitów, osobliwie metropolitę Smogorzewskiego na dworze petersburskim i przed władyką perejasławskim, mszcząc się na Unitach, którzy u swych biskupów przeciw jego uciskowi opieki szukali, wreszcie podsuwając Rosyi projekt, aby osobnego dyzunickiego władykę dla dyzunitów polskich na Litwie i Ukrainie zamieszkałych, w Rzeczypospolitej ustanowiła. Smogorzewski widział się w końcu zmuszony wytoczyć księciu proces przed trybunałem lubelskim, który się skończył wyrokiem zmuszającym go do zwrotu cerkwi Unitom wydartych.

Szczegóły powyższe znane nam są z „informacyi“, którą d. 30 grudnia 1782 r. metropolita Smogorzewski posłał królowi o stanie Unii na Ukrainie. Mówiąc o swojem postępowaniu względem zbłąkanych, pisał: „gdy metropolita przyjmuje zbłąkane owieczki, to zawsze takie, które za świadectwem dziedzicznych panów lub rządców dobrowolnie i bez gwałtu do owczarni katolickiej powracają“ [1]).

Ciekawy także i bardzo pouczający jest końcowy ustęp tej informacyi, który dosłownie przytaczamy ze wszystkiemi wadami języka i stylu metropolity: „Niemylnie Najjaśn. Panu doniesiono świeckiego duchowieństwa Unitów szczególnie na Ukrainie prostotę i zdzierstwo, ale i to donieść należało, że trudno uczeńszych skłonić do stanu takiego, w którym „trzeba samemu rolę wyrabiać, do arendy żydowskiej i do inwentarzowych ciężarów należeć, kawałka ziemi pewnym nie być, za pilnowanie i pomnożenie kościelnej jedności nawet od katolickich dworów [2]) ucisk ponosić, ba i od Żydów utrapienia cierpieć [3]).

---

[1]) W r. 1782 odebrał książę Unitom następujące, o ile nam wiadomo cerkwie, by je oddać dyzunickim popom, po części nawet takim, którzy ręce swoje w rzezi hajdamackiej krwią splamilii: w Ositniaczce, Boltyszce, Bałandynie, Włodziance, Tarasówce, Kiryłówce, Łozowatce i Wiązówku; por. Arch. książąt Czartoryskich G. 739.

„Miscellanea ecclesiastica“ tom VI, str. 347—351.

[2]) Ma pewno głównie na myśli księcia Ksawerego Lubomirskiego.

[3]) O tych utrapieniach od Żydów arendarzy pochodzących na innem miejscu mówiliśmy.

Winienże temu pasterz (biskup), że kolatorowie uczeńszych mu nie prezentują kandydatów, ani takich do mizeryi i biedy namówić nie mogą, powierzonemi zaś blankietami na prezenty plus offerentibus ofiarowane uczeńszych i w katolictwie bezpieczniejszych omijają?“ [1]).

„Taka więc prostota koniecznie trwać musi, dopóki stan parochów przez wyznaczenie przyzwoitego cerkwiom posagu, równie i przez ubezpieczenie obfitej kapłanom wolności [2]) polepszony nie zostanie. Wszak który kolator przez metropolitę w tem przekonany oboje polepszył, już zdatniejszego szuka i ma parocha. Wszystkich zaś o to prosić, ile w Polsce, nie jest pasterza (biskupa) a jeszcze ruskiego możnością, chybaby Rzeczpospolita swojem prawodawstwem mogła krajowi przepisać congruam ecclesiae dotem. Z tem wszystkiem, co dla poprawy duchowieństwa i polepszenia jego losu może pomyślić metropolita, czyni to niezmyśloną chęcią. Już dekanaty nazbyt rozległe i przeto dla pilnowania wnętrznego w nich porządku arcytrudne, do czterdziestu tylko cerkwi w każdym ograniczył, a tak nowych 12 dekanatów utworzył i lepszą doglądania zręczność zabezpieczył. Ma przytem z łaski Apostolskiej sześciu w Wilnie, a z oficyalskiej swego Prymowicza fundacyi dwóch alumnów we Lwowie mieć będzie, z gorliwej tego oficyała fundacyi, sejmem dozwolonej w Żytomierzu seminarzyską misyę. Lecz dla prędszego tejże rozpoczęcia pragnąłby pojezuicki kościół z rezydencyą tamże zakupić. W swoim Radomyślu z akcydensów nadwornym kancelaryom zwyczajnych a od r. 1781 dnia 30 marca do 8 Septembra 1782 r., wynoszących sumę 22,497 złp. obmyślił dyecezyalne seminaryum i z katedralnej kontrybucyi (cathedraticum) do 20,000 złp. rocznie wynoszącej, prostakom zaś, wieśniakom i mieszczanom wstępu do stanu duchownego wzbraniał [3]).“

---

[1]) Chce powiedzieć, że nawet na te liche beneficya, dla których biedy wykształcensi do stanu duchownego się nie kwapią, sprzedają patronowie prezenty plus offerentibus z pominięciem godniejszych kandydatów.

[2]) Porównaj o tym przedmiocie rozdział dziewiąty tej książki.

[3]) Ostatnie rozporządzenie miało niezawodnie na celu zyskanie duchowieństwa oświeceńszego, biorąc je z drobnej szlachty, która więcej o wykształcenie dzieci dbała, aniżeli lud wiejski i mieszczanie, zwłaszcza na Ukrainie. Powtóre chciało ono zyskać klasę ludzi tradycyjnie więcej do Kościoła przywiązanych,

Wreszcie kończąc swój list, prosi króla, aby resztę biskupów ruskich „upomniał do zakładania seminaryów dyecezyalnych, bez których powiada, nic się nie zrobi“ [1]).

Przytoczyliśmy tak długi ustęp z tej niesłychanie ważnej informacyi, ponieważ ona nam nietylko ukazuje gorliwe zachody metropolity około podźwignięcia podupadłej owczarni i chlubnie świadczy o jego bystrości w odgadywaniu środków, jakich użyć należało, chcąc w tych stronach i w ogóle na Rusi Unię podnieść, ale zarazem odsłania wewnętrzne, w samej cerkwi unickiej leżące trudności: ciemnotę duchowieństwa unickiego, zbyt wielką rozległość dekanatów i nieprzychylność niektórych polskich panów dla Unii, z którymi uporną walkę na każdym kroku trzeba byłostaczać, a to wszystko więcej jeszcze wstrzymywało rozwój Unii, aniżeli trudności i prześladowania zewnętrzne ze strony rosyjskiej. To zaś, co metropolita o swoich pracach i zabiegach do króla pisał, nie było czczą przechwałką, na prawdzie nie opartą. Liczne korespondencye, które w interesie powierzonej sobie owczarni prowadził i referaty, które z różnych stron od dziekanów i starostów odbierał, a które własnemi czytaliśmy oczami w archiwum książąt Czartoryskich, najzupełniej potwierdzają świadectwo, jakie sobie w liście do króla dawał. Na jego własne żądanie donoszono mu, gdzie jaki właściciel majątku ziemskiego, starosta lub komisarz dóbr sprawie unickiej sprzyjał, a gdzie jej był nieprzychylny, gdzie cerkwie unickie zabierano i dyzunitom sprzedawano, gdzie duchowieństwo i lud wiernie przy Unii stali, ażeby zdołał na czas niebezpieczeństwo odwrócić, stojących na pochyłości od upadku powstrzymać, a gorliwych pochwalić i do wytrwałości zachęcić.
Z grona duchowieństwa najwierniej spełniał te życzenia metropolity ks. Surzycki, dziekan zwinogrodzki, w którego dekanacie ks. Lubomirski miał swoje posiadłości ukraińskie, a ze świeckich kasztelan zawichostski, Karwicki, który metropolitę uspakajał, że w kasztelanii jego niema dyzunitów, że do dóbr swoich nie

---

aniżeli wiejska ukraińska ludność, która w ostatnich czasach bardzo się była oswoiła z dyzunią.

[1]) Informacya powyższa znajduje się w Archiwum Czartoryskich pod Nr. G. 739. Miscellanea Ecclesiastica tom VI str. 312 nast. i nosi napis: Informacya dla Naj. Pana r. 1783 d. 30 grudnia od metropolity podana o apostatach i ks. Lubomirskim.

dopuszcza apostatów, a tych, którzy niektóre cerkwie unickie w czasie buntu hajdamaków opanowali, z cerkwi wypędził i Unitom je zwrócił, dlatego, że wszystkie fundowane były z przeznaczeniem dla Unii. Z tych referatów dowiadujemy się, że podczas gdy duchowieństwo w Kaniowszczyźnie licznych wśród siebie miało apostatów i lud tej ziemi lgnął do Kijowa, uczęszczając tłumnie na tamtejsze okazałe nabożeństwa, duchowieństwo w korsuńszczyźnie odznaczało się stałem do Unii przywiązaniem.

Tak więc opowiedziany dopiero co epizod Unii, o ile się rozpoczął wśród smutnych warunków i niepomyślnych na przyszłość widoków, o tyle nadspodziewanie szczęśliwie się zakończył i ze względu na zwierzchnika, który na czele Kościoła unickiego przy końcu stanął i ze względu na powetowanie strat, jakie Unia w pierwszej części tego peryodu poniosła [1]).

---

[1]) Prócz przytoczonych w ciągu opowiadania źródeł korzystaliśmy jeszcze do powyższego ustępu z „Miscellanea Eccl.“ l. c. str. 337, 341, 386 i 391; „Église», tom I, nr. dok. 2: „Nota eorum qua in dioecesi Vladimiriensi emendanda veniunt“; jest to memoryał przez Leona Szeptyckiego jako koadyutora Wołodkowicza w r. 1772 lub 1773 dla Propagandy wypracowany w duchu stronniczym; dalej w tym samym tomie nr. dok. 30, 31, 46, 65, 72, 92 i Jul. Bartoszewicza art. sub. „Felicyan Wołodkowicz“ w Encykl. powszechn. Orgelbranda.

ROZDZIAŁ VII.

Unia na Białej Rusi po pierwszym rozbiorze Polski aż do rozbioru trzeciego.

1. Słuszne obawy Unitów białoruskich o los ich cerkwi. — 2. Agitacye władyki mohilowskiego, Jerzego Koniskiego i jego kleru.—3. Postawa arcybiskupa połockiego Jazona Smogorzewskiego wobec tych agitacyi. — 4. Osierocenie dyecezyi połockiej, skutkiem wyniesienia Smogorzewskiego do godności metropolity i najopłakańszy stan dyecezyi.—5. Apostazye duchowieństwa i ludu pod presyą apostołów dyzunickich w czasie tego osierocenia.—6. Odstępstwa Unitów do obrządku łacińskiego i stosunek do tych odstępstw Siestrzeńcewicza biskupa łacińskiego mohilowskiego.—7. Skończenie sieroctwa dyecezyi przez nominacyę arcybiskupa Lisowskiego i zwolnienie ucisku Unii.

1. Wskutek pierwszego rozbioru Polski, dostała się Rosyi Biała Ruś, a z nią arcybiskupstwo połockie, którego obwód właśnie ta część Rusi stanowiła. Cała ludność tej ziemi, z wyjątkiem kilku, a najwyżej kilkunastu tysięcy osób wyznających dyzunię i podległych jurysdykcyi mohilowskiego władyki Koniskiego, była katolicką i należała już to do obrządku łacińskiego, już do obrządku ruskiego. W traktacie rozbiorowym, zawartym z Rzecząpospolitą w Warszawie dnia 18 września 1773 r., zobowiązał się wprawdzie rząd rosyjski zachować Kościołowi katolickiemu w zabranych prowincyach wszystkie pod berłem polskiem przysługujące mu prawa i przywileje w słowach: „Katolicy rzymscy utriusque ritus będą używali w prowincyach ustąpionych niniejszym traktatem wszystkich swych

posiadłości i własności, co się rzeczy świeckich tyczy, a pod względem religii zostawieni będą zupełnie in statu quo, to jest w tem samem wolnem wykonywaniu ich obrządku i zwyczajów z wszystkimi tymi kościołami i dobrami duchownemi, które posiadali w chwili przejścia pod panowanie Jej Cesarskiej Mości w miesiącu wrześniu 1772 roku; a Jej Cesarska Mość i Jej następcy nie użyją nigdy władzy monarszej na szkodę tego status quo religii rzymsko-katolickiej w wyżej wspomnianych krajach", ale jakże było liczyć na spełnienie tej obietnicy, zwłaszcza o ile ona odnosiła się do Unii? Nie umiała Rosya znieść Unii poza granicami państwa swego, tępiła ją wszelkimi możliwymi sposobami w kraju ościennym i niepodległym, a byłaby teraz miała być względniejszą dla niej u siebie? Przecież w tym samym czasie, kiedy Katarzyna podpisywała traktat podziałowy wojska i wysłańcy jej, popi w najlepsze gnębili Unitów ukraińskich, zamieszkałych wzdłuż Dniepru, tak że ministeryum polskie uwiadomione o tych gwałtach, nie otrzymując na ponowne przedstawienia swoje żadnej od dworu petersburskiego satysfakcyi, już chciało zerwać układy toczące się od roku 1773, i traktat unieważnić.

Rozeszła się też zaraz po okupacyi Białej Rusi wieść, że Katarzyna nie myśli bynajmniej Unitów w kraju swoim cierpieć, uważając ich za zbłąkane owieczki, oderwane od cerkwi prawosławnej przemocą i intrygą polską, i że im tylko zostawi wybór albo powrotu do prawosławia albo przejścia do obrządku łacińskiego [1]).

Pierwszy też akt publiczny do nowych poddanych, wydany jeszcze przed zawarciem traktatu podziałowego z Rzecząpospolitą, bo w grudniu r. 1772, stoi w widocznej sprzeczności z tym traktatem, nie zapowiada im bynajmniej tej wolności religijnej, jaką pod berłem Rzeczypospolitej mieli i każe im się najgorszych lękać rzeczy. Grozi bowiem katolikom najsurowszemi karami, gdyby się poważyli pod jakimkolwiek pozorem czy to publicznie, czy prywatnie przyjmować prawosławnych na łono swego Kościoła i oświadcza, że gubernatorowie prowincyi w potrzebną do ukarania winnych opatrzeni są władzę. Powtóre zostawiając Unitom i Łacin-

[1]) La Cour de Russie ne veut pas, dit-on, souffrir dans ses nouveaux états ceux qu'on appelle unis, et prétend sans tergiverser, qu'ils retournent à l'église catholique romaine ou à l'église grecque russe, qui est leur mère. Journal historique. Dec. 1779, tom. IV, p. 506.

nikom nibyto wolność religijną, zabrania im spełniać i publikować jakiekolwiek rozporządzenia Stolicy Apostolskiej, dopókiby bulla, breve lub encylika papieska, rozporządzenie takie zawierająca, nie były poprzednio gubernatorowi przedłożone a przez ministeryum zatwierdzone [1]). Ukaz ten zepchnął na samym wstępie zaboru Unią i Kościół łaciński ze stanowiska religii panującej na stanowisko religii cierpianej.

Gwałtów wyraźnych strzegł się jednak rząd rosyjski w pierwszych latach po okupacyi i zdaje się, że sobie nie życzył, aby władyka mohilowski na swoją rękę je popełniał. Pierwszy gubernator Białej Rusi, jenerał Kreczetnikow, który stał na jej czele do roku 1775, okazywał nawet pewną względność i wyrozumiałość Łacinnikom i Unitom, i nalegał tylko na to, aby duchowieństwo, a mianowicie arcybiskup połocki złożył Cesarzowej jak najprędzej przysięgę wierności i aby w wszystkich kościołach w publicznych modlitwach wspominano imię Imperatorowej. Nie łatwo przyszło arcybiskupowi przedzierzgnąć się odrazu w wiernego poddanego Cesarzowej. Był on gorącym patryotą polskim, w bliskich z królem Stanisławem zostawał stosunkach, utrzymywał z nim po zaborze żywą korespondencyą, i o wszystkich swoich troskach pasterskich go uwiadamiał. Przecież wzgląd na dobro cerkwi przemógł i żądaną przysięgę wierności w katedrze połockiej wraz z duchowieństwem połockiem złożył. Więcej jeszcze kosztowało go oddanie osobistego hołdu Katarzynie w Petersburgu; musiał jednak usilnym naleganiom Kreczetnikowa

---

[1]) „Vicissitudes de l'église catholique des deux rites en Pologne et Russie", tom II, pièces justif. Paris 1843, p. 114—117:

VII. Provinciis Plescoviensi et Mohiloviensi regundis praefecti accuratam attentionem habento: ne Catholici et Uniti Episcopi, canonici, saeculares presbyteri et omnis nominis eorum ecclesiastici ullo modo audeant sub ullo praetextu vel secreto vel publice vere gloriosos nostrae graecae confessionis ad aliam religionem inclinare vel convertere; quod generalis regundis provinciis praefectus... publicato, cum comminatione pro tali transgressione poenae ad normam legum infligendae".

IX... Itaque si a Papa directe vel mediate per Congregationem vel aliam catholicam spiritualem jurisdictionem missa fuerit qualiscunque spiritualis potestatis bulla sive aliud quoddam mandatum,... tales pontificiae bullae et mandata ad generalem praefectum regundae Albae Russiae propter expositionem Nobis ipsis prius remittuntur, et permissio denunciadorum eorum populo a Nobis expectatur». (Manifeste Imperial sur la jurisdiction des évêchés de la Rusie Blanche, 14 Dec. 1772).

ustąpić, i dnia 21 października razem z deputacyą szlachty białoruskiej w tę podróż się wybrał. Kłopotu także niemałego nabawiała go w Petersburgu ułożona, a przez żołnierzy i Żydów w największym pośpiechu po wszystkich parafiach w pierwszych dniach po zaborze rozwożona formuła modlitwy kościelnej, która we wszystkich cerkwiach po nabożeństwie w niedzielę odmawianą być miała. Formuła ta bowiem nietylko Imperatorową i dwór cesarski wymieniała, lecz nadto Synod prawosławny petersburski, i za niego jako za najwyższą władzę duchowną nakazywała się modlić. Nie chcąc się podać w podejrzenie odstępstwa, nie mógł arcybiskup żadną miarą na odmawianie takiej modlitwy w cerkwiach unickich się zgodzić. Zaprotestował też przeciw niej u jenerała Kreczetnikowa, który zrozumiawszy słuszność protestu, zezwolił na inną formułę przez arcybiskupa napisaną, a więc i na to, że imię papieża zajęło w niej miejsce Synodu. Lecz im dalej, tem jawniej występowała Rosya z nieprzyjaznymi dla Unii zamiarami i coraz mniej oszczędzała jej wyznawców. Listy arcybiskupa do króla mogą służyć za miarę tego stopniowo coraz wyraźniej objawiającego się usposobienia rządu rosyjskiego względem cerkwi unickiej. W pierwszych początkach wyraża arcybiskup jedynie nieufność do Rosyi, czy dotrzyma Kościołowi swych zobowiązań. W roku 1775 pisze do króla, że tylko „dla pilnowania wiary“ zostaje pod rządem rosyjskim. W roku 1777, już mówi „o uciemiężonej przez wicegubernatora cerkwi“ i sprawę jej gorąco królowi poleca, a o sobie dodaje, że, „choćby na kopistę poszedłby z Połocka do króla, byleby dyecezya w dobre po nim dostała się ręce“. Wreszcie w roku 1780 pisze, że mu „zwolna całą białoruską owczarnią od Unii odrywają.“

2. Mimo umiarkowania rządu w pierwszych po okupacyi latach nie trzeba sądzić, że Unici z początku żadnego nie doznawali od Rosyi ucisku religijnego. Wszystkie starania władyków mohilowskich, o ile nam są znane, przez cały XVIII wiek, z małym wyjątkiem, nie tyle są zwrócone ku wewnętrznemu podniesieniu własnej cerkwi, przez szerzenie oświaty między duchowieństwem, przez wzmacnianie strasznie podupadłej w łonie tegoż duchowieństwa karności, przez uobyczajenie ludu na pół dzikiego, ile raczej ku szkodzeniu Unii, odrywaniu od niej coraz nowych członków podstępem lub przemocą, i ku zaborowi cerkwi unickich.

Jak czynny w tym względzie na stolicy mohilowskiej jeszcze pod berłem polskiem był władyka Jerzy Koniski, mieliśmy sposobność już wyżej poznać. Ten fanatyczny wróg Unii dzierży dalej dyzunicką stolicę biskupią w Mohilowie, po pierwszym Polski zaborze. Czyż można przypuścić, że teraz, gdy opadły pęta, które go dawniej krępowały, gdy znikły względy, z którymi się za rządów polskich liczyć musiał, chociażby tylko dla uniknięcia osobistych nieprzyjemności, będzie pobłażliwszym dla Unii, dla jej wyznawców i cerkwi, mimo, że mu w pierwszym momencie po dokonanym zaborze dano wskazówkę z góry, aby gorliwość swoją na czas jakiś powściągał? Z listu jego, dnia 20 maja r. 1773 pisanego z Petersburga do swego namiestnika, Wiktora Sadkowskiego w Mohilowie, pokazuje się, że z początku zakazano mu Unitów do przawosławia przeciągać. Mimo to w tym samym liście pod pozorem, jakoby arcybiskup połocki nie był przeciwny nawracaniu do prawosławia, zostawia w tej mierze wolność księżom swoim po parafiach. Dopiero gdy rządowi rosyjskiemu niedogodną się okazała taka gorliwość, ponieważ traktat podziałowy do owej chwili jeszcze nie był podpisany, i gdy tenże rząd nie chciał przy ratyfikacyi traktatu niepotrzebnych przymnażać sobie trudności, przez dochodzące do Polski wieści o gwałceniu swobody religijnej na Białej Rusi, kazał Koniski powstrzymać na moment formalne przyjmowanie Unitów na łono prawosławia i ograniczać się tymczasowo do zachęcania ich do zgłaszania się do gubernatora mohilowskiego lub do starostów i posesorów prawosławnego wyznania z prośbą o przyjęcie na łono prawosławia. Instrukcya w tym przedmiocie posłana Sadkowskiemu d. 6 grudnia 1773 r. przez Koniskiego, przebywającego wówczas w Petersburgu, zbyt jest ważną, abyśmy jej nie mieli dosłownie przytoczyć. Oto jej brzmienie:

„Chociaż z prośbą za żądającymi przyłączyć się do naszej św. cerkwi każą (w Petersburgu) jeszcze zaczekać, póki wiadome negocyacye (na sejmie ekstraordynaryjnym warszawskim od r. 1773 — 75 toczące się) niedopełnią się, jednak byłoby pożyteczniej, aby ci żądający złączenia się podawali swoje prośby j. p. gubernatorowi mohilowskiemu, a do tego ci, którzy w starostwach mieszkają i te starostwa już oddane rosyjskim posesorom, jako to i samemu gubernatorowi naszemu hrabi Czerniszewowi Czeczerskie, niechby podawali swe prośby posesorom

lub ich ekonomom (jeżeli tylko są jednej z nami konfesyi), w suplikach zaś pisać:

a) że ojcowie i pradziadowie ich byli dawniej prawosławnej grecko - rosyjskiej konfesyi i zostawali w dyecezyi mohilowskiej;

b) że gwałtownie do Unii oderwani, a kiedy wiedzą, przez kogo i kiedy? nie opuścić tego;

c) że oni i do Unii przeniesieni zawsze w sercu wiarę greko - rosyjską utrzymywali i wielokrotnie skrytym sposobem uciekali się do cerkiew w prawosławności pozostałych;

d) że teraz żądają przyłączyć się i dlatego proszą o pozwolenie być po dawnemu w mohilowskiej prawosławnej dyecezyi;

e) że proszą, aby to żądanie przełożone było j. o. gubernatorowi białoruskiemu.

Takie ich doniesienia mogą interesowi nie małe uczynić przyśpieszenie“ [1]).

Instrukcya Koniskiego mówi o zgłaszających się do prawosławia. Kto zna urzędowy język, ten wie co znaczy ten wyraz.

Więc i ci dobrowolnie zgłaszający się na Białej Rusi, o których Koniski pisze, nie inaczej zgłaszali się do odstępstwa swej cerkwi, jak albo pod naciskiem popów, wysłańców Koniskiego i Sadkowskiego, wypróbowanych w tego rodzaju nawracaniu już przed zaborem Białej Rusi, albo pod grozą starostów rosyjskich i prawosławnych właścicieli majątków ziemskich, Rosyan rodem, a świeżo w zabranych prowincyach osiadłych. Rząd mógł przeto chwilowo stać na uboczu, i bezpośrednio nie mieszać się do nawracania Unitów, wiedząc, że za niego inni niemniej gorliwie to dzieło spełniać będą umieli.

Propaganda szła w ten sposób pomyślnie, gdyż według urzędowej tabeli konsystorza połockiego było w dyecezyi połockiej, pomijając część onejże pod rządem polskim pozostałą, do końca roku 1774 cerkwi parafialnych od Unii do prawosławia oderwanych 433; osób dorosłych, nie licząc dzieci, 688. Prócz tego jeszcze odeszło w tym samym czasie do obrządku łacińskiego, z obawy przed dyzunią 486 osób dorosłych. Nawet w polskiej części dyecezyi nie oszczędzano Unitów, bo

[1]) Anneksa do Relacyi, str. 14 i 15.

równocześnie stracili tam Unici 13 osób do dyzunii, 345 do obrządku łacińskiego, a 165 cerkwi [1]).

Z tego można wziąść miarę, ile Kościół unicki w następnych latach stracił, gdy rząd rosyjski jawniej popierać zaczął apostatów do prawosławia wśród ludności unickiej Białej Rusi. Niestety wykazy statystyczne nie dopisują nam w późniejszym czasie. Nie zdarzyło nam się przynajmniej spotkać z nimi w żadnem archiwum.

3. Szczęściem wielkiem i prawdziwie opatrznem zrządzeniem Bożem było, że Kościół unicki w chwili pierwszego rozbioru polski i w pierwszych latach po zaborze Białej Rusi miał na stolicy połockiej prawdziwie znakomitego biskupa: światłego, uzdolnionego, wykształconego gruntownie w teologicznej wiedzy w Rzymie w kolegium greckiem, przywiązanego całą duszą do swej cerkwi i dbałego o jej powodzenie i dobro. Był nim Jazon Junosza Smogorzewski, który z koadyatora arcybiskupstwa połockiego, po śmierci arcybiskupa Floryana Hrebnickiego w r. 1762, na stolicy połockiej zasiadł. Już wyżej, przy innej sposobności powiedzieliśmy, jak wysoce cenił go nuncyusz papieski Visconti. Kiedy w r. 1766 posyłał do Rzymu relacyę o biskupach ruskich, dał mu świadectwo, że przed innymi owego czasu biskupami ruskimi odznaczał się bystrością umysłu, stałością charakteru i ogólnem w kraju poważaniem [2]). Mniej podchlebnie sądził go przez czas pewien drugi następca Visconti'ego, nuncyusz Garampi, który w pierwszej chwili po zaborze Białej Rusi przez Katarzynę, lękał się, czy Smogorzewski wobec

---

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich. tom 707, „Korespondencya króla ze Smogorzewskim“ str. 526. — Na pojedyncze gubernie i prowincye rozkłada się liczba cerkwi od Unii oderwanych i apostatów, jak następuje:

	prowincye:	Cerkwie oderwane:	do obrządku łacińskiego: mężczyzn		niewiast		do dyzunii odciągnięci: mężczyzn		niewiast	
Gubernia Pskowska	Połocka	70	—	45	—	9	94	—	52	
	Witebska	85	—	31	—	21	7	—	8	
	Dźwińska	4	—	—	—	—	—	—	—	
Gubernia Mohilowska	Orszańska	170	—	213	—	153	221	—	225	
	Mścisławska	103	2	2	—	2	5	—	6	
	Rohaczewska	1	—	—	—	—	—	—	—	
Razem. .		433	—	291	—	195	327	—	361	
w Polskiej części. .		165	—	156	—	189	1	—	12	

[2]) Theiner, Monumenta Poloniae, tom IV, p. II, str. 95.

presyi rosyjskiej wytrwa i Kościoła nie zdradzi. Ale początkową nieufność Garampi'ego nie trudno sobie wytłumaczyć. Garampi, po odwołaniu Durini'ego z nuncyatury warszawskiej, świeżo przybywszy (w maju 1772 r.) do Polski, nie miał dosyć sposobności poznać bliżej Smogorzewskiego. Widział go natomiast między stronnikami i owszem między ulubieńcami Stanisława Augusta i dworu jego, a to w ówczesnych stosunkach wystarczającem było, by nie mieć zbyt pochlebnego wyobrażenia o biskupie, jeśli go się skądinąd z korzystniejszej strony nie znało. Smogorzewskiego przecież, gdy się dowiedział o opinii nowego nuncyusza o sobie, zmartwiła niezmiernie i oburzała ta wiadomość. Jednemu i drugiemu uczuciu dał wyraz w liście do króla pod dniem 19 września 1772 r., nazywając nuncyusza w pierwszem uniesieniu draganem i prosząc króla, aby wszystkich znajomych zapewniał: że Kościołowi pozostanie wiernym i Unii za żadną cenę nie odstąpi. Tej obietnicy nie sprzeniewierzył się też, choć mu na ciężkich nie zbywało pokusach, odwodzących go od Unii. Krótko po zaborze ofiarował mu dygnitarz pewien (Mienszykow?) 50,000 rubli, gdyby do prawosławia przeszedł. Arcybiskup z oburzeniem pokusę od siebie odepchnął, a donosząc o tem później królowi dodaje: „teraz ten sam pan nie dając jednej kopiejki odrywa powoli całą białoruską owczarnię od Unii".

Zadanie arcybiskupa pod nowym, a Unii tak wrogim i na jej zagładę wyraźnie godzącym rządem, było tem trudniejsze, że ogół duchowieństwa parafialnego niewiele był wart, że duchowieństwo to ciemne, w wielkiej części gotowe było dla korzyści doczesnych lub dla uniknięcia dokuczliwości popów prawosławnych, urągających Unii i wyznawcom jej odgrażających się, cerkwi swej odstąpić. Ogólne było mniemanie, że gdyby miejsce Smogorzewskiego inny, słaby biskup był zajmował, lub gdyby Smogorzewski zaraz po zaborze Białej Rusi przez Rosyę z Połocka był ustąpił, aby w Polsce na innej stolicy biskupiej spokojny wieść żywot, znaczna część duchowieństwa byłaby poszła na lep dyzunii.

Znając dobrze niedostatki i usposobienie duchowieństwa swego, pisał Smogorzewski w pierwszych czasach po zaborze do proto-archimandryty Bazylianów, aby mu przysłał do katedry połockiej światłych i gorliwych zakonników, którychby mógł użyć do wizyt pasterskich po parafiach i do utwierdzania du-

chowieństwa i ludu w Unii. „Świeckich księży, dodał charakterystycznie w tymże liście, do większych rzeczy użyć nie mogę, bo to są asini“. Słusznie zajął się także teraz, zaradzając przyszłości, wychowaniem przyszłych księży, a więc podniesieniem bardzo podupadłego seminaryum, które raczej z nazwiska, aniżeli w rzeczywistości istniało.

Wszystko to dowodzi najlepszego usposobienia arcybiskupa i świadczy niezaprzeczenie o jego gorliwości pasterskiej, obala zatem niekorzystne o nim wyobrażenie Garampi'ego, a potwierdza pochlebny sąd Visconti'ego. Przecież wobec gotowego już planu Rosyi względem Unii starania i środki, zaradcze użyte przez arcybiskupa, zdołały tylko co najwyżej osłabić nieco pociski, ale nie były zdolne uczynić ich całkiem nieszkodliwymi.

Gdyby w latach poprzednich, za rządów polskich, jedno i drugie pokolenie duchowieństwa było odebrało wychowanie staranne, prawdziwie kapłańskie, powołaniu i stanowi swemu odpowiednie, byłby mógł arcybiskup z mniejszą trwogą i z lżejszem sercem w przyszłość dyecezyi swojej spoglądać. To, co teraz czynił, było dobre i jedyne, co czynić mógł jako dbały o swą owczarnię pasterz, ale przychodziło za późno i przy tak potężnym rywalu, gotowiącym jej zgubę, uratować jej nie było w stanie. Sam Smogorzewski wątpił też o możności ocalenia Unii w takich warunkach. „Czy będę mógł wiele zrobić, pisał do króla, nie wiem?“ A im dłużej, z tem większym smutkiem się przekonywał, że opór ze strony duchowieństwa i ludu przeciw pokusom i gwałtom dyzunickim coraz bardziej słabnie. Atoli dopóki w dłoni jego ster dyecezyi się znajdował, pozostawała ta jedna pociecha, że na straży Unii stoi rozumny i odważny pasterz, który tak łatwo nie pozwoli owczarni swej rozproszyć i owiec zdławić.

4. Położenie pogorszyło się niesłychanie z chwilą, gdy Smogorzewski, po śmierci metropolity Leona Szeptyckiego (um. 25 maja 1779 r.), został przez króla na miejsce po zmarłym opróżnione powołany. Przyjąwszy wdzięcznie tę nominacyę pragnął wprawdzie Smogorzewski i nadal pozostać pasterzem katedry połockiej, tembardziej, że jako metropolita nie miał swej osobnej katedry, i że taki oddawna był zwyczaj, iż metropolita obok metropolitalnej drugą jeszcze miewał dyecezyę. Ale Katarzyna, która rościła sobie prawo do opieki nad dyzunitami

w Polsce, która nimi przez synod św. jak własnymi poddanymi rządziła i dla nich, nie radząc się rządu polskiego, biskupów w granicach Polski ustanawiała, uznała za niezgodne z obowiązkami poddanego, aby Smogorzewski równocześnie dwom monarchom służył i ani słuchać o tem nie chciała, aby nadal arcybiskupem połockim pozostał. Nawet na to nie przystała, ażeby tymczasowo przez rok jeden obok metropolii zatrzymał arcybiskupstwo połockie, mimo że gubernator połocki hr. Czerniszew przemawiał za tem.

Najważniejszym dla Smogorzewskiego powodem do zostania przynajmniej czas jakiś w Połocku, po wyniesieniu do godności metropolitalnej było, jak sam pisał do króla „ażeby duchowieństwo słabe nie myślało, że przy pierwszej sposobności za granicę bezpiecznie uciekł, i aby samo też o sobie w trop zatem myśleć nie zaczęło i do dyzunii nie odpadło“. Chciał nadto w tym czasie upatrzyć sobie jakiego „pewnego katolika“ na swoje miejsce, aby opuszczając dyecezyę, widział ją w pewnym ręku [1]). Prosił przeto króla, gdy inne starania okazały się bezskutecznemi, aby on wpływem swoim osobistym u Imperatorowej zwłokę jednego roku dla niego wyjednał. Lecz cesarzowa w kwestyach polityczno-religijnych nieugięta, dnia 2 lipca r. 1780 na ręce feldmarszałka generała Zacharyasza Grzegorzewicza hr. Czerniszewa następującą dała odpowiedź, którą tu dosłownie przytaczamy:

„Na doniesienie o nowej prośbie, którą metropolita greckounicki w Polszcze, Jazon Smogorzewski do was niedawno uczynił, aby mu zostawić rząd kościołów grecko-unickich w połockiej i mohilowskiej gubernii, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej aż do nominacyi nowego arcybiskupa, uznaliśmy rzeczą potrzebną, abyście mu w odpowiedzi przesłali następujące objaśnienie, to jest: iż na mocy układu między nami a królem Imć. Polskim umówionego, ponieważ zezwoliliśmy, aby rzeczony Jazon Smogorzewski, będąc godnością metropolity w Polszcze zaszczycony, wolny był względem nas od wszelkiego posłuszeństwa i podległości poddanego, na jego więc miejsce nominowaliśmy innego arcybiskupa do nowych państw naszych. Ten gdy wolał zostać w państwach Cesarzowej królowej, dyecezya, którą miał

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich, tom 707 korespondencya króla ze Smogorzewskim, str. 502 aż do str. 580.

zarządzać, znalazła się bez pasterza. A jako prawo urządzenia jej administracyi i nominowania arcybiskupa od Naszej Samowładności jest nieoddzielne, tak wypływa stąd, że żadna jurysdykcya kościelna obca nie może się mieszać w rząd rzeczonej dyecezyi w tem, co się ściąga do święcenia kapłanów i innych temu podobnych czynności władzy duchownej, a za tem ani przytoczone przez metropolitę Smogorzewskiego przykłady, ani prawo, które twierdzi, że wynika z prerogatyw do jurysdykcyi metropolitalnej w ogólności przywiązanych, nie mogą upoważniać go do przywłaszczenia sobie jakiejkolwiek zwierzchności nad pomienioną dyecezyą. Jego w tej mierze pretensya mogła mieć jakiś fundament, kiedy wyżej rzeczone prowincye jedno składały ciało z państwem Rzeczypospolitej, ale dzisiaj gdy jest Obywatelem i Prałatem w innem państwie, jakże może służyć razem dwom Panom równym?

„Stąd widocznie pokazuje się, że wspomniony metropolita powinien wstrzymać się na potem od mieszania się w to wszystko, co się ściąga do osoby i urzędowania arcybiskupa w Połocku rezydującego, naszego poddanego, a zachować się przy jurysdykcyi, która mu w Polszcze należy, nie wdając się w duchowne państw naszych interesa.

„Co się tyczy jego dóbr własnych, należy mu podług traktatów zostawić zupełne i całkowite używanie, równie jako wszystkim innym, którzy nam przysięgę wierności wykonali.

„Dla urządzenia zaś administracyi interesów kościelnych w gubernii połockiej i mohilowskiej, nim nowe nasze nastąpią ukazy, mieć chcemy, aby ustanowiony był konsystorz złożony z 3 lub 4 duchownych greco-unickiego obrządku naszych poddanych, i za ludzi dobrych obyczajów uznanych [1]) (podp.) Katarzyna.“

Edykt zatem Katarzyny nietylko nie uwzględnił prośby metropolity, ale mu nawet odmówił tego, co mu się z prawa należało i co dotrzymać Imperatorowa w traktacie podziałowym uroczyście się zobowiązała. Zabraniał mu bowiem mieszać się na przyszłość pod jakimkolwiek pozorem w urzędowanie arcybiskupa połockiego, podczas gdy jako metropolicie przysługiwało mu podług ustaw kościelnych prawo do tego, i traktat podziałowy wyraźnie zawarował status quo ante pod wzglę-

[1]) Anneksa, str. 44 do 46.

dem religijnym, żadnego w tej mierze nie czyniąc wyjątku ni zastrzeżenia.

Biskupem, o którym Katarzyna w swym liście wspomina, że nie przyjął arcybiskupstwa połockiego, a którego w pierwszej chwili, po wyniesieniu Smogorzewskiego na metropolią, za staraniem nuncyusza Archettiego na dworze warszawskim i króla Stanisława, powołała, był biskup chełmski, znany nam już chlubnie z gorliwości pasterskiej, Maksymilian Ryło.

Otrzymawszy albowiem równocześnie nominacyę od dworu austryackiego na biskupa Przemyskiego dał pierwszeństwo nominacyi ostatniej. Katarzyna udawała, że się czuła tą odmową obrażoną i postanowiła tymczasem dla dyecezyi połockiej innego biskupa nie mianować.

Jaka szkoda, że tak gorliwy i światły pasterz, jakim był biskup Ryło, nie przyjął ofiarowanej sobie godności arcybiskupa połockiego! Choćby może nie był zdołał zasłonić dyecezyi przed każdym ciosem rządowym, nie mając w dyecezalnem duchowieństwie dosyć żywiołów, odpowiednich do wytrzymania dłuższej z wrogim rządem i z protegowaną przezeń dyzunią walki, byłby jednak umiał oszczędzić Unii na Białej Rusi niejedną klęskę i obronić ją przed niejednym ciosem dyzunii, a mianowicie byłby nie zaniedbał przygotować jakiegoś nowego zastępu odważnych i światłych obrońców Kościoła na przyszłość.

Więcej jeszcze bolejemy nad tem, że Smogorzewski nie pozostał dłużej u steru dyecezyi połockiej. Ale tłumaczymy go tem, iż w pierwszej chwili swej nominacyi na metropolitę liczył na to, iż rządy dyecezyi przejdą po nim w równie pewne jak jego własne ręce—biskupa Ryły. Po odmowie Ryły i po odmowie Katarzyny, aby sam obok metropolii mógł dalej rządzić dyecezyą połocką, starał się usilnie wraz z nuncyuszem i królem nakłonić Katarzynę do oddania stolicy połockiej protoarchimandrycie Bazylianów, Porfiremu Ważyńskiemu, mającemu imię męża świętobliwego i doświadczonego już w rządach Kościoła. Pozyskał w tym celu ambasadora rosyjskiego Stackelberga w Warszawie, który przyobiecał królowi, że poprze u cesarzowej kandydaturę Ważyńskiego, i obietnicy dotrzymał. Lecz wszystkie starania były daremne, bo Katarzyna zrozumiawszy, że osierocenie dyecezyi będzie mogła doskonale wyzyskać w interesie dyzunii a ze szkodą Unii, postanowiła stolicy biskupiej połockiej nie obsadzać. Odpowiedziała przeto Stackelbergo-

wi wymijająco, że nie może na krajową stolicę biskupią dopuścić cudzoziemca, i że sobie upatrzy odpowiedniego krajowca na wakującą godność. Smogorzewski nie zraził się tą odpowiedzią i pospieszył sam z Warszawy do Połocka, aby zdążyć na zapowiedziany przez cesarzową przyjazd do stolicy Białej Rusi, i aby osobiście jeszcze raz przemówić za kandydaturą Ważyńskiego. Nie potrzebujemy dodawać, że i ta ostatnia nadzieja go zawiodła. Widząc się z Katarzyną, nie znalazł sposobności mówienia z nią o tej sprawie, a gdy przez osobę zaufaną i na dworze Katarzyny dobrze widzianą wręczył jej memoryał w interesie nominacyi następcy swego, nie taiła już cesarzowa swoich zamiarów i oświadczyła wręcz, że nie myśli chwilowo o mianowaniu następcy na stolicy połockiej, że rządy dyecezyi pozostaną na tak długo, dopóki jej się podobać będzie, w ręku tych trzech księży, których arcybiskup na czele dyecezyi postawił, gdy po swem wyniesieniu do godności metropolity wyjeżdżał do Warszawy. Odpowiedź ta była zarazem dla Smogorzewskiego wskazówką, że winien się bez ociągania z Połocka wynieść. W ciągu też r. 1780 opuścił dyecezyą, stroskany o jej przyszłość. Kto wie, czyby go teraz Katarzyna była chciała w Połocku zatrzymać, gdyby nawet z metropolii był zrezygnował?

Jakie były tajne plany Katarzyny, po ustąpieniu Smogorzewskiego, różne o tem obiegały wieści. Jedni sądzili, że odda rządy nad Kościołem unickim Siestrzeńcewiczowi, łacińskiemu biskupowi Mohilowa, i że tenże wszystkich Unitów zmusi do obrządku łacińskiego; inni że będzie przedłużała wakans, ażeby Unitom sprzykrzyć osierocenie i zmusić ich tym sposobem do poddania się jurysdykcyi prawosławnych biskupów: mohilowskiego lub pskowskiego; inni wreszcie że nawet tak długo czekać nie będzie, lecz od razu narzuci arcybiskupa prawosławnego, jak to uczyniła w Smoleńsku, oddając tę dyecezyę po śmierci ostatniego unickiego arcybiskupa Józefa Łepkowskiego, zmarłego roku 1778, pod zarząd prawosławnego arcybiskupa [1]).

Wszystkie wyliczone obawy nie były bynajmniej bez podstawy. Zaledwie arcybiskupstwo osierociało, zabroniła cesarzowa wakujące sede vacante beneficya parochialne, nowymi unickimi parochami obsadzać. Sąsiedni parochowie mieli o potrzebach osieroconych parafian radzić. Cel tego ukazu był widoczny. Nie

[1]) Un Nonce du Pape à la Cour de Catherine II, Paris 1872, p. 26—35.

dopuszczając obsadzania wakujących parafij, chciała sobie ułatwić skłonienie ich do prawosławia. Na mocy też tajnego ukazu, wysłanego do Czerniszewa, rozeszli się z Połocka liczni emisaryusze rosyjscy po prowincyi a w szczególności po parafiach osieroconych, perswadując ludowi i duchowieństwu, że już nigdy arcybiskupa unickiego nie otrzymają, że osierocone parafie nie mają co czekać na nowych pasterzy, których w braku arcybiskupa nie będzie miał kto święcić, że zresztą Unia a dyzunia to jedno; że przodkowie ich byli dyzunitami, a Unia nie dawna; że więc wszyscy do dyzunii wrócić winni, w której na pasterzach i na opiece rządu zbywać nikomu nie będzie; że opierając się przy Unii podwójne podatki płacić będą i t. p.

5. Pod taką presyą nie potrzeba było długo czekać na apostazye. Jakoż zaczęły one się zdarzać zaraz w pierwszym roku ustąpienia arcybiskupa Smogorzewskiego nietylko w parafiach osieroconych, ale i w parafiach mających swoich pasterzy; i owszem pasterze przodowali nieraz w tej mierze owieczkom swoim, jedni przerażeni groźbami emisaryuszy rządowych w razie uporu przy Unii, drudzy zwiedzeni obietnicami, inni mszcząc się w ten sposób na swej władzy duchownej, że ich przy awansach nie uwzględniła, a wszyscy razem z przyczyny słabej wiary i braku ducha kapłańskiego. Opowiadanie nasze o tych apostazyach nie opiera się na czczych domysłach, lecz na korespondencyi, z niepodejrzanego pochodzącej źródła, bo od księży połockich, dawniejszych powierników metropolity, którzy po jego wyjeździe o każdym ważniejszym szczególe, tyczącym się dyecezyi, mu donosili.

Na duchowieństwo świeckie parafialne bardzo niekorzystne rzucają te listy światło.

Apostazye zaczęły się w łonie jego od większych miast Białej Rusi: od Połocka i Witebska. W Połocku apostazował zaraz w początkach dziekan Pietrowicz; w Witebsku paroch św. Trójcy z wikarym, mimo że cała porafia Witebska pozostała wierną Unii i długo potem pokusom apostazyi się opierała. Gdy zaś straciła nadzieję otrzymania kiedykolwiek parocha swego obrzędu i gdy dwie cerkwie miejskie zamieniono na prawosławne, przeszła w większej połowie na obrządek łaciński. Wielką rolę w nawracaniu księży unickich do dyzunii przez działaczy rosyjskich odgrywała wódka, tak iż nazywano te misye „misyami wódczanemi“. Paroch spity przez emisaryusza podpi-

sał podsunięty sobie akt apostazyi w stanie nieprzytomnym, a gdy wytrzeźwiał i podpis chciał odwołać, już było zapóźno. Jeśli się nie chciał przejechać na Sybir, musiał milczeć i za popa prawosławnego uchodzić.

Gdy tu i owdzie znalazł się ksiądz gorliwy i światły, który swoich konfratrów i lud ciemny oświecał, w Unii utwierdzał i przed apostazyą ostrzegał, albo gdy posesorowie i ekonomowie majątków szlachty polskiej, katolickiej, wysłańców prawosławnych do swych dóbr nie puszczali i o prawosławiu ludności unickiej prawić nie pozwalali; — natenczas rząd księdza takiego posyłał do połockiego konsystorza, ażeby go tenże za jego gorliwość skarcił (jak np. księdza Jurewicza, dziekana Mikulińskiego, a parocha witebskiego), grożąc konsystorzowi, że w razie przeciwnym sam odpowiednią karę wymierzy, albo go bez ceremonii z beneficyum wypędzał. Świeckich zaś katolików, wstrzymujących lud unicki od apostazyi, wywoził do Petersburga, (los taki spotkał między innymi komisarza dóbr książąt Ogińskich, Dederkę i dwóch starostów cerkierwnych), lub przytrzymywał ich w więzieniu witebskiem o chlebie i wodzie. Takie przykłady kary za najmniejsze sprzeciwienie się intencyom rządu skutkowały. Inni widząc, jak ten i ów gorliwość swoją wygnaniem lub więzieniem przypłacał, tchórzyli i każdy tylko o sobie myślał, mało dbając o drugich. Upadek na duchu i popłoch nieopisany opanował wszystkich. Nawet ci, których najpierwszym było obowiązkiem czuwać nad całością Unii, i dodawać odwagi chwiejnym a wystawionym na pokusy t. j. trzej członkowie rzekomego konsystorza, rządzący dyecezyą po wyjeździe arcybiskupa Smogorzewszkiego, tak byli wystraszeni, i tak zwątpili o możności ocalenia Unii, że ze strachu o własną skórę prawie nic dla ratowania powierzonej sobie dyecezyi nie czynili. W referatach posyłanych z Połocka 1780 r. metropolicie o stanie Kościoła unickiego na Białej Rusi, obok skargi na niedbalstwo i nieczynność członków konsystorza, ledwo raz zachodzi wzmianka o ich staraniach około pewnej zagrożonej parafii unickiej, w powiecie Dryskim, dwanaście mil od Połocka oddalonej. Pod dniem 14 listopada r. 1780 pisze ks. Milanowski, jeden z konsystorskich z Połocka do metropolity „Naradzamy się, jak tyle dusz ratować, nie znajdujemy środka, a choćbyśmy znaleźli, większą biedę byśmy na siebie poruszyli. Zamyślaliśmy jechać do hr. Czerniszewa, ale

nas ostrzeżono, że tam nic nie wskóramy. Tak samo odradzono nam od udania się do Petersburga. Zaczęliśmy sobie radzić u świeckich łaskawych (prawdopodobnie szlachty łacińskiej) i tych jest zdanie, abyśmy do obrządku łacińskiego prześli.“ Napotykając na każdym kroku na trudności, zrażeni niemi, nie przedsiębrali dla ratunku Unii nic, z czego korzystając dyzunia, zastraszające wśród ludności unickiej czyniła postępy.

Do licznych sposobów, do których się Rosya w tym czasie uciekała, ażeby Unię na Białej Rusi zdławić, należało śledzenie księży, w szczególności Bazylianów, którzy przysięgi homagialnej nie złożyli, a takich zwłaszcza między Bazylianami wielu było. Ukaz po ukazie przychodził do konsystorza połockiego z żądaniem przysłania spisu księży i zakonników nieprzysięgłych. Gdy spis ten wreszcie trzeba było posłać, albo gdy rząd na innej drodze, przez szpiegów o nieprzysięgłych się dowiedział, wypędzał ich bez miłosierdzia z parafii lub z klasztoru, i za granicę wywoził. W ten sposób przerzedzono niezmiernie klasztory bazyliańskie, będące główną podporą i obroną Unii, z których lud brał wzór dla siebie w czasie prześladowania.

Ale i szeregi księży świeckich przerzedziły się skutkiem tego, nie tyle przez deportacyę nieprzysięgłych za granicę, jak raczej przez to, że niejeden z nich, widząc jak rząd bez litości Bazylianów za granicę wywozi, z obawy, aby go los podobny nie spotkał, byle się na beneficyum utrzymać, apostazował. Taka apostazya parocha pociągała zwykle za sobą zmianę cerkwi na dyzunię i przymus parafii do prawosławia.

Konsystorz połocki próbował przez Siestrzeńcewicza, łacińskiego biskupa mohilowskiego, wyjednać u Imperatorowej odwołanie ukazu skazującego na wygnanie księży nieprzysięgłych, lecz Siestrzeńcewicz, dworak i pochlebca niebardzo przychylny Unii, nie podjął się tego.

Najliczniejsze apostazye duchowieństwa i ludu unickiego zdarzały się w gubernii Mohilowskiej. Sędzia grodzki w Połocku, Obrąpalski, donosi metropolicie dnia 16 listopada r. 1780, że w tej gubernii prawie codzień całe parafie od Unii odpadają. Mniej licznie apostazowano z początku w gubernii Połockiej. Dlatego gubernator połocki otrzymał z Petersburga naganę, że nie nawraca tak gorliwie, jak kolega jego w Mohilowie. Nagana skutkowała, bo niebawem przeniosła się zaraza odstępstwa także w Połockie. Pierwszy gorszący przykład dał

tu dziekan połocki; za nim poszli inni, i to w niemałej liczbie. Dnia 8 listopada r. 1780 wspomina dawniejszy audytor Smogorzewskiego w liście do niego o 70 odpadłych cerkwiach w Mohilowskiem, a sześć dni później jeden z księży konsystorskich, że dotąd wiadomo o 100 odpadłych parafiach. A te apostazye tak się nieomal z dniem każdym mnożyły, iż wzmiankowany wyżej ksiądz Milanowski mógł w tym samym miesiącu pisać metropolicie, że „choćby im dano pasterza, nie miałby nad czem pasterzować". W jednych więc listach proszą troskliwsi o dobro Unii metropolitę, ażeby nad granicę dyecezyi przybył i dodał im nieco odwagi, aby słowem i radą upadłych na duchu pokrzepił, inni znowu zaklinają go, aby się do nich nie przybliżał, bo umrze ze smutku [1]).

W ciągu czteroletniego wakansu stolicy połockiej miało ze wszystkiem, według doniesienia ks. Nowickiego opata bazyliańskiego w Połocku, odpaść od Unii na Białej Rusi 800 cerkwi 100,000 dusz [2]).

6. W liczbie tych odpadłych od Unii parafij, były przecież nietylko odpadłe od prawosławia, lecz także takie, co obrządek zmieniły na łaciński.

Gdy bowiem, jak to wyżej powiedzieliśmy, w pierwszych zaraz czasach zaboru Białej Rusi przez Rosyę rozeszła się wieść między ludem unickim, że rząd rosyjski nie będzie cierpiał innej religii krom łacińskiej i prawosławnej, wolało wielu ratując sumienie i duszę, mimo całe przywiązanie do obrządku unickiego, opuścić co prędzej ten obrządek i przejść do Kościoła łacińskiego. Przykłady takiej dobrowolnej zamiany jednego obrząd-

---

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich, tom 707: Korespondencya króla ze Smogorzewskim, str. 580—583.

[2]) Nowicki pisze za świadectwem Theinera do rektora greckiego konwiktu w Wiedniu d. 7 czerwca 1782: „Sede vacante Polocensi octingentas propre ecclesias amisisse pro certo habetur. Homines autem ab unitate unacum ipsis defecisse plusquam centies mille non inverisimiliter nostris narratur in partibus. Quod damnum utinam Deus sarciat verum efficiendo, quod spargitur, velle Imperatricem alterum in suis ditionibus erigere pro Unitis episcopatum, id quod intelligendum saltem vellem de facienda creandi Episcopum sufraganeum potestate, quo opus et quam maxime ad hunc finem, ut praesto sint semper ibi duo Episcopi, ne mortuo uno, altero autem deficiente, cogatur ecclesia toties quoties ejus sedes vacaverit, vulnus accipere novum, saepiusque ita confossa prorsus tandem procidere et extingui". Die Neuesten Zustände i t. d., str. 296.

ku na drugi, której Rosya z początku nie przeszkadzała, a nie przeszkadzając tembardziej w rzeczonej obawie utwierdzała, powtarzały się w tym czasie dość często. Budujący przykład tego rodzaju dało między innemi miasto Witebsk. Gdy pasterze jego do prawosławia odpadli, mieszczaństwo widząc się zagrożone przymusowem przyjęciem dyzunii, w większej części przeszło na obrządek łaciński. Nawet w konsystorzu połockim noszono się przez chwilę z myślą, ażeby dla ocalenia tego, co jeszcze przed dyzunią ocalić się dało, zmienić obrządek.

Wspominany przez nas kilkakrotnie w ciągu opowiadania ks. Milanowski pisze do metropolity dnia 14 listopada 1780 r.: „Gdybyśmy u biskupa (Siestrzeńcewicza) nie znaleźli ratunku, postanowiliśmy zmienić obrządek“ [1]). Pod wpływem powyższej obawy przeprowadzili gorliwi polscy obywatele ziemscy lub ich dzierżawcy i ekonomowie dość wielu Unitów do obrządku łacińskiego. Niektórzy z tych apostołów przypłacili gorliwość swoją, jeżeli pozwolili sobie wycieczek przeciw dyzunii, więzieniem, wygnaniem albo innemi karami [2]).

Łaciński biskup mohilowski, Siestrzeńcewicz sprzyjał też niepomału tej zmianie obrządku, i nietylko zgłaszających się do Kościoła łacińskiego Unitów chętnie przyjmował, ale jak mu Theiner zarzuca, „do tego zachęcał, zmianę obrządku ułatwiał, a nawet niekiedy do niej zmuszał“. Czy w rzeczy samej zmuszał, nie doczytaliśmy się tego w żadnych dokumentach i sam Theiner na poparcie swego twierdzenia żadnego dowodu nie przytacza, choć zwykle w przytaczaniu dokumentów dosyć jest hojny. Nam się też twierdzenie Theinerowskie nie zdaje być całkiem zgodne z prawdą.

Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz, z rodu i wychowania kalwin, nawrócony do katolicyzmu nie z przekonania o prawdzie, lecz dla względów ziemskich, nie odznaczał się bynajmniej gorliwością pasterską i zostawszy biskupem w Mohilowie z łaski biskupa wileńskiego, księcia Massalskiego, szczerzej i wierniej służył dworowi petersburskiemu aniżeli Kościołowi, którego był pasterzem. Brak wiary czynił go obojętnym na wzrost Kościoła, i plany misyonarskie w głowie jego nie powstały. A choć nie

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich, str. 707 l. c. list Milanowskiego na str. 581.

[2]) L. c.

wątpimy, że był najpowolniejszym sługą Katarzyny II i rządu jej, to jednak nie przypuszczamy, aby w interesie polityki dworu petersburskiego leżało pomnażać liczbę łacinników w granicach rosyjskiego państwa. Mógł rząd rosyjski tolerować przechodzenie pewnej liczby Unitów do obrządku łacińskiego, aby módz przed Europą poszczycić się tolerancyą i aby nie być w zbyt rażącej sprzeczności z ukazem wydanym po osieroceniu dyecezyi połockiej: że „ilekroć w parafii unickiej zabraknie księdza unickiego lub ksiądz umrze, winna parafia być zapytaną, jakiego i jakiej wiary księdza sobie życzy, ażeby rząd mógł tego pasterzem ustanowić, którega sama parafia pragnie“ [1]); lecz nakłanianie do zmiany obrządku unickiego na łaciński nie odpowiadało zaprawdę jego intencyom. Udział zatem Siestrzeńcewicza w tej sprawie ograniczał się pewno na tem, że nie sprzeciwiał się on przechodzeniu Unitów do obrządku łacińskiego, że może wyrażał zadowolenie swoje z dobrowolnego przyłączania się Unitów do tego obrządku i ułatwiał je przez pozwalanie księżom ruskim, po przyjęciu obrządku łacińskiego, używania nadal rytuału ruskiego przy niektórych funkcyach duchownych. W tem wszystkiem z wyjątkiem ostatniego punktu nie możemy się dopatrzyć nic zdrożnego, ani też pojmujemy, dlaczego Theiner takie za to gromy rzuca na Siestrzeńcewicza [2]). Owszem gdybyśmy mogli nabrać przekonania, że Siestrzeńcewicz sprzyjał zmianie obrządku unickiego na łaciński z gorliwości pasterskiej i z dbałości o dobro dusz, poczytalibyśmy mu to za akt wielkiej zasługi. Jakkolwiek bowiem osobiście sprzyjamy Kościołowi ruskiemu unickiemu, to widząc unitę w alternatywie przyjęcia albo dyzunii, albo obrządku łacińskiego, nie wahalibyśmy się radzić mu, aby został łacinnikiem. Że zaś Unia od chwili przejścia pod berło Katarzyny II, skazaną była przez rząd rosyjski na zagładę, widział to wówczas każdy rozumny człowiek, a widząc to i wiedząc, że Kościół łaciński ma przyszłość więcej zapewnioną, obowiązkiem było katolika i polaka starać się o pozyskanie wszystkich ile możności Unitów dla obrządku łacińskiego. Że ze strony władzy duchownej unickiej, mimo że ona mało co albo nic podczas osierocenia dyecezyi dla wzmocnienia i ratowania Unii nie czyniła, burza wielka przeciwko tej od-

[1]) Theiner, Dokumenta w dodatku do „Neueste Zustände“ str. 204.
[2]) Theiner, „Neueste Zustände“ str. 305.

mianie się podniosła, zwłaszcza, gdy dyecezya po kilku latach nowego otrzymała arcypasterza, i że, aby tę burzę usprawiedliwić, prawiono o gwałtach popełnionych przez Siestrzeńcewicza, nie trudno sobie wytłumaczyć. Ale co nas dziwi, to że Theiner tak łatwo uwierzył tym deklamacyom, niepopartym żadnym szczegółowym dowodem.

Można biskupowi mohilowskiemu wiele innych czynić zarzutów, które jednakże do tematu naszego nie należą (i dla tego tak szczegóły biograficzne dotyczące jego osoby, jak te zarzuty pomijamy), lecz trzeba mu oddać sprawiedliwe uznanie tam, gdzie mu się należy. Jeżeli zatem kilka tysięcy Unitów, a miało ich być w samej gubernii mohilowskiej 8,000 w 24 parafiach, wraz z pasterzami swymi za jego rządów do obrządku łacińskiego przeszło, zmniejszyła się wprawdzie przez to liczba Unitów, ale w położeniu ówczesnem Kościoła unickiego nie stała się im krzywda, ani się na to skarżyć godziło zwierzchnikom dyecezyi białoruskiej. Nie pochwalamy tylko samowolnych rozporządzeń liturgicznych, jakie Siestrzeńcewicz wydał dla wszystkich dawniej unickich, a teraz łacińskich parafij. Ponieważ księża uniccy świeccy, po większej części nie znali języka łacińskiego, pozwolił tym, którzy wcale języka łacińskiego nie rozumieli, sprawować ofiarę Mszy św., z wyjątkiem słów konsekracyjnych i chleba kwaszonego, według obrządku słowiańskiego. Słowa konsekracyjne winni byli po łacinie wymawiać i to nad Hostyą z chleba niekwaszonego. Dla tych, którzy cokolwiek znali język łaciński, kazał w Mohilowie wydrukować Mszał składający się z dwóch Mszy św., jednej o Najświętszym Sakramencie, drugiej żałobnej w języku łacińskim i polskim, z rubrykami polskiemi, zwolnił ich od obowiązku stosowania się do przepisów liturgicznych łacińskich w wyborze Mszy na każdy dzień i nakazał im in festis duplicibus czytać Mszę o Najśw. Sakramencie, w innych dniach Mszę żałobną.

Rozporządzenia powyższe rozciągały się tylko na czas życia niewładających dostatecznie językiem łacińskim kapłanów i były może w najlepszej wydane myśli, jednakże przechodziły kompetencyę biskupa dyecezyalnego. Władza duchowna unicka zasuspendowała tych księży, by ich zmusić do powrotu do Unii i do posłuszeństwa względem swej zwierzchności. Jedni wyrokowi się poddali, drudzy nie. Następstwem tego było straszne zamieszanie w parafiach, których pasterze ni to Unitami ni Ła-

cinnikami byli i nadto pod gromem suspensy zostawali. Niektóre parafie sprzykrzyły sobie taką dwoistość i ulegając już to pokusom zewnętrznym, już wstrętowi do obrządku łacińskiego, przerzuciły się do prawosławia. Theiner zrzuca winę ich apostazyi na Siestrzeńcewicza, podczas gdy pewno więcej winy ciążyło na władzy duchownej ruskiej, która mimo, że nie była w stanie Unii ratować, zwrotu tych właśnie cerkwi żądała, które w Kościele łacińskim bezpieczne schronienie znalazły, a nie myślała o zażądaniu zwrotu cerkwi przez dyzunię zawładniętych [1]).

7. Bacznem okiem śledziła Stolica Apostolska rozwój opłakanych stosunków Kościoła unickiego do Białej Rusi. Ówczesny nuncyusz papieski w Warszawie, Archetti, odbierał częste listy i ustne informacye o intrygach i gwałtach Rosyi, o mnożących się z każdym dniem odstępstwach Unitów i o bezradności i niedołęstwie konsystorza połockiego. Równocześnie z temi informacyami dochodziły go prośby, aby papież wysłał jakiego legata do Petersburga, któryby wpływem osobistym zdołał wreszcie wyjednać nominacyę nowego arcypasterza dla osieroconej i tak ciężko doświadczanej dyecezyi. Archetti z obowiązku donosił o tem papieżowi Piusowi VI, wystawiając konieczną potrzebę jak najprędszego ustanowienia następcy po Smogorzewskim, jeżeli chce ratować Unię od zupełnej w tych stronach zagłady. Wywiązała się stąd korespondencya pomiędzy papieżem a Katarzyną, w której papież nastawał na przedstawienie sobie kandydata na wakującą stolicę. Katarzyna zbywała długo papieża wymówką, że uczyniła zadość potrzebom religijnym Unitów białoruskich przez ustanowienie konsystorza w Połocku [2]), złożonego z trzech godnych księży, i że nie widzi potrzeby zmiany [3]).

---

[1]) Theiner, „Neueste Zustände“ str. 157—158.

[2]) Było to niezupełnie zgodne z prawdą. Katarzyna nie ustanowiła żadnego konsystorza do rządów dyecezyi po odejściu Smogorzewskiego. Istniał wprawdzie w czasie sediswakancyi jakiś konsystorz unicki w Połocku z 3 członków się składający i pochodzący z czasu rządów Smogorzewskiego, ale ten konsystorz nie miał prawa administracyi dyecezyi w czasie jej osierocenia. By mieć to prawo, potrzebował zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej, a o to się nie postarał.

[3]) Theiner, Documente, str. 205, Dodatek do „Neueste Zustände“:
Lettre de l'Imperatrice d. 30 Janv. 1782:
„En repondant aux articles de votre lettre, nous ne pouvons nous dispenser de nous en rapporter à la précédente du. 31 Dec. 1781, par laquelle nous vous fîmes savoir, puissant Souverain, que pour bien regler les affaires de l'église

Ponieważ jej jednak w tymże czasie nie mało zależało na tem, ażeby dla Siestrzeńcewicza, biskupa mohilowskiego, uzyskać paliusz i godność łacińskiego metropolity na całą Rosyę, a papież również z tą nominacyą ze słusznych powodów się ociągał, nie ufając prawowierności Siestrzeńcewicza, który samozwańczo, na mocy samej nominacyi dworu petersburskiego, przywłaszczył sobie naprzód godność biskupa mohilowskiego, a później godność arcybiskupa — stała się Katarzyna z czasem dla wymagań papieża powolniejszą i przyrzekła obsadzić katedrę połocką, jeżeli papież Siestrzeńcewiczowi paliusza nie odmówi. Gdy więc papież w r. 1784 uczynił zadosyć jej życzeniu i Siestrzeńcewiczowi godność metropolity i arcybiskupa mohilowskiego przyznał, Katarzyna odwzajemniając się za to i za uprzejme przyjęcie syna swego w Rzymie, kazała przez swego kanclerza, Ostermana, oświadczyć legatowi papieskiemu a nuncyuszowi warszawskiemu, przybyłemu w osobnej do Petersburga misyi, że się przychyla do nominacyi bazylianina, ks. Herakliusza Lisowskiego, na arcybiskupstwo połockie, i wysłała natychmiast z uwiadomieniem o tem kuryera do gubernatora połockiego.

Archetti uradowany niesłychanie tak pomyślnym skutkiem swego poselstwa, lękając się, aby się Katarzyna później nie odmyśliła i postanowienia swego nie cofnęła, wezwał coprędzej biskupa pińskiego, Gedeona Horbackiego, aby nie ociągając się pośpieszył do Połocka i Herakliusza Lisowskiego, na arcybiskupa wyświęcił. Horbacki, mąż wielkiej świętobliwości, zrozumiał nagłość sprawy; mimo wieku podeszłego, ostrej i mroźnej pory i dróg w tej porze najgorszych podążył na wezwanie do Połocka i nieczekając przybycia nuncyusza, wstrzymanego w Petersburgu interesami, konsekrował Lisowskiego w asystencyi dwóch opatów. Lecz sam przypłacił swoje poświęcenie życiem. Przeziębiwszy się bowiem w podróży, zachorował już w drodze i w trzy dni po konsekracyi Lisowskiego życie zakończył [1]).

---

de nos sujets unis, nous avions établi un consistoire composé de personnages de leur rit. Les personnes, qui y président, nous ont assuré, que le dit consistoire a reglé avec beaucoup d'ordre et de zêle les affaires spirituelles du petit troupeau, qui lui a eté confié, et comme personne n'est vénu jusqu'ici s'en plaindre au pied du trône, et que nos croyons suffisant l'établissement, que nous avons fait par l'autorité suprème, que Dieu nous a donnée, nous ne voyons aucune necessité de le changer."

[1]) Un Nonce du Pape à la Cour de Catherine II. Paris 1872, § 95—98.

Położenie dyecezyi połockiej polepszyło się nieco z chwilą, gdy znowu na czele swojem ujrzała arcypasterza. Odwaga wstąpiła w chwiejnych i o jej przyszłości już zwątpiałych. Zdaje się też, że ucisk ze strony rządu na czas niejaki cokolwiek zwolniał. Nie spotykamy się bowiem odtąd aż do ostatniego rozbioru Polski ze skargami na gwałty dyzunii.

Jeżeli nasze przypuszczenie jest słuszne, to było to zasługą ówczesnego gubernatora Białej Rusi, hr. Czerniszewa, człowieka umiarkowanego. Katarzyna nie wyrzekła się bowiem na moment planu zagłady Unii w granicach swego imperyum, jak to niebawem w dalszym ciągu opowiadania naszego wykażemy. Była zresztą tak pewną swego, i w ciągu pierwszych jedenastu lat okupacyi Białej Rusi tak wiele zdobyczy wśród tamtejszych Unitów zrobiła, że mogła wspaniałomyślnie ulżyć Unitom na czas jakiś gniotącego ich jarzma, tem bardziej, że właśnie w tym czasie cała jej uwaga zwróciła się w inną stronę, ku prawosławnym, pozostałym w granicach Rzeczypospolitej polskiej, gdzie urządzała na wielką skalę propagandę dyzunicką, mającą na celu nietylko utrzymanie w dyzunii dotychczasowych jej zwolenników, lecz pozyskanie dla niej nowych.

I o tej to propagandzie wypada nam mówić w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ VII.

Wiktor Sadkowski, Archimandryta słucki i namiestnik prawosławnego metropol. kijowskiego. (1783—1796).

1. Stosunki hierarchiczne dyzunitów polskich. Młodość i przysposobienie Sadkowskiego do późniejszej agitatorskiej działalności.—2. Sadkowski zostaje archimandrytą słuckim i naczelnikiem metropolity kijowskiego prawosławnego.—3. Sadkowski biskupem perejasławskim i udział Koniskiego w tej nominacyi.—4. Opozycya biskupów unickich i nuncyatury przeciw erekcyi biskupstwa dyzunickiego w Polsce.—5. Sprawa przysięgi wierności Sadkowskiego i przedłożone mu Minuta sponsionis.—6. Przysięga wierności Sadkowskiego a faktyczne zachowanie się jego po wzięciu sakry biskupiej względem rządu polskiego i Unii.—7. Okoliczności sprzyjające propagandzie Sadkowskiego. Koniskiego odpowiedź na projekt zniesienia obrządku ruskiego unickiego.—8. Przysposobianie przez dyzunitów nowego na Ukrainie buntu i udział w niem Rosyi i Sadkowskiego.—9. Podejrzenie rzucone na Unitów ukraińskich i wołyńskich o takiż udział.—10. Rady deputacyi do badania oskarżonych o bunty dane Sejmowi W., a tyczące się reformy stosunków hierachicznych dyzunitów polskich i Unitów.—11. Drugi rozbiór Polski niweczy zbawienne uchwały Sejmu czteroletniego. Straszliwe tępienie Unii w prowincyach przez Katarzynę zabranych podług planu Eugeniego Bułgara, wykonanego przez W. Sadkowskiego.—12. Wewnętrzne przyczyny pomyślnych nawracań Sadkowskiego wśród Unitów ukraińskich i wołyńskich między drugim a trzecim rozbiorem Polski.

1. Pierwszy rozbiór Polski połączony z zaborem Białej Rusi przez Rosyę pozbawił pozostałych w granicach Rzeczypospolitej dyzunitów krajowego biskupa. Dyzunici litewscy odnosili się odtąd do arcybiskupa mohilowskiego, Jerzego Koni-

skiego; ukraińscy, jak dotąd, uznawali swym zwierzchnikiem biskupa perejasławskiego, a następnie po zniesieniu tego biskupstwa metropolitę kijowskiego. Nad litewskimi, których zresztą niewielu było w Słucku i w okolicy najbliższej Słucka, zdał Jerzy Koniski bezpośrednią pieczę archimandrycie słuckiemu, którym w pierwszych latach po pierwszym rozbiorze Polski był hieromonach Paweł Wołczański, pochodzący z tej samej famili, która od końca XVII do połowy XVIII wieku dała trzech biskupów prawosławnych dyecezyi mohilowskiej: Sylwestra, Józefa i Hieronima Wołczańskich. Paweł Wołczański nie odpowiadał widokom Koniskiego i Rosyi, gdyż nie chciał służyć za narzędzie intrygom Koniskiego; przeciwnie czuł się obywatelem i poddanym polskim, a pod względem duchownym byłby wolał zależeć od patryarchy konstantynopolitańskiego, aniżeli od synodu Petersburskiego. Oddaje mu te pochwały wyznaczona przez czteroletni sejm deputacya do egzaminowania oskarżonych o bunty (na Ukrainie), pisząc o nim: „Wzrósł on (Wołczański) i zestarzał się, znając między krajem a krajem różnicę, znając dla krajowej zwierzchności poszanowanie, dla kraju wierność, i uznając oryginalną (sic) (pierwotną) w patryarchach wschodnich religii nieunickiej głowę. Zaufać takiemu sekretów (ze strony rosyjskiej) nie było można“ [1]).

Dopóki też Wołczański żył, nie było na Litwie słychać o intrygach dyzunickich, o niepokojach i gwałtach z powodów religijnych, prędzej dochodziła z Ukrainy jaka skarga dyzunicka, lub odwrotnie skarga unicka na stronę przeciwną i na krzywdy od niej doznane. Dopiero gdy Wołczański we wrześniu (2) 1783 r. [2]) zeszedł ze świata, zaczął się czas intryg dyzunickich i niekończących się gwałtów przeciw Unitom polskim. Koniski polecił synodowi Petersburskiemu i Imperatorowej na miejsce zmarłego swego wychowańca, pokrewnego sobie duchem hieromonacha Wiktora Sadkowskiego. Sadkowski, także Szatkowskim zwany, z rodu był polakiem i synem księdza, którego arcybiskup Anastazy Szeptycki przyjął z dyzunii na łono Unii i mianował

[1]) Relacya deputacyi do egzaminowania sprawy o bunty oskarżonych, na Sejmie roku 1790 uczyniona. W Warszawie w drukarni Zawadzkiego część I, str. 94.

[2]) L. c str. 85.

parochem we wsi Hołubczy, w Humańszczyźnie. Gdy jednak między dziedzicem włości, regimentarzem Kalinowskim, a nim powstały jakieś przykre dla niego zatargi, porzucił Unię i wyniósł się z rodziną do Kijowa, gdzie przy cerkwi „Przemienienia Pańskiego“ sprawował urząd wikarego. Jaka była przyczyna zatargów ojca ks. Wiktora Sadkowskiego z Kalinowskim, nie mogliśmy się tego nigdzie doczytać; ale to jako pewnik przyjąć możemy, że wynosząc się z Hołubczy, wyniósł ze sobą nienawiść do Polaków i Łacinników i tę nienawiść w syna swego przeszczepił. W Kijowie był wtenczas rektorem akademii prawosławnej, wskrzeszonej za przywilejem Władysława IV przez metropolitę Mohiłę, znany nam Jerzy Koniski, najzaciętszy wróg polskości, Kościoła łacińskiego i Unii, i pod jego sterem odbywał młody Wiktor studya filozoficzne i teologiczne; u Jerzego Koniskiego słuchał specyalnie filozofii [1]). Tu też zawiązały się pierwsze bliskie stosunki między nim a Koniskim. Koniski czy to, że w nim zdolności szczególniejsze dostrzegł, czy też inne zalety upatrzył, dla których mu się przydatnym wydawał, polubił go, i gdy został mianowany przez synod Petersburski władyką mohilowskim, wziął do swego boku w r. 1758. Od tego czasu był Sadkowski prawą ręką Koniskiego przez lat 17, t. j. aż do ratyfikacyi pierwszego rozbioru Polski [2]).

Wtenczas przedstawił go Koniski Katarzynie na kapelana przy ambasadzie rosyjskiej w Warszawie, który to urząd Wiktor Sadkowski przez mniej więcej lat 9 sprawował [3]), pozostając wciąż w żywej korespondencyi ze swym dawnym mistrzem, natchnień jego słuchając i wskazówkami jego się rządząc. A jakie były te natchnienia i wskazówki, łatwo się domyślić z tego, co wiemy o Koniskim i o jego względem Unii, katolicyzmu i polskości usposobieniu. Działanie Sadkowskiego było, na tem ważnem stanowisku które przy ambasadorze zajmował, siecią nieprzerwanych agitacyj w interesie dyzunii i rządu rosyjskiego przeciw Unii i Polsce. Korespondencya jego z Koniskim wykazuje, że będąc jeszcze w Mohilowie kradł pieniądze pochodzące z dobrowolnych ofiar na seminaryum mohilowskie, bo Koniski wzywa go napróżno po kilkakrotnie w r. 1773 i 1774 do zdania

---

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich, „Miscellanea eccl.“ tom VI str. 507.
[2]) Anneksa, str. 12 i 40.
[3]) Relacya, str. 93.

z nich sprawy synodowi Petersburskiemu i grozi mu nawet wywiezieniem na Sybir [1]). Że jednak nic mu się nie stało, mimo że ani pieniędzy ani rachunków nie złożył, dowód to najlepszy, jak dogodnem i potrzebnem był narzędziem Katarzynie i Koniskiemu w Polsce.

W rzeczy samej usługi oddawane przez niego interesom Rosyi i dyzunii w Polsce więcej ważyły, aniżeli owe kilka czy kilkanaście tysięcy rubli, które sobie nieuczciwie przywłaszczył. Przyznać mu to bowiem trzeba, że z niewykłą gorliwością i zręcznością służył sprawie, którą mu powierzono. Nie mogąc się wiele wydalać z Warszawy, zawiązał z osobami wpływowemi wśród dyzunitów polskich korespondencye, i wzywał a zachęcał do przysyłania sobie jak najdokładniejszych i najczęstszych wiadomości o rzekomych krzywdach i uciskach, spotykających dyzunitów ze strony Unitów, przyrzekając uciśnionym skuteczną opiekę. Do jakiegoś protojereja Stefana Lewandy czyli Lewandowskiego pisze np.: „proszę Waszej przyjaźni i dla miłości Jezusa Chrystusa radzę przytem dawać przy wszelkim pewnym przypadku znać dla szczególniejszej tylko jako bratu waszemu i członkowi tegoż samego Chrystusa Ciała ciekawości o największych prześladowaniach, przez kogo, nad kim kiedy bywały? Ja nie będąc w siłach sam przez siebie Wam pomódz, zapewniam Was, że wszystko to prześle się do arcypasterza mojego, Jerzego do Mohilowa, który nie zaniedba samych najznaczniejszych rosyjskich panów o tym uwiadomić. Być może przełoży i w Najśw. Synodzie ..... Obszerniej o tem oznajmi (Wam) Ojciec Andrzej [2])."

Gdy pożądanych wiadomości tak często, jakby pragnął, nie otrzymuje, z niepokojem wielkim upomina się o nie. W listach

---

[1]) Dnia 4 listopada r. 1773 pisze koniski do niego: „Ostrzegam Was bez żartu za niesłuszne wyszafowanie pieniędzy, Wy podpadniecie pod sąd i pójdziecie na wieczne wygnanie".

Dnia 6 grudnia: „O przysłanie raportów, o ekspensie pieniędzy seminaryjskich z kolekty zebranych na fabrykę znowu przypominam, albowiem mnie potrzeba tu od siebie raportu do najśw. Synodu."

Dnia 8 stycznia 1774: „Wiadomości o pieniądzach z jałmużny pochodzących i seminaryjskich jako przedtem Wam przykazywałem, w jak naprędszym czasie przysyłajcie dla remonstrancyi o tych przezemnie w najśw. Synodzie." (cfr. Anneksa do Relacyi i t. d. str. 17 i 18.)

[2]) Anneksa, str. 47 i 48.

jego, które tylko częściowo posiadamy, napotykamy w przeciągu półtora miesiąca dwukrotne przypominanie się biskupowi dyzunickiemu kijowskiemu o nowe wieści. Dnia 30 Października r. 1779: „W jakim są teraz stanie na Ukrainie prawowierne cerkwie, o których nic nie słyszę?“ Podobnież dnia 12 grudnia tego samego roku: „Co się dzieje z cerkwiami prawowiernemi? Dawno już o tem nie słyszę“ [1]).

Innym razem przyjmuje przysłane sobie deputacye od dyzunitów ukraińskich, wysłuchuje ich skarg na ucisk unicki i wytacza takowe przed ambasadora, aby tenże dalej u dworu polskiego się skarżył, albo sam bierze na siebie obronę ich wobec naczelników rządu polskiego. Gdy mu zaś niezawsze się jego patronowanie udaje, i gdy go ze skargami odsyłają na drogę sądową, a tam również lęka się przegranej, posyła do Kijowa radę, aby nie przybywano do Warszawy z wytaczaniem żalów, „bo tu się nic nie wskóra,“ lecz aby wprost w Petersburgu szukano pomocy i starano się tam wyjednać komisyę, któraby miała prawo windykacyi monasterów i cerkwi dla prawosławia. Za wzór podaje w tej mierze swego mistrza, Jerzego Koniskiego. „W tem być może za przykład, pisze, episkop mohilowski nietylko do Petersburga ale po Wilnach i Warszawach się włóczący [2])“.

Zasługi jego zostały też po kilku latach w Petersburgu uznane.

Pod dniem 3 września r. 1783 donosi ks. Sadkowski Koniskiemu, że synod Petersburski pozwolił mu nosić krzyż na piersiach przez czas jego urzędowania przy poselstwie [3]). Noszenie takiego krzyża uważa się w Kościele greckim za wielkie odznaczenie.

Niedługo potem miał go większy jeszcze zaszczyt spotkać. Już wyżej wspominaliśmy, że po śmierci archimandryty słuckiego, ks. Pawła Wołczańskiego, przedstawił go Jerzy Koniski na archimandryą słucką. Sam Sadkowski przymówił się o to, pisząc do niego: „iż czas aby i kapelan warszawski był nadgrodzony archimandryą [4]).

---

[1]) Anneksa, str. 41 i 52.
[2]) L. c. str. 39 do 42.
[3]) Anneksa str. 46.
[4]) L. c. str. 58.

Lecz rozdanie archimandryi słuckiej nie zależało zupełnie od synodu Petersburskiego ani nawet od Katarzyny. Owszem, ściśle rzeczy biorąc, ani synod, ani Katarzyna w granicach Rzeczypospolitej nic nie mieli do mówienia przy obsadzaniu posad duchownych, ponieważ w obcym kraju nie przysługiwało im prawo rozdawania beneficyów. Atoli takie już wtenczas było niedołęstwo rządu polskiego wobec Rosyi, że też w sprawach tyczących dyzunii gospodarzyła w Polsce jak u siebie. Archimandrya słucka należała do patrona księcia Karola Radziwiłła, wojewody wileńskiego. Sadkowski zrozumiał dobrze, że bez prezenty księcia trudno będzie archimandryę posiąść; zgłosił się więc do niego z prośbą o prezentę. Gdy jednak długo odpowiedzi na podanie nie otrzymywał, wstawił się za nim ambasador rosyjski hrabia Stackelberg [1]).

Przecież i na to drugie podanie nie zaraz przyszła odpowiedź. Mimo to Katarzyna nie czekając prezenty księcia wojewody, przesyła Sadkowskiemu od siebie, jak gdyby to we własnym jej było kraju, dnia 30 października r. 1783 nominacyę na archimandryę słucką, powoławszy się tylko na rekomendacyą Koniskiego i Stackelberga i na „należyte urzędu jego sprawowanie i chwalebne postępki.“ Przytem poleca mu udać się niezwłocznie do Kijowa kosztem monasteru słuckiego, w którym nawiasem mówiąc zaraz po śmierci Wołczańskiego ustanowiła na czas sedis—wakancyi administracyę duchowną i majątkową i rozkazuje mu wziąść tam z rąk metropolity poświęcenie archimandryckie [2]). Sadkowski zastosował się naturalnie do ukazu swej pani, choć nie bez obawy trudów i kłopotów, czekających go na nowej posadzie. Do swego przyjaciela, Onufrego Iwanowicza, pisze w kilka tygodni po zapadłej w Petersburgu nominacyi: „Co się zaś tyczy słuckiej archimandryi, boję się aby z mitrą nie były ściągnione na mnie i nieznośne kłopoty, osobliwie kiedy słyszę, że tam wszystko w nieporządku i ruinie [3])“.

2. W początkach roku 1784 odebrał w Kijowie poświęcenie na archimandrytę, otrzymawszy jeszcze na czas od księcia prezentę, i równocześnie został ustanowiony namiestnikiem metropolity kijowskiego dla dyzunitów w granicach Rzeczypospo-

---

[1]) L. c. str. 54.
[2]) L. c. str. 49 do 51 i 56
[3]) Anneksa str. 58.

litej zamieszkałych. Dochowała nam się mowa, którą miał do metropolity poświęcającego go, a w której, wspomniawszy o władzy danej sobie nad wszystkimi dyzunitami w Polsce, w te odzywa się słowa: „O jak to dla mnie jest ciężkiem? jak jarzmo do dźwigania trudne! Cóż kiedy jeszcze przychodzi mi na myśl, że ja takim (t. j. nauczycielem prawowierności ciemnych) powinien być w tym kraju, gdzie prawowierny od równowierców (Łacinników i Unitów) częstokroć tak przyjmuje się jak owca od wilków, gołąb od jastrzębia, młodzieniec od żmijów? Czyli więc rozpaczać zaiste nie będzie [1])?“

Nie dość, że metropolita Kijowski upoważnił go do wykonywania w swojem imieniu jurysdykcyi nad dyzunitami polskimi, wyszedł jeszcze w tej materyi osobny ukaz Imperatorowej, nakazujący mu urządzenie, albo jak się ukaz wyraża: „należyte roztrząśnienie i zadeterminowanie duchownego konsystorza“ w Słucku. Przez to „należyte roztrząśnienie“ miało się rozumieć oczyszczenie konsystorza z żywiołów nie dość skorych do usług rosyjskich, a zastąpienie ich osobistościami dającemi pod tym względem dostateczną gwarancyę. Jakoż po odebraniu w posiadanie troickiego monasteru słuckiego i uwiadomieniu wszystkich monasterów i cerkwi dyzunickich w Polsce o swojem wyniesieniu, i po zaleceniu im, aby nazwisko jego jako zwierzchnika duchownego w liturgii we wszystkich cerkwiach było wspominane, zaczął działanie i reformy swoje od sprowadzania księży z Moskwy, bądź urodzonych Rosyan, bądź wykształconych w seminarych rosyjskich, odznaczających się nieco większą nauką i zdolnościami, a przedewszystkiem duchem nieprzychylnym Unii i polskości. W korespondencyi jego z tego czasu wraca co chwilę to prośba do metropolity kijowskiego, aby mu zdatnych kierowników przysyłał, to doniesienie tegoż, że mu ich posyła, to znów podziękowanie Sadkowskiego za przysłanych. Czasem się zdarza, że konsystorz metropolitalny kijowski przeznacza mu od siebie księdza jakiego, bez poprzedniej z jego strony prośby, i i rozkazuje mu umieścić go w swej dyecezyi. Pod dniem 21 września 1784 r. czytamy np. rozporządzenie tego konsystorza: „aby ks. Mitkiewiczowi z powiatu mozyrskiego, w kijowskiej akademii edukowanemu i zaświadczenie mającemu, według wy-

[1]) Anneksa, str. 83.

egzaminowanej zdatności, miejsce w dyecezyi swojej naznaczył“ [1]).

Trzeba zaś wiedzieć dla ocenienia grozy sytuacyi, którą Sadkowski przez sprowadzanie księży z Rosyi w Polsce stwarzał, że każdy ksiądz wyświęcony w Kijowie obowiązany był po r. 1768 przy wyświęceniu obok przysięgi wierności względem swej cerkwi składać przysięgę wierności względem tronu rosyjskiego. Każdy przeto pop i czerniec z Kijowa w granice Rzeczypospolitej przybywający, poczuwał się na mocy swej przysięgi do obowiązku służenia w Polsce Rosyi, i uważał się nie za poddanego Rzeczypospolitej, lecz za poddanego rosyjskiego. W Rzeczypospolitej był on tylko agentem rosyjskim, patrzącym interesu Rosyi ze szkodą Polski i Unii. Na dowód słuszności uwag naszych przytaczamy dwa ustępy z owej przysięgi.

„Ja niżej wyrażony obiecuję i przysięgam Wszechmogącemu Bogu przed św. Jego Ewangelią na to, iż chcę i powinienem jej Imperatorskiemu majestatowi, mojej najmiłościwszej Pani, Imperatorowej Katarzynie Aleksiejewnie, samowładczyni całorosyjskiej... wiernie i nieobłudnie służyć... nie oszczędzając życia swojego do ostatniej kropli i wszystkie do wysokiego Jej Imperatorskiej majestatu samowładztwa, mocy i władzy przynależące prawa i prerogatywy ustanowione, i na po tem się ustanowić mające według terminalnego rozumienia, mocy i sposobności zastrzegać i bronić i przytem na ostatku starać się promować wszystko to, co do Jej Imperatorskiego majestatu wiernej służby i pożytku krajowego we wszystkich przypadkach tyczyć się może. O uszkodzeniu zaś interesu Jej majestatu, stracie i upadku, jak prędko o tem dowiem się, nietylko wcześnie donieść, lecz i wszelkimi sposobami odwracać i nie dopuszczać starać się, i wszelki mnie powierzony sekret mocno chować będę, i włożony na mnie urząd tak podług tej (generalnej jako i według osobnej) zadeterminowany i od czasu do czasu Imieniem Jej Imperatorskiego majestatu od przeznaczonych nade mną starszych wypadłe instrukcye, regulamenta, i ukazy należytym sposobem według sumienia mojego wykonywać.....

„A jeżeli przytrafią się w parafii mojej szyzmatycy (ma być Unici) tych słowem i pismem Ojców św., duchem łagodno-

[1]) Anneksa, od str. 74—80.

ści przekonywać i doprowadzać do przywrócenia i złączenia się z cerkwią wszystkimi środkami starać się będę; o niepoprawujących się zaś i przy uporze swoim trwających, tem bardziej o zepsutych i innych od złączenia się z cerkwią odciągających pismem i słowem przekładać będę“ [1]).

Już ostatni ustęp, mówiący o nawracaniu Unitów, nie pozostawia wątpliwości, że w tej przysiędze miano więcej na względzie cerkwie i księży w Polsce, aniżeli we właściwej Rosyi zamieszkałych, gdyż z tamtej strony Dniepru nie było nigdy Unitów. Unici z dyzunitami pomieszani znajdowali się tylko w granicach Rzeczypospolitej, lub w tych ziemiach, które Rosya z dawnych dzierżaw Rzeczypospolitej zajęła. Ale oprócz tego świadczy wyraźnie Relacya deputacyi, że już przed Sadkowskim podsuwano tę przysięgę tym, którzy z Rzeczypospolitej szli po święcenia do Kijowa, mimo że po wyświęceniu w granice Rzeczypospolitej powracali. Gdy zaś Sadkowski został archimandrytą słuckim, stało się składanie jej rzeczą powszechną przy każdem święceniu kapłańskiem księży, mających obejmować beneficya dyzunickie w Polsce. Świadectwo „Deputacyi“ potwierdza przysłany Sadkowskiemu z Petersburga „sokraszczenyj katechisis“ (katechizm skrócony), i przez niego po wszystkich parafiach dyzunickiej Rzeczypospolitej rozpowszechniony. W tym katechizmie wspomniona rota przysięgi jest umieszczona, jako rzecz obowiązująca każdego kapłana prawosławnego [2]).

Jak tacy kapłani, którzy obok wierności względem rządu rosyjskiego brali na siebie pod przysięgą obowiązek szerzenia prawosławia wszystkimi środkami, stać się musieli Unii szkodliwymi przy silnem poparciu ze strony rządu rosyjskiego, mającego w szerzeniu prawosławia w Polsce interes polityczny, i przy ówczesnem niedołęstwie rządu polskiego—nie trudno sobie wyobrazić.

W pierwszych atoli czasach swych rządów chodziło Sadkowskiemu głównie o wzmocnienie wewnętrzne prawosławia, w powierzonej sobie owczarni; stąd gorliwość jego niestrudzona o pozyskanie z Rosyi jak największej liczby wykształconych zakonników, o zapełnienie dogorywających klasztorów dyzunickich

---

[1]) Relacya Deputacyi str. 97 i 98 i Anneksa, str. 65.

[2]) Relacya Deputacyi, str. 98.

mnichami prawosławnymi, o obsadzanie beneficyów wakujących popami rosyjskimi; a dopiero wzmocniwszy się wewnętrznie, myślał rozwinąć na większe rozmiary propagandę prawosławną wśród Unitów litewskich i ukraińskich. Wzmacniając zaś owczarnię swoją nie ograniczał się na samem duchowieństwie, ale równocześnie miał oko zwrócone na wychowanie młodzieży świeckiej. Metropolitę kijowskiego prosi np., aby mu przysłał zdatną jaką pannę do edukacyi dziewcząt i młodych mniszek, proponuje nawet jakąś Barbarę z Frolowskiego monastyru [1]), a konsystorzowi swojemu słuckiemu każe wydawać uniwersały do rodziców, aby dostawili do szkół słuckich dyzunickich młodzież, „tak tę, która już ma początki języka łacińskiego i polskiego, jak i tę, która ma się dopiero uczyć“ [2]).

3. Dla należytego przygotowania zamierzonej akcyi wydawało mu się jeszcze to wszystko niedostatecznem, i w ciągu roku 1784 zaczął zdala agitować za utworzeniem osobnego w granicach Rzeczypospolitej biskupstwa dyzunickiego. W tym celu używa znowu pośrednictwa swego mistrza i opiekuna, a obecnie członka św. synodu Petersburskiego, arcybiskupa Jerzego Koniskiego. Pod dniem 26 kwietnia pisze do niego niby nie od siebie:

„Przy ekspedycyi umyślnego do Przewielebnego W Pana, ponieważ byłem w ambarasach, więc zapomniałem posłać supliki od biednych Greków warszawskich, albo lepiej mówiąc od wszystkich, którzy tylko znajdują się w Polsce. Pomienieni Grecy szczęśliwymi siebie liczą, że przez najwyższe interesowanie Jej Imperatorskiej Mości..... otrzymali dla siebie liberum exercitium wiary. Lecz to jest ich nieszczęście, że im wytykają na oczy Unici i Łacinnicy, że oni są jakoby owce bez pasterza, i kiedy pytają, gdzie wasz biskup? to jedni milczą, drudzy przymuszonymi siebie znajdują mówić: Jest w Jassach, albo w Bukareszcie, albo w Konstantynopolu, albo w Jerozolimie. Wszystko to jak niegruntowne i niepewne, tak bynajmniej im nie pomaga. Oddają się teraz pod protekcyę Przewielebnego WPana i t. d.“ [3]).

---

[1]) Anneksa, str. 76.
[2]) Anneksa, str. 82.
[3]) Anneksa, str. 93.

Koniski, człowiek szczwany, zrozumiał od razu, o co chodzi: że choć godny wychowaniec jego nie doprasza się wprost dla siebie o dostojność biskupią, lecz tylko o opiekę dla Greków warszawskich, w gruncie duszy jednak myśli o sobie, a uznając w planie Sadkowskiego korzyści niemałe dla dyzunii w Polsce, bez wahania przychylił się do niego, i w jednym z listów swoich z owego czasu musiał mu dać poznać, gdyż Sadkowski odpisując na ten list pod dniem 3 czerwca, wymawia się z obłudną skromnością od godności biskupiej i od chęci osiągnięcia jej. Pisze do Koniskiego: „przynosząc moje najniższe podziękowanie na wyrażoną przychylność i łaskę arcypasterską, ośmielam się donieść na duszę moją, Boga wzywając na świadka, iż wyższy nad archimandryę urząd mnie nie cieszy“ [1]).

Czy go jednak nie ucieszył? zobaczymy [2]).

Utworzenie nowego biskupstwa dyzunickiego w Polsce było nie łatwą rzeczą. Podstawy prawnej do takiej erekcyi nie dostarczyły traktaty dawne Rzeczypospolitej z Rosyą, na które Rosya w swych żądaniach, tyczących się dyzunitów polskich zwykła się była powoływać, a tem mniej konstytucye sejmowe. Ale od czegoż rozum, zwłaszcza tak wypróbowany w intrygach, jak rozum Koniskiego! Koniski wpadł na pomysł, że, ponieważ według dawnych praw, przywilejów koronnych i konstytucyj sejmowych prawowierne cerkwie i monastyry w Polsce należały do jurysdykcyi metropolity kijowskiego (dyzunickiego) i tenże rządził nimi bądź sam bezpośrednio, bądź przez swoich namiestników, np. biskupów lwowskich, dopóki w dyzunii zostawali, lub przez biskupów mohilowskich, albo perejesławskich, którzy nawet zwykli byli pisać się namiestnikami metropolii kijowskiej, nie trzeba dla uniknienia łatwych do przewidzenia trudności zupełnie nowego biskupstwa w Polsce tworzyć, lecz tylko rezydencyę biskupa perejasławskiego przenieść z Perejasławia do Słucka, czyli raczej archimandrytę słuckiego wynieść do godności biskupa perejasławskiego i zamianować go nie biskupem niezależnym, dyecezalnym, lecz n a m i e s t n i k i e m m e t r o p o l i i k i j o w s k i e j. Taki biskup, jako namiestnik metropolitalny, będzie miał za sobą wszystkie dawne prawa Rzeczypospolitej, dyzunickim biskupom w Polsce przysługujące, które

[1]) L. c. str, 94.

[2]) Por. L. c. str. 152 do 154.

powinien koniecznie kazać sobie wypisać i dokładnie poznać; będzie mógł zasłaniać cerkwie i monastyry od krzywd, znosić się z arcybiskupami katolickimi i unickimi w przypadku krzywdy doznanej, a gdy od nich satysfakcyi nie otrzyma, będzie mógł donosić o nich samemu królowi z pomocą i pod protekcyą posła rosyjskiego. Nie radzi mu tylko do sejmu się udawać z żądaniem pomocy, chyba iżby u króla nic nie wskórał i synod św. na to mu pozwolił, ale winien zawsze podczas sejmu znajdować się w Warszawie, by zapobiedz ustawom mogącym religii prawosławnej krzywdę przynieść.

Przechodzi potem do drugiej trudności, jaką napotkać może nowokreowany biskup dyzunicki w Polsce ze strony samego duchowieństwa dyzunickiego a w szczególności zakonników. To, co o tym przedmiocie pisze, zbyt jest ciekawe i pouczające, abym się mógł ograniczyć na samem streszczeniu jego uwag. Oto jego słowa: „W administrowaniu monastyrów tamtejszych (w granicach Rzeczypospolitej) i cerkiew, pierwsza zaiste zda się i powszechna być ostrożność, aby postępować z nimi jako z chorymi, ostrości lekarstwa cierpieć nie chcącymi. W monastyrach i mało mnichów i do samowolności skłonni, dlaczego ostro z nimi postąpiwszy, potrzeba rozpędzić ich i monastyry próżne zostawić. Cerkwie (parafialne) w całej Słuczczyźnie będące pewniejsze są do posłuszeństwa św., iż w posesyi książąt Radziwiłłów pop nieposłuszny nie może odchodząc do Unii z sobą cerkwi odciągnąć. Cerkwie prawowierne powiatu pińskiego także stateczniejsze są, ile mi wiadomo. Lecz na Ukrainie Polskiej liczne, jak słyszę, cerkwie to do Unii odchodzą, to w prawowierność obracają się. Między innemi przyczynami takiej niestateczności wyraźną jest: największa, ciemna niewiadomość popów“.

Z tego powodu, powiada dalej, radził archimandrycie słuckiemu, gdy niedawno przed tem bawił u niego, ażeby się starał poprawić duchowieństwo, jednak odradzał mu zakładać seminaryum duchowne z powodu bardzo dziwnego; i gdyby się nie wiedziało, że dyzunia mohilowska oddawna protestantyzmem zarażona, trudnoby było tę radę pojąć. „Seminaryum, pisze, jemu trzymać nie potrzeba, albowiem w samem mieście Słucku utrzymują seminaryum Kalwini, dla naszej cerkwi bardzo życzliwi, którzy za małą bardzo pensyę mogą uczyć naszych duchownych i cerkiewnych posługaczów dzieci teologii, a biskupowi

naszemu pozostaje tylko utrzymywać profesora teologii i do greckiego języka".

Do powyższych uwag dodaje praktyczne wskazówki dla przyszłego biskupa w Słucku. Zgłaszających się do prawosławnej cerkwi, których spodziewa się, że będzie wiele, nie radzi zaraz przyjmować, lecz pierwej znieść się z posesorami włości odnośnych, co tem łatwiej, mówi, będzie na Ukrainie polskiej, gdzie największe posesye są książąt Adama Czartoryskiego, Poniatowskiego, synowca królewskiego, i Potockich, którzy wszyscy do tego stopnia nie są przeciwni prawosławiu, że sami żądali biskupa prawosławnego (r. 1775) na Ukrainie dla przecięcia buntów z powodów religijnych tamże się powtarzających. Znosząc się z takimi posesorami, można u nich zyskać protektorów przeciwko duchowieństwu rzymskiemu i unickiemu. Zresztą, kończy pierwsze uwagi swoje Koniski: „Biskup słucki bywszy u mnie przez wiele lat w Mohilowie i towarzysząc mi w Warszawie, gdym za interesami cerkwi chodził, będzie wiedział, jak sobie postąpić, a w każdym wątpliwym i trudniejszym wypadku niech się do mnie uda".

Po napisaniu powyższych uwag i po przychyleniu się synodu św. i Katarzyny do tego planu, wypracował Koniski jeszcze jeden memoryał dla uzupełnienia tamtego i wręczył go synodowi św.

W tym memoryale radzi, aby się przez posła rosyjskiego na dworze warszawskim koniecznie wystarać o zatwierdzenie królewskie mającego się utworzyć biskupstwa, inaczej nie dopuści metropolita unicki nowemu władyce wykonywać jurysdykcyi duchownej nad monastyrami i cerkwiami, a dla przyspieszenia sprawy zaleca użyć pośrednictwa ukraińskich magnatów polskich, przychylnych prawosławiu. Powtóre, doradza obok zatwierdzenia wystarać się o uniwersał królewski do metropolity i tych biskupów unickich, w których dyecezyach prawosławne monastyry i cerkwie się znajdują, przypominający im, że na mocy traktatu r. 1768, aktu osobnego I, § 8 cerkwie i monastyry prawosławne w Polsce, na wieczne czasy przy prawosławiu zostać winny. Samemu wreszcie Sadkowskiemu radzi nakazać, aby, gdy do Warszawy po przywilej królewski pojedzie, zwiedził po drodze wszystkie monastyry Podlaskie, do dyecezyi jego należące, a z Warszawy wracając, monastyr Wileński i sąsiednie, nie mające cerkwi parafialnych, dalej monastyr Piński, z cer-

kwiami do niego należącemi, i aby po tych wizytacyach odbył wizytę pasterską monasterów i cerkwi ukraińskich, któremi tem więcej zająć się powinien, że metropolita unicki Jazon Smogorzewski na Ukrainie bez utrudzenia około dobra Unii chodzi. W końcu dodaje, że wyniesienie Sadkowskiego do godności biskupiej tylko wtenczas korzyść dla prawosławia w Polsce przyniesie, gdy Sadkowski będzie miał do pomocy ludzi biegłych, sumiennych i pilnych w urzędzie [1]).

Synod Petersburski zakomunikował powyższe uwagi i rady Koniskiego Sadkowskiemu, donosząc mu o wyniesieniu jego na godność biskupią.

Kiedy z rozkazu rządu polskiego aresztowano papiery Sadkowskiego, znaleziono w nich jeden i drugi memoryał Koniskiego.

Krótko potem nadszedł ukaz Imperatorowej znoszący dotychczasową dyecezyę perejasławską za Dnieprem, a ustanawiający archimandrytę słuckiego, obecnie Wiktora Sadkowskiego biskupem perejasławskim i koadyutorem metropolity. Ukaz datowany był z dnia 31 Marca roku 1785, i następującej jest osnowy:

„Dla pożytku prawosławnej naszej cerkwi grecko - rosyjskiej [2]) i dla łatwiejszego zasłaniania wyznających religię naszą prawowierną w Polsce najłaskawiej rozkazujemy:

a) aby był osobny biskup wikaryalny albo koadyutor metropolii kijowskiej;

b) będzie się mianować biskupem perejasławskim i borys-polskim, i mieć rezydencyę swoją w Słucku, w prawowiernym monastyrze, którego będzie i archimandrytą;

c) pensyą dla niego wyliczać po 1200 rubli, na stół i inne potrzeby po 1000 rubli, insuper na utrzymanie zadysponowanych przy domu biskupim i przy konsystorzu różnych urzędów i sług po 3700 rubli, in summa po 5900 rubli na rok;

d) na godność poświęcić w Kijowie teraźniejszego archi-

---

[1]) Anneksa, str. 95 do 104.

[2]) Dawniej zawsze nazywała się cerkiew wschodnia dyzunicka grecko-oryentalną, teraz t. j. już od r. 1775 nazywają ją systematycznie: „grecko-rosyjską“, aby dyzunitów polskich przyzwyczaić tą nazwą do szukania oparcia i obrony dla swej cerkwi nie gdzieindziej jeno w Rosyi, i do uważania Rosyi za macierz Kościoła wschodniego.

mandrytę słuckiego monastyru, Wiktora, na podróż zaś jemu do miejsca i na założenie domu wyznaczamy 3000 rubli;

e) synod nasz nie zaniedba odpowiednie od jego urzędu w administrowaniu wszystkimi w Polszcze znajdującemi się prawowiernemi monastyrami i cerkwiami ułożyć potrzebne rozporządzenia, remonstrując, co przychodzić będzie pod naszą aprobacyą".

Przesyłając ukaz Imperatorowej Sadkowskiemu synod Petersburski dodał od siebie rozporządzenie, aby się Sadkowski po sakrę biskupią niezwłocznie udał do Kijowa i z rąk metropolity ją przyjął; aby przy tej sposobności złożył przysięgę wierności i akt przysięgi złożonej podpisał; aby sobie zakrystyą biskupią z metropolitalnej zakrystyi kijowskiej opatrzył, i czekał dalszych instrukcyj św. synodu, co do sprawowania rządów biskupich. Również i to doniósł mu, że o jego wyniesieniu do godności biskupiej wszystkie miejscowości jurysdykcyi synodu podległe uwiadomione zostały.

Prawie oczom własnym wierzyć się nie chce, że rząd zagraniczny, bez poprzedniego zniesienia się z rządem Rzeczypospolitej polskiej, pozwolić sobie mógł tak samowładne w niej rozporządzenia wydawać jakby we własnym kraju, i to ten sam rząd, który pięć lat pierwej nie chciał dopuścić, aby arcybiskup połocki Jazon Smogorzewski, zostawszy metropolitą obok metropolii dzierzył nadal arcybiskupstwo połockie. Ale takt ten jeszcze więcej zdumiewa, gdy się zważy, jaką przysięgę nowo obrany w granicach Rzeczypospolitej przez rząd zagraniczny biskup temuż rządowi przy kensekracyi swej winien był złożyć. Niepodobna nam tej długiej przysięgi przytoczyć w całej rozciągłości, nie możemy jednak nie podać w dosłownem brzmieniu ustępów, które mówią o stosunku biskupa do dworu petersburskiego i do synodu św. Z tego nabierze czytelnik wyobrażenia, jak luźnym był węzeł łączący biskupa i następnie całe duchowieństwo dyzunickie z ówczesnym rządem polskim, i jak wielkie niebezpieczeństwo groziło w takich warunkach ze strony prawosławia rządowi polskiemu i katolicyzmowi w Polsce. Oto niektóre ustępy:

„...We wszystkiem mam być posłuszny zawsze najśw. rządzącemu, cało-rosyjskiemu synodowi, jako legalnej zwierzchności. I to obiecuję, że gdy do najśw. rządzącego rosyjskiego synodu, który biskup z bracią moimi raczy mnie pozwać na z b ó r, bez

wszelkiej wymówki i słowa pójdę na zbór, a jeżeli chcieliby mnie niektórzy mocarze (król polski) lub mnóstwo ludu wstrzymać, jednakże powinienem być posłusznym na rozkaz najśw. synodu. Do tego obiecuję nie przyjmować skażonych obyczajów w cerkiewnych tradycyach i urzędach, (pewno ma być „obrzędach!“), tem bardziej od Łacinników nowo przymieszanych, lecz strzedz tradycyi i urzędów (obrzędów?) wszystkich nieodmiennie z wschodnlą prawosławną cerkwią i zgodnie w jednem rozumieniu z najśw. rządzącym rosyjskim synodem i z świętymi czterema patryarchami oryentalnej prawowierności stróżami i rządzcami. Jeszcze obiecuję i przysięgam, iż powinienem i przez obowiązek chcę i wszelkimi sposobami starać się będę Jej Imperatorskiej Mości, mojej Najmiłościwej Wielkiej Pani Imperatorowej Katarzynie i Jej synowi, legalnemu Następcy tronu wiernie i nieobłudnie służyć i we wszystkiem być posłusznym, nie oszczędzając życia mojego do ostatniej kropli krwi i wszystkie do wysokiego Jej Imperatorskiej Mości samowładztwa, siły i zwierzchności przynależące prawa i prerogatywy ustanowione i na potem ustanowić się mające, zastrzegać i bronić będę, a przytem secundum exigentiam starać się dopomagać do tego wszystkiego, co się Jej Imperatorskiej Mości wiernej służby i awantażu krajowego we wszystkich przypadkach tykać może, o damnifikacyi zaś interesu Jej Imperatorskiej Mości, stracie i upadku, jak tylko o tem dowiem się, nietylko wcześnie oznajmię, lecz wszelkimi sposobami odwracać i nie dopuszczać starać się będę, i cerkiewnego i wszelkiego mi powierzonego sekretu mocno dochowywać będę. Do wszystkiego tego obowiązując się, jako dziś słowem obiecałem, tak i w skutku do ostatniego zgonu dla przyszłych szczęśliwości dokonywać będę i to stwierdzam przysięgą moją. Bądź mi patrzący na serca Boże, obietnicy mojej świadkiem, jako nie fałszywa“ [1]).

4. Jak tylko w Polsce wiadomość o zamierzonej przez Rosyę erekcyi biskupa dyzunickiego w Słucku się rozeszła, poruszył się cały episkopat unicki, zdjęty trwogą o dalsze losy Unii; niemniej zatrwożył się ówczesny nuncyusz apostolski. Metropolita Jazon Smogorzewski i złączeni z nimi biskupi unnicy i archimandryci bazyliańscy wyprawiają natychmiast suplikę do króla, aby nie dopuścił, by obcy rząd na ziemi polskiej stano-

[1]) Anneksa, str. 115 do 134.

wił biskupa w zależności od siebie i przedstawiają mu, że to nietylko dla Kościoła, ale i dla państwa zarówno jest niebezpieczne [1]).

Podobny memoryał z protestacyą przeciw projektowanej erekcyi wyszedł z nuncyatury do króla. Nuncyusz powołuje się na szkody, jakie Kościół poniósł przez ustanowienie biskupa dyzunickiego w Mohilowie za Augusta II i na krzyczące gwałty, jakich duchowieństwo unickie ze strony tegoż władyki doznawało. Dalej przypomina, że traktat r. 1768 gwarantuje dyzunitom tylko wolność wyznania, a nie osobne biskupstwo w Polsce i powiada słusznie: cóż będzie, gdy ten biskup przez obcy rząd mianowany w kraju osiądzie, jeżeli jego poprzednik za granicą mieszkający (w Perejasławiu) 1,200 cerkwi unickich od Unii do prawosławia oderwał? Radzi tedy, aby w ostatecznym razie z ramienia rządu krajowego ustanowić wikaryusza in spiritualibus generalnego, ale nigdy biskupa, w którego ustanowieniu widzi szkodę Unii i państwa. W końcu dodaje, że już w r. 1775 starali się dyzunici w Polsce o osobnego dla siebie biskupa i że wtenczas przedstawienia nuncyatury i episkopatu unickiego temu przeszkodziły [2]).

Ostatniego zdania nuncyusza, że ustanowienie biskupa w ówczesnych stosunkach nawet z ramienia rządu krajowego byłoby szkodliwe dla Unii i kraju, nie podzielamy całkiem. Gdyby ten biskup był wyzwolony z pod wpływu synodu Petersburskiego i w ogóle Rosyi i gdyby go albo jurysdykcyi patryarchy konstantynopolitańskiego rząd był poddał, albo zupełnie niezależnie od zagranicznej jurysdykcyi postawił, zwłaszcza gdyby sobie był upatrzył na tę godność człowieka z duchem patryotycznym polskim—byłaby niewątpliwie Unia w Polsce uniknęła niejednego ciosu ze strony prawosławia. Wikaryusz generalny, którego nuncyusz proponował, pozbawiony charakteru biskupiego, byłby zmuszony posyłać kandydatów stanu duchownego do Kijowa, lub Perejasławia, lub Mohilowa po święcenia i tem samem byłby zmuszony wejść w stosunki z Rosyą, któreby się były prędko zamieniły na zawisłość od niej. Ratować od

---

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich, Miscellanea Ecclesiastica. tom VI, nr. bież. 739, strona 461.

[2]) L. c. str. 497.

tej zawisłości mogło tylko ustanowienie rzeczywistego biskupa przez rząd Polski.

Niestety u steru rządu nie było w owej chwili nikogo, coby był rozumiał doniosłość niebezpieczeństwa grożącego krajowi i Unii z ustanowienia rzeczywistego biskupa przez rząd dyzunicki, i coby był odgadł środek właściwy ku zaradzeniu złemu i zadośćuczynieniu rzeczywistej religijnej potrzebie prawosławnych poddanych. Przytem król tak był już wówczas wobec Rosyi bezwładnym, że gdy ces. Katarzyna raczyła przez posła swego w Warszawie, reskryptem z dnia 18 maja 1785, uwiadomić go o postanowieniu swojem i żądać od niego, aby Sadkowski przypuszczony był do sprawowania jurysdykcyi nad monastyrami, cerkwiami i mieszkańcami religii grecko-rosyjskiej z całą wolnością i bezpieczeństwem, na mocy osobnego aktu 1768 r., nie miał odwagi sprzeciwić się jej żądaniu. Może i magnaci, znani z przychylności dla prawosławia: książę Adam Czartoryski, synowiec królewski, książę Stanisław Poniatowski, Potoccy, Braniccy i książę Ksawery Lubomirski, mający największe posiadłości na Ukrainie, wpłynęli w tym kierunku na niego. Zatwierdził więc nominacyę Sadkowskiego d. 27 lipca 1785 r., żądając tylko, aby się zastosował do traktatów r. 1768 i 1773 [1]). Instrukcyę urzędową miał później dać Sadkowskiemu minister Chreptowicz i określić bliżej jego obowiązki i prawa.

Gdy to nieszczęsne zatwierdzenie stało się faktem, którego już odwrócić nie było można, usiłował metropolita unicki Jazon Smogorzewski, cieszący się osobistymi względami króla, niebezpieczeństwo wiszące nad głową Unii przynajmniej zmniejszyć i nie przestawał pod tym względem dawać królowi rad i wskazówek. Posiadamy kilka listów, które w tym przedmiocie do króla napisał i które zawierają niejedną zdrową myśl, zasługującą na uwagę.

Starał się skłonić króla, aby zażądał od Sadkowskiego przysięgi wierności względem tronu, i aby sobie zastrzegł w dyplomie nominacyi, że Sadkowski jurysdykcyą w Polsce, nie po ukazu Jej Imperaratorskiego Wieliczestwa, lecz za pozwoleniem i wolą Jego Królewskiej Mości wykonywać będzie.

---

[1]) Anneksa, str. 155 i Arch. książąt Czartoryskich. Miscellanea eccles. tom VI, str. 508.

Żądanie takie w normalnych stosunkach każdego kraju rozumiałoby się samo przez się. W Polsce wówczas trzeba je było przypominać królowi!

Powtóre radził mu zakazać Sadkowskiemu w cerkwiach prawosławnych modlitw publicznych za Imperatorowę i za synod Petersburski, a nakazać modły za monarchę krajowego, i przypomnieć mu, że sejm 1768 r. surowe wydał ustawy przeciw odstępstwu od wiary katolickiej.

Dalej uznał za konieczne zwrócić uwagę Sadkowskiego na to, że na mocy uchwały sejmu r. 1768 nietylko niema prawa do cerkwi, w których posiadanie dyzunici z pomocą wojska rosyjskiego po roku wspomnionym weszli, ale nadto, że nie będzie mógł przyjmować, protegować i mnożyć apostatów, że będzie winien księży czynszowników, bez parafij siedzących a buntujących lud, jako włóczęgów i niezdatnych do pracy pasterskiej suspendować. Równie słusznie nakłaniał króla, aby zobowiązał Sadkowskiego, by nikomu ze swych poddanych nie przeszkadzał wracać do Unii; że co rok w dzień Bożego Narodzenia lub św. Mikołaja każe ludowi po cerkwiach odnawiać przysięgę wierności względem monarchy; że wyda list pasterski do ludu potępiający bunty i rozruchy przeciw władzy prawowitej, i że nie będzie się uciekał do zagranicznej protekcyi. A kończył rady swoje uwagą, że tego wszystkiego trzeba co prędzej się domagać, bo potem będzie zapóźno!

Roztropne rady i uwagi metropolity nie przemówiły do przekonania króla i odpowiedział Smogorzewskiemu, że niepotrzebnie się lęka o Unię i państwo z powodu nominacyi biskupa perejasławskiego [1]).

5. Mimo, że tak pomyślny dla dyzunii obrót wzięła na dworze polskim sprawa biskupstwa perejasławskiego, niepokoił się jednak Sadkowski, że długo nie odbierał dyplomu potwierdzenia od króla. By wyjść z tego niepewnego położenia, postanowił nie spuszczać się dłużej na usługi ambasadora rosyjskiego, Stackelberga, lecz wybrać się osobiście do Warszawy. Uskutecznił to postanowienie latem w ciągu r. 1786, wizytując, stosownie do wyżej przytoczonych wskazówek Koniskiego, klasztory brzeski, jabłończewski i dwa drohiczyńskie, a w sierpniu miał u króla audencyę. Wspomina sam o niej w liście do syno-

[1]) Arch. książąt Czartor. L. c. str. 464, 467 do 474—79.

du Petersburskiego [1]). Król przyobiecał mu dać żądany dyplom po powrocie do Warszawy podkanclerza litewskiego, lecz nadmienił, że będzie musiał pierwej złożyć przysięgę wierności. Stackelberg posłyszawszy o przysiędze, zdziwił się mocno i doniósł zaraz o tem dworowi swojemu. We wrześniu tegoż roku nadszedł przyobiecany przez króla dyplom do Słucka; ale z przysięgą ociągał się Sadkowski, ponieważ nie miał dotąd pozwolenia na nią z Petersburga [2]).

Stanisławowi Augustowi nadarzyła się więc dobra sposobność odwołania zatwierdzenia i nieuznania erekcyi biskupstwa; lecz aby z takiej sposobności skorzystać, na to potrzeba było, innego rządu, jak był rząd ówczesny, i innego króla. Czekano przeto dalej cierpliwie, póki ces. Katarzyna nie pozwoli Sadkowskiemu złożyć przysięgi wierności, a czekano dość długo, bo w Petersburgu namyślano się jeszcze cały rok, czy rota przysięgi wymagana przez króla polskiego da się pogodzić z przysięgą złożoną przez biskupa perejasławskiego Imperatorowej. Wreszcie w czasie przejazdu Katarzyny na wiosnę roku 1787 do Chersonu przez Kijów, po nowych naradach z obecnym w Kijowie podczas tego przyjazdu Sadkowskim i metropolitą dyzunickim, zgodzono się na nią i na tak zwane minuta sponsionis, względem których Sadkowski miał tylko dać proste przyrzeczenie bez przysięgi, że je wykonywać będzie stosownie do zalecenia rządu polskiego. Akt przysięgi złożył Sadkowski dnia 18 maja r. 1787 w Tulczynie w obecności króla i tamże zobowiązał się obietnicą stosować się do tego, co w minutach sponsionis wyrażone było.

Rota przysięgi jakże odmienna od tej, którą Sadkowski obcej monarchini z okazyi sakry biskupiej w Kijowie złożył! Podczas gdy ostatnia najściślej określa obowiązki nowego biskupa względem dworu obcego, tamta zaledwo w ogólnikach, dopuszczających dowolne tłumaczenie, obowiązek wierności względem króla polskiego wyraża. Ale oto jej brzmienie dosłowne: „Ja Wiktor przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że jako koa-

---

[1]) Anneksa, str. 277.

[2]) Arch. książąt Czart. Nr. 934. Pisma różne względem religii grecko-dyzunickiej, nr. dokumentu 41, i Anneksa str. 177. W anneksach jest patent zatwierdzający Sadkowskiego w nowej godności.

dyutor metropolity kijowskiego, wybrany do zarządzania kościołami i duchowieństwem nieunickiem w państwach Najjaśniejszego króla Imci i Rzeczypospolitej polskiej będę wiernym Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi, królowi polskiemu, Panu Memu miłościwemu i Najjaśn. następcom Jego i Rzeczypospolitej, że ani przez siebie ani przez osoby przezemnie subordynowane i zwierzchności mojej podległe nic nie uczynię, coby mogło stać się ku uszkodzeniu stanu, praw narodowych, spokojności publicznej i wiary panującej.

Nakoniec, że w każdej okoliczności dopełnię powinności dobrego i wiernego poddanego, posłusznego prawom krajowym. Tak mi Boże dopomóż!“

Prawda, że kilkakrotnie wspomniane minuta sponsionis uzupełniały tę ogólnikową przysięgę, określały dokładniej stosunek Sadkowskiego do rządu krajowego, i wskazywały mu bliżej obowiązki jego jako biskupa względem tego rządu i własnego kraju; ale już dlatego samego, że go do nich przysięgą nie zobowiązano, lecz poprzestano na prostem przyrzeczeniu, lekceważył je sobie i jak dalsze dzieje jego pokażą, na każdym niemal kroku postępował wbrew zaleceniom w minutach zawartym. W gruncie były owe minuta tylko streszczeniem listów metropolity Smogorzewskiego, do króla w przedmiocie biskupstwa perejasławskiego pisanych, a o których wyżej mówiliśmy. Nie zawadzi jednak przypomnieć je na tem miejscu w krótkości: „Wedle nich obowiązkiem było Sadkowskiego wszystkie akty jurysdykcyi duchownej ekspedyować pod następującym tutułem: „za pozwoleniem i wolą Najjaśn. króla polskiego administrator wszystkich Greków nie - Unitów zamieszkałych w Królewstwie Polskiem i w Księstwie Litewskiem,“ i żadną miarą nie używać takiej formuły, z którejby można wnosić, jakoby je wykonywał imieniem Imperatorowej; jurysdykcyą swoją tylko na tych dyzunitów rozciągać, którzy od niepamiętnych czasów w dyzunii zostają i dawniej Unii nie wyznawali i żadnego sobie nie rościć prawa do cerkwi, monastyrów i majątków cerkiewnych, które w posiadaniu Unitów się znajdują, owszem zwrócić Unitom cerkwie, monastyry i majątki kościelne, po r. 1768 przemocą im zabrane; odstępców od Unii do dyzunii nie przyjmować bez względu na ich stan i powołanie, a wszystkich księży włóczęgów, burzycieli ludu, nie mających beneficyów duchownych, w sprawowaniu funkcyj kapłańskich zawiesić, bez poprzedniego pozwo-

lenia królewskiego do dyecezyi nie przyjmować żadnych księży ani świeckich ani zakonnych z zagranicy;

w przytomności deputata, osoby wyznającej religię katolicką, a przez jednego z biskupów katolickich wyznaczonego, inwentarz cerkwi, beneficyów i monastyrów nieunickich urzędowo sporządzony, z wyrażeniem erekcyi i prawa kollacyi, niemniej osób zakonnych i księży świeckich, królowi przysłać; wszystkie kaplice zwane: „czasowniami“, fundowane w parafiach unickich in praejudicium religii katolickiej znieść i księżom swoim zabronić wałęsać się po jarmarkach, na których zwykle lud przeciw Unii burzą;

co rok z początkiem roku cywilnego wszystkim plebanom i ludowi nakazać odnawiać przysięgę wierności względem króla, i takąż przysięgę od biorących święcenia kapłańskie odbierać;

imieniny królewskie w cerkwiach swoich każdego roku uroczystem nabożeństwem święcić, i w Liturgii innego monarchy, krom króla, nie wspominać;

tudzież protekcyi zagranicznej nie wzywać, ani żadnych mandatów zagranicznych bez pozwolenia królewskiego nie przyjmować i nie egzekwować;

wreszcie donosić królowi o każdym buncie chłopstwa, skoroby się o nim dowiedział, i toż samo duchowieństwu swemu zalecić, i wszystkie prawa krajowe sumiennie wypełniać [1])“.

6. Ale Sadkowski nauczył się u swego mistrza Koniskiego lekceważyć rozporządzenia rządu polskiego; więc nie dziw, że z tych zobowiązań, jakie rząd polski przy składaniu przysięgi homagialnej na niego włożył, mało co albo nic sobie nie robił. W korespondencyi jego w Koniskim czytamy już w r. 1773 takie np. lekceważące zdania ostatniego o pozwach i wyrokach sądowych polskich w sprawach cerkiewnych dyzunickich; „Pozew niech durak (polak) daje, minął ten czas dla duraków chełpić się i straszyć; nie masz teraz czego lękać się, można i leżąc na ten pozew odpowiedzieć“; i inną razą: „niema się czego lękać tych sądów, ponieważ te, jak mówią, są pod obuchem [2])“.

Że Sadkowski tę naukę mistrza wziął do serca i wobec niemocy i niedołęstwa ówczesnego rządu polskiego i wewnętrznego rozprzężenia krajowego w całej pełni w dalszem postępowaniu

---

[1]) Relacya deputacyi str. 128, i Anneksa str. 321—329.

[2]) Anneksa, str. 16 do 17.

swojem jako biskup ją wykonywał, oglądając się jedynie na dwór petersburski a nie troszcząc się o dwór polski i jego wymagania, niebawem zobaczymy.

Zaraz pierwszy list jego do Imperatowej, wysłany z podziękowaniem za otrzymaną godność biskupią, zdradza dostatecznie jego dalsze w urzędzie biskupim zamiary. Pisze między innemi do niej słowa nie potrzebujące żadnego komentarza, bo same z siebie zbyt wyraźnie świadczące, że celem i zadaniem nowej jego godności było zniszczyć Unię i zlać ją w jedno z prawosławiem w imię i pod opiekę wielkiej Imperatorowej: „Wylewam przed Majestatem Najwyższego gorące modlitwy za nieporuszone umocowanie tronu Waszego, za długi i pomyślny przeciąg Chrystusowi miłego panowania Waszego, ... póki nie ujrzę końca zbawiennych Waszych intencyj. Ogłoszę owczarni mojej, jako ty jedna po Bogu jej i moja obrona, protekcya i ucieczka; jako Twoją mądrością średnia ściana (unia) rozdzielająca cerkiew zachodnią od wschodniej obali się i te obiedwie będą jedno“. W tymże duchu pisał równocześnie do rosyjskiego następcy tronu wielkiego księcia Pawła [1]).

Nie skąpił mu też rząd Katarzyny ani rad, oni środków, aby „owa średnia ściana dzieląca cerkiew zachodnią od wschodniej“ co prędzej runęła.

Stosownie do wyraźnego rozkazu Imperatorowej [2]) pozostał Sadkowski po swej konsekracyi, odbytej dnia 9 czerwca, przez przeszło pół roku (15 listopada) w Kijowie, czekając na instrukcye synodu Petersburskiego.

Nie potrzeba pewno dodawać, że sam pobyt tak długi w Kijowie, zbliżający go do koryfeuszów dyzunii, zaprawionych od dawna w agitacyi antypolskiej i antyunickiej na Ukrainie nie usposobił go pokojowo względem Unii i rządu polskiego, ale wyuczył nowych sposobów szkodzenia jej a wzmacniania prawosławia.

Mamy zresztą w ręku wymowne dowody, jak pilnie Sadkowski korzystał ze swego pobytu w Kijowie i jak gorliwie metropolita dyzunicki do przyszłej misyi go zaprawiał. Dostarcza

---

[1]) Anneksa, str. 167—169 i 189.

[2]) Archiwum książąt Czartoryskich, „Pisma różne względem religii nie unickiej“ nr. dok 51.

ich korespondencya Sadkowskiego, która bądź w całości, bądź w ekscerptach w tylekroć przez nas cytowanych Annekach się znajduje, a która na niejednem miejscu wspomina o ustnych sekretnych rozmowach jego z metropolitą, tyczących się jego przyszłego stanowiska i instrukcya dana mu przez metropolitę w tymże przedmiocie, która mniej więcej te same uwagi i wskazówki zawiera, jakie Koniski w swoim memoryale do synodu Petersburskiego wypowiedział, nakłaniając synod do ustanowienia biskupa dyzunickiego w granicach Rzeczypospolitej [1]). Nie będziemy jej przeto na tem miejscu powtarzali, lecz odsyłamy czytelnika do tego, cośmy wyżej o treści owego memoryału napisali.

Natomiast trzeba nam nieco bliżej wejść w treść ukazów, które z synodu Petersburskiego w imieniu Katarzyny do Sadkoswkiego w sprawie dyzunitów polskich wychodziły, a które on zaprawdę wierniej, aniżeli rozporządzenia i przepisy rządu polskiego wykonywał. Ukazów tych zaraz w pierwszych czasach po nominacyi Sadkowskiego było bardzo wiele, jeden uzupełniał i rozszerzał drugi. Będziemy się starali w krótkości wszystkie nam znane streścić.

I tak jedne zobowiązują go, by z konsystorzy: mohilowskiego, dawnego perejasławskiego i kijowskiego zażądał akt odnoszących się do cerkwi i monastyrów w obrębie jego jurysdykcyi się znajdujących, aby się postarał o tenor traktatów r. 1768, 1773 i 1775 między Rosyą a Polską zawartych i aby u arcybiskupa mohilowskiego uprosił sobie zbiór praw polskich, w dawniejszych latach na korzyść cerkwi grecko-rosyjskiej wydanych, który tenże posiada; inne: aby na samym wstępie u swej owczarni zasięgnął dokładnych wiadomości, które cerkwie i monastyry po r. 1717 przez Unitów zabrane zostały i aby o tem czasu swego synodowi św. doniósł; inne jeszcze zalecają mu, aby przestrzegał karności w duchowieństwie świeckiem i zakonnem i staranniej wychowywał przyszłych lewitów. W tym celu miał założyć seminaryum w Słucku, na które mu Imperatorowa 2,000 rubli rocznego subsydium wyznaczyła, i przy cerkwiach parafialnych lub klasztornych otwierać szkoły elementarne. Tak seminaryum duchowne jak i inne szkoły miały być urządzone

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich: „Pisma różne względem religii greckiej nieunickiej“ nr. dok. 29 i 30.

wedle planu istniejącego dla takichże szkół w Rosyi, a plan i książki podręczne dla nauczycieli i uczniów z Petersburga przez pośrednictwo metropolity kijowskiego przysłano mu za poprzedniem doniesieniem, ile egzemplarzy każdej książki potrzebuje.

Chcąc dać choć ogólne wyobrażenie o stanie tych szkół, przytoczymy spis książek, które z rozkazu synodu petersburskiego w nich zaprowadzono: Tablice do sylabizowania druku cerkiewnego i cywilnego, tablice alfabetowe rękopisne druku cerkiewnego i cywilnego, alfabet rosyjski z katechizmem, prawidła dla uczących się, przewodnik dla regularnego pisania skrócony katechizm dla uczniów bez pytań, takiż z zapytaniami, część pierwsza i druga arytmetyki, książka o powinnościach człowieka i obywatela, takaż z pytaniami, forszryfty, manuduk-cya dla nauczycielów pierwszej i drugiej klasy, katechizm obszerny, wykłady na ewangelie niedzielne i świąteczne, pismo święte, fizyka i mechanika. Wartości książek nie znamy, jednak z samego ich spisu i z tytułów wolno nam wnieść, że one poziomu wykształcenia zbyt wysoko w przyszłem duchowieństwie nie podnosiły.

Lecz mniejsza o to. Co dla nas najważniejsza to, że ustanowienie tych szkół za staraniem i po części nakładem rządu rosyjskiego było strasznym policzkiem dla rządu polskiego, pozwalającego się zastąpić w jednym z najelementarniejszych obowiązków swoich rządowi obcemu; że szkoły te kierowane przez nauczycieli w większej części z Rosyi sprowadzanych, musiały się w krótkim czasie stać niebezpiecznem ogniskiem agitacyi antiunickiej i antipolskiej, a w ludności unickiej, patrzącej na taką opiekę rządu sąsiedniego nad dyzunitami, budzić tu i owdzie zazdrość, połączoną z chęcią szukania za Dnieprem takiejże opieki, kiedy jej w kraju swoim u własnego rządu nie znajdowała. Ten też, nie inny, cel miała niewątpliwie Rosya, organizując w granicach Polski szkolnictwo dyzunickie. Inne wreszcie ukazy nakazywały Sadkowskiemu sprowadzać z drukarni kijowsko-pieczarskiej „kazania i nauki duchowne“ dla wszystkich cerkwi swej dyecezyi, aby je księża w niedziele i święta z ambon ludowi czytywali, a gdyby sami dobrze czytać nie umieli, aby ich kto inny w tem wyręczał.

O wszystkich krzywdach, jakichby dyzunici od Polaków lub Unitów doznawali, miał posłowi nadzwyczajnemu rosyjskiemu w Warszawie z wszelką ścisłością donosić t. j. z dowodami

potwierdzającymi każdy wypadek i miał żądać pomocy jego, unikając sądowej drogi.

Beneficyów dyzunitom po r. 1768 przez Unitów zabranych miał tymczasem, ilekroć zawakują, nie obsadzać swymi księżmi, aby Unitów zbytnio nie drażnić, co zaś do beneficyów po r. 1717 do r. 1768 od prawosławia do Unii odpadłych miał nalegać, dla załatwienia wątpliwych i spornych wypadków, o ustanowienie poręczonej traktatem roku 1775 komisyi. Nakazano mu też, zaraz po przybyciu do Słucka przysłać synodowi według szematów załączonych dokładny spis wszystkich cerkwi monastyrów dyzunickich w jego dyecezyi się znajdujących z wykazem ich majątku, liczby osób prawosławnych w każdej parafii, liczby przystępujących do sakramentów, ze sprawozdaniem o duchownych, o ich dzieciach, o nauczycielach prawosławnych i o członkach konsystorza i odtąd takie sprawozdanie do synodu co cztery miesiące odnawiać [1]).

Tak opatrzony w rady, wskazówki i instrukcye rozpoczął Sadkowski swoje urzędowanie jako biskup, na jasno wytkniętej przez synod Petersburski drodze, od wydania listu pasterskiego do swoich dyecezyan. List ten był ułożony z wiedzą i pod cenzurą metropolity kijowskiego i dlatego jest napisany bardzo ostrożnie, z widoczną intencyą uniknienia wszystkiego, coby go rządowi polskiemu i Unitom narazić mogło. Przecież nie uniknął tego całkiem. W znanych nam minutach sponsionis zobowiązał się przed królem, że akty urzędowe swej jurysdykcyi tylko w imieniu swego monarchy, a nie w imieniu jakiegobądź zagranicznego władcy, wykonywać będzie; tymczasem, zaraz pierwszy list jego pasterski zaczyna się od następujących słów, charakteryzujących dosadnie ówczesne w kraju naszym stosunki:

„Podług Najwyższej woli Jej Imperat. Mości Pani Imperat. i Samowładczyni cało-ros. Katarzyny II, jako nieustannie troszczącej się o pomyślność nietylko swojego ludu, ale i zagranicznego, szczególniej zaś jedno wyznającego z sobą, w polskiem tem państwie będącego, zostawszy ja konsekrowany przez biskupa perejasławskiego i boryspolskiego koadyutora prawosławnej metropolii kijowskiej, a przytem dzielniejszym przywilejem

---

[1]) Anneksa, str. 157—166, 173, 207—212, 217 — 22 i Archiwum książąt Czartoryskich, „Pisma różne względem religii greckiej dyzunickiej“ nr. dok. D. 11, 18, 50, 51, 77, 211, 265.

J. K. Mości Najjaśn. Monarchy Stanisława Augusta dla bezprzeszkodnego urzędu mojego biegu opatrzony...“

Następnie odzywa się do swych owieczek, że nie jest mu tajno: „iż żyją w uciśnieniu i rozjątrzeniu od różnowierców“ (Katolików i Unitów!). Zresztą wzywa tak duchowieństwo swoje jak lud do cierpliwości i łagodności, a duchowieństwu w szczególności zaleca czytanie listów Pawła św. do Tymoteusza i Tytusa, aby się przejmowali duchem ich nauk [1]).

Dalszem niestrudzonem staraniem jego było, walące się w gruzy i słabo jeszcze zaludnione monastyry prawosławne swej dyecezyi podnieść i zaludnić nieco światlejszymi zakonnikami. Starał się już o to jako prosty archimandryta, ale z niedostatecznym skutkiem. Teraz rozpisał w pierwszym celu kwestę w państwie rosyjskiem, która mu dość znaczny przyniosła dochód i pozwoliła odbudować nietylko klasztor słucki, lecz innych kilka, mimo że nie wszyscy kwestarze wyliczyli się sumiennie z pieniędzy uzbieranych. Imperatorowa dopomogła mu jednorazowym datkiem 25,000 rubli do wzniesienia nowej cerkwi katedralnej w Słucku. W drugim celu rozpisywał się do metropolity kijowskiego i synodu Petersburskiego z petycyami o przysłanie sobie zdatnych zakonników t. j. takich, którzyby agitacyę prawosławną zręczniej i skuteczniej umieli rozwijać od tych, których miał w kraju. Jakoż raz po raz, to po dwóch, to po trzech czerńców przybywa mu z Rosyi. Na kandydatach do takich przenosin do Polski nie zbywało, bo życie w klasztorach polskich, posiadających bez ukrócenia dawne fundacye, było wygodniejsze, aniżeli w klasztorach w Rosyi, gdzie zakonnicy przez Katarzynę na pensyach szczupłych byli osadzeni, z wyjątkiem kilku znaczniejszych klasztorów, które z dobrowolnych ofiar ludu wielkie miały dochody. Ale i cerkwie parochialne najchętniej obsadzał duchowieństwem niekrajowem, mianowicie nie litewskiem. Krajowców, do których nie miał przekonania, że tendencyom jego najzupełniej są oddani, pod różnymi pozorami od święceń usuwał, a święcił głównie Rosyan, Kozaków, Ukraińców, lub też w północnej części swej dyecezyi tych opatrywał donośnemi beneficyami, którzy jako intruzi z cerkwi ukraińskich przez metropolitę unickiego wypędzeni, szukali w Kijowie opieki i protekcyi. Metropolita prawosławny kilka-

[1]) Anneksa, str. 182—187.

krotnie pisze do niego, aby się wstrzymał od święcenia nowych księży, a uwzględniał tamtych przy obsadzaniu miejsc wakujących.

Mając zaś do dyspozycyi dostateczną liczbę księży i to takich, jakich pragnął i jakim mógł zaufać, trzeba było o tem pomyśleć, aby mieć jak najwięcej beneficyów do rozdania. Kiedy obejmował rządy, liczyła dyecezya wedle jego zeznania tylko 94 cerkwie. Liczba to była niepokaźna. Ale od czego zaradność. Zawakowało gdzie beneficyum unickie, nim jeszcze odnośny biskup unicki zdołał je nowym pasterzem opatrzyć, umiał Sadkowski bądź osobiście, bądź przez swoich agentów tak sobie pozyskać patronów tychże beneficyów lub ich plenipotentów [1]) i posesorów, że ci, zwłaszcza w dobrach księcia Ksawerego Lubomirskiego, księcia Adama Czartoryskiego, synowca królewskiego, księcia Stanisława Poniatowskiego, Branickich i Potockich, bez wszelkiej trudności dawali mu prezenty, jeśli mógł wykazać, że te cerkwie czas jakiś znajdowały się w ręku prawosławnych. Ze strony ludu w takich razach nie napotykał na zbyt wielki opór, dlatego, że ten lud ciemny, od panów i ich rządców zależny, nie bardzo śmiał ich woli się sprzeciwiać, do zmiany religii na Ukrainie był przyzwyczajony, a w Unii za mało utwierdzony. Gdzie zaś lud zbałamucony przez włóczęgów dyzunickich, których w sukni duchownej lub zakonnej wielu w tych czasach na Ukrainie przebywało, w osieroconej parafii sam żądał prawosławnego popa i Sadkowski zmiarkował, że posłanie go nie wywoła wielkiego hałasu, nie pytał się nawet o prezentę patronów, beneficya takie bez wahania się pod swoją jurysdyk-

---

[1]) Lubomirskiemu Ksaweremu, panu obszernych włości na Ukrainie, wystawia sam Sadkowski świadectwo, że wszelką w dobrach jego miał łatwość szerzenia dyzunii. Oto ustęp z listu pisanego do księcia dnia 13 grudnia r. 1787:

„Że jesteś Wasza Książęca Mość protektorem i obrońcą religii naszej greckiej oryentalnej takim, iż co była czasu potopu arka Noego, to W. Ks. Mość wierze naszej, pełna Ukraina dowodów. Świadczy to wolne we wszystkich W. Ks. Mość dobrach i bez najmniejszej przeszkody onej odprawianie i rozkrzewianie. Świadczy najłaskawsze pozwolenie, jak stare kościoły reperować i tak nowe budować. Świadczy bez trudności wydawanie akolitom prezentów (sic!). Słucka moja katedra chcąc uczestniczką być tego Śmilańskiej Palestyny (Śmila, własność księcia) szczęścia, odważa się prosić W. Ks. Mość, aby z lasów swoich, dla ikonostazu do katedralnej cerkwi... pozwolił wydać lip sto.“ (Annexa strona 318).

cyę zaciągał i popami swoimi obsadzał. Niektóre znów cerkwie, mimo że w ręku parochów unickich się znajdowały, przez remonstracye zanoszone do posła Stackelberga w Warszawie, jakoby przemocą przez Unitów prawosławnym zabrane odzyskał. Wreszcie udał się na objazd ukraińskiej części swej dyecezyi (gdzie poprzednio noga jego nie była postała), nie tyle w celu, aby karność i poczucie obowiązków pasterskich w duchowieństwie tamtejszem podnieść, jak aby propagandę ożywić i rozwinąć. Skutek tej agitatorskiej pracy przechodził jego własne oczekiwania. W przeciągu kilku lat wzrosła w zastraszający sposób liczba parafij i cerkwi dyzunickich w Rzeczypospolitej [1]). W r. 1783 nie było wszystkich cerkwi prawosławnych klasztornych i parafialnych w Polsce więcej jak 94; do r. 1787 doszła ich liczba do 300 [2]).

Tak szybkiemu wzrostowi cerkwi i parafij prawosławnych pod sterem władyki Sadkowskiego sprzyjały szczególniejsze okoliczności, które tu bliżej rozebrać za stosowne uważamy.

7. Kościół unicki w ogólności, a w szczególności duchowieństwo ruskie unickie nie doznawało, jak to poniżej będziemy

---

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich. „Pisma różne względem religii grecko dyzunickiej“ nr. 1, 13, 25, ibidem „Miscellanea ecclesiastica“ tom VI, str. 505, i Anneksa str. 193—217, 244, 254—309 i 318.

[2]) Podajemy wedle akt urzędowych, znajdujących się w Archiwum książąt Czartoryskich wykaz tych cerkwi z owego czasu wedle podziału na zakonne, świeckie i na obwody, w których się znajdowały.

Spis monastyrów dyzunickich:

W archimandryi słuckiej. . .	7
Wileńskich z przypisnemi i z panieńskiemi	10
Piński	1
Brzeski	1
Bielski	1
Drohiczyński	2
Zabłudowski	1
Medwedowski.	1
Czehryński, panieński. . . .	1
Żabotyński	1
Łebedyński.	1
Łebedyński, panieński	1
Razem monastyrów .	28

Spis cerkwi parafialnych dyzunickich:

W staros. Czehryńskiem	85
„ Śmilańskiem.	82
„ Korsuńskiem	8
„ Bohusławskiem.	7
„ Pińskiem	27
W Eparchii Mohylowskiej	3
W protopopii Słuckiej	44
„ Petrykowskiej . . .	6
„ Mozyrskiej.	9
Razem cerkwi paraf. .	271

(Por. „Pisma różne względem religii grecko-unickiej“ D. nr. 3 i „Relacya deputacyi“, str. 132).

mieli sposobność wykazać, dostatecznej opieki ze strony rządu i prawodawstwa polskiego. Świecki ksiądz unicki nietylko w biedzie—prawie w nędzy zostawał, i nikt skutecznie i na seryo o tem nie myślał, aby los jego polepszyć, ale także pod względem obywatelskim w stosunku do łacińskiego duchowieństwa był poniżony, na równi z kmieciem postawiony. Uciskany przez posesorów i komisarzy majątków magnackich, przez żydów arendarzy, nawet przez własną zwierzchność duchowną, nie znajdował nigdzie obrońcy. Właśni jego biskupi, najnaturalniejsi jego opiekunowie, nieraz strasznie i bezkarnie nim poniewierali. Z czasu, o którym piszemy, mamy przed sobą skargę duchowieństwa parafialnego dyecezyi łuckiej na swego biskupa Cypryana Steckiego, zaniesioną do Stolicy Apostolskiej, która wylicza sporą litanię ciężkich zażaleń i daje do zrozumienia, że od dość dawna napróżno ją duchowieństwo podnosi. Między innemi obwinia ona tego pasterza, że rocznie ściąga z duchowieństwa biednego więcej niż 100,000 złp. podatków do swojej kieszeni, że pieniądze na cele dyecezalne od duchowieństwa zebrane na swoją obraca korzyść, że nawet za święcenia kapłańskie każe sobie płacić, że wizyty pasterkie w ten sposób co rok odbywa, iż zwołuje dziekanów, przez nich nakłada na duchowieństwo opłatę, a niemających pieniędzy ze wszystkiego odziera, że kapłanów bez sądu więzi i chłoszcze, tak że jedni do Warszawy uciekają, inni za granicę (do Rosyi) i apostazują; że kapłani zamożniejsi, chociażby najwystępniejsze prowadzili życie, bezkarnie uchodzą, podczas gdy biedniejsi za najmniejsze przewinienia surowym karom podlegają. W końcu dodaje, że metropolita uwiadomiony o tem, złemu dotąd skutecznie nie zaradza [1]).

Na podobny choć nie tak wygórowany ucisk miało także duchowieństwo innych unickich dyecezyj nieraz powód się skarżyć. Tymczasem duchowieństwo prawosławne w Polsce, choć nie posiadało bynajmniej większych prawnych przywilejów od unickiego, było wolne w ostatnich czasach od wyzyskiwania swoich władyków, których rząd rosyjski hojnie wspierał. Ilekroć było potrzeba większych subsydjów na ogólne cele dyecezyalne, ani Koniski, ani po nim Sadkowski nie odzywali się do kieszeni swoich dyece-

[1]) Archiwum książąt Czartoryskich, „Miscellanea eccles.“ t. IV, str. 401.

zyan, lecz albo wprost do Imperatorowej, albo do braci po duchu za Dnieprem. Owszem, duchowieństwo dyzunickie byle jaką taką w celach prawosławia i Rosyi gorliwość okazywało, mogło każdej chwili liczyć na wsparcie i pieniężną pomoc. Powtóre w ostatnich czasach mniej daleko cierpiało, aniżeli duchowieństwo unickie, nadużyć od osób prywatnych, dlatego że wszystkim w Polsce dobrze było wiadomem, iż za każdym popem dyzunickim stał jako jego protektor i potężny obrońca nietylko władyka, lecz co ważniejsza poseł rosyjski w Warszawie, Imperatorowa w Petersburgu, a wreszcie wojsko rosyjskie, które od dawnego czasu Ukrainy i Wołynia pod różnymi pozorami nie opuszczało, i zemstę swoją za najmniejszą krzywdę prawosławnemu przez polaka lub Unitę wyrządzoną dotkliwie uczuć dawało.

Ileż to więc ponęty miało w sobie prawosławie, przez Sadkowskiego propagowane, dla wszystkich ludzi słabej wiary, ludzi za większem osobistem bezpieczeństwem się oglądających, lub choćby tylko polepszenia bytu materyalnego żądnych, na których wśród parafialnego duchowieństwa nie zbywało, zwłaszcza gdy zręczni agenci mistrza Sadkowskiego te korzyści w dyzunii spodziewane różowo wystawić umieli!

To pierwszy powód, dla którego prozelityzm Sadkowskiego tak szczęśliwie prosperował.

Inna okoliczność, korzystna dla propagandy prawosławnej Sadkowskiego, została wywołana przez nieroztropność jakiegoś Anonima w roku 1786, którą to nieostrożność agitatorzy prawosławni w Polsce znakomicie na swą korzyść wyzyskali.

W roku wspomnianym, podczas odbywającego się w Warszawie sejmu, ogłosił jakiś nieznany z nazwiska autor odezwę do sejmujących obywateli o zniesienie obrządku unickiego i złączenie go z obrządkiem łacińskim. Za powód podaje pomieszanie ludności obrządku łacińskiego z ludnością obrządku unickiego, różność kalendarza, świąt i postów jednego i drugiego obrzędu, i wynikające stąd przeróżne niedogodności ekonomiczne dla jednej i drugiej strony, dla ludu ruskiego w szczególności niesłychaną nędzę, która jest nieuniknionem następstwem tylu świąt w cerkwi jego. I to także zdaje mu się przemawiać za potrzebą zniesienia obrzędu unickiego, że duchowieństwo unickie ciemne i niemoralne, ciemnotą i życiem nie budującem wystawia sam obrządek unicki na pośmiewisko i wzgar-

dę. Przeprowadzenia zaś ludu ruskiego na obrządek łaciński nie uważa za tak trudne, jak niektórzy sądzą, ponieważ zdaniem jego prawa kościelne zmianie obrządku przez osoby świeckie nie są przeciwne i lud z natury posłuszny, po przejściu szlachty ruskiej na obrządek łaciński pewnoby się nie opierał, gdyby go rząd poparty przez Stolicę Apostolską do tego wezwał, aniby też wskutek tego do dyzunii nie odpadł, bo apostazye nie zwykły wychodzić z ludu prostego, lecz ze szlachty lub duchowieństwa [1]).

Głos to był prywatny, bezimiennością osłoniony, za który nikt odpowiedzialnym być nie mógł, krom tego, co go podniósł. Sejm, o ile wiemy, pod obrady go nawet nie wziął, a tem mniej jakiekolwiek niekorzystne dla obrządku unickiego następstwo stąd wynikło. Nikt też w pierwszej chwili wśród Unitów nie zaniepokoił się nim, i nie zatrwożył się z jego powodu o los Unii.

Ale od razu spostrzega ktoś inny, poza Unią i poza granicami Rzeczypospolitej stojący, ile korzyści z owego bezimiennego projektu dla prawosławia w Polsce wyniknąć może, byle się zręcznie wziąść do rzeczy. I zaledwie myśl pierwsza błysła mu w głowie, już nowy plan kampanii był gotów i niebawem na papier przelany. Tym bystrym spostrzegaczem, łatwo się domyślić, był nie kto inny, jeno mistrz Sadkowskiego, Koniski, arcybiskup mohilowski, członek synodu Petersburskiego.

Ciekawa jeszcze rzecz, jak się Koniski do tego wziął, aby stąd dla prawosławia odnieść korzyść? Oto występuje jako obrońca Unii przeciw zamachowi, na jej zgubę wymierzonemu! Dziwna ironia! Ten, który sobie celem życia uczynił tępić Unię na każdem kroku, który był głównym inspiratorem i synodu Petersburskiego i Wiktora Sadkowskiego przeciw Unii, teraz na głos jakiś nieznany i przez niewiele kogo w kraju uwzględniany, zatruwał się o jej los i współczuciem tknięty występuje w szranki, aby kopię kruszyć w obronie jej wolności i praw. Rzecz więc naturalna, że poza tem udanem współczuciem dla Unii inny, jadowity, a łatwo namacalny cel się ukrywał. Otóż Koniski z owym nieszczęsnym projektem w ręku usiłował naprzód pokazać Unitom niebezpieczeństwo, grożące ich obrządkowi ze strony polskiego rządu i łacińskiego Kościoła, a po-

[1]) Anneksa, str. 222—228.

które przekonać ich, że jedyny ratunek ich obrządku w prawosławiu i w Rosyi. Zwraca on się wprost do biskupów unickich i na wstępie zaraz przypomina im, że Rusini przy pierwszem połączeniu się z koroną polską za króla Kazimierza Wielkiego otrzymali zaręczenie zrównania pod względem religijnym i politycznym z resztą obywateli państwa, i że poręczone im wtenczas przywileje szanowane były przez Polskę aż do Unii brzeskiej, która z rozdwojeniem religijnem sprowadziła na naród ruski niesłychane poniżenie. Odtąd Polacy zaczęli Rusinami waśniącymi się między sobą pomiatać, a gdy książęta i więksi panowie ruscy, sprzykrzywszy sobie te waśnie, obrządek ruski porzucili i na obrządek łaciński przeszli, pozostałą szlachtę ruską i mieszczaństwo ruskie coraz więcej od praw obywatelskich odsuwali. Poszło zatem, że i reszta szlachty ruskiej, i wielka część mieszczaństwa, aby nie być od wszelkich urzędów i korzyści prawnych odepchniętą, z czasem obrządek swój narodowy na obrządek łaciński zamieniła. A tak stało się, że ruska wiara została chłopską wiarą (rusticus et Ruthenus idem sonat). Ku potwierdzeniu prawdziwości swych wywodów powołuje się Koniski na to, że już w r. 1717 odezwał się w czasie sejmu podobny „głos“ polskiego obywatela, wołający o zniesienie obrzędu ruskiego, jak w r. 1786 i że wszystkie rady w owym głosie dane w następnych latach wiernie wykonywane były. „W głosie r. 1717, powiada, czytamy, że szlachtę ruską trzeba od urzędów usuwać, w towarzystwach prywatnych od Rusinów stronić, w ich przytomności z pogardą o ich zabobonach religijnych mówić, do oświaty drogę im zamykać, mieszczan przez żydów na przedmieścia wysadzać i przez starostów zwolna do obowiązków pańszczyzny ich pociągać, popów i władyków ciemnych im dawać, aby ich nie miał kto bronić, popów biednie wyposażać i nadto za prezenty kazać im sobie płacić, a władyków ich uczynić sufraganami biskupów łacińskich, aby ich z wszelkiej powagi obedrzeć i wreszcie lud ruski ukraiński, wołyński i podolski pod moc Tatarów oddać, gdyby się chciał buntować“ [1]).

Przytoczywszy w streszczeniu projekt r. 1717, zapytuje

---

[1]) In extenso znajduje się ten nieszczęsny, nie wiadomo przez kogo ułożony, projekt zniesienia obrzędu ruskiego w „Dokumentach objasniajuszczych istoriju zapadno-ruskawo kraja“. Petersburg 1865, str. 242—362.

obywateli Ukrainy, Wołynia i Podola: „powiedzcie, czy to wszystko, co w projekcie zawarte, w późniejszych czasach aż do ostatniej chwili się nie działo i czy nie macie w świeżej pamięci dwóch faktów, że niedawno temu jeszcze biskupi łacińscy polscy starali się w Rzymie usilnie o to, aby Stolica Apostolska ruskich biskupów poddała im jako sufraganów i że konfederaci barscy Ukrainę i Podole turkowi chcieli oddać jako sojusznikowi przeciw Rosyi? Owóż piękny i powabny przykład dla Greków, pociągnięcia ich do jedności z Kościołem rzymskim! Owóż miłe dla Rusi pojednanie duchowieństwa unickiego ruskiego z rzymskiem we wszystkich wolnościach i prerogatywach! Owóż droga właśnie apostolska rozszerzania wiary katolickiej, takimi środkami przerabiając ruskich katolików na katolików rzymskich!“

„Gdyby to jeszcze, powiada, korzyść jaka dla Polski z tego była wynikła, dałoby się gnębienie Rusinów i ich religii wytłumaczyć; ale któż nie wie, że uciemiężenie religijne zbroczyło nieraz krwią Ukrainę w buntach kozackich i ukraińskich!“

W dalszym ciągu swej odpowiedzi na projekt zniesienia obrządku unickiego oburza się na zarzut ciemnoty, czyniony przez autora projektu duchowieństwu ruskiemu, na nazwę schizmy, dawaną przez projekt religii jego i wzywa autora, aby powiedział, w czem prawosławie odstąpiło od pierwiastkowego Kościoła? Najbardziej zaś uderza na motywa projektu t. j. na wywód autora, iż zniesienia obrzędu ruskiego wymaga dobrobyt ludu ruskiego, który dla zbyt wielu świąt w obrządku ruskim i dla licznych osłabiających ciało postów nie może się materyalnie podnieść.

Trzeba przyznać, że Koniski rzecz całą zręcznie ułożył, prawdę z fałszem tak misternie zestawił, że mógł niejednego czytelnika otumanić, a tem samem zarzewie niezgody i nienawiści wśród Rusinów a Polaków na nowo rozetlić, od Unii niejednego odwrócić i w objęcia dyzunii popchnąć. Taki też, nie inny, cel miał memoryał jego pod płaszczykiem obrony Unii. Przegląda on zbyt wyraźnie z całego pisma, ze wszystkiego co autor mówi o krzywdach narodu ruskiego, bądź rzeczywistych, bądź w fantazyi jego istniejących. Najniedwuznaczniej zaś zdradza swój rzeczywisty zamiar, kiedy przy końcu czyniąc apostrof do biskupów unickich, wzywa ich, aby wezwali protekcyi Rosyi.

Ustęp ten zbyt jest pouczający, aby go nie przytoczyć dosłownie.

„JW. Metropolito całej polskiej zjednoczonej Rusi! JWW. Biskupi zjednoczeni, polsko-ruscy! Podchlebialiście sobie, odzywa się do nich, i w tem przekonaniu u siebie byliście, że wy jesteście prawdziwym obrazem pierwiastkowego Kościoła katolickiego greckiego, nierozerwanym wiary i miłości chrześcijańskiej związkiem z Kościołem rzymsko-katolickim, tak jak owych św. wieków było, zjednoczeni i w jedno ciało zistoczeni; patrzcież, co z Wami współbracia Wasi katolicy rzymscy uczynić zamyślają! Zapewnić się możemy, że tego Stolica Apost. rzymska nie żąda, ale ta, jeżeli nie mogła waszemu, o którym wyżej się nadmieniło zgnębieniu zabieżeć, chociaż tyle staranności na to łożyła, toć i uknowanej ostatniej Waszej zgubie, jeżeli nie teraz, to niezadługo może nastąpić mogącej, nie poradzi pewnie. Znamy wysoką mądrość i łaskawość na nas ojcowską Najjaśn. Króla Imci, szczęśliwie teraz panującego, że o tem i pomyśleć nie zechce, ale większość upornych głosów, ile na wolnych sejmach, czyliż przełamie, zwłaszcza tych, którzy jedni na Wasze fundusze łakomem sercem czyhają, drudzy zemsty nad Rusią Was ofiarą niewinną widzieć chciwie pragną? Radźcież wcześnie sobie, wszakże Nieunici i Dysydenci nie przestali przez to dobrymi Rzeczypospolitej być obywatelami, ani uznani za wiarołomnych i mniej Monarsze i Ojczyźnie wiernych, że nie mogąc znosić nieustannego, zbyt przykrego o religię i siebie prześladowania, szukali u Najjaśn. potencyj sąsiedzkich dla siebie obrony i zasłonienia, chociaż dla nich nigdy nie był tak fatalny głos do szczętu onych zgubienia! Za cóż wy się obawiać macie, abyście za wiarołomców i zdrajców ojczyzny poczytani nie byli, jeśli się udacie do wysokiej protekcyi Najjaśn. Monarchini, niezwyciężonej Cesarzowej rosyjskiej, pełnej łaskawości na wszystkich, którą wszakże Rzeczpospolita polska uznała całej Rusi Imperatorową, a tem samem wszelkiej Rusi protektorką. Macie przykład na swoim konfratrze JW. arcybiskupie połockim, który szczególną tej Pani Najłask. zaszczyca się protekcyą, bez naruszenia przysięgłego Stolicy rzymskiej posłuszeństwa. Owóż i wy pod tą najwyższą i najdobrotliwszą obroną możecie szczęśliwie się ocalić, a porzuciwszy wpojoną w Was od Waszych zgubicielów ku Nieunitom niechęć i urojony przesąd, stać się możecie narzędziem i środkiem szczęśliwym do zachęcenia ich do tej je-

dności i Unii, na miłości i pokoju Chrystusowym ugruntowanej, o którą powszechny Kościół św. Katolicki grecki i rzymski codziennie Boga prosi“ [1]).

Po doświadczeniach, jakie biskupi uniccy osobiście w ostatnich latach co do Rosyi zrobili, niepotrzeba było lękać się, aby zachęta Koniskiego jakikolwiek skutek miała. U biskupów też i u lepszej części duchowieństwa unickiego, zwłaszcza u Bazylianów nie znalazł memoryał Koniskiego najmniejszego oddźwięku; lecz że w niższych i ciemniejszych warstwach ludności rusko-unickiej i wśród pewnej części duchowieństwa parafialnego nie był bez następstw, świadczą o tem liczne apostazye powtarzające się wśród tej ludności za rządów władyki Wiktora Sadkowskiego, o których wyżej była mowa.

Zapyta się niejeden z czytelników, cóż czynił metropolita unicki, co czyniła reszta biskupów unickich wobec agitacyj dyzunickich Sadkowskiego i synodu Petersburskiego? Czyż z założonemi patrzyli rękoma na zmniejszającą się, od objęcia archimandryi słuckiej przez Wiktora Sadkowskiego, z każdym rokiem trzodę swoją? Bynajmniej! Są przeciwnie ślady ich pracy i gorliwości pasterskiej, zapobiegającej szerzeniu się apostazyi. Metropolita Jazon Smogorzewski, mający do pomocy i wyręczenia młodego, światłego i gorliwego koadyutora Teodozego Rostockiego (od r. 1785), rozpisał w metropolii swojej misye parafialne, lecz te wedle zeznania Rostockiego, w liście do marszałka Małachowskiego (d. 21 r. 1789), nie udały się. Lepiej trochę wpłynęła na ożywienie ducha religijnego w ludności i duchowieństwie wizyta pasterska 1787 r. na Podlasiu i w innych częściach dyecezyi przez koadyutora odbyta. Atoli były to środki nie wystarczające wobec systematycznej i wytrwałej agitacyi prawosławnej. Aby tej agitacyi silną tamę przeciwstawić, na to potrzeba było Kościołowi unickiemu innego duchowieństwa parafialnego—światlejszego, w przywiązaniu do Unii wychowanego, Unią nad życie własne kochającego. Tylko takie duchowieństwo byłoby umiało oprzeć się podszeptom agentów rosyjskich, lud bałamucony przez tychże agentów przed nimi ubezpieczyć, jednem słowem ziarno dobre na tych misyach i na wizytach posiane dalej hodować, by trwałe wydało owoce. Inaczej każda inna najlepsza i najzacniejsza praca musiała prędko zmarnieć.

---

[1]) Anneksa, str. 229—243.

A jakim był ogół parafialnego duchowieństwa unickiego wskutek braku dyecezalnych seminaryów duchownych, mieliśmy już niejednokrotnie sposobność wykazać w ciągu naszego opowiadania.

Owszem powiedzieliśmy, że każda niezwykła, nadzwyczajna praca duchowna w Kościele unickim, jak misye i wizyty, które niestety należały do rzadkości wśród Unitów—w braku porządnego stałego pasterzowania—pobudzała dyzunitów ruchliwych i czynnych do podwojenia swej ruchliwości i agitacyi, do wołania głośno na gwałty i występne zamachy Unitów na dyzunię. To też widzimy, że w miarę jak metropolita i inni biskupi unicy większą okazują dbałość i troskliwość o całość swej cerkwi, rozjątrzenie, agitacyą prawosławną podżegane, między dyzunicką a unicką ludnością się wzmaga, Kościół unicki w liczbę nie wzrasta, raczej przez apostazye traci, a co ważniejsza agitacye dyzunickie coraz wyraźniej przybierają charakter polityczny, dla rządu polskiego w wysokim stopniu groźny.

8. Od grudnia roku 1788 dochodzą do obradującego w Warszawie sejmu, zwanego wielkim, od brygadyera Lubowidzkiego, stojącego załogą na Ukrainie, wieści o ruchach pospólstwa dyzunickiego. Niepokojące te wieści powtarzają się co dni kilkanaście; sejm zdejmuje obawa przed powtórzeniem rzezi humańskiej, tem bardziej, że mu donoszono, iż w lutym roku 1789, wśród okolic gdzie przeważało wyznanie greckie, pojawiały się po drogach sznury markietanów, zwoszczyków, filiponów, czerńców moskiewskich, których liczono do sześciu tysięcy. Przy nich znaleziono zapasy broni, to jest szerokich noży do mordu i dostatek pieniędzy, jak się domyślano, do najmu rozbójników. Trwoga granic nie znała wśród ludności polskiej i żydowskiej na Wołyniu i na Ukrainie, gdy w tymże czasie na Wołyniu w Niewierkowie, wsi odległej o 12 mil od Łucka, ludzie dworscy zamordowali okrutnie państwa Wyleżyńskich i kilka kobiet służebnych. Właściciele majątków ziemskich owej okolicy, na wiadomość o tem, uchodzili z żonami i dziećmi jedni do Dubna, drudzy do Łucka i przez to postrach jeszcze dalej szerzyli. Z rozkazu sejmu utworzono odrazu komisye, które miały spiskujących śledzić i winnych przykładnie karać; nadto wysłano pięć pułków wojska na Ukrainę, a na Wołyniu utworzyła się szybko milicya konna dla zapobieżenia większym nieszczęściom.

Od wojska rosyjskiego, którego cztery dywizye Rumaincowa stały jeszcze w kraju około Tulczyna, zażądano, aby co prędzej z granic Rzeczyposlitej ustąpiło, i wzbroniono Rosyi, będącej właśnie na ten czas w wojnie z Turcyą, przechodu wojsk przez kraje Rzeczypospolitej.

Komisya śledcza natrafiła na ślady spisku, naznaczającego siedem głównych komend, którym miał przywodzić pop Karpowiecki; w klasztorach zaś dyzunickich znalazła składy broni [1]) Sam Sadkowski przyznał, że na wizycie pasterskiej, na Ukrainie krótko przedtem odprawionej, zastawał broń w cerkwiach dyzunickich, jak mu mówiono, na Lachów, i chorągwie mające za godło zamiast krzyża spisy; lecz że to pochodziło głównie od włóczęgów zagranicznych, którzy dla złego strzeżenia granic wchodzili do kraju i udawali popów lub czerńców, choć nimi nie byli [2]).

Głoszono już, że rzeź zapalić się miała w dzień wielkiejnocy ruskiej d. 20 kwietnia. Nakazał więc sejm, aby podejrzanych markietanów, filiponów, czerńców i zwoszczyków rosyjskich z krajów Rzeczypospolitej co prędzej wydalono. Jakoż wielu z nich, a między nimi i niektórzy miejscowi popi dyzuniccy poczuwający się do winy, pospiesznie za Dniepr się wynieśli. Wnet jednak namyślił się sejm inaczej, nie kazał ich wydalać za granicę, lecz winowajców przed sądy grodzkie dla zbadania winy odstawiać, a duchowieństwu dyzunickiemu zabronił modlić się w cerkwiach za obcych monarchów, t. j. za Imperatorową i jej rodzinę cesarską, zobowiązując do wspominania w modlitwach cierkiewnych jedynie monarchy krajowego, króla Stanisława Augusta.

Wiktor Sadkowski wzmiarkował, co nad jego głową zawisło; spróbował tedy, czy mu się podstępem nie uda podejrzenia od siebie oddalić. Przysposabia na prędce w kwietniu (d. 25) okólnik do swego duchowieństwa, mający zadokumentować jego patryotyzm polski i poleca w nim, aby przez wszystkie niedziele i święta podczas odbywającego się w Warszawie sejmu za pomyślność Rzeczypospolitej się modlono, aby parochowie

---

[1]) Dzieje Polski, Morawskiego tom V, str. 253 i Szujskiego tom IV str. 604.

[2]) Archiwum książąt Czartoryskich, tom 949. „Papiery przez ks. Maćkiewicza złożone względem buntów“ nr. 39, zawierający raport Michała Maćkiewicza, adjutanta wojewody wileńskiego, księcia Radziwiłła.

z ambon lud do wierności względem Rzeczypospolitej i względem dziedziców dóbr upominali, aby od ludu nie odbierali żadnej przysięgi wierności tamtej przysiędze przeciwnej, aby wymuszających takie przysięgi do władz rządowych odstawiali i donosili tymże władzom o składach broni morderczej [1]). Lecz nie zdążył go wyekspedyować. Okólnik datowany jest z 25 kwietnia t. j. z dnia, w którym może miał zamiar go rozesłać, a już 20 kwietnia aresztowano go. Sejm bowiem odebrawszy z kilku wiarogodnych stron, między innemi od księcia Radziwiłła Panie kochanku, wojewody wileńskiego, doniesienie, że Wiktor Sadkowski głównym był sprawcą gotującego się buntu, że nietylko w cerkwiach za Katarzynę II kazał się modlić, lecz że popów do składania przysięgi wierności względem niej zmuszał, a przez zaufanych popów odbierał takąż przysięgę od ludu dyzunickiego— rozkazał go bezzwłocznie aresztować, do Warszawy odstawić i papiery jego zabrać, i wyznaczył nadto z grona swego „deputacyę do egzaminowania oskarżonych o bunty“ (d. 28 maja), któraby dokładne śledztwo odbyła nietylko nad Sadkowskim, ale nad wszystkimi oskarżonymi. Deputacya ta składała się z 12 osób. Na czele jej postawiono biskupa Turskiego [2]). Aresztowanie Sadkowskiego nastąpiło po poprzedniem zabraniu korespondencyi jego i akt konsystorskich z lat 1785, 1786 i 1788. Z tych papierów powstały tak zwane Anneksa do Relacyi i deputacyi, które tylokrotnie przytaczaliśmy, jako nieocenione źródło do historyi Sadkowskiego i jego zgubnego dla Polski i Unii działania, a bez których bardzo urywkowe i niedokładne o tym agitatorze mielibyśmy wiadomości. Nie wszystkie przecież korespondencye jego zabrała „Deputacya“. Sadkowski zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, ukrył na prędce najważniejsze papiery, t. j. najbardziej go kompromitujące, i sam ucieczką chciał się salwować. Ucieczka nie udała mu się. Starosta słucki, Bartłomiej Niepokojczycki, aresztował go niedaleko Słucka, a wraz z nim kilku innych popów dyzunickich słuckich, mocno podejrzanych o podsycanie buntów chłopskich [3]).

---

[1]) L. c. „Pisma różne względem religii etc.“ nr. dok. 42 i 45 i Anneksa od str. 425—431.

[2]) „Sobytija na Wołyni“ w godu 1780 socz. K. Kozłowskawo. Kiew 1871, str. 25.

[3]) Archiwum książąt Czartoryskich, tom 949. „Papiery przez ks. Maćkie-

Aresztowanego osadzono jako więźnia naprzód w Warszawie w pałacu Rzeczypospolitej, gdzie dla przeprowadzenia śledztwa trzymano go do końca sejmu czteroletniego (r. 1792) i łagodnie z nim się obchodzono, pozwalając mu nabożeństwo odprawiać i gości przy świadku przyjmować. Po sejmie przewieziono go do Częstochowy, i tu przesiedział aż do października wspomnianego roku; potem na żądanie króla stawiono go jeszcze raz przed Deputacyą w Warszawie, wreszcie wypuszczono na wolność po trzechletniem więzieniu i do rządów dyecezyi wrócić pozwolono. Uwolnienie to po trzechletniem więzieniu nie da się czem innem wytłumaczyć, jeno obawą przed Rosyą, która po ukończeniu wojen swoich z Turcyą i Szwecyą znów zaczęła być dla Polski groźną, a Sadkowskiego, jako wielce względem siebie zasłużonego, szczególniejszymi zawsze otaczała względami. Powodów do potępienia go miała bowiem deputacya pod dostatkiem. Własne jego korespondencye dostarczały ich więcej, aniżeli potrzebowała.

Dość przypomnieć, że z jego to nakazu we wszystkich cerkwiach dyzunickich w niedziele i święta po zwykłej liturgii odprawiano publiczne modły za ces. Katarzynę II i dwór jej cesarki, że każde narodzenie książąt cesarskich obchodzono jako festyn uroczysty, że się modlono za każdym razem za powodzenie oręża rosyjskiego, gdy Rosya się wybierała naprzód na wojnę z Turcyą, potem na wojnę ze Szwecyą, a odprawiano dziękczynne nabożeństwo, gdy oręż rosyjski zwycięstwo odnosił i to regularnie za odebranym poprzednio z Petersburga ukazem; że ukazy petersburskie, wydawane dla poddanych rosyjskich, czytywano dyzunickiemu ludowi we wszystkich cerkwiach polskich, przyzwyczajając go w ten sposób do uważania Imperatorowej za swą monarchinię i dobrodziejkę. Powtóre przez zeznania świadków, i to popów dyzunickich, dowiedzione jest, że święcąc księży odbierał od nich Sadkowski przysięgę wierności względem ces. Katarzyny i jej następców, obietnicę posłuszeństwa względem jej władz i dochowania sekretów im powierzonych; że złożywszy synod w Słucku, za dnia zgromadzał wszystkich księży przybyłych w interesie obrzędów cierkiewnych i powinności pasterskich, a z wieczora odbywał schadzki

---

wicza złożone względem buntów“ nr. dok. 39, i tom 934 „Pisma różne etc.“ nr. 42.

z popami pochodzenia rosyjskiego i na tych schadzkach do buntu ich zachęcał; gdy zaś pop jeden, nazwiskiem Olszański, uczynił przeciw temu uwagę, okuć go i uwięzić kazał; że roku ostatniego (1789) do spowiedzi wielkanocnej i do zwykłych w tym czasie obchodów po domach (kolend) nie używał krajowych, lecz z zagranicy do dyecezyi sprowadzonych popów, co słusznie pozwalało go podejrzywać o nadużywanie sakramentu spowiedzi do celów występnych, antypolskich! Wreszcie faktem także jest przez świadków stwierdzonym, że na ostatnim objeździe Ukrainy (w latach 1787 i 1788) odzywał się otwarcie w sposób taki, w jaki tylko zdrajca ojczyzny, wtajemniczony w zamiary wrogów jej mógł przemawiać.

Mieszkańcy miasta Bohusławia przychodzą do niego po radę, czy mają w Warszawie kontynuować kosztowny proces ze starostą miasta? On im na to: „Już nie jedźcie nigdzie, nie traćcie się, już wkrótce cała Ukraina będzie rosyjską; nie będzie tu lacha ani żyda“. Innym razem popi nieuniccy, włóczęgi, których w tych czasach z rozmaitych stron pełno przebywało na Ukrainie i którzy włócząc się od sioła do sioła zasady dyzunii z sobą roznosili—prosili go o parafie, ponieważ nie mieli skąd żyć. On ich znów pociesza, „że wkrótce w całej Ukrainie będzie błagoczestye, gdyż Rosya odbierze Ukrainę, więc będą mieli gdzie się mieścić“ [1]).

Zdaje się, że to powinno było „deputacyę“ dostatecznie przekonać o winie Sadkowskiego. Tymczasem wpływy Rosyi przemogły i przywróciły mu wolność, a z wolnością urząd dawniejszy, mimo że jeszcze na ostatniem posłuchaniu, na zapytanie deputacyi: „jakim prawem szukał opieki w Rosyi i u rosyjskiego posła?“ zuchwale jej odpowiedział: „szedłem w tem tylko za przykładem senatorów polskich i samego króla, którzy od niejakiego czasu również pomocy i opieki w Rosyi szukają“.

Pisarze rosyjscy, jak Kozłowskij w cytowanej wyżej broszurze „Sobytija na Wołyni w 1789 godu“, przypisują uwolnienie Sadkowskiego uznaniu przez deputacyę jego niewinności [2]).

---

[1]) Relacya Deputacyi str. 122 do 154; Archiwum książąt Czartoryskich „Papiery przez ks. Maćkiewicza złożone względem buntów,“ tom 949 nr. z dnia 10 maja 1789 r.. nr. 10, 35, 36, 39, 40.

[2]) Str. 42.

Nieuprzedzony czytelnik mógł z opowiadania naszego, nie nacechowanego pewno namiętną stronniczością, należyty sąd utworzyć sobie o tej rzekomej niewinności władyki perejasławskiego i boryspolskiego, a archimandryty słuckiego.

Że zaś uwolnienie i bezkarne puszczenie Sadkowskiego mimo tylu występków nie podniosło w oczach jego powagi rządu polskiego, ani jego samego nie uczyniło względniejszym dla Unii, gdy na nowo objął rządy duchowne—późniejsze opowiadanie nasze wymownie okaże.

9. Sprawa przygotowywanych na Ukrainie i Wołyniu w r. 1789 buntów miała jeszcze jedną niekorzystną dla Unii w Polsce stronę. Podejrzenie o udział w zamierzonych buntach padło nietylko na dyzunitów polskich, lecz także w części na Unitów, a w szczególności na pewną część parafialnego duchowieństwa unickiego i na, pochodzącego wyjątkowo z łona tegoż duchowieństwa, łuckiego biskupa, Stefana Lewińskiego, rządzącego dyecezyą od r. 1787. Akta komisyj śledczych, ustanowionych zaraz na pierwszą wiadomość o gotujących się buntach na Ukrainie i Wołyniu, rozkazem sejmu wielkiego w Łucku, Dubnie, Krzemieńcu, Żytomierzu, Machnówce, Włodzimierzu, Bracławiu i w innych miejscach, które w oryginale znajdują się w kilkunastu tomach w archiwum książąt Czartoryskich w Krakowie, zawierają rzeczywiście niejedno zeznanie pod przysięgą uczynione na niekorzyść niektórych księży unickich, i to zeznania nietylko z ust ludu prostego, Żydów lub dyzunitów pochodzące, lecz od samych unickich księży. Wskutek tego poszło kilkunastu księży unickich na szubienicę lub pod topór katowski, inni w więzieniu długo pokutowali, inni na inne dokuczliwości byli narażeni. Cały konsystorz biskupa łuckiego z księży świeckich złożony, skutkiem podejrzenia, w jakie popadł, został na żądanie sejmu odprawiony, a oficyałem konsystorskim mianowany Floryan Korsak, bazylianin, koadyutor opactwa żydyczyńskiego. Jeden z członków dawnego konsystorza ks. Karpowski, oskarżony przez dwóch księży, że należał do spisku, był przez dwa lata więziony, a lękając się, aby go podobny jak innych los nie spotkał, już zamierzał się otruć, gdy wdanie się w jego sprawę samego króla Stanisława Augusta przywróciło mu po dwóch latach wolność.

Dla tegoż podejrzenia o zmowę z Rosyą i o udział w spisku chciano wzbronić świeckim księżom unickim w dyecezyi

łuckiej w r. 1789 słuchania spowiedzi wielkanocnej i pozostawić tę władzę tylko Bazylianom, a powstrzymano się od tego zakazu jedynie ze względu na to, że spowiedź wielkanocna miała się już ku schyłkowi. Zdaje się przecież, że w wyrokach komisyi partykularnych, zwłaszcza w tych, które w pierwszych tygodniach przeciw Unitom, tak księżom, jak osobom cywilnym zapadły, było trochę pośpiechu; że one przeciw niejednemu skazańcowi wypadły za surowo; że inni może nawet niewinnie na śmierć zostali skazani lub do więzienia poszli; że zbyt łatwo przyjmowano oskarżenia od ludzi nie zasługujących zupełnie na wiarę, dogadzających przez denuncyacyę osobistej zemście i nienawiści do oskarżonyah.

Taki zarzut czyni komisyom po miastach wołyńskich i ukraińskich, prowadzącym śledztwa i mającym początkowo władzę wyrokowania o winie lub niewinności oskarżonych, współczesny świadek Teodozy Brodowicz, archipresbyter katedry łuckiej i oficyał łucki, w dziele mało u nas znanem, a ogłoszonem dopiero wiele lat po jego śmierci we Lwowie 1862 r. po polsku, a w Moskwie siedem lat później po rusku pod tytułem: „Izobrażenie nasilja, žestoko obraszczennawo na słabuju niewinnost'. Zapiski o sobytijach na Wołyni i Podolje w 1789 godu". (Widok przemocy na słabą niewinność srogo wywartej. Historyczne zapiski o buntach na Wołyniu i Podolu, w dwóch częściach).

Brodowicz stanowczo broni niewinności księży unickich, wymawia ich tak od wszelkiego udziału w spisku, jak od zmowy z Rosyą przeciw Polsce i twierdzi, że gdy markietan jaki rosyjski u księdza ruskiego nocował, lub kto z Rusinów cywilnych czy duchownych słowo nieostrożne przeciw Polakom powiedział i oskarżony przed którą komisyą śledczą, brano go natychmiast do więzienia i jako zdrajcę i spiskowca sądzono na chłostę, na długoletnie więzienie, lub na śmierć; że samo posiadanie broni przez chłopów poczytywano na znak buntowniczych zamiarów, podczas gdy na Polesiu chłopi zamożniejsi zwykli byli do polowania broń miewać. Przytacza potem przypadek, że popa Horodyskiego, ks. Aleksandra Benderowskiego, skazano na śmierć dzięki świadectwo dwóch osądzonych zbrodniarzy, którzy przez to świadectwo uwolnienie od kary śmierci uzyskali. W innych znów wypadkach, gdzie sami księża do winy przed komisyą się przyznawali, powiada, że to czynili wskutek namowy i obietnicy, iż, gdy się przyznają, tem łatwiej uwolnieni bę-

dą. Wreszcie utrzymuje, że główną rolę denuncyantorów odgrywali Żydzi i jakiś chłop zakordonowy, oskarżony o kradzież, nazwiskiem Kiryło Pundyk, i że tylko przez nieznajomość języka ruskiego posądzono unickich księży, iż się modlili za Imperatorowę w cerkwiach podczas nabożeństwa, biorąc wyraz Caryca (po polsku królowa) odnoszący się do Matki Boskiej za tytuł Katarzyny II.

Prawda, że wiarogodność księdza Brodowicza o tyle jest podejrzana, iż sam pomówiony o sprzyjanie Rosyi, doznał pewnych przykrości od komisyi łuckiej i że wspomniane dzieło jego, usiłujące uwolnić duchowieństwo ruskie od wszelkiej winy, nieco w rozdrażnionym pisane jest tonie. Lecz mimo to trudno całkiem odmówić słuszności wywodom jego i sąd jego lekceważyć w tem, co mówi o komisyach śledczych i ich wyrokach. Właśnie bowiem dlatego, że do sejmu obradującego dochodziły poważne skargi na te komisye, na ich pośpiech i łatwowierność, odebrał im sejm po dwóch miesiącach władzę sądzenia i przyznał ją wyłącznie „Deputacyi“. Powtóre, gdyby między duchowieństwem i ludem unickim był się rzeczywiście wykrył spisek z dyzunitami i Rosyanami przeciw Polsce, byłaby Deputacya w swem sprawozdaniu, które po roku badania i śledztwa w sprawie buntów w r. 1790 wobec sejmu uczyniła, o tym udziale unickiego duchowieństwa i ludu nie zaniedbała wspomnieć; a tymczasem obszerna jej i dokumentami opatrzona relacya ani jednem słowem o współudziale duchowieństwa i ludu unickiego nie mówi, i wyłącznie tylko Sadkowskim, jego duchowieństwem i ludem dyzunickim, jako winowajcami się zajmuje. Jest to zdaniem naszem dość wymownem potwierdzeniem zdania księdza Brodowicza i uniewinnieniem Unitów [1]).

Jeżeli tedy duchowieństwo i lud unicki, odliczywszy drobne wyjątki, obcymi byli spiskowi, to można sobie wyobrazić, jak niebezpieczny dla Polski i Unii ferment rzuciły wśród nich te liczne przeciw nim denuncyacye i surowe wyroki komisyj śledczych, jak nieprzyjaźnie względem Polaków i rządu polskiego usposobić ich musiały, i jak takie podrażnienie Rusinów przeciw Polsce niekorzystnie na samą Unią w owych zwłaszcza stosunkach oddziałać musiało! Każde bowiem osłabienie lub tylko

[1]) Porównaj także wyżej przytoczoną rozprawę rosyjską K. Kozłowskawo, która wyszła jako odbitka z „Wiestnika Kijowskiego“ r. 1871.

oziębienie braterskiego i przyjaznego stosunku Rusinów z Polakami, zbliżało zawsze Rusinów do Rosyi i zwracało ich ku prawosławiu. Jest to faktem, któremu nikt zaprzeczyć nie może, co jako tako zna wewnętrzne stosunki Rusi polskiej!

10. Wracając do relacyi, którą „Deputacya,“ wyznaczona do badania oskarżonych o bunty, dnia 31 Maja r. 1790 na sejmie ze swej pracy całorocznej uczyniła, wypada nam nadmienić, że taż Deputacya zdawszy sprawę z wrażenia, jakie odniosła o rzeczywistości spisku dyzunitów i Rosyi przeciw Polsce, przedłożyła bardzo rozumnie sejmowi projekt, jakby, odwróciwszy chwilowe niebezpieczeństwo grożące Ojczyźnie i Unii ze strony dyzunii w Polsce, na przyszłość ponowieniu się tegoż niebezpieczeństwa zapobiedz. W tym celu projektowała, aby dyzunitów polskich raz na zawsze oderwać od synodu Petersburskiego, a tem samem od wpływów Rosyi, i poddać ich, jak to dawniej bywało, jurysdykcyi patryarchy Carogrodzkiego, i aby przez posła polskiego w Carogrodzie rozpocząć co prędzej w tym względzie układy. Powtóre radziła, ażeby Rzeczpospolita wydała uniwersał do dyzunitów polskich, wzywający ich do ułożenia warunków wewnętrznej hierarchicznej organizacyi, niezależnej od wpływów Rosyi; a w szczególności proponowała, aby nieuniccy duchowni, związani przysięgą wierności względem Rzeczypospolitej, o ile pochodzą z Pińszczyzny zgromadzili się w Słucku, Podlascy w Brześciu, a Ukraińscy w mieście, które sobie sami wybiorą; aby na tych zebraniach porozumieli się względem przyszłej organizacyi swej cerkwi w krajach Rzeczypospolitej, aby w tej mierze przedłożyli rządowi polskiemu projekt, i aby tenże projekt, otrzymawszy zatwierdzenie rządowe, natychmiast wprowadzono w życie.

Roztropną także była rada Deputacyi, aby Rzeczpospolita urządziła seminarya dla duchowieństwa dyzunickiego pod nadzorem komisyi edukacyjnej. „Młodzież z tych seminaryów wychodząca, są słowa Deputacyi, będzie umiała pogodzić obowiązki sumienia z miłością dla Ojczyzny. Przez nich rozlewać się będzie światło na lud wiejski, który zrozumie przecie, gdzie jego interes, a gdzie za poduszczeniami zguba.

Koszt, jaki wypadnie na to łożyć Rzeczypospolitej, stokrotnie się wynagrodzi, jako okup od tylu nieszczęść, które ojczyzna w tych wiekach i w tylu rodzajach poniosła [1])“.

[1]) Relacya deputacyi str. 188—197.

Ogólna myśl Deputacyi została w sejmie przychylnie przyjęta. Wszyscy zrozumieli, że to myśl patryotyczna i zdolna przynieść krajowi pożytek.

W październiku (9) tedy r. 1790 wyszedł uniwersał od marszałków sejmowych, Sapiehy i Małachowskiego, wzywający dyzunitów, aby na dzień 15 czerwca r. 1791 zjechali się w Pińsku, aby w połączeniu z czterema komisarzami królewskimi sprawy cerkwi swojej wzięli pod obrady, aby sobie wybrali konsystorz, któryby był najwyższą dla nich w Polsce władzą duchowną, bez zależności od zagranicy, i aby odnośne uchwały sejmowi do zatwierdzenia przedłożyli [1]).

Rusini nieunici z radością przyjęli to wezwanie i w odpowiedzi na nie przysłali naprzód do Warszawy obywatelskie oświadczenie, iż „spodziewając się wszelkich swobód od samej wolnej niepodległej Rzeczypospolitej“, jako prawnej jedynej zwierzchności, wybrali delegatów do Warszawy. Z tymi delegatami porozumiewała się deputacya sejmowa, złożona z 9 członków, przez trzy mniej więcej miesiące i przedtsawiła sejmowi projekt urządzenia cerkwi dyzunickiej. Po przygotowawczych pracach odbył się wreszcie generalny zjazd w Pińsku. Stu członków ze strony dyzunitów zjechało się nań. Rzeczpospolita wysłała od siebie delegatów, między nimi dwóch biskupów unickich. Obrady prywatne zjazdu generalnego trwały od 15 do końca czerwca — publiczne, dwa dni od 1 do 3 lipca. Przebieg ich był poważny, spokojny; uchwały i postanowienia zapadły jednomyślnie. Zjazd piński proponował, ażeby dotychczasową dyecezyę dyzunicką w Polsce podzielono na cztery dyecezye, a więc w miejsce jednego władyki, ustanowiono czterech, jednego zaś między nimi z godnością arcybiskupa, mającego władzę metropolitalną nad resztą; przedstawił zarazem kandydatów na te biskupstwa i radził, aby ci święcenie biskupie wzięli z rąk patryarchy konstantynopolitańskiego. Czterej biskupi razem mieli stanowić „Synod nieustający“, który miał prawo odwoływania się do patryarchy w sprawach czysto duchownych przez pośrednictwo Rzeczypospolitej. Na elekcyę biskupów król o tyle miał wpływać, że wybierał z czterech przez synod przedstawionych sobie kandydatów jednego. W każdej dyecezyi miał być konsystorz zawisły od konsystorza metropolitalnego. Dyecezye

[1]) Archeograficzeskij Sbornik, Wilno 1867, tom V, nr. 93.

miały się dzielić na protopopie czyli dekanaty. W protopopi mieli wspólnie rządzić protopop, namiestnik, dwóch wybranych presbyterów, asesor świecki, szlachcic lub mieszczanin i pisarz. Urzędy protopopialne winny posiadać spisy majątków cerkiewnych, szkolnych, szpitalnych i ludności dyzunickiej. Kongregacye w protopopiach miały się co cztery lata dnia 5 maja odbywać i na nich mieli mieć głos parochowie i starsi bractw. Synody narodowe również co cztery lata, i to 15 czerwca. Nadzór nad karnością w monastyrach miał należeć do dyecezalnych biskupów. Zarząd funduszów cierkiewnych, szkolnych i szpitalnych miał być niezależny.

W styczniu roku 1792 pszyszły projekta pińskie na stół sejmowy, od 8 zaś maja aż do 21 toczyły się nad nimi w sejmie obrady. W obronie całości projektu występował żarliwie Stanisław Sołtyk. „Są to ci sami, mówił, u nas dyzunici, co w Węgrzech, Wołoszech, Niemczech i Rosyi. Mają wszędzie biskupów, kto im nie daje biskupów, nie daje księży i sakramentów. Nasi święcili się w Kijowie, są poddanymi synodu petersburskiego, modlą się za Katarzynę, poddali się biskupowi perejesławskiemu który z Słucka rządził, nawracał. Trzeba im nietylko biskupa ale hierachii, bo inaczej biskup j e d e n szedłby za granicę po sakrę. Trzeba jednego dać metropolitę nieunitom i trzech biskupów. Metropolitę niech na teraz potwierdzi patryarcha konstantynopolitański. Daliśmy im tolerancyę, dajmyż jeszcze ojczyznę. Ten brat, kto kocha ustawę i wolność naszą. Wolność to największy sekret przeciw obcym przywłaszczeniom“. Potem przepraszał w mowie swej Stolicę Apostolską, że miłość wolności, potrzeba ratowania ojczyzny radzą Polsce ustanawiać hierarchię dyzunicką. W końcu odzywając się do króla, wołał: „Królu, wsławisz się przez ustanowienie hierachii, nieunici to Polacy, to bracia nasi!“

Kochanowski, komisarz sejmu na zjeździe pińskim, poparł Sołtyka, a co ważniejsza biskup łaciński, kijowski, Cieciszowski, jeden z tych rzadkich biskupów za Stanisława Augusta, co nietylko światłem wielkiem, ale szczerą pobożnością i przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej jaśniał. Wraz z Kochanowskim słusznie wywodził, że jeden biskup dla dyzunii w Polsce grozi niebezpieczeństwem, że koniecznie szukać musi zależności od kogoś, choćby tylko dla przyjęcia sakry biskupiej. By przeto uniknąć wpływów postronnych, trzeba zupełnej hierarchii i tylu bisku-

pów, aby była zawsze w kraju liczba wystarczającą (3) do święcenia nowego. Kilka tylko słabych głosów odzywało się przeciw hierarchii dyzunickiej (Bernowicz i Skarszewski, biskup lubelski).

Także poza sejmem publiczność sprawą hierarchii dyzunickiej żywo się interesowała; rozbierano ją po pismach i na jej korzyść się oświadczano, widząc w jej ustanowieniu nietylko zbawienie dla kraju, ale nawet korzyść dla cerkwi nieunickiej; dyzunia polska uwolniona bowiem od intryg rosyjskich przestawała być groźną dla Unii.

Znamy jednę z broszur wówczas w tym przedmiocie w Warszawie wydanych pod tytułem: „Zdanie obywatela, okazujące istotną Rzeczypospolitej polskiej potrzebę ustanowienia w jej państwach hierarchii polskiej, grecko-dyzunickiego Kościoła“ (in 4-o, str. 15). Autor zgadza się w ogólności z projektem pińskim, i gorąco za jego przyjęciem przemawia.

Dnia 21 maja 1792 poddał marszałek Małachowski projekt pod głosowanie. Głosów za projektem było 123, przeciw niemu, czyli za odesłaniem go do poprawy i odmiany, tylko 13; przeszedł więc ogromną większością i przyjęty do ustaw prawnych otrzymał tytuł: „Urządzenie stałej hierarchii obrządku grecko-oryentalnego dyzunickiego w państwach Rzeczypospolitej polskiej“. Zaprawdę szlachetna to była zemsta za niepatryotyczny spisek dyzunitów polskich przeciw własnemu rządowi z rządem postronnym! Postanowienie sejmowe przeszło i najwygórowańsze oczekiwania dyzunitów. „Za Władysława IV jedno tylko mieli w kraju biskupstwo mohilowskie“, teraz w ojczyźnie już uszczuplonej otrzymują ich aż cztery!

Ale nadeszła tymczasem Targowica, nadszedł drugi rozbiór Polski 1793 i zniweczył wszystko. Prawo sejmowe nie zdążyło wejść w wykonanie [1]).

Tylokrotnie wspomniana nas przez Deputacya nie ograniczyła swych propozycyj do dyzunitów polskich. Zacni mężowie, składający ją, pragnęli w poczuciu patryotycznego obowiązku uspokoić odradzającą się ojczyznę na gruncie religijnym. Kiedy więc żądali, aby sprawiedliwość zupełna była wymierzona dyzunitom, nie zapomnieli także o Unii, wiedząc dobrze, że unickiej cerkwi

---

[1]) Jul. Bartoszewicz w Encyklopedyi Orgelbranda w artykule: „Metropolia ruska nieunicka“ i w Przeglądzie Poznańskim, rok 1865, str. 25 do 33.

niejedno od Rzeczypospolitej się należy, czego jej dotąd niesłusznie odmawiano ze szkodą niemałą dla Unii. Obok projektu, dotyczącego dyzunitów, czynili więc razem projekt względem Unitów. Przytaczamy go w dosłownem brzmieniu:

„Unia w Polsce, odzywa się Deputacya do sejmu obradującego, składa religię panującą. Ani dogmat, ani głowa Kościoła Greków od Łacinników nie różni się; są katolikami Rzymianami, a co dodać należy, metropolita i biskupi ruscy są szlachta. Proste zaniedbanie rządowe oddzieliło od wspólności z rządem wyższe duchowieństwo unickie, niższe zaś od baczności rządu. Przez Unitów nieunici zjednoczeni być mogą, jeżeli Rzeczpospolita weźmie ich w opiekę. Zaniedbanie Uunitów z nieunitami omamienia łączyć i nieszczęścia ojczyzny pomnażać umiały. Środki pożyteczne obmyślać Rzeczpospolita winna. Deputacya ta uważa: Niech będą pomiędzy biskupów unickich wewnątrz kraju naszego pozostałych podzielone dyecezye kraju całego [1]). Niech metrolpolita i biskupi grecko-uniccy wnijdą w obrady krajowe i niech mają wyznaczone krzesła w sejmie (w senacie). Niech przywłaszczeni do państw cudzych nie mają jurysdykcyi w częściach krajów naszych i nasi w państwach postronnych. Niech się staną urzędnikami z rządem cywilnym połączonymi, a tem samem świadkami życzeń rządowych..... Rzecz godna wiadomości waszej, że Smogorzewski metropolita całej Rusi, rozsądkiem, stałością, wiernością dla ojczyzny i gorliwością dla religii tyle i tak ważnych dla Rzeczypospolitej uczynił przysług, że w czasie przewodzeń rosyjskich, w czasie dyzunickich rozjątrzeń i wzburzeń, w czasie, w którym rząd nasz przytłumiony, a my niebaczni, ten jeden urzędnik ściągał na siebie przewodzącej Rosyi baczność, on jeden kładł narzędziom rosyjskim zawady, i śmiejąc im się sprzeciwiać, sprzeciwił się skutecznie... Byłby ten urzędnik dzielniejszym, gdyby w obradach Rzeczypospolitej (jako senator) był brał udział. Będą następcy jego, jakim on być

---

[1]) Deputacya chce przez to wyrazić życzenie, aby części dyecezyi połockiej i lwowsko-kamienieckiej, pozostałe w granicach Rzeczypospolitej po pierwszym rozbiorze kraju, nie zależały ani od arcybiskupa połockiego ani od biskupa lwowskiego, lecz aby nowe rozgraniczanie dyecezyi w kraju uczyniono i albo do innych krajowych dyecezyj części te przyłączono, albo nową dyecezyą z nich utworzono.

nie mógł, gdy będą pomieszczeni, gdzie jego nie pomieściła niebaczność rządowa“ [2]).

Niestety, sejm nie okazał się tyle wspaniałomyślnym, powiemy—tyle sprawiedliwym dla Unitów, co dla dyzunitów. Myśl powołania do senatu biskupów ruskich nie trafiła bardzo do przekonania sejmujących; zgodzili się tylko na oddanie jednego i to ostatniego po biskupach łacińskich krzesła metropolicie unickiemu (29 lipca 1792 r.), którym był wówczas ksiądz Rostocki, następca zasłużonego metropolity Smogorzewskiego. Motywując uchwałę, przeznaczającą metropolitom unickim krzesło w senacie, powiada sejm: „że król uskutecznia przez to dawne poprzedników swoich przyrzeczenia i robi to z potrzeby okazania przychylności dla obrządku ruskiego, jednością świętą z Kościołem rzymskim złączonego, i w celu okazania względów dla duchowieństwa tegoż obrządku, wiernością nieskazitelną dla króla i ojczyzny dystyngwującego się“.

Żałować trzeba, że wiekowej krzywdy w zupełniejszy sposób nie nagrodzono. Jednocześnie wyznaczył sejm dla biskupów ruskich pensye po 50,000 złp. i postanowił we wszystkich dyecezyach unickich uposażyć seminarya duchowne, a Rostockiego postawił na czele komisyi, która miała się zająć uregulowaniem niektórych stosunków Kościoła unickiego, wołających o śpieszne załatwienie, a mianowicie rozgraniczeniem dyecezyj. Wszystkich zamierzonych prac nie zdążyła komisya wykonać przed upadkiem ojczyzny naszej. Ustanowiono tylko nową dyecezyę unicką, pod nazwą dyecezyi mińskiej z tej części archidyecezyi połockiej, która po pierwszym rozbiorze w granicach Rzeczypospolitej została, i urządzono przy katedrach biskupich kapituły katedralne z duchowieństwa świeckiego w miejsce Bazylianów.

11. Cóż, kiedy te wszystkie zacne prace podjęto napróżno! Gdy naród na drogę prawdziwego odrodzenia wstępował, cesarzowa Katarzyna właśnie w tej chwili gotowała nowe plany na jego zagładę, przysposobiała drugi rozbiór Polski (1793 r. 17 sierpnia), w którym zagarnęła pod swoje panowanie najbogatsze i przeważnie przez Rusinów zamieszkałe województwa:

---

[1]) Relacya deputacyi str. 197—200.

mińskie, większą część Wołynia, Ukrainę i Podole.

W artykule VIII traktatu rozbiorowego, zawartego w Grodnie (r. 1793), zobowiązała się wprawdzie Katarzyna II, sposobem nieodwołalnym dla siebie i wszystkich następców swoich, katolikom obu obrzędów zachować nietykalne na wieczne czasy posiadanie wszystkich przywilejów, posiadłości i kościołów, wolne wykonywanie ich nabożeństwa i karności, jak niemniej wszystkich praw z ich religią połączonych i oświadczyła za siebie i swych następców, że nigdy nie będzie nadużywała swych praw zwierzchniczych na niekorzyść rzymsko - katolickiej religii obu obrzędów w prowincyach, przez obecny traktat jej panowaniu poddanych. Zobaczymy niebawem, jak dotrzymała tego uroczystego zobowiązania.

Jeszcze tego samego roku, w którym katolikom obu obrzędów w zabranych prowincyach powyższą dała gwarancyę, przedłożyła na tajnej radzie przez ministra Puszkina kilku najznakomitszym prawosławnym prałatom pytanie: „jakby można najłatwiej i najzręczniej nawrócić Unitów polskich do prawosławno-greckiej cerkwi?“

A więc jeszcze nie zasechł atrament, którym traktat podziałowy został podpisany, a już przemyśliwano nad zniweczeniem cerkwi unickiej!

Ze wszystkich planów, jakie na owej radzie tajnej dawano, podobał jej się bardziej plan, który później na piśmie wypracował Eugeni Bułgar, bułgarzyn z Grecyi przybyły do Petersburga już w 1771 r. i przez Imperatorowę do godności arcybiskupa chersoneskiego wyniesiony, człowiek wielkich zdolności i niemałej nauki, intrygant i podchlebca, duchem niewiary XVIII wieku owiany. Radził on jej ustanowić nową kongregacyę misyjną z księży dyzunickich złożoną i oddać ją pod kierownictwo jednego z biskupów prawosławnych w dawnych ziemiach polskich. Cesarzowa Katarzyna zgodziła się na ten plan i wybrała na przewodnika tej kongregacyi misyjnej zaprawionego w takich praktykach archimandrytę słuckiego, Wiktora Sadkowskiego, wyniósłszy go poprzednio do godności arcybiskupa mińskiego, w nagrodę jego dawniejszych około prawosławia zasług. Równocześnie kazała mu asygnować 20,000 rubli rocznej pensyi na utrzymanie misyonarzy i poleciła głównemu komendantowi wojsk swoich w tamtejszych stronach dać Sadkow-

skiemu tyle wojska do dyspozycyi, ile dla skutecznego poparcia swych misyj będzie żądał [1]).

Sadkowski uszczęśliwiony tak wielkiem zaufaniem, a przytem pałający nienawiścią nieugaszoną nietylko do katolicyzmu, ale w szczególności do Polski za doznane upokorzenia, rozpoczął nawracanie od wydania fanatycznego listu pasterskiego do duchowieństwa i ludu ruskiego. List ten nosi datę 26 maja 1794 r. [2]) i jest zbiorem kłamstw i oszczerstw przeciw Polsce i Kościołowi katolickiemu, wystawiając Unię jako dzieło najokrutniejszego prześladowania Polaków. Zohydzając zaś z jednej strony Unię, przyrzeka z drugiej strony Rusinom największe przywileje i doczesne korzyści w razie powrotu do prawosławia, religii ich Ojców. Oto słowa jego wedle wersyi hr. Tołstoja i Bartoszewicza, które się najzupełniej z sobą zgadzają!

„Z miłosierdzia Bożego, Wiktor, arcybiskup miński, izasławski i bracławski, koadyutor metropolii kijowskiej, opat monastyru słuckiego. Wiadomo każdemu, że w smutne dla Rosyi czasy większa część jej poddanych, wyznających prawosławną wiarę grecką, zostawszy oderwaną od prawdziwego swego ciała pod jarzmo polskie, wkrótce bolesnymi sposobami doznała największych uciśnień w swobodnem wyznawaniu swojej religii. Wszystko, co tylko przemysł mógł wynaleść, było użyte do zwrócenia z prawej drogi synów cerkwi Chrystusowej; gdy zaś te środki zamierzonego nie otrzymały celu, natenczas użyto najdotkliwszych nawet gwałtów, aby trzymających się prawowierności zmusić do połączenia się z Łacinnikami. Lecz niewysłowione Najwyższego wyroki położyły tamę cierpieniu i udręczeniu tego narodu, wychowanego na łonie prawowierności chrześcijańskiej i dla samej ortodoksyi tak srodze uciśnionego od Polaków. Wszechmocna jego prawica wyrwała go teraz z ręki cudzej i zwróciła pod łagodne berło prawdziwego jego Pana.

---

[1]) Philipp Strahl, „Das gelehrte Russland". Leipzig 1828 str. 444 do 457; Theiner, Die neuesten Zustände der katholischen Kirche beider Ritus in Polen u. Russland. Augsburg 1841, str. 307 i 308.

[2]) Bartoszewicz w Przegl. Pozn. r. 1865 str. 36 podaje inną datę t. j. 26 sierpnia 1795 r. Ponieważ jednak tak hr. Tołstoj w dziele: „Le catholicisme. Romain en Russie," tom II, Paris, 1864, str. 80, jak Theiner l. c. str. 368 i Szantyr: „Wiadomości do dziejów Kościoła Polskiego," Poznań, 1843, część I, str., 110 są za rokiem 1794; daliśmy tej dacie pierwszeństwo.

„Jej Najświętsza Cesarska Mość Imperatorowa Katarzyna II, opiekunka prawosławnej cerkwi, zwróciwszy pod swoje panowanie ten jednoplemienny naród, zaradzając nietylko doczesnemu ale i wiecznemu jego dobru, raczyła dla pastwy tej duchownej owczarni ustanowić władzę cerkiewną i nas wybrać do tej posługi. Wypełniając obowiązek pasterza, któremu powierzono nieustanną dbałość o zbawienie dusz ludzkich, wykonywując wolę Namaszczennicy Pańskiej, wzywamy ewangelicznym głosem wszystkich każdej płci i wieku mieszkających w naszej dyecezyi [1]), których dziadowie, ojcowie, albo oni sami podstępem i przestrachem od błahoczestye przywiedzeni zostali do Unii z łacinnikami, aby bez bojaźni powracali w objęcie prawosławnej cerkwi. Niech nikt nie waha się względem tego zbawiennego nawrócenia z powodu bojaźni, pogróżek lub fałszywych powieści o wyrwaniu się z pod władzy rosyjskiej, w zupełnem zostając przekonaniu, że moc Najwyższego nie dopuści, a niczyja ludzka ręka silną nie będzie rozłączyć ich z jednowiernymi ich braćmi, poddanymi Jej Imperatorowej Mości. Niech nikt nie lęka się władzy duchownej lub świeckiej rzymskiego obrządku. Widząc, że gdy Najmiłościwsza Pani nasza pozwala innowiernym wyznawać swobodnie religię odziedziczoną od przodków, z drugiej strony nie dopuści, aby ktokolwiek z nawracających się do wiary prawosławnej, panującej w Jej imperyi, tem bardziej zaś ci, których przodkowie lub oni sami podstępem lub gwałtem wydarci z łona prawowierności, najmniejsze cierpieli pokrzywdzenie lub ucisk, nad czem czuwać będą władze z Jej monarszej woli ustanowione i przyciśnionym podadzą rękę prawnej pomocy.

„Pamiętając o nauce Zbawiciela świata, danej Jego apostołom, zważając na upomnienia tych wykonawców woli Jego, mając przed oczyma nieskazitelność grecko-rosyjskiej cerkwi, od czasów Jezusa Chrystusa świętością nauki i życia Ojców św. tejże cerkwi cudami słynącej (jaśniejącej) i z głębokiem uszanowaniem wypełniając rozkazy dane mi od naszej monarchini, rozkazy, wskazujące świętość powinności naszej, po pastersku odzywamy się do was: Powstańcie dziatki cerkwi, nasyćcie się swobodą wyznania prawosławnego. Niem ożywieni byli przodkowie wasi i liczni z was samych. Znikło prześladowanie, ustały

[1]) Rozumiał przez to całą Ruś, o ile od Rosyi wówczas zależała.

burze. Spieszcie się w objęcia cerkwi, matki waszej, byście się cieszyli spokojnością sumienia, byście dążyli drogą prawdy, wiodącą nas do stanu łaski i chwały i niech każdy z was przy wyznawaniu prawd wiary prawosławnej wypełnia obowiązki wierności względem Najjaśn. Panującego i jego państwa, stosownie do jego położenia".

Dano w Słucku. Podp. wyżej rzeczony pokorny
Arcybiskup Wiktor.

W przekonaniu, że żaden biskup unicki pod panowaniem rosyjskiem nie będzie śmiał sprzeciwić się rozporządzeniom jego, posyła Sadkowski swój list pasterski wszystkim księżom unickim, aby go w cerkwiach ludowi na nabożeństwo zgromadzonemu odczytali. I wstyd wyznać: ani biskupi uniccy nie mieli odwagi zaprotestować przeciw odezwie Sadkowskiego, ani księża zwrócić mu jej. Ogół duchowieństwa poddał się rozkazowi i list Sadkowskiego, wzywający otwarcie do odstępstwa Unii, ludowi z ambon odczytał. Ponowili potem jeszcze raz w cerkwiach unickich to czytanie cywilni urzędnicy Imperatorowej.

O sposobie nawracania Unitów na łono prawosławia przez misyonarzy Sadkowskiego posiadamy dwie bardzo autentyczne relacye. Jedną po łacinie drukowaną przez nieznanego z nazwiska świadka tych nawracań, którą miał w ręku Julian Bartosiewicz i w Przeglądzie Poznańskim [1]) w streszczeniu wydrukował. Odnosi ona się wprawdzie bezpośrednio tylko do Wołynia, ale ci sami ludzie, co nawracali na Wołyniu, nawracali także na Ukrainie i Podolu. Drugą relacyę mamy z pióra ówczesnego metropolity unickiego, Teodozego Rostockiego. Jedna uzupełnia drugą; podamy obie.

Pierwsza nosi tytuł: „De modo, quo utebantur disuniti in convertendis Unitis per Wolhyniam". Podług niej „popi prawosławni, wysyłani przez Wiktora Sadkowskiego zwykle z oddziałem wojska, przybywszy do którejkolwiek wsi unickiej", kazali dzwonić w cerkwi i zwoływali lud. Gdy się lud zebrał, tedy pop zaczął go namawiać, ażeby powrócił do wiary przodków. Tymczasem w cerkwi, i na cmentarzu poza cerkwią układano stosy rózeg i kijów, któremi żołnierze ludowi grozili. Pop ubierał się następnie w strój cerkiewny i ogłaszał rozkaz Imperatorowej, aże-

[1]) Przegl. Pozn. rok 1865, str. 40.

by wszyscy przyjmowali błahoczestyę. Opornym groził surową zemstą, skłaniającym się obiecywał łaski. Jeżeli lud milczał, albo otwarcie odpowiadał że chce pozostać przy Unii, wtedy pop lub popi, gdy ich więcej było, bił ludzi po twarzy często aż do krwi, w cerkwi wobec ołtarza darł za włosy, ciskał o ziemię. Następnie żołnierze na rozkaz oficera wyprowadzali starszych gminy na cmentarz i bili rózgami lub kijami. Jeżeli i to nie skutkowało, pieczętowali cerkiew, księdza unickiego kuli w kajdany, prowadzili do nowych władz powiatowych i tam razem ze zbrodniarzami zamykali na kilka tygodni w więzieniu. Gdy lud pod naciskiem gwałtu całkiem lub częściowo ustępował, nawróceni w ten sposób musieli się podpisywać że błahoczestyę przyjmują, a wtedy już wieś całą uważano za nawróconą i zmuszano wszystkich do podpisu. Potem trzy razy na około cerkwi pop z procesyą obchodził i wodą przez siebie święconą kropił ludzi i cerkiew,—z ołtarzy zrzucał antimensy (tyle co łaciński portatyl), a wkładał swoje; opierającego się parocha unickiego wypędzał z probostwa i swego osadzał. Jeżeli zaś ksiądz unicki zgadzał się na odstępstwo, zawieszano go chwilowo w sprawowaniu pasterskich obowiązków, dopóki się nowych prawosławnych obrzędów nie wyuczył. (Biskup łucki, Michał Stadnicki, widząc te straszne bezprawia i gwałty na swej cerkwi spełniane i jej nieunikniony upadek, uciekł z Wołynia do Warszawy, gdzie dostał pomieszania zmysłów i umarł r. 1797).“

Opowiadanie metropolity Rostockiego bierzemy z listu jego, pisanego do zdetronizowanego króla Stanisława Augusta z prośbą, aby się ujął za uciemiężoną cerkwią u następcy Katarzyny II, Pawła I. List był pisany z okazyi podróży Stanisława Augusta do Petersburga na koronacyę cesarza. Metropolita pisze:

„Wiele ucisków, przymusu prześladowania to wyznanie (unickie) poniosło od zwierzchności duchownej nieunickiej z cywilną w guberniach mińskiej, wołyńskiej, bracławskiej i podolskiej wspólnie czyniących. Najprzód list okólny ks. Wiktora Sadkowskiego, mianowanego tych krajów arcybiskupa, wzywający do odstępstwa od jedności, księżom parochom zjednoczonym czytać kazano w swoich cerkwiach przed zgromadzonym ludem. Potem tenże sam list naczelnicy okręgów albo ich podręcznicy w cerkwiach zjednoczonych sami czytali. Gdy to niewiele skutków sprawiło, z jednego miejsca na drugie przenosząc się z księż-

mi nieunickimi i żołnierzami, zbierali gromady wsiów w jedno miejsce, przez kilka dni onych zatrzymywali, na zjednoczone wyznanie różne potwarze rzucali. Kapłanom tegoż wyznania wyrzuceniem z domów ich z żonami i dziećmi grozili, pospólstwo różnymi sposobami straszyli, oświadczali być wyraźną wolą Monarchini, aby zjednoczeni wyznanie porzucili, inaczej wielkie kary, których objawić nie mogą, jako buntownikom i nieposłusznym woli monarszej, utrzymującym się przy jedności obiecywali, w niektórych zaś miejscach wolność od podatków zapewniali, a w innych, że te wsie, z których mieszkańcami rzecz mieli, na skarb wzięte będą, przekładali, owszem w innych i pozoru sekwestru używali.

„Pomimo groźby, postrachu, gdzie kapłani i pospólstwo mężnie to wytrzymało, a choć kilku z gromady podpisanych mieli, cerkiew ze wszystkimi sprzętami i całe wsie pod rząd swój duchowny zabierali, a kapłanów zjednoczonych oddalali. Po niektórych miejscach gwałtem klucze od cerkwi odbierali i one święcili, a pospólstwo do nich z pól przez żołnierzy napędzali. Po niektórych podczas Mszy św. kapłana unity one (cerkwie) zabierali i święcili, przeszkodę nawet we Mszy św. czyniąc i potrzeby ołtarza zabierając; po niektórych w nocy cerkwie odbijali i one sobie przywłaszczali, po niektórych oknem do cerkwi włazili i one sobie przyswajali. Nakoniec inne pieczętowali i tym sposobem do swego wyznania niby przyłączali. Kapłanów statecznie przy swojem wyznaniu stojących w areszt brali, a niektórych i w dyby zabijali. Ludzi tegoż wyznania błagoczestnego (unickiego) statecznie trzymających się i za Unią mówiących łozami bili i w dyby zabrawszy, przez znaczny czas w więzieniu trzymali. Tychże kapłanów przy jedności stojących, od domów własnych ich kosztem zbudowanych, albo odnowionych, od gruntów, od zasiewów, od miejsc nawet, w których żyli z żonami i dziećmi, oddalali, a odprawiania Mszy św. nietylko w obywatelskich kaplicach, ale nawet w łacińskich kościołach im zabraniali, owszem, że odprawiać nie będą rewersować się kazali, aby ludzie w swojem wyznaniu stateczni żadnej posługi duchownej nie znajdowali. Klasztorów też jedenaście i z tych niektóre znaczniejsze, w publicznej posłudze będące, przemocnie zabrali, zakonnikom ustąpić kazali, drukować ksiąg w Poczajowie zabraniali, kapłanom namawiać ludzi do stateczności w swojem wyznaniu, a obywatelom onej doradzać

pod sekwestrem dóbr zakazali. Wszystko zaś to, gdy cały kraj strachem i bojaźnią przejęty był przez zaprowadzenie wielu obywateli do Smoleńska z zabraniem na skarb majątków ich, dopełniali.....

„Pomimo wszelkie prześladowanie, groźby i musy znajduje się bardzo wiele, osobliwie dla podpisania się kilku lub kilkunastu (w jednej parafii) z pospolitości jakiej zajętych pod rząd duchowny nieunitów, z których jedni nawet do cerkwi nieunickich chodzić i społeczności z nieunitami mieć nie chcą; drudzy nie mając innej cerkwi, lubo chodzą, sakramentów jednak od nich nie przyjmują. Tym nie wolno ani kapłanów wyznania swego trzymać, ani do nich udawać się, ani w kościołach łacińskich bywać, ani od tychże sakramentów przyjmować. W ostatniej zatem duchownej znajdują się nędzy i potrzebie, w której żądają miłosierdzia i nad duszami swemi politowania, że z nich jedni bez pokuty (sakramentu pokuty), a drudzy (jak wielu twierdzi) bez chrztu żyją i umierają“ [1]).

Niech każdy z tych relacyi, piętno wiarogodności noszących na sobie, osądzi uczciwość pisarską hr. Tołstoja, który mówiąc o nawróceniach Sadkowskiego, następującą czyni uwagę: „Aucune violence ne fut exercée à cette occasion, au contraire un ukase fut publié, qui defendait sévèrement toute mésure de ce genre“. (Le cath. Rom. II, str. 83).

Widząc dobry skutek misyi Sadkowskiego, utworzyła Katarzyna II obok stacyi misyjnej w Słucku kilka innych, od Sadkowskiego zawisłych, z tak zwanymi biskupami pomocniczymi w Połocku, Mińsku i Łucku, aby chwilę skonania Unii przyśpieszyć.

Innym znów ukazem rozkazała gubernatorom zabranych prowincyj wezwać wszystkich Unitów, którzy po 1595 r. do Unii przeszli, do powrotu do prawosławia i pilnie dochodzić fundacyi poszczególnych kościołów unickich. Jeśli się okaże, że kościół jaki był fundowany przez nieunitę—co się dość często okazać mogło przy kościołach przed Unią brzeską fundowanych, kiedy dyzunia na Rusi powszechną była—tedy miał być bezwzględnie prawosławiu zwrócony i cała parafia miała być poczytana za prawosławną.

Gdy i za pomocą tego środka jeszcze niedość śpiesznie

[1]) Przegl. Pozn. r. 1865, str. 41 do 43.

gmach cerkwi unickiej w ruinę zapadał, rozporządziła, aby parafie unickie liczące mniej niż sto dymów do najbliższej parafii bądź unickiej, bądź prawosławnej przyłączone były. Ponieważ zaś wsie ruskie w ogóle nie bardzo były zaludnione, upadła skutkiem powyższego rozporządzenia prawie połowa parafij unicnych. Pasterzy parafij tym sposobem skasowanych, którzy Kościoła nie chcieli zdradzić, wypędzano bez litości z beneficyów, które dotąd zajmowali. Biedni ci ludzie, obarczeni nieraz dość liczną rodziną, jeśli gdzie we dworze polskim nie otrzymali prywatnej kapelanii, byli zwykle na największą skazani nędzę. Wyznaczona im bowiem rozkazem Imperatorowej pensya roczna 50 do 100 rubli ledwie ich od śmierci głodowej uwolnić mogła. Lękając się zaś, aby tu i owdzie gubernatorzy lub niżsi urzędnicy ludzkim uczuciom nie dawali przystępu do serca w wykonywaniu ukazów, przypomniała im cesarzowa osobno obowiązek spełnienia swych rozporządzeń z całą surowością. Nie dziw, że przy użyciu takich środków w przecięciu niespełna dwóch lat, t. j. do r. 1795 między drugim a trzecim rozbiorem Polski, przeszło półtora miliona (1,572,067) Unitów na Litwie, Białej Rusi, na Ukrainie, Wołyniu i Podolu do prawosławia odbiegło. Na Podolu nie pozostawiono ani jednej unickiej cerkwi parafialnej. Dla małej gromadki Unitów, pozostałych jak gdyby na okaz, oddano kościół Karmelitów w Kamieńcu. Na Ukrainie ledwie kilka cerkwi, a na Wołyniu kilkanaście przy Unitach pozostało. Na Litwie zaś i Białej Rusi nie znęcano się tyle nad Unią w owym czasie, więc też odstępstwa bez porównania rzadziej tam się zdarzały, aniżeli w południowych, świeżo zabranych województwach.

12. Ułatwioną mieli swą apostolską pracę misyonarze Sadkowskiego przez wielką ciemnotę ludu ruskiego, który nie mając należytego wyobrażenia o prawdzie Unii, a przytem widząc mniej więcej ten sam obrządek w prawosławiu, co w Unii, szedł za tym, który mu więcej dawał i który był silniejszy

---

[1]) Tolstoj wylicza na podstawie urzędowych statystycznych wykazów, ile gdzie od jedności odpadło Unitów. Smutny ten spis podajemy za nim. W gubernii bracławskiej 1,295,471; w izasławskiej 97,598; na Wołyniu 48,125; w gubernii mińskiej 15,879; w mohylowskiej 66,005; w połockiej 41,680, do czego jeszcze dodać trzeba w dwóch ostatnich guberniach razem 7,309 dusz. (Le catholicisme Romain, tom II, str. 83).

Ks. Szantyr, dość bliski tych czasów i mogący jako członek kolegium petersburskiego mieć dokładne wiadomości o stosunkach ówczesnych, pisze, że lud na Ukrainie, Podolu i Wołyniu w ogóle bez zbyt wielkiego oporu upuszczał Unię, aby się połączyć z prawosławiem. Oto słowa Szantyra, nie podejrzanego bynajmniej o przychylność dla prawosławia i rządu rosyjskiego: „Nie wchodząc w opisywanie, mówi on, smutnych a najczęściej okropnych szczegółów tego zdarzenia (zamachu Sadkowskiego na Unię), na to uwagę w tem miejscu zwrócić nam należy, iż jak z jednej strony popełniały się nadużycia w gwałtownem nawracaniu przez postrach, kary cielesne, więzienie, wojenną egzekucyę i zabranie cerkwi lub oddanie pod sąd tych, co uległszy przymusowi, wracali do Unii, tak z drugiej strony okazywała się widoczniejsza ludu prostego skłonność ku połączeniu się z panującem, niż ku pozostaniu w unickiem wyznaniu. Ta to skłonność, czy to z dawnych wspomnień, czy z zupełnego braku oświaty między ludem i niższem duchowieństwem powstała, najwięcej podobno wpływała na to skore i chętliwe przylgnięcie (pewnej części) ku ogłaszanej odmianie“ [1]).

Powtóre ogólny brak wykształcenia w świeckiem duchowieństwie parafialnem, jego niski poziom moralny, upośledzenie tegoż duchowieństwa pod względem społecznym przez prawodawstwo polskie, które rodzinę jego zniżało do klasy ludzi dworskich, od łaski lub niełaski dziedziców, ich rządców lub dzierżawców zależnych, obarczenie duchowieństwa unickiego licznemi rodzinami i skutkiem tego wielka jego nędza materyalna, wreszcie nieludzkie obchodzenie się z niem ze strony biskupów i ich konsystorzy, które występnych nieraz chłostami okładały i więziły, systematyczne usuwanie go od wszystkich ważniejszych duchownych stanowisk aż do czasów ostatnich—bo postanowienia sejmu czteroletniego, przynoszące księżom świeckim pewne w tej mierze korzyści, nie mogły jeszcze wejść w życie dla krótkości czasu—wszystkie te okoliczności razem czyniły z duchowieństwa unickiego gotowy materyał do prawosławia przy sprzyjających zewnętrznych warunkach. Wysłannicy Sadkowskiego wiedzieli o tem doskonale i nie zaniedbali z pewnością tej słabej strony Kościoła unickiego w czasie swych misyj wyzyskać. A usiłowania ich tak świetnie się powiodły, że z licz-

[1]) Ks. Szantyr, Wiadomości do dziejów i t. d.

by księży świeckich, dochodzącej dobrze do półtora tysiąca na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, ledwo 100 do końca 1796 r. w wierności względem Unii dotrwało. Jedyni Bazylianie, jako reprezentujący wykształceńszą część duchowieństwa unickiego, rozumiejący powołanie kapłańskie i odznaczający się zawsze wysokim patryotyzmem polskim nie splamili się żadnem odstępstwem [1]).

Wreszcie i biskupi uniccy nie spełnili w tej krytycznej dla cerkwi chwili obowiązku pasterskiego, który wzięli na siebie, przyjmując godność biskupią. Nie mieli odwagi zasłaniać piersiami swojemi zagrożonej trzody i nie przeszkadzali rozszarpywać jej. Taki ich strach i zwątpienie o możności jej ratowania opanował, że sami pokryli się w nory i tylko o własnem ocaleniu myśleli. Nawet tak zacny zresztą i świętobliwy metropolita jak Rostocki, przez cały czas tej krwawej gospodarki Sadkowskiego, ani razu pasterskiego głosu nie podnosi. Być może, iż apostolska gorliwość biskupów i osobiste poświęcenie nie byłyby i tak przy ucisku Rosyi, a mizernem duchowieństwie świeckiem wielkiego pożytku przyniosły; byłyby jednak niewątpliwie niejednej słabej i chwiejnej duszy dodały odwagi do wytrwałości, a w każdym razie byłby episkopat ocalił sumienie i honor swój.

Jeden tylko biskup unicki, Piotr Bielański, mieszkający wprawdzie za kordonem we Lwowie pod berłem austryackiem, lecz którego część dyecezyi na Podolu pod panowaniem rosyjskiem się rozciągała, wystąpił jak na pasterza przystało. Jak tylko pierwsze niebezpieczeństwo, spostrzegł, zwizytował sam osobiście część podolską dyecezyi i starał się podnieść ducha uciemiężonych owieczek; ogłosił list pasterski do duchowieństwa i ludu (in 4-o we Lwowie, roku 1795), wzywający do wytrwałości; następnie ustanowił w Kamieńcu i Barze dwa konsystorze z najzacniejszych i najświatlejszych księży złożone, które miały obowiązek od czasu do czasu odprawiać z duchowieństwem parafialnem konferencye o potrzebach cerkiewnych, przypominać mu wzniosłe obowiązki pasterskie w tak trudnych czasach, tam zaś gdzie misyonarze Sadkowskiego kościoły unickie pozabierali i proboszczy unickich z probostw wypędzili, urządzać dla ludu wiernego nabożeństwa po domach prywatnych. Misyona-

[1]) Ks. Szantyr, L. c. str. 108 i 112.

rzom Sadkowskigo nie podobało się to oczywiście, i poskarżyli się Imperatorowej na Bielańskiego. Stąd ukaz cesarzowej do ówczesnego gubernatora Podola Szeremietiewa, aby wszystkiemi siłami stawiał opór Bielańskiemu. Jakoż Szeremietiew d. 21 marca 1795 zabronił biskupowi Bielańskiemu wykonywać jurysdykcyę w dyecezyi kamienieckiej ze szkodą prawosławia, i zażądał od niego, aby duchowieństwo swoje powstrzymał od oporu przeciw rozporządzeniom monarchini, a mianowicie od odprawiania nabożeństwa po domach prywatnych. Już dnia 8 kwietnia biskup pośpieszył z odpowiedzią na list generała; żądania jego odrzucił i starał się przekonać, że księża jego nietylko nic występnego nie czynią, gdy prywatnie odprawiają nabożeństwo dla ludu unickiego, ale owszem wypełniają najświętszy swój obowiązek. Dalej wykazuje, że działanie duchowieństwa jego nie sprzeciwia się bynajmniej ukazom Imperatorowej, która tylokrotnie publicznie oświadczyła, że nie zabrania nieść pociechy religijnej chcącym w Unii pozostać. W końcu zaklina jenerał gubernatora w imię ludzkości i sprawiedliwości, aby co prędzej położył koniec okrutnemu uciskowi Unitów, i nie pozwalał na przyszłość nikogo barbarzyńskimi środkami zmuszać od odstępstwa swej wiary, której nietykalność traktatami uroczystymi jest poręczona.

Równocześnie zawiadomił Stolicę Apostolską i cesarza Leopolda II o niebezpieczeństwie wiszącem nad Unią pod berłem rosyjskiem, i tak papieża jak i cesarza błagał o protekcyę dla prześladowanych. I papież i cesarz wstawił się do cesarzowej za prześladowaną cerkwią; papież polecił nadto (5 września 1795) Siestrzeńcewiczowi, arcybiskupowi mohilowskiemu obrządku łacińskiego, zostającemu w wielkich u Katarzyny II względach, aby w interesie uciśnionych użył wpływu swego na dworze Imperatorowej.

Wszystko to nie odniosło żadnego skutku. Czujność wykonawców rosyjskich odcięła Bielańskiego od wszelkiego wpływu na jego dyecezyę, i już wyżej wykazaliśmy, jak radykalnie Unia, właśnie na Podolu, o ile po drugim rozbiorze zostawało pod panowaniem rosyjskiem, wytępioną została, tak że do końca 1796 z 800 cerkwi parafialnych zaledwie mała gromadka przy Unii ostać się zdołała [1]).

[1]) Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 835—838, 853—860. Jest tam odnośna korespondencya Bielańskiego.

Gdy tedy w roku 1795 dokonał się trzeci rozbiór Polski, nie zadziwimy się, że Imperatorowa, by uwieńczyć swe dzieło, jeszcze w tym samym roku jednem pociągnięciem pióra zniosła wszystkie biskupstwa unickie, pod jej berłem zostające z wyjątkiem arcybiskupstwa połockiego [1]), i skonfiskowała dobra biskupie unickie, wcielając je częścią do dóbr koronnych, częścią wynagradzając niemi zasłużonych w nawracaniu Unitów jenerałów i czynowników.

Metropolita Rostocki otrzymał 5000 rubli rocznej pensyi pod warunkiem, że się usunie od rządów kościoła unickiego i osiędzie albo w Rzymie albo w Petersburgu. Wybrał Petersburg i tam do końca życia, t. j. do roku 1805 mieszkał. Reszta biskupów dyecezyj zniesionych: Młocki—włodzimierski i brzeski, Lewiński — łucki, Horbacki — piński i Butrynowicz sufragan koadyutor metropolii kijowskiej otrzymali, pod podobnym co i metropolita warunkiem wstrzymania się od wykonywania jurysdykcyi duchownej, po 3000 rubli rocznej pensyi, i rozkaz obrania sobie rezydencyi w klasztorach poza obrębem swych dawniejszych dyecezyj.

Pozostałe w zniesionych dyecezyach nieliczne cerkwie i parafie unickie poddała Katarzyna II, bez pytania Stolicy Apostolskiej, jurysdykcyi arcybiskupa połockiego, Herakliusza Lisowskiego, który nietylko na to się zgodził, ale nadto jeszcze przy końcu roku 1795 z jej rozkazu wydał do duchowieństwa swego list pasterski zalecający, by nie przeszkadzało owieczkom swoim łączyć się z prawosławiem, i aby nikomu z przyczyny odstępstwa nie ważyło się czynić wymówek lub wyrzutów [2]).

Po zniesieniu dawnych dyecezyj unickich, zwróciła Katarzyna oko na klasztory bazyliańskie. Klasztory te, dosyć licznie po wszystkich dawnych dyecezyach rozsiane, a wszystkie Unii wierne i przedstawiające czoło inteligencyi duchownej ruskiej, były jej niewygodne. Lękała się nie bez słuszności, aby pod ich wpływem ci, których tylko zewnętrznie przymusiła groza działaczy do podpisania się na prawosławie, tajemnie do Unii

---

[1]) Z wyjątkiem biskupstwa lwowskiego, przemyskiego i chełmskiego, które się dostały pod panowanie austryackie, i utworzonej przez Prusaków z kawałka między Bogiem a Pilicą dyecezyi supraślskiej, znajdowały się wszystkie inne dyecezye unickie pod berłem rosyjskiem.

[2]) Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 839 i 840.

dalej nie wyznawali i zaspokojenia potrzeb religijnych nie szukali u Bazylianów, zamiast u popów prawosławnych. Zażądała przeto spisu wszystkich bazyliańskich klasztorów, a przejrzawszy go, wskazała by konfiskować na rzecz prawosławia te, które się nie zajmowały, ani wychowaniem młodzieży, ani miłosiernymi uczynkami. Zakonników zniesionych klasztorów kazała rozpędzić i do innych, zwłaszcza białoruskich poprzenosić [1]).

Na gruzach unickich, zburzonych dyecezyj ustanowiła biskupstwa prawosławne: podolskie z rezydencyą biskupa w Kamieńcu, wołyńskie z rezydencyą w Ostrogu, arcybiskupstwo mińskie z rezydencyą w Słucku, które przy Wiktorze Sadkowskim pozostało i biskupstwo białorusko - ukraińskie.

Również miała dalej działać kongregacya misyjna popów prawosławnych, pod dyrekcyą Sadkowskiego, z pewnem jednak ograniczeniem przysługujących jej dotąd praw [2]).

Po nowem urządzeniu stosunków hierarchicznych Kościoła unickiego i ograniczeniu prerogatyw prawosławnych misyjnych kongregacyj rozeszło się mniemanie między Unitami, że dalszy przymus rządowy do prawosławia został wstrzymany. A nawet niektórzy z tych, co przeciw wewnętrznemu przekonaniu w ostatnich prześladowaniach od Unii zewnętrznie odstąpili, wracać na jej łono zaczęli. Zdaje się, że Sadkowski przestrzegł o tem rząd Katarzyny, bo jakiś tytularny konsyliarz cesarzowej, Dymitr, w maju (4) r. 1796 wydał do wszystkich horodniczych i okręgowych naczelników okólnik, zbijający te fałszywe wieści i wzywający, aby ich rozpowszechnianiu zapobiegali i duchowieństwu unickiemu nie pozwalali narodu od prawowierności (prawosławia) odciągać; owszem, aby mu donosili o każdym księdzu unickim, odwodzącym dawnych Unitów od dyzunii. Kończy zaś swój okólnik temi słowy: „zwracanie się narodu do prawowierności nietylko dozwala się, ale jeszcze wzywa się naród wszędzie do przyjęcia błahoczestyi. Dla uskutecznienia tego ja wznawiam zalecenie moje by skłaniać przez podane środki pozostały w Unii naród do zwrócenia do wiary i we wszystkiem dopomagać błahoczynnym w tej mierze [3])".

W tymże mniej więcej czasie odezwał się usunięty od rzą-

---

[1]) Tolstoj, Le catholicisme Romain, tom II, str. 84 i 85.

[2]) Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 839.

[3]) Przegląd Poznański, rok 1865, str. 38 i 39.

dów metropolita Rostocki do feldmarszałka Rumiancowa, głównodowodzącego wojskiem rosyjskiem w prowincyach zabranych, ze skargą na ucisk Unitów i błagał o wstawienie się za uciśnionymi do Katarzyny.

„Niechby już przestały, pisze złamany tylu strapieniami starzec, być te gwałty i postrachy, owszem i gwałtowne namowy do odstępstwa tego wyznania, w którem lud żył dotąd i wychowany został. Niechby ci, którzy bojaźnią i strachem od wyznania swojego odstąpić musieli, mieli wolność powrócenia do tego. Niechby te gromady, których imieniem tylko kilku na odstępstwo pisało się, wolne były pozostać przy swojem wyznaniu. Niechby dla istotnego wolnego oświadczenia, kto i w jakiem wyznaniu być żąda, nie z tych, którzy po okręgach znajdują się, lub ich pomocnikami są i pospólstwo pod swoimi rozkazami mają, lecz ustronni oznaczeni byli, a każdy z osobą obywatelską jaką złączony, łagodnie swoje pytanie czynił. Niechby kapłani, gdzie są fundusze wyraźnie dla zjednoczonego wyznania a nawet i pod kondycyą nieważności, gdyby to wyznanie porzucić mieli, oznaczone, gdy gromady przy tem wyznaniu (prawosławiu) pozostać nie chcą, przy swoich funduszach pozostali, jako mający od dziedziców prawo nietylko względem czynienia wygody gromadom, ale i względem czynienia wygody swym dziedzicom".

Umiarkowańszego i sprawiedliwszego żądania nie można było zaprawdę postawić. A tymczasem jaką odpowiedź odbiera pasterz zgrzybiały i skłopotany o swoje owieczki? „Pogłoski, odpisuje mu feldmarszałek, które się odbijają o uszy, że są fałszywe, sam WPan Dobrodziej przeświadczony będziesz, gdy sobie przypomnisz, iż tymże podobne i dawniejszych czasów dały się były słyszyć; jednakże wiadomo, iż nie inaczej, jak tylko bezskutecznemi zostały. Bywało to i nawzajem, że jedni drugich nakłaniali do odmiany religii, jednakże każdy w tem swojej woli i prześladowania był własnym panem. Zaczem i w teraźniejszym czasie zapewniam go, iż nikt w tem ich spokojności mieszać nie odważy się" [1]).

A więc, zdaniem feldmarszałka, wszystkie wieści o gwałtach na Unitach dla wiary dokonywanych, były fałszem i tylko to bywało, że jedni drugich nawzajem nakłaniali do zmiany

[1]) L. c. str. 47 i 48.

religii, ale bez jakiegokolwiek prześladowania i ucisku ze strony unickiej.

Trzymano się pod tym względem starej zasady prześladowców „si fecisti nega“. Kilka milionów Unitów w krótkim czasie do odstępstwa najbrutalniejszymi środkami zmuszono, wszystkie dyecezye z wyjątkiem białoruskiej zniszczono, a gdy naczelnik Unii skarży się na to, namiestnik odpowiada mu: to nieprawda, to fałsz, okłamano cię donosząc takie wieści!

Główny aktor w tym krwawym dramacie tępienia Kościoła unickiego za rządów Katarzyny II, Wiktor Sadkowski, położywszy tak niesłychane około prawosławia zasługi, gdy po zniesieniu ukazem Imperatorowej wszystkich w imperyum jej unickich dyecezyj z wyjątkiem białoruskiej połockiej mógł już być spokojny o dalsze losy prawosławia w dawnych ziemiach Rzeczypospolitej—został w r. 1796 dla wypoczynku przeniesiony za Dniepr na arcybiskupstwo czernihowskie, na którem też, niewiadomo w którym roku, życia dokonał. (Jul. Bartoszewicz, art. „Biskupstwo czernihowskie“ w Encyklopedyi Orgelbranda i w „Przeglądzie Poznań.“ r. 1865, str. 50). Kiedy przy boku mistrza swego Jerzego Koniskiego zaczął pierwsze kroki stawiać na drodze dążącej do wytępienia Unii w Polsce, nie marzył pewno nawet o tem, że przy schyłku swego życia na tak świetne owoce swej pracy agitatorskiej patrzeć będzie; przenosząc się bowiem do Czernihowa, widział nietylko Polskę rozszarpaną, ale i cerkiew unicką gruzami okrytą.

W tymże roku w którym Sadkowski opuścił pole działania w Polsce, rozstała się z tym światem protektorka i pani jego cesarzowa Katarzyna II. W listopadzie (17) 1796 r. powołał ją odwieczny Sędzia przed trybunał swój sprawiedliwy. Obliczono, że za jej sprawą od pierwszego rozbioru Polski, aż do końca r. 1796 przeprowadzono przynajmniej siedem, może osiem milionów Unitów, z Unii na prawosławia [1]).

Gdyby nie przedwczesna śmierć podobny los spotkałby i

---

[1]) Arcybiskup Lisowski podczas objazdu monastyrów i cerkwi w zniesionych dyecezyach, dorachował się tylko 200 cerkwi parafialnych w miejsce 5000, byłych przed ostatniem prześladowaniem; klasztorów zaś tylko 19 w miejsce 28. Annales Eccl. Ruth. str. 840 i 847 i Wiestnik Ewropy r. 1782, zeszyt kwietniowy str. 613.

i resztę Unitów (około dwóch milionów). Przyznaje tę ewentualność i hrabia Tołstoj, który przeboleć nie może, że zeszła z tego świata za wcześnie dla dzieła, którem tak szczęśliwie kierowała. Tylko hr. Tołstoj po swojemu tłumaczy niechybny upadek Unii w razie dłuższego życia Katarzyny. „Encore quelques années, są słowa jego, de règne de cette souveraine, et l'Union cessait d'exister, non parce que le gouvernement voulait l'anéantir par la violence, mais uniquement pour cette raison, que ni la justice, ni les obligations envers le pays ne lui permettaient de soutenir cette demie-Eglise“ [1]).

Dziwna logika, jeżeli bez użycia przemocy materyalnej sam przez się Kościół unicki, o ile jeszcze do końca panowania Katarzyny II się ostał, miał upaść w razie dłuższych Imperatorowej rządów, to cóż mu przeszkadzało upaść pod rządami następcy jej?

Albo jakże pogodzić ze sobą tę sprzeczność zdań Tołstoja w tym samym okresie wypowiedzianych, raz: „że cesarzowej ani sprawiedliwość, ani obowiązki względem kraju nie pozwalały zatrzymać Unii“, to znowu: „że upadek całkowity cerkwi unickiej bez gwałtu zewnętrznego byłby się dokonał!“ Ale, zamiast spierać się z nienawiścią i złą wolą, zatrzymajmy raczej uwagę naszą przy końcu tej pierwszej księgi nad wewnętrznym stanem i wewnętrznymi stosunkami cerkwi unickiej pod berłem polskiem w ciągu osiemnastego wieku!

---

[1]) Tołstoj, l. c. tom II, str. 85.

ROZDZIAŁ VIII.

Ogólny pogląd na wewnętrzne niedostatki cerkwi unickiej.

1. Niski stan oświaty duchowieństwa parafialnego ruskiego w Polsce.—2. Niedbałość biskupów ruskich i rządu polskiego w zakładaniu seminaryów duchownych dla duchowieństwa ruskiego.—3. Takaż niedbałość Bazylianów w zaleconem sobie kształceniu duchowieństwa świeckiego.—4. Zatargi duchowieństwa zakonnego (Bazylianów) z duchowieństwem świeckiem.

Jakkolwiek, w ciągu dotychczasowego opowiadania, wskazywaliśmy niejednokrotnie na ujemne strony cerkwi unickiej i na jej wewnętrzne niedomagania, to jednak uważamy sobie za obowiązek, w interesie dokładnego wyświecenia przyczyn upadku Unii, w ostatnich dwóch rozdziałach przedrozbiorowych jej dziejów jeszcze raz wrócić do tego ważnego przedmiotu, aby nietylko w ogólnym zarysie przypomnieć, cośmy już wyżej kilka razy napomykali, ale dopowiedzieć to, czegośmy dotąd wypowiedzieć sposobności nie mieli i nadto zwrócić uwagę na prawne i społeczne stanowisko narodu, a w szczególności duchowieństwa ruskiego unickiego w Polsce.

1. Główną ujemną stroną Kościoła ruskiego, powiedzielibyśmy rakiem toczącym go, był zupełny brak duchowieństwa świeckiego wychowanego i wykształconego odpowiednio do jego stanu i szczytnego powołania. Ogół duchowieństwa ruskiego odznaczał się w XVIII wieku (dawniej nie było w tej mierze nigdy lepiej) tak wielką ciemnotą, że czytając współcze-

sne o tem doniesienia pojąć nam teraz trudno, jak takich ludzi można było do święceń kapłańskich przypuszczać i dusz pasterstwo powierzać im. Księża parafialni bowiem, odliczywszy małe z nich wyjątki, niewiele więcej umieli jak czytać, pisać i obrzędy cerkiewne sprawować. Ich znajomość prawd ograniczała się zwykle na pobieżnej znajomości katechizmu. Zdarzył się niejeden, co odbył wyższe nauki, lecz ten zwykł był opuszczać szeregi duchowieństwa świeckiego i wstępował do zakonu Bazyliańskiego, gdzie mógł liczyć na wyższą karyerę duchowną.

Na potwierdzenie słów naszych o stopniu oświaty duchowieństwa świeckiego unickiego, niech posłużą następujące świadectwa ludzi zaprawdę kompetentnych, którym wiarogodności odmówić nie można.

Floryan Hrebnicki, arcybiskup połocki i metropolita całej Rusi pisze pod dniem 20 lipca r. 1748 do kanclerza litewskiego, Fryderyka Sapiehy: „że bardzo mu trudno czystem sumieniem na jego życzenie polecać księży do prezenty na beneficya, bo ogólnie kandydaci stanu duchownego tak są r u d e s, że gdyby nie chodziło o to, aby ludzie bez chrztu i sakramentów nie umierali, nie święciłby nikogo. Kto wykształceńszy, nie obiera sobie tego stanu, gdzie m i z e r n e b e n e f i c y a, i za innym donośniejszym się ogląda [1]).“

Adam Moszczeński, autor pamiętnika z czasów ostatnich lat panowania Augusta III, który dłuższy czas spędził na Ukrainie jako administrator majątku Potockich i miał sposobność bliżej poznać miejscowe stosunki, skreśliwszy w kilku rysach ogólny stan wykształcenia duchowieństwa w Polsce, tak się odzywa o duchowieństwie ruskiem unickiem, a w szczególności ukraińskiem „księża grecko-unici, t. j. popi czyli parochowie, tem ciemniejsi byli; ci ledwie umieli czytać psałterz lub mszał; ni moralnej teologii, ni zasad wiary bynajmniej nie znali, pełni zabobonności i przesądów [2]).“

Jazon Smogorzewski, arcybiskup połocki, pisze po zaborze Białej Rusi przez Rosyę, prosząc protoarchimandrytę Bazylianów o światłych i gorliwych zakonników dla swej dyecezyi: „świec-

[1]) Archeograficzeskij Sbornik, Wilno, 1870, tom VII, nr. 276.
[2]) Pamiętnik Adama Moszczeńskiego, Poznań, 2 wydanie, 1863, str. 17.

kich księży do większych rzeczy użyć nie mogę, bo to są asini [1])".

Koadyutor metropolity Felicyana Wołodkowicza, biskup Leon Szeptycki, czyniąc około tegoż mniej więcej czasu Propagandzie rzymskiej różne propozycye co do reform, jakieby w szczególności w dyecezyi Włodzimierskiej zaprowadzić należało, daje pod względem wychowania duchowieństwa przyszłego taką radę: „aby ustanowiono dyecezalnego instruktora, któryby z katechizmu, z czytania i pisania odbywał egzamin; tych, którzy egzamin złożą, do szkoły dyecezalnej przyjmował, a gdy tu w zwykłych dyscyplinach i nabożeństwach kościelnych się wyćwiczą, egzamin z nich zdadzą przed biskupem i przeszkoda do święcenia się nie okaże, by im wydano pozwolenie starania się o prezentę na beneficyum [2])". A zatem szkoła dająca przyszłemu duchowieństwu parafialnemu nie więcej nad elementarne wykształcenie, należy ad pia desideria biskupa koadyutora! Dotąd jej nawet w dyecezyi nie było, jakkolwiek statuta synodu Zamojskiego (r. 1720) wspominają, że metropolita Leon Kiszka krótko przed synodem ufundował seminaryum na 6 kleryków przy katedrze Włodzimierskiej. Zdaje się więc, że to seminaryum w r. 1772 już nie istniało!

2. Opowiedzialność i wina za opisaną ciemnotę duchowieństwa parafialnego spada na pierwszem miejscu na episkopat ruski unicki, dalej na Bazylianów, a wreszcie i na rząd polski.

Kiedy po soborze Trydenckim biskupi polscy jeden po drugim w dyecezyach swoich zakładali seminarya duchowne, biskupi ruscy po zjednoczeniu swojem z Kościołem rzymskim nie naśladowali tego przykładu i długo nic, albo prawie nic, dla wykształcenia i dla wychowania niższego kleru nie czynili. Brak funduszów na takie fundacye nie może ich zasłaniać, bo posiadali nie małą liczbę bogatych monastyrów i archimandryj, któreby im Stolica Apostolska bez trudności była pozwoliła na rzecz seminaryów obrócić. Nie dbali jednak o to.

Przez długi czas, jedyny zakład naukowy teologiczny dla Rusinów, ze Stolicą Apostolską złączonych, istnieje w Wilnie, a założył go nie biskup ruski, nie rząd polski nawet, lecz papież

---

[1]) Arch. książąt Czart. w Krakowie, tom 707: „Korespondencya króla (Stanisława Augusta) z Smogorzewskim", str. 505.

[2]) Ibid. Między manuskryptami noszącymi tytuł: „Église," tom I, nr. 29.

Grzegorz XIII w r. 1585 za radą Possewina, jezuity. Mimo, że kolegium to tylko dla 20 uczniów fundowane było (4 zakonników i 16 kleryków świeckich), nie zawsze widzimy wszystkie w niem bursy przez kandydatów ruskiego duchowieństwa zajęte [1]).

Zgromadzeni w r. 1626 biskupi uniccy na synod w Kobryniu pod przewodnictwem metropolity Welamina Rutskiego, postanowili wprawdzie założyć jedno wspólne dla wszystkich dyecezyj seminaryum duchowne, w któremby uczniowie ubożsi, zdolnościami i pilnością celujący, wolne mieli utrzymanie i tylko majętniejsi zobowiązani byli własnym żyć kosztem. Każdy z biskupów przyrzekł przyłożyć się do tej fundacyi mniejszą lub większą ofiarą pieniężną, igumeni (przełożeni) klasztorów Litewskiej kongregacyi św. Trójcy mieli przez cztery lata ósmą część dochodów płacić na ten cel, a zakon Bazyliański miał oddać klasztor Miński na wieczystą dotacyę projektowanego seminaryum, które w r. 1630 winno było być otwarte. Lecz skończyło się na projekcie, i dla niedbałości biskupów do otwarcia seminaryum nie przyszło [2]).

W pierwszych latach XVIII wieku założył metropolita Leon Kiszka, jak już wspomnieliśmy, przy katedrze Włodzimierskiej seminaryum duchowne, zapisując na jego utrzymanie złp. 90,000, zahipotekowanych na dobrach Meneżyce i Markustaw. Sześciu alumnów miało mieć w niem wolne utrzymanie. Nie wiele jak widzimy na rozległą dyecezyę; lecz i to długo się nie utrzymało, nie wiadomo dla jakich przyczyn.

Synod Zamojski, w r. 1720 odbyty, na nowo poruszył sprawę wychowania kandydatów stanu duchownego, ale także niewiele co w tej sprawie zrobił. Pochwalił gorliwość i ofiarność metropolity na fundacyę seminaryum Włodzimierskiego, nie miał jednak odwagi jeżeli nie zobowiązać, to przynajmniej zachęcić resztę biskupów, by raz szczerze i na seryo zajęli się zakładaniem seminaryów w swych dyecezyach. Zobowiązał tylko wszystkie klasztory, liczące przynajmniej dwunastu zakonników, ażeby otworzyły szkoły teologiczne dla zakonnego i świeckiego ducho-

---

[1]) Theiner, „Neueste Zustaende der Kath. Kirche in Rusland," Augsburg 1841, w Anneksie „Dokumente," str. 36 do 42.

[2]) Dekreta synodu Kobryńskiego patrz w Kulczyńskiego: „Specimen Ecclesiae Ruthenicae", wyd. paryskie str. 215 do 220.

wieństwa, a pojedynczy biskupi przyrzekli posyłać kosztem swoim jedni po dwóch, inni po trzech młodzieńców do innych poza dyecezyalnych kolegiów lub klasztorów. Czy wszyscy tę obietnicę spełnili, nie wiemy; ale chociażby ją byli spełnili, cóż to było w stosunku do rzeczywistej potrzeby ich wielkich dyecezyj? Jak zaś klasztory obowiązkowi na siebie włożonemu odpowiedziały, niebawem opowiemy [1]).

Wyręczając biskupów miejscowych, założył papież Klemens XI w r. 1708 czy 1709 we Lwowie kolegium dla Rusinów i Ormian pod dyrekcyą zakonników Teatynów o dziesięciu wolnych bursach dla trzech dyecezyi ruskich: Lwowskiej, Przemyskiej i Łuckiej [2]).

Nakoniec cztery wolne bursy otrzymali dla siebie Rusini w kolegium greckiem, przy kościele Św. Atanazego w Rzymie, jeszcze za papieża Pawła V, w r. 1615 [3]).

Przy tak niedostatecznych środkach i przy takim braku sposobności wykształcenia, ogólna ciemnota duchowieństwa świeckiego była rzeczą nieuniknioną.

Innem, gorszem jeszcze następstwem braku seminaryów i szkół teologicznych na Rusi było, że jedna część młodzieży chcąca się poświęcić stanowi duchownemu t. j. młodzież ukraińska, nie mając szkół na miejscu, szła za Dniepr do szkół dyzunickich, do Kijowa i Perejasławia, druga zaś t. j. młodzież czerwonoruska—na Wołoszę i do Mołdawii; uczyła się tam nietylko pisać, czytać, ale katechizmu prawosławnego i obrzędów cierkiewnych i z tych szkół powróciwszy, bez dalszego przygotowania brała z rąk biskupów swoich święcenia kapłańskie. Niektórzy nawet w Kijowie, w Perejasławiu lub na Wołoszczyźnie się wyświęcali, a jednak gdy powrócili do domów, komisarze dóbr magnatów polskich, na Ukrainie zwłaszcza, dawali im prezenty na beneficya unickie i biskupi uniccy ich zatwierdzali [4]). Jakże się dziwić, że takie duchowieństwo w pierwszej próbie jaka je spotkała, stawało się zdrajcą swej cerkwi i ludu sobie powierzonego i byle chleba nie stracić do dyzunii apostazowało?!

---

[1]) Synodus provincialis Zamosciae habita, tit. XV „de Seminariis".
[2]) Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa, str. 461.
[3]) Theiner, l. c. str. 34—36.
[4]) Pamięt. Adama Moszczeńskiego, str. 17 i 18.

3. Bazylianie utrzymywali wprawdzie dość liczne szkoły przy swoich klasztorach, tak na Litwie, jak na Rusi i liczbę tych szkół, w miarę jak się zakon w południowych prowincyach formował i odradzał, wciąż pomnażali; ale były to przeważnie szkoły dla młodzieży rodziców zamożniejszych, gotującej się do zawodów świeckich, do których młodzież sposobiąca się do stanu duchownego, pochodząca po większej części ze stanu wiejskiego lub mieszczańskiego, nie miała dla braku funduszów przystępu. Nie zbywało także na szkołach teologicznych w klasztorach bazyliańskich; kandydaci do stanu duchownego świeckiego rzadko jednak w nich się kształcili, chociaż synod Zamojski wyraźnie i stanowczo włożył na Bazylianów obowiązek uczenia teologii nietylko nowicyuszów zakonnych, lecz także przyszłych świeckich księży.

Bazylianie, podobno rozmyślnie, wykształcenie duchowieństwa świeckiego zaniedbywali, by nie mieć współzawodników do wyższych w Kościele dostojeństw i ażeby tym sposobem wszystkie ważniejsze urzędy duchowne w swem ręku utrzymać. Duchowieństwo świeckie po dwakroć w pierwszej połowie XVIII wieku, w r. 1746 i 1747, zanosiło z tego powodu skargę na nich do stolicy Apostolskiej i przypisywało im tę właśnie intencyę, zarzucając wręcz zakonowi niepohamowaną ambicyę [1]).

Skargi musiały być uzasadnione skoro papież Benedykt XIV czuł się niemi spowodowanym do upomnienia w r. 1753 biskupów ruskich, by się gorliwiej zajęli wychowaniem duchowieństwa parafialnego i by zgodnie z postanowieniem synodu Zamojskiego wyższe stanowiska kościelne: dziekanów, członków konsystorzy, oficyałów—świeckim księżom powierzali, nie Bazylianom, którzy jako zakonnicy winni być uważani tylko za wyręczycieli i pomocników świeckiego kleru. Osobliwie polecił papież biskupom brać na te stanowiska dawniejszych wychowańców kolegium wileńskiego [2]).

Upomnienie wielkiego papieża nie było bez skutku. W kilka lat później t. j. w r. 1759 założył seminaryum dyecezalne przy swoim katedralnym kościele biskup chełmski Ryło, a pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem Polski ofiarował oficyał

---

[1]) Harasiewicz, Annales Ecclesiae ruthenae, str. 494 i 495.

[2]) Breve, „Quae Venerabiles“ d. 14 Aug. 1753 r., w „Collectio Lacensis“, tom II, str. 533, Friburgi 1876.

metropolity na obwód krymski, ks. Michał Prymowicz, 200,000 złp. na fundacyę duchownego seminaryum w Żytomierzu, któreby kształciło misyonarzy dla okolic najbardziej przez dyzunię zagrożonych (r. 1776). Wreszcie sejm czteroletni postanowił kosztem rządu w każdej dyecezyi ruskiej otworzyć seminaryum duchowne (r. 1790); lecz rząd rosyjski uniemożebnił wykonanie tak tego ostatniego postanowienia, jak i fundacyi Prymowicza.

Ostatni rozbiór Polski zastał więc ogół duchowieństwa ruskiego parafialnego w zupełnie takim stanie ciemnoty, w jakim się dawniej znajdowało, a tem samem miała Rosya niezbyt trudne zadanie w dopięciu pożądanego celu zdławienia Unii, zwłaszcza, że duchowieństwo parafialne unickie prawie bez wyjątku było żonate, liczną obarczone rodziną. Ksiądz łaciński, choć bezżenny, nie łatwo w prześladowaniu się ostoi, jeżeli jego wykształcenie a zwłaszcza wychowanie kapłańskie było zaniedbane, a cóż mówić o księdzu żonatym, tylu względami na rodzinę krępowanym. Jakiegoż ducha kapłańskiego, jakiego zrozumienia swego powołania potrzeba mu, aby swego stanowiska mimo prześladowania nie zdradził, aby nietylko z siebie, ale z rodziny swojej, z żony i dzieci umiał Bogu uczynić ofiarę? Próbę czyśca tu na ziemi przetrwa on tylko wtenczas, gdy życie jego czyste, a wiara oświecona i ugruntowana!

Rząd rosyjski zagarnąwszy w trzech pierwszych rozbiorach Polski całą Litwę, Białą Ruś, Ukrainę, Wołyń i część Podola, trzeba mu oddać sprawiedliwość, nie równie więcej dbał o wykształcenie duchowieństwa ruskiego aniżeli rząd polski, oczywiście nie w intencyi wewnętrznego wzmocnienia i podniesienia cerkwi unickiej, lecz w celu tem łatwiejszego jej zniszczenia, jak o tem w drugiej księdze niebawem usłyszymy.

W jakim stanie religijnego oświecenia znajdował się lud ruski, łatwo sobie wyobrazić po tem, cośmy o wykształceniu duchowieństwa jego powiedzieli. Chlubny wyjątek w tej mierze stanowił w tych czasach lud chełmski dlatego, że za staraniem kilku zacnych biskupów znakomite miał duchowieństwo, wykształcone i pełne ducha Bożego. To też zobaczymy, jakim murem stanął ten lud wraz z pasterzami swymi, wychowanymi w lepszych czasach, przeciw zamachom dyzuni. Gdyby takie duchowieństwo i taki lud był miał we wszystkich dyecezyach Kościół rusko-unicki w chwili upadku Polski, nie wątpimy,

że Unia, jako wielka męczennica, byłaby się na podobieństwo Kościoła irlandzkiego po dziś dzień ostała.

4. Inną słabą stroną Kościoła unickiego na Rusi był stosunek Bazylianów do duchowieństwa świeckiego. Bazylianie po reformie św. Józafata i Welamina Rutskiego, a więcej jeszcze po połączeniu w połowie XVIII wieku wszystkich klasztorów litewskich i ruskich (koronnych) pod jednym protoarchimandrytą czyli generałem, nabyli wpływu i znaczenia w Kościele ruskim i wzmogli się w liczbę. Przy końcu egzystencyi naszej narodowej liczyli około 200 klasztorów. Znaczenie i wpływ zjednali sobie wyższem wykształceniem, którem się chlubnie przed duchowieństwem świeckiem odznaczali. Naśladując zakony zachodnie, mianowicie Jezuitów, zakładali szkoły gimnazyalne, poszukiwane przez młodzież i godnie współzawodniczące z tego rodzaju szkołami zachodniemi. W drugiej połowie XVIII w. zajaśnieli nawet jako gorliwi misyonarze na Ukrainie wśród ludu na pół dzikiego, o grubych pojęciach moralnych, a podlegającego więcej wpływom dyzunickim, aniżeli inne części Rusi.

Niestety, ta wyższość zakonu nad kler świecki uczyniła go z czasem, jak mu to wielokrotnie duchowieństwo świeckie zarzucało, ambitnym, chciwym, żądnym dostojeństw z krzywdą i poniżeniem duchowieństwa świeckiego parafialnego.

Ponieważ duchowieństwo świeckie bywało żonate, a prawo Kościoła wschodniego wymaga od biskupów aby żyli w bezżeństwie, weszło w zwyczaj na Rusi, że biskupów prawie wyłącznie z pomiędzy zakonników brano, zwłaszcza, że i wyższe wykształcenie za nimi przemawiało; a jeśli się zdarzyło czasem, że względy monarsze wyniosły kogo ze świeckich na stolicę biskupią, to wymagano od niego, by przed wzięciem sakry biskupiej rok i sześć niedziel pod regułą zakonną przepędził i profesyę zakonną złożył. Zwyczaj ten uświęcił synod Zamojski.

Bazylianom niedość było tego, że na mocy zwyczaju i dawnej tradycyi zwykle z pośród nich brano biskupów; gdy królowie polscy niekiedy dla szczególniejszych powodów księdza świeckiego godnością biskupią przyozdobić pragnęli, zakon całą powagą swoją przeciw temu protestował, windykując sobie wyłączne prawo do mitry biskupiej.

Jako biskupi, zwykli byli Bazylianie duchowieństwu zakonnemu przy każdej sposobności dawać pierwszeństwo przed duchowieństwem świeckiem; urzędy oficyalskie, konsystorskie, na-

wet dziekańskie, beneficya najdonośniejsze—rozdawać członkom zakonu, z pominięciem księży świeckich, którymi pomiatali jako nieudolnymi prostakami i których umyślnie zostawiali w ciemnocie, aby z zakonnikami współzawodniczyć nie mogli.

Ta chciwość dostojeństw i władzy raziła tem bardziej, że od r. 1726 zobowiązani byli do trzech głównych ślubów zakonnych dodawać czwarty: „de non ambigendis dignitatibus“, a choć papież Benedykt XIV zwolnił ich w roku 1753 od tego ślubu, to jednak nie omieszkał przestrzedz, by pomni na swój stan zakonny nie gonili za dostojeństwami, duchowieństwu świeckiemu właściwemi [1]).

Z tego wszystkiego wyrodziło się pomiędzy episkopatem i zakonem bazyliańskim z jednej, a duchowieństwem świeckiem z drugiej strony pewne naprężenie stosunków i znikło pomiędzy nimi wzajemne zaufanie, ustępując miejsca zobopólnej niechęci i nieufności.

Niechęć i nieufność duchowieństwa świeckiego do zakonu bazyliańskiego i do biskupów z nich wziętych podnosiła jeszcze ta okoliczność, że zakon, w braku dostatecznych wokacyj wśród ludu ruskiego, przyjmował chętnie do grona swego Łacinników, którzy z czasem blisko połowę członków jego stanowili i w pewnej części godności biskupie posiedli. Naturalnem takiego stanu rzeczy następstwem było, że owi zruszczeni Łacinnicy, zająwszy ważniejsze w cerkwi ruskiej pozycye bądź w zakonie, bądź poza jego obrębem, skłonni byli niektóre obyczaje Kościoła łacińskiego i niektóre praktyki pobożne tegoż Kościoła, nieznane w Kościele ruskim, a do podniesienia służby bożej i i do pobożności w ludzie ruskim służyć mogące, Kościołowi temu przyswajać. Rusin rodowity—a takimi byli wszyscy księża parafialni uniccy — niezawsze chętnie na to patrzył i zamiary łacińszczenia cerkwi swojej w tem upatrywał, zwłaszcza, że mu nigdy nie zbywało na podszczuwaczach i burzycielach przeciw Polakom [2]).

---

[1]) Collectio Conciliorum Lacensis, tom II, str. 507 i 531.

[2]) Porównaj o tym przedmiocie, nieprzyjazne wprawdzie Polakom i obrządkowi łacińskiemu w Polsce, pismo księdza Malinowskiego, proboszcza ruskiej lwowskiej katedry: „Die Kirchen und Staats - Satzungen bezüglich des griechisch-katholischen Ritus der Ruthenen in Galizien“. Lemberg, 1861, zawierające jednak wiele w tej materyi dokumentów ważnych.

Rosyi, świadomej dobrze owego naprężenia stosunków między jednem a drugiem duchowieństwem, owej nieufności duchowieństwa parafialnego do swych biskupów, na rękę było jedno i drugie; dawało jej to bowiem znakomitą broń przeciwko Unii, osobliwie gdy już nikt żadnej przeszkody stawiać jej nie mógł po zaborze całej Litwy i Rusi, czyli po upadku Polski.

ROZDZIAŁ IX.

Prawne i społeczne stanowisko Rusinów, a w szczególności unickiego duchowieństwa wyższego i niższego w Polsce.

1. Co sądzić o rzekomem upośledzeniu politycznem i obywatelskiem szlachty ruskiej pod berłem polskiem? — 2. Rzeczywiste upośledzenie i pokrzywdzenie episkopatu ruskiego i unickiego w Polsce. — 3. Większe jeszcze poniżenie niższego duchowieństwa ruskiego.

1. Niemała część winy upadku Unii na Rusi spada także na rząd polski i społeczeństwo polskie.

Na papierze poręczone było zupełne równouprawnienie z obywatelami polskimi i z duchowieństwem łacińskiem, katolickiem Rusinom świeckim i duchownym, którzy się z Kościołem rzymskim złączyli; lecz rzeczywistość nie odpowiadała w zupełności literze prawa i przywilejom, słowami królewskiemi im zagwarantowanym.

Przywilej przez Władysława Warneńczyka w Budzie 1443 r. wydany i opiewający między innemi: „... Universis Ecclesiis earumque Episcopis seu Vladicis, Praelatis, Clero caeterisque personis ecclesiasticis ejusdemque ritus graeci et Ruthenorum haec omnia jura et libertates, modos, consuetudines et immunitates universas duximus in perpetuum concedendas, et praesentibus concedimus, quibus omnes Ecclesiae regnorum nostrorum Poloniae et Hungariae etc. earumque Archiepiscopi, Episcopi, Praelati et caeterae personae ecclesiasticae consuetudinis Romanae

Ecclesiae fruuntur et gaudent . ." był w następnych wiekach, aż do przytoczonego w rozdziale wstępnym dyplomu Augusta II, kilkakrotnie ponawiany i potwierdzany. Po Unii Brzeskiej uczynił to po dwakroć Zygmunt III dnia 30 lipca i 2 sierpnia r. 1595, Jan Kazimierz dnia 29 sierpnia r. 1668, Michał Korybut d. 19 października r. 1669 i Jan III dnia 3 marca r. 1676 [1]). Co do obywateli świeckich, już podpisując akt Unii Lubelskiej r. 1569. Konstanty Wasyl książę Ostrogski—wojewoda kijowski, Aleksander Czartoryski—książę i wojewoda wołyński i Iwan Kiszka—poseł ziemi bracławskiej, uczynili wyraźne zastrzeżenie, w uchwałach sejmu uwzględnione: „ażeby pomimo przyłączenia tych ziem (ruskich) do Polski wyznawcy Kościoła greckiego w nich równych praw i swobód używali, jakich uczestnikami są zwolennicy wyznania rzymskiego [2])". Zastrzeżenie to, uczynione dla zostających jeszcze wówczas w dyzunii, po Unii Brzeskiej stało się zbytecznem: jako katolicy nabywali wszyscy Rusini podług kardynalnych ustaw Rzeczypospolitej polskiej, o ile byli szlachtą, prawa do wszystkich w kraju godności. To też znajdujemy w senacie polskim ku końcowi XVI wieku (roku 1599) i w ciągu XVII reprezentantów znaczniejszych rodzin ruskich, w obrządku ruskim jeszcze podówczas zostających, jak książąt Konstantyna i Aleksandra Ostrogskich, Grzegorza Sanguszkę, książąt Michała i Adama Wiśniowieckich, Joachima Koreckiego, Cyryaka Rożyńskiego, Grzegorza Horskiego, Bogdana i Jana Sołomereckich i innych, piastujących inne wysokie dostojeństwa krajowe [3]). Jeżeli w późniejszych czasach, mianowicie w XVIII wieku, nie widzimy szlachty ruskiej, wyznającej obrządek ruski, ani w senacie ani na województwach lub kasztelaniach, to nie dlatego, iżby jej przystęp do wyższych w kraju dostojeństw z przyczyny obrządku był zagrodzony, lecz dlatego, że magnaci ruscy zwolna obrządek religijny narodowy w w. XVII porzucili i obrządek łaciński przyjęli. W XVIII wieku

---

[1]) Michael v. Malinowski, Kirchen- u. Staats- Satzungen bezüglich des griechischen kath. Ritus, Lemberg 1861, str. 15 do 20, i Annales ecclesiae ruth. Harasiewicz, str. 185 sq.

[2]) Djariusz Lubelskiego sejmu Unii r. 1569 wyd. w Poznaniu r. 1856, i Dr. Izydor Szaraniewicz, Rzut oka na beneficya Kościoła ruskiego. Lwów 1875, str. 24.

[3]) Dowodów pełno na to znaleźliśmy mianowicie w zbiorze dokumentów mających tytuł: „Sobranije drewnich hramot i aktów, horodów w Minskoj gubernii i t. d." Mińsk 1848, in 4-o.

znaczniejszej szlachty ruskiej obrządku ruskiego już niema. Twierdzenie pisarzy rosyjskich i świętojurców galicyjskich, jakoby szlachta ruska dlatego właśnie była odstąpiła swego narodowego obrządku, iż jej ten obrządek był przeszkodą do wyższych w Rzeczypospolitej godności i urzędów, niema historycznej podstawy. Szukaliśmy sumiennie dowodu na nie u tych samych pisarzy, którzy je stawiają, lecz nadaremnie.

Natomiast tłumaczymy odstępstwo szlachty ruskiej od narodowego obrządku do Kościoła łacińskiego następującemi okolicznościami. Wielka część szlachty ruskiej, na Litwie zamieszkałej, wraz ze szlachtą łacińską w pierwszej połowie XVI w. odpadła do herezyi Kalwina. Gdy później, przez wpływ jezuickiego zakonu ci apostaci lub ich potomkowie wrócili na łono Kościoła, zawdzięczając swe nawrócenie łacińskim zakonnikom, zostawali także Łacinnikami, tem bardziej, że w chwili, gdy wielu z nich herezyi się odprzysięgało, Unia Brzeska jeszcze nie była dokonana. Inni, w młodych latach kształcąc się w szkołach jezuickich, gęsto na Litwie i Rusi w XVII wieku rozsianych, już w tychże szkołach za pozwoleniem rodziców swoich przechodzili do obrządku łacińskiego. Na skargi episkopatu ruskiego, zanoszone do Rzymu przeciw Jezuitom z tego powodu, zakazała im Stolica Apostolska i zakazał jenerał zakonu odwodzić młodzież ruską od swego obrządku; mimo to powtarzały się i potem jeszcze te konwersye szkolnej młodzieży. Wreszcie sprzykrzyło się szlachcie ruskiej niesłychana gburowatość i nieoświecenie ruskiego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, które od świeckiego pod względem wykształcenia nie stało wyżej aż do reformy Bazylianów w połowie XVIII w. dokonanej; nęcił zaś tę szlachtę ku sobie Kościół łaciński okazałością nabożeństwa i mnogością środków, nieznanych Kościołowi wschodniemu, budzących i podnoszących uczucia religijne. Więc cóż dziwnego, że jedna szlachecka rodzina po drugiej cerkiew swą opuszczała i do Kościoła łacińskiego przechodziła?

Opuszczenie cerkwi unickiej przez szlachtę i pozostawienie jej chłopom—tak że z czasem weszło w przysłowie: „ruska wiara, chłopska wiara“ —wyszło wprawdzie na prawdziwą klęskę Unii, pozbawionej w chwili prześladowania podpory potężnej, którąby jej liczna, zamożna i od ludu oświeceńsza szlachta była dać mogła; winy jednak w tem nie ponosi prawodawstwo polskie. Był to akt wolnej woli szlachty ruskiej, niewymuszony żadnym

zewnętrznym gwałtem. Jeżeli pod tym względme na kim wina ciąży, to chyba na samym Kościele ruskim albo raczej na duchowieństwie ruskiem, że nie starało się i nie umiało inteligentniejszej części narodu do cerkwi swej przywiązać [1]).

Gdyśmy więc na początku rozdziału powiedzieli, że niemałą część winy upadku Unii niesie także społeczeństwo polskie i rząd polski, dlatego że równouprawnienie polityczne prawnie należące się Rusinom i przy zawieraniu Unii poręczone nie weszło ze wszystkiem w życie, tośmy nie mieli na myśli rzekomego pokrzywdzenia obywateli świeckich, szlachty rusko-unickiej. Szlachta bowiem używała w całej pełni praw i przywilejów sobie przysługujących, z wyjątkiem szlachty dyzunickiej. Dyzunitom, wszakże tak samo jak i protestantom, wzbroniony był dostęp do wyższych godności i urzędów, choć i w tej mierze zdarzały się, zwłaszcza w XVI i XVII wieku, liczne wyjątki. Był czas za Zygmunta Augusta, że Senat polski więcej liczył akatolików, aniżeli katolików, zaś za Zygmunta III należał do senatu książę Konstanty Ostrogski, mimo to że był dyzunitą.

2. Krzywda rzeczywista ze strony rządu i społeczeństwa polskiego działa się episkopatowi i niższemu duchowieństwu ruskiemu-unickiemu. Wbrew gwarancyi równouprawnienia z duchowieństwem polskiem, łacińskiem spadały na duchowieństwo unickie zaledwie okruchy praw i przywilejów, jakich duchowieństwo łacińskie używało. Niestety, w wielkiej części przyczyniło się do tego duchowieństwo łacińskie. Na ostatnim synodzie prowincyonalnym odbytym w Warszawie wydał Episkopat polski ustawę następującej osnowy: „Monitos (Episcopos et clericos ruthenos) esse vult monetque s. Synodus, ne praerogativas et jura Episcoporum clerique romani sibi usurpent; . . . utque Illustrissimorum titulis abstineant, torquibus aureis nonnisi ad missam utantur . . .“, jak gdyby przywileje Warneńczyka i Zygmunta III nie istniały [2]). W stosunkach osobistych więcej jeszcze poniżało duchowieństwo łacińskie, wyższe i niższe, biskupów i księży ruskich. Najniższy władzą i znaczeniem biskup łaciński

---

[1]) „O obrzędach grecko-unickich“ przez księdza tegoż obrządku. Lwów 1862, str. 126 i 127, i Henryk Schmitt: „Kilka słów bezstronnych w sprawie ruskiej“. Lwów 1861, str. 26.

[2]) Synodus provincialis Gnesn. sub Mathia Łubieński habita Varsaviae a. 1643, cap. „De unione Ruthenorum promovenda“.

nie ustępował pierwszeństwa i precedencyi przed sobą najpierwszym dostojnikom t. j. metropolitom Kościoła ruskiego [1]). W ciągu XVIII wieku biskupi polscy ponawiali w Rzymie po kilkakroć starania, o których w swojem miejscu mówiliśmy, by Stolica Apostolska ruskich biskupów poddała ich jurysdykcyi, więc by po prostu na sufraganów episkopatu łacińskiego zamieniła. Starania te nie odnosiły skutku, ale rozdrażniały episkopat i duchowieństwo unickie i rozrywały węzeł jedności, który jeden obrządek z drugim winien był łączyć. Wrogom zaś Unii nastręczały one nową sposobność do wytykania Unitom, że Unia prowadzi tylko do zniszczenia, bo do złacinienia Kościoła ruskiego.

Po części także opór episkopatu polskiego sprawił to, że biskupi uniccy nie otrzymali krzeseł w senacie, i że zaledwie podczas czteroletniego sejmu, przy końcu naszej politycznej egzystencyi, jedno i to ostatnie biskupie krzesło przyznano metropolicie ruskiemu. Episkopat ruski kilkakrotnie o to prawo się upominał, papież Klemens VIII w liście do Zygmunta III gorąco go popierał; wszystkie starania były próżne, chociaż trudno było nie widzieć korzyści, jakieby stąd i na Polskę i na Unię były spłynęły.

Trafnie motywuje papież Klemens VIII potrzebę przyjęcia biskupów ruskich do senatu:

„O jedno przedewszystkiem, pisze do Zygmunta III, Twą wspaniałomyślność błagamy, abyś ich między duchownych senatorów Królestwa Polskiego zaliczył, dopóki przynajmniej w jedności i posłuszeństwie z Kościołem rzymskim pozostaną i wiarę katolicką nietykalnie zachowają. Z dostojności tego miejsca spłynie na nich u ludu większa powaga, Kościołowi ich przybędzie większa pomoc i opieka, i Unia święta ... głębsze zapuści korzenie ... Zresztą, gdyśmy ich przyjęli do łaski jedności tej świętej Stolicy i za braci ich uznali, najsłuszniejszą jest rzeczą, aby tak samo byli poważani, jak reszta katolickich biskupów i aby równych z nimi zaszczytów doznawali.“

Różni różnie tłumaczyli to uporne odmawianie biskupom ruskim godności senatorskiej. Rozbierzemy dwa rzekomo najgłówniejsze powody.

Pierwszym ma być okoliczność, że biskupi łacińscy o tyle mieli miejsce w senacie, o ile byli szlachtą; ponieważ zaś biskupi

---

[1]) Harasiewicz, Annales Ecclesiae Ruthenae, str. 288 sq. i 350 sq.

ruscy byli brani z zakonu, a jako zakonnicy tracili przywileje szlachectwa, tem samem do senatu dopuszczeni być nie mogli. Nie trudno dostrzedz słabości tego argumentu. Naprzód bowiem wiadomem jest, że i biskupi polscy niekiedy z łona zakonów wychodzili, a jednak prawa do krzesła w senacie nie tracili, jak np. prymas Maciej Łubieński, który nim został biskupem był kanonikiem regularnym reguły św. Augustyna, a więc zakonnikiem. Powtóre, fałszem jest twierdzenie jakoby ktoś zostając zakonnikiem utracał przywilej szlachectwa, z urodzenia mu przysługujący; w niektórych okolicach na zachodzie Europy dotąd zakonnicy zwykli używać rodowych tytułów szlacheckich. Dlatego niepodobna przyjąć, aby charakter zakonny biskupów ruskich był miał dla nich być przeszkodą wstępu do senatu. Gdyby tak było, toby i sejm czteroletni nie był mógł metropolitom ruskim przyznać krzesła w senacie, gdyż biskupi ruscy i nadal przeważnie z zakonu bazyliańskiego pochodzili.

Nie więcej wart drugi powód przez obrońców rządu polskiego podawany. Powiadają, że przyjęcie biskupów unickich do senatu sprzeciwiało się jego prawnemu ustrojowi państwowemu, wedle którego z każdego województwa jeden tylko biskup miał zasiadać w senacie, podczas gdy w niektórych województwach ruskich, obok biskupa łacińskiego, dwóch było ruskich biskupów. Prosta na to odpowiedź, że ten sam naród, który dał sobie taką ustawę, mógł ją także i powinien był zmienić, gdy tego interes kraju wymagał. Wszakżeż sejm r. 1659 zatwierdził układy Hadziackie, otwierające wstęp do senatu dyzunickim polskim biskupom, i nie zmienia to bynajmniej rzeczy, że te układy później w życie nie weszły!

Jednem słowem trudno znaleść i wskazać jakikolwiek słuszny i uzasadniony powód, dla którego biskupom ruskim unickim udziału w senacie tak wytrwale, aż do ostatnich lat przed upadkiem Polski odmawiano. Zdaniem naszem już to samo że historycy nasi rozmaitych szukają powodów, ażeby ową odmowę wytłumaczyć, dowodzi, że żadnego dostatecznego powodu nie miano, i że głównym powodem była niechęć i uprzedzenie biskupów łacińskich do ruskich.

Nad fatalnymi skutkami tej niesprawiedliwości polskiej względem episkopatu ruskiego, który nietylko Kościół ale cały naród ruski po przejściu szlachty do obrządku łacińskiego repre-

zentował, nie potrzeba długo się rozwodzić. Nasamprzód nie przyczyniła się ona zaprawdę do podniesienia skali uczuć patryotycznych w biskupach ruskich. Widząc się tak upośledzonymi i rozmyślnie odpychanymi od udziału w pracy obywatelskiej, potrzebowali biskupi uniccy wielkiego zaparcia się siebie, by istotnie czuć się obywatelami polskimi i w duchu patryotyzmu polskiego działać. Jeżeli zaś to krzywdzące upośledzenie nie oddziaływało niekorzystnie na patryotyczne polskie usposobienie niejednego biskupa ruskiego, to niewątpliwie Kościół unicki na tem niezmiernie cierpiał, nie mając naturalnych rzeczników i obrońców własnych tam, gdzie mu ich w tylu dlań żywotnych sprawach, mianowicie w drugiej połowie XVIII wieku, koniecznie było potrzeba.

3. W położeniu o wiele przykrzejszem od biskupów znajdowało się niższe duchowieństwo unickie, to jest duchowieństwo parafialne. Mówiliśmy już o tem w rozdziale poprzedzającym, jak zaniedbane było wykształcenie i wychowanie nietylko z winy episkopatu i zakonu bazyliańskiego, ale także z winy rządu, któremu nie godziło się być obojętnym na ciemnotę pasterzy dwunastomiliowej ludności. Niemniej opłakany był stan tego duchowieństwa pod względem uposażenia. Beneficya księży ruskich były w ogóle tak liche, że paroch nieco liczniejszą mający rodzinę musiał wydzielony sobie kawał roli na równi z wieśniakiem uprawiać, aby się z rodziną swoją biednie wyżywić. Po części pochodziło to mizerne uposażenie stąd, że nieomal każda osada wiejska miała swoją cerkiew parafialną i że całe utrzymanie parocha na jednej gromadzie ciężyło. Lecz rzeczą było prawodawstwa polskiego zbytniemu i ludność przeciążającemu mnożeniu cerkwi zapobiedz, lub na właściwej drodze spowodować redukcyę istniejących i bądź w ten sposób, bądź w inny lepszemu uposażeniu zaradzić [1]). Rząd nic w tej mierze nie uczynił, a nadto milczał na haniebne wyzyskiwanie parochów ruskich przez Żydów arendarzy w dobrach szlacheckich, przez parochów łacińskich i przez ich własnych biskupów. Gdzie we wsi znajdował się żyd arendarz, a zdarzało się to najczęściej na Ukrainie, tam paroch ruski prawdziwie utrapiony prowadził żywot. Wedle kontraktu umówionego przez żyda z komisarzem

[1]) Porównaj o tym przedmiocie mianowicie rozdział piąty tej księgi w numerze 5.

majątku magnackiego nie wolno było nikomu we wsi, więc i parochowi unickiemu, pewnych potrzeb życia gdzieindziej zaspokajać, jak u żyda i to za cenę zwykle wygórowaną a w kontrakcie arendy oznaczoną; nie wolno mu nawet było zboża mleć gdzieindziej, jak we młynie żydowskim i t. p. Jeżeli sobie paroch ukradkiem, dla oszczędzenia wydatków, gdzieindziej żywność zakupił i żyd arendarz to zwietrzył, nachodził bez dalszego opowiadania się i wyższego pozwolenia dom plebański, odbywał rewizyę, zabierał inkryminowane przedmioty, a w końcu jeszcze parochowi karę płacić kazał. Skargi o to zanoszone do biskupów i rządu nie przynosiły ulgi.

Nie mało także przyczyniało się do ucisku duchowieństwa ruskiego duchowieństwo łacińskie, jeśli wśród ludności unickiej miało parafie swoje. Mimo przeciwnych dekretów Stolicy Apostolskiej ściągało duchowieństwo łacińskie dziesięciny z parafij ruskich, które w obrębie jego parafij się znajdowały, a w ten sposób, jakkolwiek samo więcej niż dostateczne miało uposażenie, uszczuplało i tak już ubogie dochody księży unickich, nie mówiąc nic o zatargach jednego duchowieństwa z drugiem, które tej niesprawiedliwości kleru łacińskiego były nieuniknionem następstwem. Na wspomnianym wyżej synodzie prowincyonalnym warszawskim r. 1643 upomniano księży ruskich, aby się nie ważyli uczyć ludu swego, że nie powinien płacić dziesięcin parochom łacińskim [1]).

Nadto trzeba jeszcze było parochom unickim opłacać się rocznie swym biskupom, mimo to, że ci mieli dość znaczne dobra stołowe na utrzymanie. Gdy biskup chciwie gonił za pieniędzmi, nie wzdragał się przed zdzierstwem i w sposób oburzający, nawet przez kozaków, ściągał z biednych parochów należne mu zaległości. Przypominamy dwa wybitniejsze przykłady: metropolitę Wołodkowicza i łuckiego biskupa, Cypryana Steckiego, którym w opowiadaniu naszem obszerniejszą poświęciliśmy wzmiankę.

Atoli nie na tem koniec udręczeniom biednego kleru ruskiego. Do nędzy materyalnej trzeba jeszcze było dodać poniżenie moralne. Na sejmie konwokacyjnym r. 1764 wydano

---

[1]) Porównaj o tym przedmiocie: Ks. Jana Pocieja, Zbiór wiadomości dotyczących dziesięcin kościelnych na Rusi, Warszawa 1844.

konstytucyę pod tytułem: „O Popowiczach“ następującej osnowy:

„Zapobiegając uniwersalnemu krajów wszystkich ruskich doświadczeniu i niebezpieczeństwu z przyczyny, że w tychże mnoży się wielu próżniaków sine servitio et artificio zostających, plebeae conditionis „popowiczów“ nazwanych, z których jeżeliby który od lat piętnastu do nauk w szkołach lub rzemiosła jakowego w mieście nie aplikował się, albo po skończonych naukach lub rzemiośle wyćwiczony tak do stanu duchochownego non aspirans, jako też do cechów w mieście (nie) należąc, takowego subditatui (poddaństwu) własnych adjungimus kolatorów“ [1]).

Innemi słowy ogłoszono synów księży unickich, jeśli się stanowi duchownemu nie poświęcili, albo do cechu jakiego rzemieślniczego zapisani nie byli i nie pochodzili ze szlachty, za poddanych miejscowych kolatorów, na równi z wieśniakami. Nic nie pomogło powoływanie się biskupów ruskich na zaręczone przywilejami królewskimi zrównanie duchowieństwa unickiego z łacińskiem, bez skutku pozostało wstawianie się za uciemiężonem duchowieństwem Kongregacyi de Propaganda Fide i nuncyusza papieskiego w Warszawie [2]). Dopiero gdy się przekonano, że konstytucya „o popowiczach“ dawała patronom cerkwi tysiączne okazye do krzyczących nadużyć i że dla wielu synów księży unickich była powodem emigracyi za Dniepr lub na Wołoszczyznę i tem samem pchała ich w objęcia prawosławia — odwołano ją podczas sejmu czteroletniego 1792 r. Odnośna ustawa sejmu czteroletniego brzmi tak:

„Gdyby kapłan tego obrządku (ruskiego) był z kondycyi rolniczej a za uwolnieniem od pana wyświęcony, tedy za odmianą stanu duchownego i on sam i potomstwo płci obojga za ludzi wszelakoż wolnych poczytywani będą i wolno tymże synom kapłanów ruskich, bądź samym, bądź ich ojcom do obywatelstwa w miastach wolnych się inkorporować, posesyi w miastach i innych zaszczytów miejskich nabywać“.

Niestety naprawa krzywdy, wyrządzonej księżom unickim, nie dopiero zresztą od r. 1764, ale od czasu daleko dawniejszego—jak tego dowodzą skargi w tej materyi zanoszone przez du-

---

[1]) Harasiewicz. Annales Eclessiae ruthenae, str. 498 i 499.

[2]) Haresiewicz l. c.

chowieństwo unickie przed tron królewski za Jana Kazimierza w latach 1657 i 1659--trochę za późno nastąpiła i nie zdołała zatrzeć w pamięci i sercu duchowieństwa ruskiego żalu głębokiego do rządu i narodu polskiego [1]). Duchowieństwo, mające uczucie krzywd przez długie czasy od Polaków doznawanych, było tem skłonniejsze do przyjmowania poduszczeń, nieprzyjaznych Polsce i Unii agentów rosyjskich, na których, z winy samego rządu polskiego przez cały ciąg XVIII wieku, w Polsce nie zbywało. Starała się troskliwie o to sąsiednia Rosya przez władyków mohilowskich, osobliwie gdy to władyctwo zajął Jerzy Koniski, i przez władyków perejasławskich Gerwazego Lincewskiego, Joba i w końcu przez Wiktora Sadkowskiego.

A tak sama Polska nieporadnością swoją i grzeszną obojętnością dla sprawy ruskiej-unickiej, wynikającą z niezrozumienia jej wagi dla kraju i dla Kościoła powszechnego, przygotowała Rosyi grunt, który taż, zostawszy po zaborze Polski samowładną panią ruskich dzierżaw, bezpiecznie dalej uprawiać mogła z niezawodną nadzieją, że rychlej czy później środki przez nią przeciw Unii użyte cel swój osięgną, to jest Unię do grobu złożą.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Parafja SS. Ap. Piotra i Pawła i N. Marji P.
w Leśnej Podl. z. Siedl.
Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej

[1]) Harasiewicz. Annales Ecclesiae ruthenae, str. 36 i 37 w uwadze i na innych miejscach.

